

PIERWSZE PODEJŚCIE

Książka powstała przy współdziale finansowym:

Samorządu
Województwa Mazowieckiego



PROKOM
SOFTWARE SA

KRZYSZTOF CZABAŃSKI

**PIERWSZE
PODEJŚCIE**

Zapiski naocznego świadka



Redakcja
Krzysztof Czabański

Zdjęcie na IV stronie okładki
Maja Zalewska

**Wydawnictwo serdecznie dziękuje
pani Oldze Johann i panu Jerzemu Wysockiemu
za pomoc przy wydaniu tej książki**

© Copyright by Krzysztof Czabański, 2005 r.

Wydanie I
Warszawa 2005 r.

ISBN 83-87520-03-9

Skład, druk i oprawa
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES

*Majeczce, Martynce i Jackowi –
moim dzieciom,
dla pamięci*

Spis treści

Od autora.....	9
Część I – LAWINA	11
Część II – PROWOKACJA.....	65
Część III – OBYWATELE	93
Część IV – ZWODZENIE	105
Część V – OSTATNIA OFERTA.....	117
Część VI – CIOS	149
SUPLEMENT.....	163
Dodatek A – RUCH	165
Dodatek B – SPOZA STOŁU	194
Indeks	229

Od autora

Zapiski naocznego świadka obejmują czas działania legalnej „Solidarności” do 13 grudnia 1981 r. Tak się dobrze dla mnie jako dziennikarza, reportera złożyło, że uczestniczyłem w wydarzeniach kluczowych dla tamtych 16 miesięcy – od powstania „S” do wprowadzenia stanu wojennego. Opisywałem je na bieżąco. Zachowuję oryginalny język wypowiedzi, ze wszystkimi niezręcznościami i błędami, gdyż nieraz ujawniają one emocje charakterystyczne dla tamtych dni. Jest w tym nastrój rewolucji, wyzwania się, tak dobrze wyczuwalny w zebraniach założycielskich „S”, jest arogancja i perfidne działanie komunistów, jest też poczucie siły ludzi, przywracania godności obywatelskiej, i wreszcie – bezradność, fatalizm, czekanie tragicznego końca. Zapiski obejmują powstawanie „S” na Dolnym Śląsku jesienią 1980 r., prowokację bydgoską w marcu 1981 r., obchody rocznicy poznańskiego czerwca, pierwszy zjazd „S”, rokowania z rządem jesienią 1981 r., jawne i tajne narady kierownictwa „S” w grudniu 1981 r., zatrzymanie Komisji Krajowej NSZZ „S” w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. w Gdańsku.

Do tych zapisków dodałem suplement, składający się z dwóch tekstów. Pierwszy, napisany w 1982 r., na początku stanu wojennego, jest próbą analizy fenomenu, jakim był ruch „Solidarność”. Drugim tekstem są notatki w moim prywatnym dzienniku, jakie sporządzałem w dniach, gdy toczyły się obrady „okrągłego stołu”. Wtedy to wraz z grupą kolegów wydawaliśmy gazetkę informacyjną o przebiegu „os” dla członków „S” w warszawskich zakładach pracy.

Fragmenty niektórych z tekstów pomieszczonych w tej książce były publikowane w pierwszym „Tygodniku Solidarność” (1981 r.), warszawskim tygodniku „Kultura” (1981 r.) i w piśmie II-obiegowym „Vacat” (1984 r.).

Część I

LAWINA

14 listopada 1980 roku, w kilka dni po rejestracji NSZZ „Solidarność” przez Sąd Najwyższy, odbyło się we Wrocławiu w fabryce „Dolmel” spotkanie przedstawicieli wszystkich komitetów założycielskich „Solidarności” z województwa wrocławskiego. Byłem tam razem z Teresą Torańską, z którą zbieraliśmy wówczas materiał do reportażu o przemianach na Dolnym Śląsku dla warszawskiego tygodnika „Kultura”. Poniżej przedstawiam dosłowny zapis tego zebrania, z zachowaniem pomyłek, potknięć, niezręczności językowych itp., ale proszę wziąć pod uwagę, że mało kto czytał z kartki – prawie wszyscy mówili „na żywo”, często bardzo zdenerwowani, nie nawykli przecież do wystąpień publicznych. Takich zebrań, jak to w „Dolmelu”, było wówczas w Polsce wiele, tak właśnie narastała fala, która jesienią 1980 roku – już po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego – wyzwoliła ludzi spod panowania komunistów.

• • •

– „Najpierw odśpiewamy hymn (zebrani śpiewają „jeszcze Polska...”). Dziękuję państwu. Teraz chciałbym głos przekazać koledze **Sawickiemu, sekretarzowi MKZ.**

– Proponujemy następujący porządek zebrania. Punkt pierwszy: sprawozdanie z działalności MKZ NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu w okresie od 29 października do 14 listopada 1980 roku. Sprawozdanie złoży wiceprzewodniczący, Zbigniew Kopystyński, który przewodniczy dzisiaj naszym obradom, naszemu zebraniu, w zastępstwie przewodniczącego Piórkowskiego, który jest chory i niestety nie mógł dzisiaj przybyć. Punkt drugi: kampania wyborcza. Podpunkt a) sprawy organizacyjne, b) sprawy programowe. Punkt trzeci: stanowisko MKZ w spra-

wie akcji protestacyjnej służby zdrowia, nauczycieli, łącznościowców. I podpunkt a) jak przedstawia się sytuacja Panoramy Racławickiej. Punkt czwarty: kontakty z władzami wojewódzkimi. Punkt piąty: głos zakładów pracy w dyskusji. I zwracam się z prośbą do przedstawicieli zakładów: „Polar”, „Pafawag”, taksówkarzy, WSS „Społem” i Uniwersytetu Wrocławskiego, aby zajęli miejsca tutaj, na podium przy prezydium. Punkt szósty: sprawy organizacyjne i punkt siódmy – dyskusja. Czy państwo przyjmują proponowany przez nas porządek obrad? Proszę, kto z państwa jest za? Dziękuję. Kto jest przeciw? Kto się wstrzymał od głosu? Dziękuję bardzo. Większością proponowany porządek zebrania przeszedł i przekazuję, w punkcie pierwszym – sprawozdanie z działalności MKZ – głos koledze **Zbigniewowi Kopystyńskiemu**.

– Koleżanki i koledzy! Chciałbym, jak co dwa tygodnie, złożyć sprawozdanie z naszej działalności. Pierwszą była sprawa zakładów zjednoczonych w ZNTK. Wiemy, że rozmowy były trudne, słyszeliśmy w środkach masowego przekazu kłamliwe oświadczenia władz, w których próbowano tendencyjnie przedstawić żądania załóg. Ale w końcu Komisja Rządowa zasiadła przy stole konferencyjnym, szukając kompromisowego rozwiązania tej sprawy. Druga sprawa, to rozmowy w Gdańsku prowadzone przez lekarzy i nauczycieli. Wiemy, że jeżeli chodzi o lekarzy, to zarobki ich są zróżnicowane. Ale średni personel medyczny, ten podstawowy, zarabia znacznie niżej od średniej krajowej i żyją – jak się mogliśmy dowiedzieć z różnych afiszy – prawie połowa tych ludzi żyje na granicy ubóstwa. To samo można powiedzieć o nauczycielach, którzy walczą o właściwy i zgodny z polskim duchem model szkoły. Resort ten jest od wielu lat bardzo zaniedbany, jeżeli chodzi o dotacje tego resortu. W budżecie przypada na ten cel 3,3 proc. dochodu narodowego, co jest raczej głodowym zasiłkiem, w porównaniu nawet z takim krajem jak ZSRR, gdzie wynosi on 7 proc. Warunki nauki w przepelnionych szkołach, na trzy zmiany, oraz uciążliwy dojazd do tych szkół zbiorczych. Ilości godzin nauki pewnych przedmiotów – na przykład języka polskiego i języka rosyjskiego w szkole średniej – jest taka sama. Następną sprawą, to jest odejście szkoły, od jej charakteru ukształtowanego przez wiele dziesiątków lat, od jej charakteru narodowego. Daje to obraz ogromnych zaniedbań i zniszczeń, dokonanych przez ostatnie trzydzieści sześć lat. Jedną z ważniejszych dat na naszym terenie było powstanie – z inspiracji wrocławskich chemików,

to jest następna sprawa – Krajowej Komisji Koordynacyjnej Chemików. Zjazd ten miał miejsce w Brzegu Dolnym i oczywiście przebiegał w burzliwej atmosferze, ale w każdym razie dla nas przyjemny. Ta grupa została zintegrowana, wybrała swoje władze. Należy się cieszyć, że chemicy potrafili, jako następna sekcja, zorganizować się. Oczywiście, należy wspomnieć o naszym wielkim sukcesie, który miał miejsce w ostatnim czasie, to znaczy o rejestracji naszego Statutu, dokonanej przez Sąd Najwyższy bez poprawek. Jest to niewątpliwie wielki nasz sukces, sukces, na który liczyliśmy, sukces, który dał właściwą odpowiedź władzom, z jaką potężną siłą należy się liczyć w kraju, i że siła ta ma najwyższy autorytet. Fakt ten spowodował, że staliśmy się najpotężniejszą w kraju armią. W związku z tym MKZ odwołuje stan gotowości strajkowej, wyznaczony przez Krajową Komisję Porozumiewawczą na dzień 12 listopada 1980 roku. Nasza radość z faktu rejestracji przeniosła się na znamienny dzień dla każdego Polaka, na sześćdziesiątą drugą rocznicę odzyskania niepodległości przez naszą Rzeczpospolitą. Niepodległość i niezawisłość, którą kraj nasz dochował do 39 roku. Wydarzenie to uczcił nasz MKZ dodatkami specjalnym „Solidarności Dolnośląskiej” oraz mszą świętą za Ojczyznę, którą odprawił w Katedrze Jego Ekscelencja ksiądz arcybiskup metropolita wrocławski, doktor Henryk Gulbinowicz. Msza odbyła się w podniosłym i świątecznym nastroju. Po mszy świętej ksiądz Gulbinowicz poświęcił krzyże dla komitetów założycielskich oraz udzielił apostołskiego błogosławieństwa zebranym w katedrze członkom „Solidarności”. Następnym faktem, to rozpoczęcie zajęć na wszechnicy, którą rozpoczął wykład o niepodległości. Chciałem jeszcze dodać, że ostatni koncert na rzecz NSZZ „Solidarność”, koncert Filharmonii, w którym brała udział Wanda Wiłkomirska, odbył się 12 listopada i to też było uczczenie 62 rocznicy odzyskania niepodległości. Ponieważ 11-tego sala Filharmonii była zajęta, to koncert odbył się 12-tego. O tych i o innych wydarzeniach – ja to podaję w skrócie – podawała nasza prasa i „Solidarność Dolnośląska”, tak że ja tylko chciałbym tutaj zasygnalizować. Acha, przy naszym MKZ powstała Komisja Koordynacyjna Pracowników Rolnictwa Uspołecznionego. I jeszcze jedno: 19 listopada o godzinie 9.00 w kinie przy ulicy Długosza odbędzie się zebranie sekcji branżowej metalowców. Prosi się o wydelegowanie po dwie osoby z każdego Komitetu Założycielskiego, oczywiście, z tej sekcji metalowych. Dziękuję. (oklaski) Koledzy podpowiadają, żebym powtó-

rzył jeszcze raz, żeby państwo to sobie zanotowali. Więc: 19 o godzinie 9.00 zebranie sekcji metalowców w kinie.

– W punkcie drugim zebrania: sprawy organizacyjne, zabierze głos kolega **Kazimierz Pieprz**.

– Proszę państwa, sam fakt zarejestrowania naszego Związku wymaga od nas, żebyśmy przystąpili do wyborów. Sprawa wyborów powinna być sprawą numer jeden naszej działalności i w związku z tym odczytam komunikat o podjętym dzisiaj, na prezydium MKZ, fakcie, że zostało powołane Kierownictwo Komisji Wyborczej, w skrócie KKW, przy naszym Związku, w następującym składzie: Kazimierz Pieprz – odpowiedzialny za całość, (*przerwa w nagraniu*) – rzecznik do spraw koordynacji, Krzysztof Turkowski – rzecznik do spraw informacji, Tadeusz (niewyraźne nagranie) – rzecznik do spraw prawnych, Antoni Lenkiewicz – rzecznik do spraw programowych, Barbara Labuda – rzecznik do spraw szkolenia. W skład kierownictwa Komisji Wyborczej, poza wyżej wymienionymi, wejdą jeszcze przedstawiciele branżowych komisji koordynacyjnych. Komitety Założycielskie naszego Związku „Solidarność” zobowiązane są uzgodnić terminy zebrań wyborczych z kierownictwem komisji wyborczej. Na wszystkie zebrania wyborcze, będziemy się przynajmniej starali delegować przedstawicieli MKZ „Solidarność”. Zadaniem delegowanych przedstawicieli MKZ jest wyjaśnienie wątpliwości wyborców, określenie kierunków, celów i zasad działalności NSZZ „Solidarność” oraz czuwanie nad przeprowadzeniem i udokumentowaniem wyborów. Kierownictwo Komisji Wyborczej NSZZ „Solidarność” będzie prowadzić od dnia 17 listopada 80 roku dyżury w godzinach od 9.00 do 19.00 we Wrocławiu na placu Czerwonym w pokoju numer 6, telefon 55-53-55. Organizacje zakładowe, w których przeprowadzono wybory bez udziału przedstawicieli kierownictwa Komisji Wyborczej, zobowiązane są przekazać pełną dokumentację wyborów, mam tu na myśli protokoły. W razie stwierdzenia nieprawidłowości wyborów, MKZ „Solidarność” zarządzi ponowne przeprowadzenie wyborów. Oczywiście, tylko w przypadku, jeśli stwierdzimy, na podstawie otrzymanych materiałów, że sposób przeprowadzonych wyborów będzie niezgodny zarówno ze Statutem, co jest najważniejsze, jak i z ordynacją wyborczą. Dopuszczamy pewne odchyłki od ordynacji wyborczej, natomiast w żadnym wypadku nie możemy dopuścić do jakichkolwiek niezgodności ze Statutem. W związku z tym korzystam z okazji i mam

apel do członków komisji branżowych, obecnych tu na sali... A nieobecni... No, to będziemy musieli powiadomić ich inną drogą, żeby przygotowali nam wykazy zakładów, które grupują, z jednoczesnym zaznaczeniem tych zakładów, w których się odbyły wybory. Chcielibyśmy te wykazy otrzymać już w poniedziałek, siedemnastego. Zakłady, które nie są zgrupowane w jakiegokolwiek sekcji branżowej, a przeprowadziły wybory wcześniej, prosimy o dostarczenie nam materiałów, a te, które nie przeprowadziły wyborów – prosimy o zgłaszanie, ponieważ będziemy regulowali sprawy wyborów, czy terminy ponieważ – jak już na wstępie czytałem – chcemy zapewnić obsługę ze strony MKZ na wybory. Jest jeszcze jedna sprawa: wszystkie materiały, dotyczące przeprowadzania wyborów – ordynacja wyborcza, instrukcja do regulaminu wyborczego, a także wzory protokołów – będą rozdawane od poniedziałku, też na placu Czerwonym w pokoju numer 6. Mam osobiście do państwa apel, aby wszyscy przedstawiciele odpowiednio wcześniej przed przeprowadzeniem wyborów pojawili się na placu Czerwonym, jeśli jest to możliwe to osobiście, celem pewnego przedyskutowania spraw trudnych, ewentualnie. Nie mówię o wszystkich, po prostu chodzi o to, abyśmy sobie udzielali pomocy. Po prostu, będziemy wyjaśniać wszelkie wątpliwości, jakie państwo będziecie mieli. To tyle, jeśli chodzi o sprawy organizacyjne wyborów. Dziękuję bardzo.

– Proszę państwa, głos zabierze kolega **Lenkiewicz**.

– Po pokonaniu licznych przeszkód i zakrętów osiągnęliśmy w naszych działaniach związkowych krok. Mamy Statut, w którym nie został zmieniony ani jeden przecinek, mamy dziesięciomilionową prawie w tej chwili ilość członków, stanowimy w kraju zdecydowaną, ale może nie najlepiej zorganizowaną, siłę. Przystępujemy do kampanii wyborczej. I na tej prostej, w momencie właśnie dokonywania wyborów, wszystko jeszcze możemy przegrać. Dlatego do aktu wyborczego, który jest pierwszym i na pewno najważniejszym w całej dalszej historii Związku, trzeba przywiązywać niezmiernie wielką wagę. Czytaliśmy wczoraj instrukcję, która została opracowana nie u nas, na temat naszej kampanii wyborczej. Poziom jest nieco wyższy od poradnika lektora, nie najwyższy wprawdzie, ale taki, który w sposób jednoznaczny ujawnia intencje tej części aparatu partyjno-rządowego, która uważa, że grunt usuwa się jej pod nogami, i która w dalszym ciągu chce walczyć. Tę walkę przyjmujemy w sposób rozważny, spokojny, ale zdecydowany. Tak, jak wiadomo i tak,

jak akceptujemy to, zgodnie z załącznikiem Statutu, który stanowi treść Porozumienia Gdańskiego, NSZZ „Solidarność” nie kwestionuje kierowniczej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w kraju, w państwie. Ale NSZZ „Solidarność” kwestionuje jakąkolwiek kierowniczą siłę partii, czy kogokolwiek, w naszym niezależnym samorządnym związku zawodowym. (*burzliwe oklaski*) W tej sprawie nasze stanowisko musi być bardzo zdecydowane i bardzo jasne. Przeciwnicy wymagają określenia przez nas naszej platformy ideowej. I uważam, że obojętne, czy oni żądają, czy nie żądają, jest celowe i potrzebne, abyśmy taką ideową platformę określili: co jednoczy dziesięć milionów członków Związku „Solidarność” i dwa razy więcej ich rodzin, przyjaciół i bliskich. Co jednoczy trzydzieści milionów Polaków, którzy pod sztandarem „Solidarności” widzą swoją nadzieję. Jednoczy nas niewątpliwie patriotyzm. Patriotyzm rozumiany w sposób jasny, odklamany, tak, jak jest rozumiany w każdym języku, a w polskim języku w szczególności. Troska o kraj, rozumiana jako troska o prawdziwą przeszłość, o niezakłamaną teraźniejszość i o jasną przyszłość. (*oklaski*)

Ideologiczna platforma patriotyzmu jest może zbyt ogólnikowa i my, zastanawiając się nad kandydaturami ludzi, którzy będą sprawowali kierownicze funkcje w naszym Związku, nie możemy się ograniczać tylko do stwierdzenia, że ktoś mówi o sobie, reprezentuje postawę patriotyczną. Chodzi nam o to, że trudny program, ten program, który ramowo jest zakreślony w Porozumieniu Gdańskim, muszą realizować – i mogą realizować – tylko ludzie odważni, zdecydowani, mądrzy, nieprzekupni, uczciwi. Ale znów – są to słowa zbyt okrągło brzmiące. Każdy uważa, że jest mądry, wszyscy uważają, że są uczciwi, wszyscy uważają, że postępują słusznie. Niestety, tak jest, że słowa nie mogą być sprawdzianem postaw ideowych człowieka. Ktoś, kto przez wiele lat nawet grymasem skrzywienia nie reagował na istniejące wokół krzywdy, zaniedbania, kłamstwa, ktoś kto był na czele ekipy rządzącej, ktoś, kto ponosi współodpowiedzialność za obecny stan kraju – nie może kandydować do funkcji związkowych w NSZZ „Solidarność”. (*oklaski*) Mówiąc o postawie ideowej trzeba uwzględniać postawę większości narodu. Wiemy, że większość narodu w Polsce jest związana z tradycją religii katolickiej czy chrześcijańskiej, szerzej mówiąc. W związku z tym ktoś, kto oficjalnie przedstawia siebie jako wojującego ateistę, jako rzecznika narzuconego nam światopoglądu materialistycznego, nie może kandydować do władz funkcyjnych Związ-

ku. (*burzliwe oklaski*) W nawiązaniu do Porozumienia Gdańskiego również podkreślamy, że NSZZ „Solidarność” nie kwestionuje, nie sprzeciwia się i nie zamierza zmieniać ustroju socjalistycznego. To jest oczywiste i jasne, ale kształt tego ustroju, jego formy, jego ludzkie oblicze, to jest sprawa, na którą chcemy mieć wpływa i musimy mieć wpływ, i dlatego socjalizm – w naszym rozumieniu – nie może być socjalizmem zmateralizowanym, socjalizmem wykoślawionym, wypaczonym, niesprawiedliwym. (*oklaski*) Tak więc, dokonując aktu wyborów funkcjonariuszy naszego Związku, te wszystkie kwestie musimy szczególnie rozważyć, przeanalizować i przeświecić każdą postać, która kandyduje, aby objąć funkcje kierownicze w naszym Związku. Musimy się domagać od ludzi kandydujących jasnego, zdeklarowanego stanowiska w sprawie realizacji naszych zadań, w sprawie postawy, w sprawie szczegółowych rozwiązań tych czy innych kwestii. Chodzi o to, że nasza działalność nie ma być – jak sugerują środki masowego przekazu – współzrządzeniem. Przy wyborze form naszego działania koncentrujemy się na formach kontroli, na formach patrzenia na ręce, na formach wpływania na decyzje. Nie możemy przyjąć postawy współzrządzenia, gdy to współzrządzenie ogranicza się do symbolicznego przytrzymywania steru, czy dotykania steru, a faktycznie wszystko w państwie jest decydowane i realizowane przez partię. Zresztą w tym względzie, jak mówiłem, nie zgłaszamy żadnego sprzeciwu. Partia może rządzić i będzie rządzić, ale będzie realizować swoje rządy pod ścisłą kontrolą Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. (*burzliwe oklaski*)

Czy Związek nasz – pytają – zajmuje się polityką? Oczywiście, że się zajmuje polityką, bo każda decyzja, każda krytyka, domaganie się jawności życia politycznego, walka z cenzurą, walka o reformę gospodarczą – jest to działalność polityczna, tylko nie jest to działalność polityczna w sensie partyjnym. I dlatego nie dawajmy się zaszczuwać w jakiś nokautowy narożnik, gdy ktoś nas przypiera do muru: – A wy to się zajmujecie polityką. Oczywiście, zajmujemy się polityką, tylko nie polityką partyjną, ale polityką społeczną, gospodarczą, polityką kulturalną, polityką kontroli sprawowania władzy przez partię. (*oklaski*)

W samej kampanii wyborczej, w sprawie samej ordynacji wyborczej należy przestrzegać oczywiście tych zasad i przestrzegać, aby przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego brali w tych spo-

tkaniach udział, aby mogli sami się wypowiedzieć jako przedstawiciele mający, powiedzmy, łączność za wszystkimi branżami – aby zakład nie pozostał osamotniony i aby zakład nie wypadł z ogólnej organizacji, bo wiadomo, że te dziesięć milionów ludzi pracy musi znaleźć swoje oddziały organizacyjne. Kształtowanie sekcji branżowych, jako oddziałów poszczególnych branż, jest konieczne i również powiązanie tego organizacyjnie w system ogólnokrajowy, powołanie delegatów, którzy podejmą rozmowy, pertraktacje w sprawie układów zbiorowych, w sprawie poszczególnych punktów Porozumienia Gdańskiego – we wszystkich tych sprawach potrzebna jest stała łączność zarówno pomiędzy zakładami jednej branży, jak poprzez Komitet Założycielski. Również łączność z innymi branżami – a więc stanowisko związkowe tych dziesięciu milionów ludzi pracy i sojuszników, tych jeszcze ludzi, którzy są poza Związkiem, ale są poza Związkiem jako młodzież, jako dzieci, jako studenci, ale z nami współdziałają i są z nami jednomysłni. Abyśmy, przełamując monopol cenzury i monopol środków masowego przekazu, mogli kształtować rzeczywiście patriotyczną, ideologicznie jednolitą postawę w całym Związku. (*oklaski*)

– Proszę, aby **profesor Zlat** zabrał głos w sprawie akcji protestacyjnej służby zdrowia, nauczycieli i łącznościowców oraz króciutko scharakteryzował sytuację Panoramy Raclawickiej.

– Pierwsza sprawa, o której tylko wzmiankował w swoim krótkim sprawozdaniu kolega Kopystyński. Jak wszystkim zebranym tu wiadomo, Gdańsk znowu stał się widownią dramatycznych wydarzeń w życiu naszego Związku. Od 7 listopada przedstawiciele dwóch wielkich grup zawodowych – służby zdrowia i oświaty – zmuszeni zostali podjąć strajk okupacyjny w obronie swoich i naszych interesów. Wiadomo dobrze, i nie będą tego tutaj przypominał, jak upośledzone były dotychczas obie grupy zawodowe, jeśli idzie o ich uposażenie, jeśli idzie o ich warunki pracy. Nie muszę w tym gronie także nikogo przekonywać, jak ważną pracę w społeczeństwie wykonują obie grupy zawodowe. Chcę tylko z naciskiem jeszcze raz podkreślić, że nasi koledzy ze służby zdrowia i z oświaty walczą nie tylko o swoje zawodowe interesy, walczą przede wszystkim o to, ażeby w budżecie państwa o wiele większy udział znalazły właśnie resort zdrowia i opieki społecznej oraz resort oświaty. Ażeby udział procentowy w budżecie państwa był odpowiednio wyższy, stosownie do

tych potrzeb, stosownie do trwających przez dziesięciolecia zaniedbań w obydwu resortach. *(przerwa w nagraniu)* ... działania solidarnościowe i popierające akcje naszych kolegów w Gdańsku. Chcę przeczytać krótki list, jaki w tej sprawie wystosował 13 listopada Lech Wałęsa do premiera rządu polskiego. Oto treść tego listu: „*Od dnia 7 listopada 80 roku trwa w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku strajk okupacyjny pracowników oświaty i wychowania oraz służby zdrowia. postulaty ich znane są rządowi i społeczeństwu. Poparcie tych żądań i gotowości strajkowej zadeklarowało do tej pory kilkadziesiąt wielkich zakładów pracy z całego kraju. Liczba ich nieustannie wzrasta. Akademie Medyczne w Gdańsku i Szczecinie podjęły strajk okupacyjny solidarnościowy dla poparcia żądań służby zdrowia. Gotowość do strajku zgłosiły wyższe uczelnie z całego kraju. Wciąż jeszcze powstrzymujemy strajk, ale jeśli do dnia siedemnastego listopada bieżącego roku postulaty strajkujących pracowników oświaty i służby zdrowia nie zostaną spełnione, wyrazimy zgodę na strajk w trosce o dobro kraju, narodowej edukacji i zdrowia. Wzywamy rząd do natychmiastowego podjęcia rozmów ze strajkującymi. Podpisał: Lech Wałęsa*”. *(oklaski)*

Chcę tutaj powiedzieć, że także nasz wrocławski MKZ nie zwlekał z poparciem dla kolegów w Gdańsku. Już 12 listopada wystosowaliśmy telexy, w którym wyraźnie stwierdzamy, że jeżeli do 17 listopada żądania lekarzy i nauczycieli nie zostaną spełnione, jeden z zakładów pracy Wrocławia, a w razie potrzeby kolejno następne, rozpoczną strajk w zastępstwie pracowników służby zdrowia. *(oklaski)* Nauczyciele, jak państwu wiadomo, na razie apelują i proszą ażeby w ich sprawie akcji strajkowych nie podejmować, gdyby to jednak okazało się konieczne i gdyby oni sami zmienili zdanie, nie zawahamy się poprzeć ich tak, jak popieramy w tej samej formie w jakiej popierać będziemy, i chcemy, przedstawiciele służby zdrowia. Na razie natomiast apelujemy do wszystkich zakładów pracy i do wszystkich członków naszego Związku, aby swoje poparcie dla służby zdrowia i pracowników oświaty wyrażali zgodnie z ich życzeniem i prośbą: przez wywieszanie flag na zakładach pracy, noszenie opasek lub baretek biało-czerwonych, wreszcie – przez podejmowanie solidarnościowych uchwał i rezolucji, wysyłanych przede wszystkim do najwyższych władz państwowych, a w odpisach także do naszych kolegów w Gdańsku, dla których będzie to widomy dowód naszego moralnego poparcia.

I jeszcze dwa słowa, bo może nie jest to tak powszechnie wiadome – w bardzo dramatycznej sytuacji strajkowej znaleźli się także przedstawiciele komisji koordynującej pracowników łączności, którzy od wczoraj rozpoczęli strajk. Tam jednak zarysowały się już pewne szanse rozpoczęcia rozmów. Te rozmowy w tej chwili chyba nawet już się rozpoczęły, dlatego oczywiście żadnej specjalnej akcji bez ich apelu, bez ich prośby o pomoc, nie podejmujemy. Rozumiemy jednak, że te baretki i te flagi, które przybieramy albo które wywieszamy, są jednocześnie wyrazem naszego poparcia dla wszystkich trzech grup związkowych. Tyle na temat sprawy i sytuacji w Gdańsku.

Zobowiązano mnie od razu do przedstawienia państwu krótkiej informacji o Panorami Raławickiej. Mam nadzieję, że to także wiadomo, iż wczoraj o godzinie 20.00 przywieziona została do Wrocławia specjalnym samochodem Panorama Raławicka, płótno Panoramy Raławickiej, a dzisiaj do godziny 10.00 rano trzy wielkie bębny, na których nawinięte jest to płótno, zostały złożone w tymczasowym magazynie przy Muzeum Architektury we Wrocławiu, a zarazem tuż obok budynku Rotundy Panoramy Raławickiej. (*oklaski*) Spodziewamy się, dopilnujemy tego wszyscy, ażeby była to ostatnia podróż tej cennej narodowej pamiątki. (*burzliwe oklaski*) Chciałbym jeszcze dodać na koniec, że jest to wielki sukces społeczeństwa Wrocławia, Dolnego Śląska i całego kraju, ale przede wszystkim – tutaj jestem zobowiązany podkreślić – że jest to wielki sukces naszej organizacji związkowej. (*oklaski*) Proszę państwa, o losy Panoramy społeczeństwo troszczyło się od dziesięcioleci. Nie jest prawdą, co niektórzy mówią, że dopiero dzisiaj zaczęto mówić, dopiero dzisiaj zaczęliśmy mówić, bo dotychczas kneblowano nam usta (*oklaski*), dopiero dzisiaj (*oklaski*), dopiero dzisiaj, dzięki temu, że mówimy poprzez naszą potężną organizację związkową, nie tylko mamy głos, ale mamy głos, który budzi respekt. I mogę to powiedzieć, jako wiceprzewodniczący prezydium Społecznego Komitetu Panoramy Raławickiej, któremu wypadło negocjować w ciągu miesiąca – to zaledwie miesiąc, kiedy zaczęliśmy akcję – z kilkunastoma przedstawicielami różnych szczebli władz, z najwyższymi włącznie. Muszę powiedzieć, że ku swojemu zaskoczeniu, nie spotkałem ani jednego przeciwnika Panoramy Raławickiej, nie spotkałem nikogo, kto miałby odwagę przyznać się, że to on spowodował te nieszczęsne podróże i ukrywanie Panoramy przed spo-

leczeństwem. (*śmiech*) Mogłoby się nam to bardzo podobać, i powinno nam się podobać, proszę państwa. Myślę, że tak było właśnie dlatego, że przemawialiśmy, no, bez pardonu, z całym zdecydowaniem, a mogliśmy tak przemawiać tylko dlatego, że czuliśmy za sobą w każdym momencie wszystkich was, i całego społeczeństwa poparcie. (*oklaski*) Dziś wszyscy, także w Warszawie, także nasi partnerzy w rozmowach, kłaniają się nisko Panoramie. Dziś w Warszawie można obserwować powszechnie chapeau bas, zdejmowanie kapeluszy przed Panoramą, ale chcę powiedzieć, żeby nie ulegać tutaj pozorom. Te kapelusze spadają czasem dlatego, że zdmuchiwane są przez ten powiew, który jednak nawet do Warszawy dociera z powodu sił, jakie opinia społeczna, jakie całe społeczeństwo Wrocławia i Dolnego Śląska wyzwoiliło w obronie tej narodowej pamiątki. (*oklaski*) Proszę państwa, przywiezienie Panoramy Racławickiej do Wrocławia jest oczywiście tylko wstępnym sukcesem. Czeka nas trudna sprawa i konserwacji, i adaptacji budynku, i jej udostępnienia, ale uważam, że krok, który uczyniliśmy wspólnie, jest krokiem najważniejszym. Ten sukces, choć cenny, jest sukcesem na tyle ważnym, że upoważnia mnie także do sformułowania tutaj pewnego, pobożnego, powiedzmy tak, życzenia: myślę, że gdybyśmy, jak w przypadku Panoramy, także we wszystkich ważnych, i jeszcze ważniejszych, naszych akcjach wykazali tyle determinacji, tyle jedności, tyle świetnej organizacji działania, a nie tylko znanej polskiej improwizacji, gdybyśmy te wszystkie siły umieli wyzwolić także wobec najtrudniejszej akcji, jaka nas czeka, mianowicie akcji budowania Związku w wyborach, wtedy wszyscy moglibyśmy nie bać się tych koszmarów i tych widm totalnego zagrożenia naszego narodu, jakie nas straszą. (*oklaski*)

– Dziękujemy bardzo koledze Mieczysławowi Zlatowi. Proszę kolegę **Edwarda Majkę**, aby omówił kontakty z władzami wojewódzkimi.

– Koleżanki i koledzy, jak zwykle, przypada mi w udziale zreferować sprawy związane z kontaktami z władzami wojewódzkimi, w szerokim tego słowa znaczeniu. W pierwszej kolejności omówię kontakty z Urzędem Wojewódzkim. Jak już wspomniałem na poprzednim zebraniu, sfinalizowana została sprawa komisji do spraw kontroli zaopatrzenia. Z naszej strony do prac komisji wyznaczeni zostali przez prezydium koledzy: Andrzej Błaszczuk i Edward (*niewyraźne nagranie*). Przeczytam tutaj załącznik, jak komisja widzi zakres działania. Więc tak: zakłady do

kontroli ustala komisja. Nie ustala się z góry, kiedy i w jakiej kolejności odbywają się kontrole. Kontroluje się nie tylko hurtownie, ale i punkty sprzedaży. W hurtowniach kontroluje się nie tylko stan zapasów, ale i rozdzielnictwo.

Drugą sprawą były konsultacje z Wydziałem Handlu Urzędu Wojewódzkiego na temat rozdziału wędlin na święta Bożego Narodzenia. I kolejny załącznik: podczas spotkania w Urzędzie Wojewódzkim wicewojewoda wystąpił z propozycją, aby NSZZ „Solidarność” wzięła udział w rozdziale wędlin z okazji świąt Bożego Narodzenia. Inaczej niż w latach ubiegłych, rozdział w tym roku ma zostać przeprowadzony nie za pośrednictwem zakładów pracy, lecz za pośrednictwem sieci handlowej na takich zasadach, że pracownicy otrzymaliby bonny na wędliny, z którymi to bonami zgłaszałyby się do wyznaczonych sklepów. Inaczej też niż w latach ubiegłych, w tym roku na jednego pracownika ma przypaść po pół kilograma szynki i po pół kilograma tak zwanej wędliny twardej. Na decyzje te możemy się zgodzić wyłącznie na następujących zasadach: po pierwsze – NSZZ „Solidarność” nie może żadną miarą brać na siebie odpowiedzialności za wysokość przeznaczanej do rozdziału puli wędlin. Postulujemy jednak, aby pulę tę zwiększono. Zaproponowana bowiem ilość wędlin, przypadająca na pracownika, jest po prostu żałośnie niewystarczająca. Dwa – możemy domagać się, aby przeznaczona do podziału pula wędlin została rozdzielona jak najsprawiedliwiej, to znaczy, aby rozdziałem objąć wszystkie grupy pracownicze dotąd nie objęte, na przykład taksówkarzy, rzemieślników, agentów, pracowników twórczości. Na osoby niepracujące – gdzie np. jedno z rodziców nie pracuje – przyznać większą ilość wędlin, odpowiednio do ilości osób, na tę rodzinę się składających. Chcemy, aby dla zwiększenia puli do rozdziału wycofać z wolnej sprzedaży maksymalną ilość wędlin. To jest nasze stanowisko w tej sprawie.

Zawarliśmy też porozumienie w sprawie oceny pracy poszczególnych zespołów kierowniczych w zakładach pracy. I tu sprawa wygląda w ten sposób, że przysłano nam z Urzędu Wojewódzkiego treść porozumienia do podpisania, które w naszym przekonaniu nie było dobre i nie było wystarczające. Formułujemy nasze propozycje, żeby wysłać do Urzędu Wojewódzkiego i są one w tej chwili szczegółowo analizowane przez prawników. Podstawowym – nie będącym czytelnikiem całego porozumienia, bo to

jest dwustronicowy tekst – w każdym bądź razie podstawowym i zasadniczym elementem naszej propozycji jest fakt, że konkretne zastrzeżenia w sprawie działalności kierownika zakładu pracy, komitet założycielski NSZZ „Solidarność”, właściwy dla danego zakładu, formułuje na piśmie i przedstawia komitetowi międzyzakładowemu. Czyli jak sprawa wygląda? Przede wszystkim opieramy się na informacjach ludzi najlepiej poinformowanych o tym, co dzieje się w przedsiębiorstwie i co dotyczy kierownictwa zakładu, to jest samej organizacji zakładowej „Solidarności” danego zakładu pracy. I to jest podstawa. Ludzie ci przygotowują nam materiał, a my – mając materiał – potrafimy dobrać odpowiednich ekspertów, jeśli to będą sprawy wątpliwe. Jeśli będą sprawy bezdyskusyjne – będziemy naciskać w odpowiednich jednostkach władzy, czy to terenowej, czy też władz nawet na szczeblu państwowym, aby decyzja załogi przybrała konkretny kształt.

W dniu dzisiejszym, na zaproszenie prezydium WRN – bo dzisiaj odbywa się sesja WRN – wzięliśmy udział, powiedziałbym: kurtuazyjnie, w tejże sesji. Nasza obecność przydała się, bo mogę przynajmniej teraz państwa poinformować, że złożyli rezygnację z członków prezydium WRN tacy ludzie jak pan Ludwik Drożdż (*oklaski*), Janusz Siedzieniewski (*oklaski*) i pani Marta Markiewicz (*oklaski*). (*Głosy z sali: Mało!*) Powiedziano: rezygnacja, ale co przez to należy rozumieć, nie będę wypowiadał, bo wszyscy doskonale z tego zdają sobie sprawę. Na dzień 20 listopada, w tym miesiącu, zapowiedziana została kurtuazyjno-robotnicza wizyta – jak to się mówi po sportowemu, bo, bo i sportowcy będą brali udział w naszej dyskusji – na naszym boisku, spotkanie, na które zapowiedzieli się wojewodowie: Owczarek i Hankiewicz oraz przedstawiciele komitetu wojewódzkiego w osobach sekretarza Porębskiego i sekretarza Rafajłowicza. Przyjmujemy ich, porozmawiamy z nimi. Jednak – może jako ciekawostkę, nie chciałbym łączyć i żeby państwo też tego nie łączyli – dwa dni wcześniej, bo w dniu 18 bieżącego miesiąca, odbędzie się poświęcenie lokalu „Solidarności” przez księdza arcybiskupa Gulbinowicza. (*oklaski i głosy z sali: o której godzinie?*) Godzina jeszcze nie została ustalona, ze względu na to, że ksiądz arcybiskup Gulbinowicz do dnia 18 jest poza terenem miasta Wrocławia. I tak, jak uzgodniliśmy po mszy świętej, po jego przyjeździe w dniu 18 z rana skontaktujemy się i po prostu wtedy zostanie wyznaczona godzina przybycia arcybiskupa. (*z sali: dzwońcie,*

od razu zawiadomcie!) W każdym bądź razie, jak tylko uzyskamy informację, postaramy się kanałami, przez naszych łączników, powiadomić członków, zakłady pracy. W tej chwili jeszcze na to pytanie naprawdę nie potrafiliśmy odpowiedzieć.

I jeszcze jedna sprawa, którą chciałem omówić, to jest wymuszony – że tak to określe – kontakt z dowództwem Śląskiego Okręgu Wojskowego. Zgłaszali się do nas pracownicy cywilni, pracujący dla wojskowości, aby uzyskać od nas poparcie w celu zakładania kół „Solidarności” na terenie ich pracy. (*oklaski*) Ponieważ akcja ich leży nam głęboko na sercu, ale sprawa jest drażliwa trochę, w związku z tym pozwoliłem sobie zadzwonić do Śląskiego Okręgu Wojskowego, konkretnie do zastępcy dowódcy, ponieważ dowódcy nie było, i rozmawiałem z panem generałem Mielczar... (*niewyraźne nagranie*). Rozmowa, trudno to zresztą nazwać rozmową, była taka, że pan generał nie życzy sobie, żeby na terenie wojska powstawały ogniska „Solidarności”. Zapytany przez mnie, kto tego sobie nie życzy, odpowiedział: wojsko. Ja mówię, no to, panie generale, wojsko to jest jakaś organizacja hierarchiczna, na poszczególnych poziomach ma swoich dowódców, mówię, czy to pana decyzje, czy to są decyzje Ministerstwa Obrony Narodowej? Powtórzył mi jeszcze raz: wojsko. Nie uważałem za rozsądne kontynuowanie rozmowy dalej, sobie w duchu tylko pomyślałem, że jeśli by pan generał tak precyzyjnie formułował rozkazy na polu bitwy (*śmiech, oklaski*), no, to, dalej już nie muszę mówić. Dziękuję. (*oklaski*)

– Proszę państwa, teraz głos zakładów pracy w dyskusji. Prosiłbym jeszcze raz przedstawiciela zakładów: „Polar”, „Pafawag”, taksówkarzy, WSS „Społem” i Uniwersytetu Wrocławskiego o zabranie głosu kolejno, tutaj z naszej mównicy. Jeżeli nie ma przedstawiciela „Polaru” na sali, proponuję – tutaj widzę – kolegę od taksówkarzy, żeby przedstawił problemy.

– Nazywam się **Bernard Kmiec**, jestem przewodniczącym Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Zrzeszeniu Handlu Prywatnego i Usług. Pracuję na taxi dziesięć lat, nie jestem członkiem żadnej organizacji politycznej. Bardzo nam miło, że wreszcie ktoś na nas zwrócił uwagę, bo jak dotychczas, my, taksówkarze, stanowimy wprawdzie niewielką liczebnie, lecz ważną dla prawidłowego funkcjonowania gospodarczego i kulturalnego miasta, grupę zawodową, która

dotychczas nie miała żadnego organu związkowego, który stałby na straży nas samych i problemów różnych, nurtujących nas. Zależy nam na podniesieniu rangi autorytetu naszego zawodu, którego dotychczas nie chroniły żadne przepisy, a my sami nie możemy, i nie chcemy, być sterowani przez bezdusznych urzędników przywożonych nam najczęściej z różnych komitetów w ciemno. Jeżeli dalej taki stan rzeczy będzie istniał, to stać nas na to, ażebyśmy z powrotem ich odwieźli taczkami. *(oklaski)* Dlatego bardzo nam zależy na tym, ażebyśmy wszyscy stali się członkami związku zawodowego „Solidarność”. Na terenie miasta Wrocławia, w tej chwili, jest dwa tysiące osiemdziesięciu czterech taksówkarzy, mimo że liczba numerów jest nieco wyższa, ale jest wiele wakatów – mówię o stanie na dzień 31 października. Dotychczas do związku zawodowego „Solidarność” zapisało się tysiąc sześćset sześćdziesięciu czterech taksówkarzy z miasta Wrocławia, jak również pewna grupa z Trzebnicy, Oleśnicy – wszystkich miast tutaj ościennych. Dzisiaj natomiast przyjechali do nas koledzy po fachu z Namysłowa, z województwa opolskiego, którzy przywieźli nam listę czterdziestu jeden, na czterdziestu pięciu taksówkarzy, z prośbą o przyjęcie ich do naszego koła.

Jak wygląda na terenie naszego zrzeszenia współpraca komitetu założycielskiego z kierownictwem zrzeszenia? No, ogólnie można powiedzieć, że dobrze, chociaż są jeszcze pewne elementy, my je nazywamy otwarciem antysocjalistycznymi, które w dniu dzisiejszym nawet zabroniły pracownikom służby zdrowia – a mamy u siebie w budynku przychodnię – wywieszenia biało-czerwonej flagi. Pytamy się, jak długo to może trwać? Jak długo tacy ludzie, którzy portkami trzęsą ze strachu na widok biało-czerwonej flagi, będą nami sterowali? Dłużej tak być nie może. *(oklaski)* Dzięki właśnie działalności, może dotychczas niemrawej, wiele spraw – ciemnych spraw – jakie miały miejsce na terenie naszego zrzeszenia, ujrzało światło dzienne. Chociażby sprawa przydziału samochodów. Nie zawsze są rozdzielane przydziały samochodów na taksówki dla taksówkarzy, nie zawsze były rozdzielane we właściwy sposób. W tym roku z sześćdziesięciu samochodów, jakie Ministerstwo Przemysłu Maszynowego przeznaczyło na taksówki dla miasta i województwa wrocławskiego, trzydzieści jeden talonów przechwycił pan wojewoda, właściwie urząd wojewody. Nie wiadomo, czy pan Owczarek czy pan Antoś? Kilka z tych samochodów, którymi wy, państwo, mieliście jeździć. A wiado-

mo, jakimi taksówkami jeździecie: gruchotami, które się rozsypują, a tym samym nie spełniają odpowiednich wymogów technicznych. Sprawa była następnie skierowana przez Zrzeszenie, pod naszym naporem, do Prokuratury Wojewódzkiej. Prokuratora wojewódzka przyjęła tę sprawę, wszczęła dochodzenie – co się stało z tymi trzydziestoma jeden samochodami. Prokuratura. Działalność prokuratury skończyła się na tym, że przysłano do nas, do Zrzeszenia, pismo informujące, kto otrzymał te samochody. Więc otrzymali towarzysze dyrektorzy. Dyrektor Jerzak z MPD, Czuchnowski z Urzędu Telefonów Miejskich, pan Bryk, czy towarzysz Bryk, nie wiem jak tytułować, ze „Społem”, pan Kucharz, naczelnik dzielnicy Psie Pole, Górski... Pytam się, co ci ludzie mają wspólnego z zawodem taksówkarza? Jeżeli co rok, co pół roku dostają nowy talon na samochód, mają czym jeździć, zresztą, jeżdżą samochodami państwowymi, za nasze wspólne pieniądze. (*Głos z sali: Kto zawinił?*) Tego nie wiemy, tym powinna się dalej zająć prokuratura. No, niestety, Prokuratura Wojewódzka przysłała nam następne pismo do Zrzeszenia, że z braku dowodów sprawę umorzono. Więc pytam się, czy są dowody, jeżeli ci panowie dyrektorzy otrzymali te samochody, jak również niektórzy inni – tu już nie będę nazwisk cytował, bo to dość długa lista. Takie rzeczy się dzieją nie tylko na terenie naszego Zrzeszenia, ale na terenie całej Polski. Dlatego też w dniu 12 bieżącego miesiąca zwołaliśmy ogólnokrajową naradę przedstawicieli taksówkarzy. Narada ta odbywała się w budynku „Solidarności”, na placu Czerwonym, między innymi uczestniczył w niej doktor Lenkiewicz, który jest poniekąd naszym rzecznikiem. My chcemy wstąpić do związku zawodowego „Solidarność” i jest nas jednak w kraju spora masa, bo wynikało to z informacji poszczególnych kolegów z województw, a reprezentowani tam byli koledzy z województw: bydgoskiego, Jeleniej Góry, Łodzi i Warszawy, Zielonej Góry, Legnicy, Kłodzka, Skarżyska Kamiennej, Szczecina, Gdańska, Wałbrzycha, Świdnicy, Tarnowa, Krakowa i Wrocławia. Dlaczego nie ze wszystkich województw? Bo nie przy wszystkich Wojewódzkich Zrzeszeniach Handlu Prywatnego i Usług są w tej chwili komitety założycielskie. Bywają takie wojewódzkie zrzeszenia, gdzie na osoby, które próbują zorganizować coś w rodzaju komitetu założycielskiego, poluje się jak na przysłowiowe czarownice. Jest wiele właśnie takich terenów i w związku z tym powołaliśmy pewną komisję, ale wcześniej może odczytam tutaj uchwałę skierowaną do

Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, Grunwaldzka 103. Dodam jeszcze, że uchwałę tę w dniu dzisiejszym zabrał również do Warszawy obywatel Przydział z MKZ wrocławskiego, który przedstawił to komisji ustawodawczej, której jest bodaj członkiem, tak? Mówi się nam, że my nie jesteśmy pracodawcami. Na pewno nie jesteśmy pracodawcami, ale z kolei Kodeks Pracy, tak wspaniale opracowany i który ujął nas, w jednym z przepisów mówi też, że nie jesteśmy pracownikami. Więc pytam się, kim my jesteśmy w miejscu naszej pracy? Powietrzem, na które każdy bezduszny urzędnik może pluć, dmuchać, w którym kierunku chce, robić z nim, co zechce, zatruwać? Ale odczytam teraz tę uchwałę: *„Delegowani przedstawiciele transportu publicznego nieuspołecznionego, reprezentujący ośrodki – które wymieniłem, nie będę powtarzał – zebrani w dniu dwunastego jedenastego bieżącego roku na wspólnym zebraniu we Wrocławiu, uchwalili co następuje. Podzielić całkowicie cele, jakie w toku działalności osiągnąć pragnie NSZZ „Solidarność”. W związku z żywiołowym rozwojem Związku, rozszerzyć działalność na ośrodki na dzisiejszym zebraniu nie reprezentowane. W związku z powstałymi wątpliwościami, co do możliwości naszych, naszej przynależności do Związku, jako ludzie ciężkiej pracy, wymagający jak inni – momencie, niewyraźny mam tekst – jak inni ludzie pracy Rzeczypospolitej Ludowej, żądamy należytej obrony swych praw i należytej związkowej reprezentacji, zwrócić uwagę Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” o podjęcie stosownych działań w kierunku usunięcia tych wątpliwości na naszą korzyść, szczególnie zaś przez wywarcie odpowiedniego wpływu, aby w przygotowanej ustawie o związkach zawodowych wyraźnie została określona możliwość zrzeszania się ludzi naszego zawodu w związkach zawodowych. Wskazać również na to, iż do 7 lipca 1949 roku należeliśmy do związku zawodowego transportowców.”* Tak, że tu przeszkód – mnie się wydaje – niezgodnych z konwencją numer 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, nie ma. Również wyjaśniał nam to na tej naradzie doktor Lenkiewicz. Na zakończenie wybrano komisję koordynacyjną w składzie... (przerwa w nagraniu).

– Nazywam się **Konrad Gawot** i jestem wiceprzewodniczącym komitetu założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Fabryce wagonów „Pafawag”. Zakład nasz, znany we Wrocławiu z dodatkowym przymiotnikiem „czerwony Pafawag”, zatrudnia około 6 tysięcy pracowników. W tymże

„Pafawagu” obecnie mamy złożonych deklaracji do NSZZ „Solidarność” przez 5 tysięcy pracowników, w związku zawodowym metalowców pozostało jeszcze około 600 pracowników i około 400 pracowników jest niezrzeszonych w żadnym związku. Zakład pracy przystąpił do strajku tak, jak większość zakładów we Wrocławiu, czyli 26 sierpnia i strajk trwał do 1 września. Był to strajk okupacyjno-wartowniczy. Także 3 października cała załoga brała udział w strajku ostrzegawczym. 2 września komitet strajkowy przerodził się w komitet założycielski niezależnych samorządnych związków zawodowych i od tego czasu podjęto działalność, no, znaną państwu z własnego doświadczenia. Pierwsze nasze uzgodnienia, pierwsze nasze sukcesy, to było uzgodnienie z dyrekcją, z radą zakładową ZZM i podstawową organizacją partyjną, podstawowych kwestii, które budziły najwięcej kontrowersji przy wstępowaniu do NSZZ „Solidarność”, to znaczy świadczeń socjalnych, wczasów, sanatoriów, zimowisk i tak dalej, korzystania ze świadczeń kasy zapomogowo-pożyczkowej. To zostało podpisane przez wszystkich wymienionych. Ludzie widzą, że wybito broń z ręki tym, którzy bojąc się podpisania deklaracji, argumentowali to właśnie tym, że tracą świadczenia socjalne. Przystępując do pracy powołaliśmy następujące komisje. Pierwsza komisja, to jest komisja do spraw wniosków i postulatów, druga komisja – mieszkaniowa, trzecia – do spraw nadużyć. W tej komisji do spraw nadużyć powołano szereg podkomisji, które badały działalność socjalną zakładu w minionym okresie, szczególnie właśnie w zakresie pożyczek, przeszeręgowań, rozdzielnictwa mieszkań, rozdzielnictwa talonów na samochody i atrakcyjne towary. W okresie od pierwszego do dzisiejszego dnia odbyto dwa zebrania z załogą, w dużej świetlicy zakładowej, gdzie mieści się około 700-800 osób, w których to zebraniach uczestniczyli także, oprócz naszych członków, zaproszeni goście, a więc kierownicy wydziałów, przedstawiciele dyrekcji, POP. Na zebraniach tych szczegółowo omówiliśmy naszą działalność, jak i wyniki prac poszczególnych komisji, ze szczególnym uwzględnieniem wyników pracy komisji do spraw nadużyć. Zebrania te trwały bardzo długo, mimo to nikt z obecnych na sali nie żałował tego czasu, gdyż dyskusje były po raz pierwszy w zakładzie tak ożywione i tak rzeczowe. Sprawy lokalowe mamy właściwie załatwione; dostęp do gazety zakładowej i do rozgłośni – tak, że nie mamy z tym już większych kłopotów. W obecnej chwili, tak, jak tutaj

słyszeliśmy, najważniejszą sprawą dla nas jest przygotowanie się do wyborów. Zakład, oprócz macierzystego zakładu przy ulicy Pstrowskiego, ma także dwie filie – w Trzebnicy i Żmigrodzie. W tej chwili załogi są zapoznane z ordynacją wyborczą i od poniedziałku rozpoczynamy wybory na wydziałach, w kołach wydziałowych. Z inicjatywy naszego Związku w „Pafawagu” powołano w Zjednoczeniu Przemysłu Taboru Kolejowego „Taskop” branżową komisję porozumiewawczą, która odbyła już dwa zebrania, na których po prostu wymieniliśmy nasze doświadczenia w pracy w zakładach oraz sprawy związane z realizacją postulatu numer 8 (sprawy płacowe). Dyrekcja zjednoczenia po prostu traktowała wszystkie zakłady nieco odmiennie, a dzięki właśnie tej wspólnej naradzie dyrekcja zjednoczenia była zmuszona, no, nieco zmienić swoje rozgrywki z naszymi zakładami. Współpraca z dyrekcją jest dobra. Dyrektor Sałaga, który jest w tej chwili u nas dyrektorem naczelnym, ma bardzo pozytywny stosunek do Związku „Solidarność”, z organizacją młodzieżową też mamy dobrą współpracę. Ze związkami zawodowymi starymi odbywają się w zasadzie niezbędne tylko spotkania w sprawach istotnej wagi dla członków NSZZ „Solidarność”, jak i jeszcze w niektórych sprawach, które wynikają z tej racji, że jest rada zakładowa, która praktycznie nie ma już pola manewru i „Solidarność”, która de facto jest jedyną reprezentacją załogi względem dyrekcji, chociaż przy wszystkich ustaleniach „podczepiają się” POP i ZSMP. To by były takie podstawowe informacje, które chciałem państwu przekazać. Dziękuję za uwagę. (oklaski)

– Dziękuję bardzo, a teraz poproszę przedstawiciela WSS „Społem” o naprawdę króciutkie zmieszanie się w czasie i przedstawienie problemów WSS „Społem”.

– Nazywam się **Zofia Gudula** i jestem sekretarzem Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Chciałam powiedzieć o naszej działalności na terenie spółdzielni. Komitety założycielskie NSZZ „Solidarność” zaczęły powstawać od września bieżącego roku. Działalnością naszą objęte są zakłady i oddziały na terenie miasta i województwa wrocławskiego, podległe WSS „Społem” we Wrocławiu. Poszczególne oddziały i zakłady na spotkaniu w dniu 15 października powołały komitet koordynacyjny, w skład którego weszli przedstawiciele poszczególnych komitetów założycielskich. Z inicjatywy komitetu powołano redakcję, komitet do spraw nadużyć, komisję do spraw kontroli realizacji postulatów, komitet do

spraw zatrudnienia i płac. Jest nas obecnie dziesięć tysięcy członków, na czternaście i pół tysiąca pracowników. Mimo że działalność nasza jest bardzo utrudniona przez rozprzestrzenienie nas na terenie całego województwa i miasta, sklepów, zakładów produkcyjnych, staramy się dotrzeć do jak największej ilości członków. Nie mamy utrudnień ani konfliktów pomiędzy zarządem WSS „Społem” a „Solidarnością”. Przykładowo, zgodnie z naszą koncepcją zostały przeprowadzone podwyżki w spółdzielni, przy stosunkowo małej ilości odwołań i raczej ku zadowoleniu pracowników. Działalność nasza napotyka na szereg trudności, spowodowanych szerokim wachlarzem zawodów w naszej spółdzielni – od kierowców poprzez pracowników produkcyjnych, obsługę sklepów, zakładów gastronomicznych i innych. Pracownicy handlu za naszym pośrednictwem apelują o poparcie dla ich własnych żądań dotyczących wolnych sobót. W sklepach, zakładach, pracują przeważnie kobiety, są często matki małych dzieci. Pracownicy nasi domagają się, aby mieli prawo do wypoczynku w ich ciężkiej pracy. Praca w handlu jest niewdzięczna, szczególnie w okresie aktualnych trudności rynkowych. Umożliwienie dokonania zakupów poprzez przedłużenie godzin otwarcia sklepów, chyba nie jest słuszne. Powinno być pełne zaopatrzenie. Bylibyśmy w stanie obejść się bez otwierania sklepów w soboty, a nawet w niedziele, gdyby wszyscy mogli wcześniej i łatwiej dokonywać bezproblemowo zakupów. Apelujemy o poparcie i zrozumienie. Wczoraj spotkaliśmy się z przedstawicielami oddziału Bydgoszcz WSS, który przygotowuje ogólnopolski zjazd delegatów 1 grudnia. Głównym tematem będą sprawy zaopatrzenia rynku w towary żywnościowe i ich prawidłowe rozdzielnictwo na poszczególne województwa. Aktualnie zbieramy dane dotyczące tego problemu i zwracamy się z apelem do komitetów założycielskich przy poszczególnych zakładach, produkujących żywność, o gotowość udzielenia nam pomocy przy uzyskaniu rzetelnych danych. Na zakończenie chciałam powiedzieć, że wydaliśmy pierwszą gazetkę. Możliwe to było tylko dzięki MKZ wrocławskiemu i liczymy na to, że do momentu uruchomienia małej poligrafii przy zarządzie WSS, co mamy obiecano w pierwszym kwartale 81 roku, będziemy mogli korzystać z tej pomocy. Wydanie gazetki jest dla nas niezbędne, ze względu na konieczność dotarcia z informacją do rozproszonych w sklepach, zakładach gastronomicznych i produkcyjnych członków. Mam kilka egzemplarzy i jeśli

kogoś interesuje, jak wygląda nasza gazetka, to proszę. *(oklaski, gwar, harmider wywołany rozdawaniem gazetek)*

– Dziękuję koleżance i poproszę o zabranie głosu, przedstawiciela Uniwersytetu Wrocławskiego i również tutaj prosiłbym, żeby króciutko się wypowiedzieć.

– Nazywam się **Jerzy** *(niewyraźne nagranie)* i jestem **przewodniczącym Komitetu Założycielskiego przy Uniwersytecie Wrocławskim**. Uważam, że zjawiskiem o szczególnej wartości dla ruchu związkowego „Solidarność” jest czynne włączenie się do tego ruchu polskich intelektualistów i całej inteligencji. Jak ważne jest to zjawisko wskazują działania niechętnych nam ugrupowań. Akcja propagandowa, znów ostatnio podjęta przeciwko tak zwanym siłom antysocjalistycznym, opozycjonistom, KOR-owcom i tym podobnym, skierowana jest w gruncie rzeczy przeciwko inteligencji. Inteligencji zrzeszonej w ruchu „Solidarność”. Nie pozwólmy zastraszyć polskiej inteligencji. Powinniśmy umacniać naturalną więź pomiędzy inteligencją a robotnikami i całym społeczeństwem. Wielu pracowników naukowych Uniwersytetu zaangażowało się w pracach MKZ samorzutnie. Wspomnę tu piękną ideę Wszechnicy Robotniczej, podjętą przez Olka Labudę. Swój entuzjazm zaszczepił wielu ludziom na uniwersytecie. Poprzez naszą, uniwersytecką gazetę będziemy tę ideę rozpowszechniać. Znany jest udział pracowników uniwersytetu w zespole konsultacyjnym przy MKZ. Wreszcie, w zespole pracowników MKZ pracują naukowcy z wydziału prawa. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich. Ich praca i postawa buduje prawdziwy autorytet uniwersytetu w społeczeństwie i uzewnętrznia nastroje znakomitej większości pracowników. Z drugiej strony zaś, stwarza płaszczyznę współpracy pomiędzy ludźmi zajmującymi się teorią, a ludźmi zajmującymi się praktyką kształtującą rzeczywistość. Przybliży do siebie wiedzę książkową i wiedzę życiową, z korzyścią dla wszystkich. Przykłady aktywności pracowników uniwersyteckich w ruchu „Solidarności” mógłbym tu mnożyć. Są to ludzie gorąco oddani wielkiej sprawie odnowy Polski i mający wiele do ofiarowania tej sprawie, przede wszystkim – swoje kwalifikacje. *(oklaski)* Żeby nasz Związek mógł stawić czoła reformie gospodarczej, na środowisku naukowym musi spocząć ogromny trud i obowiązek nadania tej reformie właściwego kształtu. I tak, przy realizacji tej reformy na naukowcach polskich powinien spocząć obowiązek modernizacji naszego

przemysłu i zapewnienia jego pełnego wykorzystania. Do tego działania środowiska naukowe, a także Uniwersytet, muszą się przygotować. Na uniwersytecie muszą zajść zasadnicze zmiany w strukturze. Uczelnia, tak samo jak i inne instytucje naukowe, musi stać się autonomiczna. Autorytatywne, biurokratyczne administrowanie naukowcami doprowadziło do częściowego zniszczenia najwyższej wartości na uniwersytecie, jaką jest atmosfera naukowa, atmosfera służby nauce i poszukiwania prawdy. Władze często popierały awans ludzi słabych naukowo, ale za to posłusznych. Teraz nauka polska zachwaszczona jest utytułowanymi miernotami. Powoduje to takie straty (*burzliwe oklaski*) materialne społeczeństwa, że porównać by je można tylko z roztrwonionymi miliardami dolarów. Te straty to marnowanie talentów naukowych, marnowanie wyników naukowych, zaniechanie wdrażania polskiej myśli technologicznej do przemysłu. Co więcej, niszczenie tej myśli przez ograniczenie się prawie wyłącznie do zakupu licencji. Myślę, że wyrażę nadzieje środowiska, które reprezentuję, że Związek „Solidarność” pomoże przywrócić pozycję polskiego naukowca w życiu gospodarczym i społecznym kraju. (*oklaski*) Na Uniwersytecie Wrocławskim organizacja zakładowa Związku powołała zespół do opracowania struktury autonomicznej uczelni. Już we wrześniu przeprowadziliśmy szeroką konsultację i dyskusję w całym środowisku i poprzez demokratyczne głosowanie we wszystkich kołach podjęliśmy uchwałę, obejmującą nasze podstawowe problemy, które przedstawiliśmy naszemu ministerstwu i władzom. Ażeby dać możliwość wypowiedzenia się naszym członkom, zorganizowaliśmy uniwersytecką gazetę. Wydaje się, że pewnym osiągnięciem naszej organizacji uniwersyteckiej jest zorganizowanie ruchu umysłowego na temat odnowy uczelni, a także roli Związku w procesie tej odnowy. Występujemy też czynnie z inicjatywami w całej organizacji związku „Solidarność” w środowisku nauki i oświaty Dolnego Śląska. Trzydzieści instytucji nauki i oświaty tworzy obecnie komisję porozumiewawczą pracowników nauki i oświaty NSZZ „Solidarność” na Dolnym Śląsku. Komisja ta zaczęła swą działalność 15 września i systematycznie raz w tygodniu zbiera się, wypracowując wspólną platformę działania Związku. Uważamy, że osiągnięty stopień samoorganizacji upoważnia nas do przeprowadzenia wyborów, zgodnie ze Statutem, i utworzenia silnej branży regionalnej pracowników nauki i oświaty związku „Solidarność”. Wyłonienie na drodze demokra-

tycznych wyborów władz naszego Związku da nam siłę w walce o prawa pracownicze członków. Obecnie jesteśmy w trakcie organizowania wyborów na Uniwersytecie. Dziękuję. *(oklaski)*

– Proszę towarzystwa, w sprawach organizacyjnych chciałbym poruszyć dwa tematy, bardzo istotne i bardzo ważne. W związku z zarejestrowaniem naszego Związku i uzyskaniem osobowości prawnej, wylania się problem pieczętek. Posiadanie pieczętek jest w zasadzie warunkiem dalszych działań formalno-prawnych, związanych z uzyskaniem konta bankowego, druków firmowych i tak dalej, i tak dalej. Dlatego też zakładamy organizację NSZZ „Solidarność” poprzez prowadzenie wyborów. Z dokumentacją tychże wyborów zgłaszają się państwo do kierownictwa kampanii wyborczej, w pokoju numer 6, w szczególności z protokołem wyborczym. Po dokonaniu weryfikacji przez KKW, zgłoszą się państwo do mnie po odpowiednie zamówienie na wykonanie tychże pieczętek. Ja może podam tutaj dwie treści, to będą dwie pieczętki, na razie, tymczasowo, są one opracowane z prawnikami według statutu naszego. Pierwsza pieczętka, taka ogólna – firmowa, nazwijmy to umownie – będzie brzmiała: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” przy – tu będzie nazwa zakładu i adres – Komisja Zakładowa i telefon. I druga pieczętka – będzie zawsze jedna – dla przewodniczącego NSZZ „Solidarność”: Przewodniczący Komisji Zakładowej, imię i nazwisko. Treści zamówienia nie będę państwu przedstawiał, w poniedziałek już będę mógł wydać zamówienia do wytwórni pieczętek, oczywiście po spełnieniu tych warunków. Jest to związane z tym, żeby formy i treści pieczętek były jednorodne dla komitetów zakładowych.

I druga sprawa, którą mam do przedstawienia państwu – chodzi mi o uzupełnienie deklaracji imiennych członków Związku na placu Czerwonym. Tutaj jest kilka zakładów, które od września do października przedstawiły zawiadomienia o założeniu komitetów, a nie dostarczyły deklaracji zbiorczej, opartej na deklaracji członków, które by popierały założenie tego komitetu. Jeżeli do końca tygodnia nie zostaną dostarczone zbiorowe deklaracje imienne członków, zakłady te zostaną skreślone z listy naszego rejestru. I tutaj jest również prośba od pań, które prowadzą u nas rejestrację: aby zakłady, które mają sprawy związane z rejestracją, przychodziły od godziny 11.00 do 17.00, codziennie. Na temat spraw organizacyjnych miałbym tyle. Ponieważ doszły do nas bardzo

istotne i bardzo ważne pytania na temat NSZZ „Solidarność”, i nie tylko, prosiłbym teraz, żeby **Karol Modzelewski** króciutko państwu na nie odpowiedział. Później poprosimy – żebym już nie zapowiadał – pana redaktora Bilewicza, który jest przewodniczącym grupy roboczej do spraw sportu przy komisji do rozpatrywania wniosków i postulatów przy Urzędzie Wojewódzkim, żeby zabrał głos na temat sportu.

– Proszę państwa, odczytam może najpierw pytania, które napłynęły: Prosimy pana Modzelewskiego o krótkie zreferowanie sprawy dostępu do środków masowego przekazu i relacji z posiedzenia Krajowej Komisji Porozumiewawczej po rejestracji Statutu. Z tym wiążą się dwa pytania jeszcze. Jedno pytanie dotyczy bojkotu prasy, który przestał być aktualny, drugie – jak wyglądała sprawa rejestracji Związku w Sądzie Najwyższym, od strony kulis, i osobne pytanie – jak przebiega realizacja 8 punktu Porozumienia, czyli sprawy płacowe w skali kraju. Czy rząd objął podwyżkami wszystkie zakłady pracy, jeśli nie, to jakie kroki podjęła Krajowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarność”?

Proszę państwa, zacznę od tamtej pierwszej sprawy i, jeśli mi wolno podzielić się uwagą, której, no, trochę nie wypada nawet czynić w tej atmosferze pewnej radości, którą wszyscy odczuwają, i ta radość jest zrozumiała, ja mam obawy, czy nie za bardzo dajemy się w tych wypowiedziach ponieść optymizmowi i atmosferze sukcesu? Jest rzeczą jasną, że ten sukces jest tym samym sukcesem, ale nie powinniśmy, myślę, ogłaszać się, w dźwięku surm, za zwycięzców. Po pierwsze dlatego, że w istocie rzeczy mamy tu do czynienia z pewnym kompromisem, o czym trzeba sobie wyraźnie powiedzieć. Kompromisem – w moim przekonaniu – całkowicie do przyjęcia, który nawet w sensie prawnym był z naszej strony może niewielkim, nie wiemy teraz, w sensie psychologicznym, w odbiorze wielu środowisk mógłby okazać się dla nas dosyć kosztowny. Niemniej – podkreślam – był to kompromis całkowicie do przyjęcia. Ja mam na myśli, oczywiście, dodanie do Statutu – decyzją Krajowej Komisji, w niedzielę poprzedzającą poniedziałkowe posiedzenie sądu – załącznika, składającego się z dwóch konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz właśnie z części pierwszej Porozumienia Gdańskiego, oraz dodanie w Statucie, w paragrafie pierwszym, słów: „Patrz załącznik”, w miejscu, gdzie te dokumenty są powoływane. Ja chciałbym zwrócić uwagę, że dodanie tych słów czyni z załącznika dokument

związany nierozzerwalnie, w pewnym sensie, z samym Statutem. No, bo, jeżeli jest: „patrz załącznik”, to każdy do tego załącznika będzie chciał sobie popatrzeć. Proszę państwa, chciałbym dla wyjaśnienia powiedzieć tylko: myśmy oponowali – bo były takie propozycje czynione Związkowi jeszcze przed posiedzeniem Sądu Wojewódzkiego – żeby Związek z własnej woli wprowadził do Statutu zaczerpnięte z Porozumień Gdańskich sformułowania dotyczące uznania przez Związek kierowniczej roli partii w państwie, a także sojuszów i podstaw ustroju socjalistycznego. To nie zostało przez Związek przyjęte. Nie dlatego – chcę podkreślić – żeby te zasady, zapisane w Porozumieniu Gdańskim, budziły ze strony Związku zastrzeżenia natury merytorycznej, tylko dlatego, że Statut jest prawem wewnętrznym Związku i znajdują się w nim te reguły, które określają życie wewnętrzne Związku. Uznanie kierowniczej roli partii w państwie jest z naszej strony uznaniem jakby zasady, jednej z zasad, na których w praktyce opiera się funkcjonowanie władzy państwowo-politycznej w naszym kraju. Jest to uznanie pewnej zasady ustroju polityczno-państwowego. Nie jest to natomiast, i nie może być – w naszym rozumieniu – zasadą ustroju wewnątrzwiązkowego. Wówczas Związek nie byłby niezależny, nie byłby samorządny, a poza tym powstałaby ewidentna sprzeczność między takim sformułowaniem zapisanym w Statucie, a paragrafem czwartym Statutu, który mówi o niezależności od organizacji politycznych, przy czym nie mamy wątpliwości, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza na pewno jest organizacją polityczną. Otóż chciałem podkreślić, że wprowadzenie załącznika nie zmienia tego stanu rzeczy, ponieważ załącznik nie jest nową formą statutową. Załącznik jest tekstem, w którym podane są dokumenty, na które nasz Statut od samego początku się powołuje. Dlatego myśmy wprowadzili zarówno konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy, obie, jak i całą część pierwszą Porozumienia Gdańskiego. Jeśli państwo przeczytają ponownie, myślę, że nie powinna ona budzić jakichś zastrzeżeń z naszej strony, jako dokumenty, które są nie zawsze łatwo dostępne lub nie zawsze w poprawnej wersji drukowane, a na które Statut również w pierwszym paragrafie się powołuje. Ale te dokumenty, w szczególności pierwsza część Porozumienia Gdańskiego, określa co innego: nie wewnętrzny ustrój Związku, tylko wzajemne powiązania pomiędzy Związkiem, a władzami państwowymi. Stąd było to dla nas do przyjęcia, natomiast dla władz politycznych było

to pewnego rodzaju wyjście, no, obronną ręką, czy też z twarzą z tej sytuacji niefortunnej, która powstała po werdykcie Sądu Wojewódzkiego. W werdykcie, który zarazem uczynił z tych zasad sprawowania władzy politycznej w Polsce niejako przedmiot sporu pomiędzy „Solidarnością”, a władzą państwową. To znaczy uczynił z tego przedmiot pewnego kryzysu politycznego, któregośmy nie chcieli i wcale myśmy tych realiów politycznych nie atakowali. Nie atakowaliśmy ich nie dlatego, że wszyscy uważają jednakowo w Polsce na temat kierowniczej roli partii, tylko dlatego, że zdajemy sobie sprawę wszyscy, a przynajmniej powinniśmy wszyscy, bez względu na różnice poglądów, zdawać sobie sprawę z wymogów politycznego realizmu. Tak dyktuje nam rozeznanie sytuacji politycznej naszego kraju – i wewnętrznej i międzynarodowej – i tak dyktuje nam, no, nasza ocena nadrzędnego interesu Polski. Tak, że nie były to zasady ustrojowe, które byśmy kiedykolwiek kwestionowali, natomiast ta walka polityczna, wszczęta orzeczeniem Sądu Wojewódzkiego, w oczach opinii społecznej mogła stwarzać, i stwarzała, wrażenie, że chodzi o konflikt wokół tych zasad ustrojowych. Stąd władzom potrzebne było wyjście, że tak powiem, z twarzą, z tego, w ten sposób spaczono w odbiorze społecznym, w obrazie społecznym, konfliktu. I tą możliwość stworzyło dodanie załącznika, obejmującego między innymi część pierwszą Porozumienia Gdańskiego. Część pierwszą, która – powtarzam – stanowi całość nierozdzielną, z której nie można wyrwać dowolnie jednego zdania, nawet całego, i powiedzieć, że to o nie wyłącznie chodzi, bo wtedy nie wiadomo rzeczywiście czy są to wzajemne zobowiązania związków i władz państwowych, czy jest to reguła, której związek ma się podporządkować. Chciałbym, żebyście państwo zdawali sobie sprawę z tego, że nie powinniśmy – ani my, ani władza – uważać się za zwycięzców w tej sprawie. To sformułowanie, że to było zwycięstwo zdrowego rozsądku, że to był krok, który umożliwił uniknięcie bardzo groźnej konfrontacji, to sformułowanie – moim zdaniem – oddaje istotę sprawy. Powinniśmy być tego świadomi. Ja bym dodał do tego, że oczywiście ta konfrontacja to nie była groźba wydumana, ta konfrontacja rzeczywiście wisiała na włosku – po obu stronach. Tym razem władze nie miały cienia wątpliwości, że w przypadku jeśli zostałaby wywarta na Sąd Najwyższy presja, zmuszająca go do wydania werdyktu sprzecznego z prawem, a niekorzystnego dla nas, to wówczas doszłoby do strajku, który – państwo zapewne zacie

jego projektowany zasięg – objąłby w efekcie, kolejnymi etapami, cały kraj i doprowadziłby do sytuacji niezwykle niebezpiecznej. A żadnego sposobu nie było, żeby takiej konfrontacji, takiego strajku, uniknąć. Kto był w Warszawie, kto widział przygotowania, ludzi zbierających konserwy, koce, wszędzie, nie tylko w zakładach produkcyjnych, ale i w instytutach naukowo-badawczych, a także panikę, wykupywanie artykułów żywnościowych, mąki, chleba ze sklepów – ten z powagi sytuacji powinien był zdawać sobie sprawę. To była groźba wielka, niebezpieczna, bez porównania poważniejsza, niż obietnica, że się nie będzie kupowało gazet w kioskach, albo, że się nie będzie kupowało szynki, której i tak nie ma. *(przerwa w nagraniu)*

Rzeczywiście, miały miejsce rozmowy pomiędzy „Solidarnością”, a władzami państwowymi najwyższego szczebla przed posiedzeniem Sądu Najwyższego. Mogę państwu powiedzieć, że takie rozmowy były, że one dotyczyły – między innymi – proponowanych zmian, polegających na dodaniu załącznika, że dotyczyły także pewnych zobowiązań wzajemnych, między innymi dotyczących tego, jak będziemy traktować sprawę po rozstrzygnięciu jej przez Sąd Najwyższy, a więc bez propagandy sukcesu – że tak powiem – po którejkolwiek ze stron. Jak wiadomo, ta linia, wówczas uruchomiona, myślę, że może być przydatna także w przyszłości, bo mogą być jeszcze sytuacje o wielkim zagrożeniu dla nas i dla kraju.

Proszę państwa, Sąd Najwyższy – w moim przekonaniu – wydał tę decyzję sam. Sam ją sformułował i sam ją uzasadnił. To było bardzo piękne prawnicze uzasadnienie, z którego telewizja, niestety, nic nie pokazała, a prasa trochę napisała. Natomiast myślę, że nie ma wątpliwości, iż nie było tym razem ze strony władz politycznych nacisków na Sąd Najwyższy, żeby wydał orzeczenie inne, niż wydał, bowiem władze w pewien sposób zmanifestowały swoją postawę w samym przewodzie sądowym. Mianowicie – jak państwo zwrócili uwagę – uczestniczył prokurator, który nie jest niezawisłym sędzią tylko funkcjonariuszem, przedstawicielem urzędu, przedstawicielem administracji, który ma prawo występować również w tego typu postępowaniu procesowym, nie procesowym – sądowym; wystąpił i w zasadzie poparł rewizję „Solidarności”. To zresztą także chyba w prasie było omówione.

Jeśli chodzi o ustalenia, widzę, że dopiero po tym rozstrzygnięciu, dopiero teraz, kiedy wyszliśmy z tego najgroźniejszego kryzysu, można

powiedzieć, że rzeczywiście mamy nadzieję, iż mogą być zrealizowane te ustalenia, które były w rozmowach z rządem podjęte.

Jeśli chodzi o dostęp do środków masowego przekazu, króciutko. Otrzymamy tygodnik o zasięgu ogólnokrajowym, chcemy, żeby jego nakład był masowy, ale co do nakładu, przydziału papieru, przydziału drukarni, formatu i tak dalej, będziemy prowadzić dopiero rozmowy, w poniedziałek lub we wtorek w Warszawie, w jednej komisji, a w drugiej komisji – rozmowy na temat zasad dostępu na antenę radia i telewizji w ramach tak zwanych „okienek”, jak mówi rzecznik prasowy rządu, na zasadzie takiej jak formuła „Dziennika Bałtyckiego”, formuła rubryki, która podlega bezpośrednio cenzurze.

Jak wygląda sprawa bojkotu prasy? Proszę państwa, myślę, że z tym bojkotem prasy jest troszeczkę tak w dzisiejszych czasach, jak z bojkotem szynki. Nawet w czasach okupacji, kiedy hasła wydawane przez polskie państwo podziemne były powszechnie akceptowane i respektowane przez społeczeństwo, było jedno hasło, które zupełnie się nie sprawdziło: *tylko świnie siedzą w kinie*; żeby bojkotować kina. Hasło było, gazowano, nalepiano, ale wszyscy chodzili do tego kina. Ja nie wierzę, żeby w dzisiejszych czasach, w dodatku przy tej prasie, którą mamy, znacznie lepszą w tej chwili niż tydzień, czy dwa tygodnie temu, żeby takie hasło miało i sens, i szanse realizacji. Myślę, że w tej chwili nie ma powodu w ogóle o nim mówić.

Punkt ósmy. Bardzo groźna sprawa, proszę państwa, grożąca nie kryzysem tego typu, jaki był dotychczas, ale następnym spiętrzeniem konfliktów. Ten punkt ósmy, myśmy o nim mówili, był zredagowany wieloznacznie. Rząd zdaje sobie w tej chwili sprawę, jakie to miało fatalne następstwa – pewnie, że nie wszystkie, przecież państwa widzicie, co się dzieje ze służbą zdrowia, z oświatą, z łącznością, ale to nie są jedyne branże, które nie otrzymały jeszcze podwyżek z pierwszej fazy punktu ósmego, jest takich więcej. Rozmowy w komisjach porozumiewawczych branżowych i z ministerstwami, mają zawsze ten sam scenariusz. Ludzie się zawsze obrażają, zawsze uważają, że minister ich lekceważy, minister nie rozumie o co chodzi, bo wszystkiego go uczono, tylko nie tego jak się rozmawia z ludźmi. (*oklaski*) A przede wszystkim, on przyjeżdża oczywiście bez uprawnień, bo on dostaje od rządu sumę i jedyne, co on potrafi wybelkotać to: ja dostałem tyle i więcej nie mam. Więc jeżeli na gruncie

tej sumy nie dochodzi do porozumienia, to on, jako urzędnik, nie jest przyzwyczajony, nawet nie wyposażony, w możliwość dyskusji, bo on nie ma dodatkowej sumy do targowania. Zbiera się i wyjeżdża, żeby porozmawiać, żeby dostać się do prezesa Rady Ministrów, czy też wejść jakoś na posiedzenie Rady Ministrów. I wówczas następuje konflikt – bo minister zaczął rozmowy i wyjechał. To jest jedna sprawa. On nawet z reguły nie potrafi wyjaśnić, dlaczego premier dał mu tyle, a nie więcej, ani nie mniej, a dlaczego tyle a tyle innym razem – bo on nie ma na to spojrzenia, albo uważa, że jemu nie wypada, bo on jest jednak urzędnik-wykonawca, więc jemu nie wypada mówić o sprawach ogólnopaństwowych. Proszę państwa, w perspektywie branży w ogóle nie da się tych spraw wyjaśnić, to jest zwykły, chaotyczny przetarg, który prowadzi do katastrofalnych skutków ekonomicznych i my tych skutków nie jesteśmy w stanie uniknąć. Nie wszyscy chyba, z kłócących się o płacę, zdają sobie sprawę, że to jest dno worka, a w tym worku jest już dziura i każda ręka na drugą stronę wystaje i tylko banknotami pustymi szeleści. Tym niemniej podwyżki muszą być zrealizowane, bo każdy, kto nie dostanie teraz, to nie znaczy, że on pozostanie na tym poziomie, który był poprzednio, tylko to znaczy, że ta inflacja, która nastąpi, pogłębiona znacznie na skutek podwyżek, cofnie go bardzo poważnie. Tylko jedna sprawa – są takie zawody, w których musimy poprzeć roszczenia płacowe, wykraczające znacznie powyżej przeciętnej uzyskanych dotychczas podwyżek. I takimi zawodami są: służba zdrowia, nauczyciele, łącznościowcy. Natomiast myślę, że warto się zastanowić nad tym, żeby opanować jakoś ten przetarg płacowy w innych dziedzinach, bo on jeszcze będzie trwał i warto by było – moim zdaniem – w łonie Komisji Krajowej utworzyć jakiś zespół koordynujący wszystkie te płacowe przetargi. Nie wiem, czy nie jest na to już za późno, ale będzie to konieczne, jeśli chodzi o drugą fazę realizacji Porozumienia Gdańskiego, jeżeli ono w ogóle będzie realne, ekonomicznie realne. No i tyle mam do powiedzenia, ogólnie. Dziękuję bardzo. *(oklaski)*

– Proszę państwa, nazywam się **Maciej Bilewicz**, jestem kierownikiem redakcji sportowej „Słowa Polskiego”. Pracuję w dziennikarstwie sportowym od trzydziestu lat. Cieszę się, że na ostatnim zebraniu Wojewódzkiej Rady Narodowej „Solidarność” głosowała za mną, żebym, został przewodniczącym, takim mediatorem, komisji która ma na celu uzdrowienie stosunków w sporcie. Zawsze uważałem, że sport ma być dzie-

dziną czystą i na całe szczęście w latach tak zwanej propagandy sukcesu o sporcie można było napisać prawie całą prawdę. Prawie całą prawdę, i my – niektórzy dziennikarze – tę prawdę, przynajmniej w pięćdziesięciu procentach, staraliśmy się wyciągnąć na światło publiczne. Proszę państwa, biorąc pod uwagę sytuację, jaka jest obecnie w Polsce, i te tematy, które zostały tutaj dziś poruszone, być może kwestia sportu brzmi nieco jakimś fałszywym akordem, prawda, bo są ważniejsze rzeczy: gospodarka, służba zdrowia, oświata. Ale proszę pamiętać o tym, że sport wchodzi w skład kultury narodowej i nasz stosunek do sportu świadczy o tym, że nie tylko człowiek żyje chlebem i przemysłem, ale po pracy chciałby się także rozerwać i po prostu być także dumny w pewnym okresie czasu, jak są olimpiady, że jednak Polacy to nie gęsi i swój język mają, że także są reprezentowani, w sposób rozsądny, na arenie międzynarodowej. Dlaczego mówię: „w sposób rozsądny”? Ponieważ – jeśli Polska na olimpiadach zajmuje miejsce w pierwszej dziesiątce światowej, a w dziedzinie organizacji przemysłu zajmuje jedno z ostatnich miejsc na świecie, to tu jest jakiś dysonans, następują pewne wynaturzenia. Proszę państwa, w sporcie było wiele wynaturzeń, zdajemy sobie sprawę z tego i to właśnie było powodem, że przy komisji rozpatrywania postulatów załóg pracowniczych przy wojewodzie wrocławskim powstała właśnie grupa robocza, która miała na celu zająć się tak zwaną czystością w sporcie. Wiemy wszyscy, co to były fałszywe etaty, znaczy, lipne etaty w zakładach pracy, dla sportowców, które były, które funkcjonowały bez zgody załóg robotniczych. Ale proszę pamiętać o jednym, że „wynalazcami” tych etatów nie byli sami sportowcy. Można tutaj mówić na ten temat, jak ta struktura się rozkładała, ale w każdym razie to nie byli sami sportowcy. Jest jedna rzecz bardzo ważna, mianowicie, chciałem tutaj powiedzieć, że nasza grupa robocza miała na celu ochronę w jakimś stopniu naszego dorobku w sporcie, co nie znaczy – jak podkreślam – żeśmy nie widzieli wszystkich wypaczeń i mamy zamiar te wypaczenia tolerować w dalszym ciągu. Tylko, proszę państwa, tutaj chodzi o stu pięćdziesięciu sportowców z Wrocławia, przeważnie reprezentantów barw narodowych, olimpijczyków, którzy, to rzecz spontaniczna, zostali zwolnieni, których etaty w zakładach zostały zamrożone, na fali ogólnego poruszenia. To jest rzecz zrozumiała, że człowiek działa impulsywnie, ale wypada się nad tym troszeczkę zastanowić. Dlaczego? Ponieważ czeka nas w polskim

sporcie reorganizacja i podejście rozsądne właśnie do tych spraw, o których ja mówiłem. Tak, jak w gospodarce musimy wypracować pewien model nowej gospodarki, tak również w sporcie musimy wypracować nowy model tego sportu. Nie można tego zrobić w przeciągu tygodnia, ani nawet jednego miesiąca. Na to musi być pewien dystans czasu. Tych stu pięćdziesięciu sportowców, jak myśmy obliczyli w komisji, w skład której wchodzi pan Kazimierz Pieprz, obliczyliśmy stu pięćdziesięciu sześciu sportowców, którzy zostali zwolnieni z zakładów pracy – zresztą była publikacja i w „Słowie Polskim”, i w „Gazecie Robotniczej” był zamieszczony materiał opracowany przez naszą komisję – tych stu pięćdziesięciu sześciu sportowców korzystało z sumy miesięcznej w wysokości pięćset pięćdziesięciu dwóch tysięcy złotych. W przeliczeniu wypada to trzy i pół tysiąca złotych na jednego sportowca miesięcznie. Biorąc pod uwagę średnią krajową, nie jest to absolutnie jakaś porządna suma. Nam tylko chodzi o jedno: żeby ci sportowcy, za zgodą załóg zakładów pracy, w których oni pracowali, w cudzysłowie, w tym czasie trenując, żeby mogli zostać sprolongowani do końca bieżącego roku. Ponieważ już nie chodzi o sumę trzech i pół tysiąca złotych, ale chodzi o to, że ci ludzie, mając na utrzymaniu rodziny, zostali nagle pozbawieni świadczeń socjalnych. Im grozi nagle przecięcie wszystkich świadczeń socjalnych, a wiemy, że kariera sportowa trwa stosunkowo krótko i po zakończeniu tej kariery sportowej oni by mogli wrócić do zakładów pracy, pracując rzeczywiście normalnie. Ale biorąc pod uwagę, że im się przecina pewne świadczenia socjalne – jest to rzecz trochę trudna. Zresztą chyba każdy pracujący zdaje sobie z tego sprawę. I dlatego to było, po prostu, powodem wystąpienia publicznie naszej komisji. Ja jestem zwolennikiem tego, że świadczenia muszą być dwustronne, to znaczy zakład popiera rozwój sportu, z kolei kluby sportowe popierają sport masowy i rekreację w zakładach pracy, świadcząc na korzyść załóg robotniczych swoimi urządzeniami sportowymi, sportowcami-olimpijczykami, którzy mogą pokazać, jak się powinno w ogóle grać, czyli po prostu to, co mamy na przykład w „Dolmelu”, że nikt nigdy nie wyrzucił Szurkowskiemu, że Szurkowski się odizolował od swego zakładu macierzystego, w którym pracował kiedyś jako kierowca. I dlatego ja, żeby nie przeciągać, proszę państwa, chciałem zaapelować w imieniu naszej komisji o życzliwość do naszego opracowania, biorąc pod uwagę, że jest to opracowanie tymczasowe, na

gorąco, mające na celu ochronę naszego dorobku sportowego we Wrocławiu, ponieważ grozi nam to, że gdyby w całej Polsce nie wprowadzono w ciągu najbliższego okresu jednolitych przepisów, nam właśnie ta luka dwumiesięczna powoduje, że wielu sportowców, skuszonych mirażami przez na przykład Jastrzębie, przez kluby górnicze, gdzie są wysokie etaty, mogłoby się w ciągu krótkiego okresu czasu przenieść. Więc rzecz nie tylko w tych trzech i pół tysiącach złotych, ale rzecz po prostu w życzliwości do sportu wśród załóg robotniczych Wrocławia, które państwo reprezentujecie. Dziękuję bardzo. (*oklaski*)

– Proszę państwa, napłynęło jeszcze kilka pytań i proszę kolegę **Lenkiewicza**, żeby naprawdę w krótkim czasie odpowiedział na pytania.

– Cały szereg pytań dotyczy kwestii wolnych sobót. Propozycje premiera Pińkowskiego w tej sprawie powszechnie uznawane są za niezadowolające i zarówno MKZ we Wrocławiu, jak i Krajowa Komisja Porozumiewawcza – w której wprowadzie ten problem jeszcze nie był przedmiotem obrad, ale ogólnie już wiemy i co najwyżej szukamy potwierdzenia w opinii wszystkich związkowców – uważamy, że propozycja, aby pracować w Polsce po osiem i pół godzin w zamian na wolne soboty, jest nie do przyjęcia, jest sprzeczna z zasadą ośmiogodzinnego dnia pracy, powoduje bałagan. W sumie łatwiej byłoby nam się zgodzić na przyjęcie propozycji, że nie od razu będziemy mieli wszystkie cztery wolne soboty, tylko na przykład trzy, niż na propozycje przedłużonego dnia pracy, które powodują zresztą cały szereg zakłóceń w sensie zaopatrzenia, żłobków, przedszkoli, dojazdów, zmiany rozkładów jazdy, to wszystko jest przez rząd nieprzemyślane. Ta propozycja – oceniamy ją – jest niezadowolająca. Będzie ona przedmiotem obrad Krajowej Komisji Porozumiewawczej, ale do momentu podjęcia uchwały przez Komisję Krajową, potrzebujemy szerokiego odzewu i opinii związkowej, zgłoszonej przez wszystkie koła zakładowe i organizacje, które ten problem na pewno między sobą dyskutują i mają w tej sprawie konkretne propozycje. Tyle na temat wolnych sobót. Mam tu jeszcze dwa pytania, dosyć ważne. Jedno mianowicie, co oznacza końcówka orzeczenia Sądu Najwyższego w brzmieniu: „z chwilą ukazania się nowej ustawy o związkach zawodowych, akty niższego rzędu, takie jak statuty, jeśli okażą się sprzeczne z ustawą, przestaną obowiązywać”? Jestem odmiennego zdania od kolegi Modzelewskiego, który uważa, że Sąd Najwyższy podjął tę

swoją uchwałę i orzeczenie w sposób absolutnie samodzielny. Ja jestem przekonany, że podjął ją w wyniku konsultacji z czynnikami administracji, jako realizacja tych czynników administracyjno-politycznych, gdyż w ogóle problem zarejestrowania nie był problemem wymiaru sprawiedliwości tylko aktem czysto administracyjnym. *(oklaski)*. Jest sprawą oczywistą z punktu widzenia prawnego, że ustawa, jako akt wyższy, zmieni i unieważni te części statutów wszystkich, które byłyby z ustawą sprzeczne i dlatego kolejny bój, który nas czeka i kolejne – chyba – zwycięstwo, mam nadzieję, dotyczyć będzie walki o taką ustawę o związkach zawodowych, która będzie nas zadowalała. Ta ustawa jest opracowywana przez komisję dwudziestoczteroosobową, która składa się z dwunastu przedstawicieli NSZZ „Solidarność” (to było zresztą bardzo kłopotliwe z przeforsowaniem takiej ilości), ośmiu przedstawicieli związków branżowych i czterech przedstawicieli nauki polskiej w zakresie prawa. Mamy nadzieję, że dwunastu naszych przedstawicieli i choćby jeden czy dwóch rozsądnych ludzi spośród tych naukowców daje nam gwarancję, że przejdzie nasz projekt. *(oklaski)* Potrzebny będzie jednak – znów na pewno nacisk. Bo w ogóle we wszystkich tych sprawach, jestem przekonany, że są to konkretne bitwy i bitwy, które kończą się albo klęską, albo zwycięstwem. Myśmy dotąd wygrali wszystkie bitwy i mam nadzieję, że i tę następną, i wszystkie inne – wygramy. I nie ukrywałbym tego faktu, że te poszczególne starcia i poszczególne zwycięstwa, nie są zwycięstwami i nie są sukcesami, o których trzeba głośno powiedzieć. I trzeba mieć świadomość, że w boju, jednym, drugim, trzecim i w tych kolejnych starciach odnosimy dotąd zwycięstwa i oby nam nie zabrakło sił, również w walce o faktycznie prawidłową ustawę o związkach zawodowych. *(oklaski)*

Kolejne pytanie: kiedy i w jakiej formie „Solidarność” przystąpi do podziału dóbr majątkowych CRZZ i związków branżowych? Sprawę tę uznaję za bardzo ważną, z tym, że uważam, że takim organem i taką częścią naszego Związku, czy częściami, które będą mogły przeprowadzić ten podział, będą sekcje branżowe, gdyż większość majątku pozostawała w posiadaniu związków branżowych. W związku z tym nasza sekcja górników będzie mogła odzyskać to, w proporcji oczywiście do ilości członków, co posiadał związek zawodowy górników, kolejarze będą mogli odzyskać to, znów w proporcji do ilości członków – jeżeli w staro-no-

wym tak zwanym związku zostanie dziesięć procent, to dziewięćdziesiąt procent majątku będą musieli przekazać. W sprawie tej wnioski do Krajowej Komisji Porozumiewawczej są już przygotowane. Krajowa Komisja Porozumiewawcza, po ukonstytuowaniu się poszczególnych sekcji, nada temu charakter bądź rozstrzygnięcia na szczeblu, powiedzmy, rządowym, centralnym, bądź podejmiemy drogę procesową z poszczególnymi związkami, aby te dobra, ten wspólny nasz majątek, odzyskać. Dziękuję. (*oklaski*).

– Mam tu kilka pytań na temat Wszechnicy. Kolega **Olek Labuda** odpowie na te pytania.

– Może nie będę czytał pytań, tylko od razu, w kilku punktach, informacje. Program działania Wszechnicy do końca grudnia państwo otrzymaliście. Był on publikowany w „Solidarności”. W tym samym numerze „Solidarności” zostały zamieszczone, już tak jakby „luzem”, pewne propozycje tematyczne pod państwa adresem i my byśmy prosili o jakiś odzew w tej sprawie, znaczy o wskazanie tych właśnie tematów w zestawie, co do których chcielibyście, żeby one były w wykładach Wszechnicy realizowane. Punkt trzeci, parę zmian organizacyjnych. Dosłownie parę, bo dwie. Otrzymaliśmy prośby, żeby godzinę zaczęcia przesunąć na późniejszą. Więc te wykłady będą się zaczynać o 17.30, bo niektóre osoby nie mogą zdążyć na ten wykład. Widzę, że niektórzy ręce do góry gestem rozpaczy podnoszą, dla nich to za późno, tak? (*gwar*) Nie wiem, co w tej sprawie począć? Nie, głosować nie ma sensu, bo zawsze będzie ktoś pokrzywdzony. Nie wiem. Doszły mnie głosy, żeby o pół godziny później przesunąć, bo ludzie nie mogą dojechać. Na razie wobec tego pozostaniemy przy tej zmianie – 17.30. Zobaczymy – jeżeli za bardzo będzie... (*z sali: Za późno, nie, stanowczo za późno!*). Druga rzecz: prosiłem na poprzednim zebraniu, żeby komitety założycielskie wydelegowały osoby, które pragnęłyby uczestniczyć w wykładach Wszechnicy. Ponieważ tych zgłoszeń było bardzo mało, rezygnujemy z wydawania kart wstępu i Wszechnica będzie funkcjonowała jako instytucja całkiem otwarta, dla wszystkich. Jedynie, gdy trafią się takie wykłady, na których będzie zbyt dużo osób, żeby się mogły pomieścić w tej sali, będziemy się starali wykład powtarzać, w soboty pewnie, dlatego, że my jesteśmy ograniczeni salą. (*przerwane nagranie na taśmie*)

– Proszę o zabranie głosu o sytuacji w urzędach na terenie miasta

Wrocławia. W międzyczasie przeczytam komunikat: „MKZ prosi jutro o godzinie czternastej o zgłoszenie się po dwóch przedstawicieli komisji branżowych na placu Czerwonym pokój numer sześć.”

– Nazywam się **Makowski Stefan**, jestem rencistą i jestem członkiem komitetu, to znaczy jestem członkiem NSZZ „Solidarność” przy Wrocław-Fabryczny i osobą wspomagającą MKZ Wrocław. Proszę państwa, chciałbym tutaj, z tego miejsca, podać pod rozważę sytuację, jaka ma miejsce w stosunkach między obywatelem a urzędem. Chodzi o to, że w naszym odczuciu społecznym urzędnik urzędu gminy, dzielnicy czy województwa, to jest ten człowiek, który nam nie pozwala normalnie żyć. Takie jest odczucie społeczne. Chciałbym (*oklaski*), chciałbym na tej płaszczyźnie powiedzieć jednoznacznie, że we wszystkich urzędach dzielnicowych Wrocławia, również w Urzędzie Wojewódzkim, w szesnastu gminnych, powstały komitety założycielskie „Solidarność” i żeby zaprzeczyć temu, co społeczeństwo o urzędach myśli, zostaje opracowany program w ten sposób, że z chwilą powstania „Solidarności” każdy członek „Solidarności” w urzędzie przestaje wykonywać zarządzenia, ustalenia i wytyczne, które w odczuciu społecznym, godzą w społeczeństwo. (*burzliwe oklaski*) Zostało ustalone to w ten sposób, że jeśli członek nie ma możliwości zapobieżenia realizacji zarządzenia czy wytycznego ustalenia, które godzi w interesy społeczne, ma wejść w porozumienie z komisją zakładową w danym urzędzie, a jeśli ta byłaby niewładna, natychmiast przekazać do MKZ Wrocław na placu Czerwonym (*szmer niechęci*). Żeby po prostu, przy pomocy „Solidarności” miasta Wrocławia, po prostu zmusić władze, żeby nie realizowały ustaleń na szkodę w społeczeństwie. (*oklaski*) Jeśli chodzi o atmosferę w urzędach, chciałbym tutaj zebranim powiedzieć, że nikt nie powinien zazdrościć sytuacji członkom „Solidarności” w urzędach. Na przykładzie najprostszym, wczorajszym, powiem, że aktualnie przewodniczący komitetu założycielskiego „Solidarność” w urzędzie dzielnicowym Krzyki, przed zebraniem dwie godziny był straszony przez panią naczelnik, że zostanie zwolniony, jako sprzeniewierzenie się w stosunkach do urzędu. (*śmiech*) Natomiast na tym zebraniu, gdzie powstała „Solidarność” pani naczelnik zabierała głos, aż się dziwiłem, że ona sama nie wyszła z propozycją, żeby założyć „Solidarność” (*śmiech*). Oto zarazem obraz, jaka jest przewrotność ludzi, którzy mają bezpośredni wpływ na nasze życie. I nie łudźcie się – to uczciwie mówię z tej trybuny

– nie łudźcie się, że ci ludzie z chwilą zarejestrowania nas zrezygnowali ze szkodliwej działalności społecznej. Taka jest prawda. I będą robili wszystko, żeby utrudniać życie i rozwój „Solidarności”, we wszystkich sprawach tam, gdzie mają wpływ. A wiemy, że duet: sekretarz komitetu dzielnicowego i przewodniczący urzędu dzielnicowego, może dużo dla dzielnicy złego zrobić – jak również dobrego, jeśli będą chcieli. Dlatego, mimo że nas jest bardzo mała garstka – średnia zatrudnienia w urzędach dzielnicowych u nas nie przekracza stu pięćdziesięciu osób, czyli sama grupa zawodowa, w porównaniu do was, zakładów pracy, jest tak minimalna, że można by powiedzieć, nie licząca się – lecz ta mała grupa, jeśli wywiąże się ze swoich zobowiązań w stosunku do „Solidarności” wcale nie będzie miała mniejszego udziału w odnowie życia, niż cała reszta dużych zakładów. *(oklaski)* Ja przepraszam wszystkich, jeśli to zabrzmiało jak zarozumiałość czy przechwalstwo. Ja mówię, jakie przyjmujemy na siebie zobowiązania wobec „Solidarności”. Następna sprawa, to jest sprawa organizacyjna, chcę skorzystać z tego i zaprosić wszystkich przedstawicieli komitetów założycielskich z urzędów gminnych, dzielnic Wrocławia, Urzędu Wojewódzkiego i miasta Wrocławia do przybycia ich przedstawicieli z uprawnieniami w niedzielę na godzinę 11.00 do urzędu dzielnicowego Stare Miasto, to jest Sukiennice 9 pokój 31 celem powołania komisji koordynacyjnej, żeby te sprawy omówić na szczeblu wojewódzkim i żeby działalność wszystkich urzędników w urzędach była jednoznaczna i zgodna z wolą „Solidarności”. *(oklaski)* Ponadto omawiane będą sprawy interesujące wszystkich zatrudnionych w urzędach, a to: płace, warunki socjalno-bytowe, stosunków międzyludzkich; po prostu ma powstać organ, który będzie reprezentował całą... *(przerwa w nagraniu)*.

– Na ten temat wypowie się pan Władysław Stachowicz ze spółdzielni pracy. Czy jest ten pan? Ja w międzyczasie przeczytam dwa komunikaty: Przedstawiciele instytutów resortowych i branżowych oraz ośrodków badawczo-rozwojowych, proszeni są o pozostanie na sali po prawej stronie sceny. Pracownicy zakładów przemysłu lekkiego na układzie zbiorowym budownictwa, proszeni są o zebranie się przy bufecie *(śmiech)* po spotkaniu.

– Nazywam się **Władysław Stachowicz**, kolega już przeczytał gdzie pracuję. Interesuję się trochę zaopatrzeniem rynku i chciałbym nawią-

zać do wypowiedzi mojego poprzednika, kolegi Majko. My produkujemy w Polsce w ogóle dwa miliony sześćset kilogramów (*szmer protestu na sali*), natomiast władze nasze podają, że eksport wynosi tylko sto pięćdziesiąt osiem tysięcy ton. W dniu, chyba, siódmego wszyscy czytali, pytali i słuchali odpowiedzi na listy, minister handlu przekazał, że jednak dodatkowo eksportujemy osiemset tysięcy ton. Nie podał gdzie, tylko podał, że osiemset tysięcy ton. (*śmiech*) Fakt, jest to słuszna ilość, na dwa miliony sześćset tysięcy ton – osiemset tysięcy ton nie ujawnionych, dopiero teraz, pierwszy raz, była wzmianka, 7 listopada. Ja bym proponował taką sprawę – ograniczyć ten eksport mięsa w wysokości osiemset tysięcy ton, które właśnie minister podał, w zamian za to, żeby produkcja i hodowla zwierząt utrzymała się. Niezależne i samorządne związki „Solidarność”, wspólnie z rządem, ustaliłyby jednak realne ceny na mięso i jakąś rekompensatę dla wszystkich załóg, która byłaby możliwa dla wszystkich: i dla rolników do przyjęcia i dla nas, konsumentów i oczywiście, żeby nie były jakieś dyskusje, że rząd ponosi wielkie straty z tego powodu. Druga sprawa, która mnie interesuje – ciepło, węgiel. Wiemy wszyscy (i też właśnie w nawiązaniu do tej odpowiedzi na listy), że elektrownie po prostu stoją z braku węgla i jakości węgla. Natomiast wiemy, że ten eksport rośnie z każdym dniem. Czy nam się to opłaci? Jeżeli zamykamy fabryki, ograniczamy produkcję cementu, tym samym ograniczamy przerób i wydajność naszych zakładów pracy. Uważam, że w pierwszej kolejności winniśmy zaopatrzyć w węgiel własne elektrownie, a dopiero potem sprzedawać. Aby nasze fabryki mogły pełną parą produkować wyroby finalne i dlatego postawiłbym te dwa postulaty do opracowania, do przedyskutowania z załogą i z takim wnioskiem wystąpić do rządu. Dziękuję. (*oklaski*)

– Dziękuję bardzo. Proszę pana **Henryka Paska**, przewodniczącego komitetu założycielskiego przy przedsiębiorstwie budownictwa drogowego i mostowego, w „sprawie postulatu o zwolnienie z pracy zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych”.

– Proszę państwa, mamy ogromne trudności ze zwolnieniem tego pracownika z pracy, a to jest nasz postulat strajkowy. Nie wiem, na czym te trudności polegają, sprawa leży już w międzyzakładowym Komitecie Założycielskim i u wojewody. Nie otrzymaliśmy jeszcze żadnej odpowiedzi, co z tą sprawą się dzieje. Upoważniono mnie z naszego komitetu za-

łożycielskiego, ażeby tę sprawę opublikować. W czasie strajku było dużo postulatów personalnych, ale z tym nie możemy sobie poradzić. Komitet strajkowy w dniu 2 IX, zaraz po strajku, przedstawił dyrektorowi swoje postulaty, by usunąć z zarządu przedsiębiorstwa, jako pracownika, dyrektora do spraw ekonomicznych, obywatela magistra inżyniera Wojciecha Zawadzkiego. Uzasadnienie: brak przygotowania fachowego na zajmowanym stanowisku, brak praktyki w przedsiębiorstwie produkcyjnym na stanowiskach kierowniczych, niestosowne zachowanie się wobec pracowników w czasie pracy i podczas trwającego strajku. Nie będę tutaj nudził sprawami braku kwalifikacji, bo każdy wie, co się w przedsiębiorstwie może dziać, jak na stanowisku dyrektora ktoś nie ma kwalifikacji, że jest potem bałagan z tego powodu, przedsiębiorstwo się rozkłada, ale chciałem powiedzieć na temat jego stosunku do nas podczas strajku. Jestem pracownikiem dyrekcji, dyrekcja stała, solidaryzując się razem ze swymi oddziałami w terenie. Dyrekcja składa się w większości z kobiet; próbował ten pan Zawadzki wpływać w jakiś sposób na te kobiety, aby ten strajk przerwać. Między innymi je straszył w ten sposób: co wy robicie, przecież to jest sprawa klasy robotniczej, czy wy sobie zdajecie sprawę, co to jest klasa robotnicza? Oni po to strajkują, żeby was wyrzucić z pracy. Stosował taki podział naszego społeczeństwa. Uważam, że on, który przyszedł z komitetu wojewódzkiego, przywieziony, tak jak powiedział jeden z moich przedmówców, że przywożą nam, powiedzmy, kadry w workach i on został przywieziony tak z komitetu wojewódzkiego, on, członek partii robotniczej, w ten sposób przedstawia klasę robotniczą?! Uważam, i my również w komitecie założycielskim tak uważamy, że jego stanowisko jest antyrobotnicze, antysocjalistyczne i w związku z tym, ci, co nam zarzucają, że u nas są te elementy antysocjalistyczne, niech się obejrzą bliżej siebie i niech wiedzą, gdzie ich mają szukać. (*oklaski i z sali: na taczki go!*) Jednocześnie prosiłbym, żeby MKZ pomógł nam rzeczywiście, żeby ten człowiek odszedł już od najbliższego ostatniego tego miesiąca. (*z sali: Za późno, za późno!*) – Za późno na pewno, ale nie dostaliśmy odpowiedniej pomocy. W związku z tym apeluję, żeby powiedzmy w tej chwili MKZ zajęło się tą sprawą i żeby jakoś to załatwiło. (*z sali: Co na to MKZ, dlaczego nie reagował? Oklaski*). Chciałbym tutaj jeszcze nawiązać do wypowiedzi pana Lenkiewicza w sprawach wolnych sobót. W tym roku, bo część wolnych sobót nam dano, to przepracujemy

dwa tysiące dwieście czterdzieści osiem godzin. W przyszłym roku, na warunkach, jakie nam się proponuje, to mamy przepracować dwa tysiące sto czterdzieści jeden i pół godziny. Ofiarowano nam wielką bzdurę: szesnaście i pół godziny, dziękuję! (*oklaski*)

– Proszę pana **Zbigniewa Dławichowskiego**, przedstawiciela cukrowni, o zabranie głosu na temat sytuacji strajkujących załóg cukrowni. W międzyczasie chciałbym państwu pokazać, że są w księgarniach książki, jeszcze są w tej chwili, chodzi o książki z wiedzy narodowej, pakt praw obywatelskich i politycznych, akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. To nie są drogie książeczki, sześć i dziewięć złotych, można jeszcze nabyć. (*z sali: gdzie?! gdzie?! Czy w księgarni na PKWN-nie?*) Na pekawuenie, w księgarni na pekawuenie.

– Jestem delegatem, przedstawicielem załóg cukrowniczych z całej Polski. Dostałem pisemne upoważnienie, żeby przedstawić sprawy cukrownicze właśnie tutaj, w MKZ wrocławskim, ponieważ prasa niedawno podawała o cukrownikach. Wczoraj czy przedwczoraj były informacje na łamach „Słowa Polskiego”, wcześniej dość nieudolnie zrobiła to „Gazeta Robotnicza”. Nie wiem, czy się przedstawiłem. Nazywam się Zbigniew Dławichowski, mam następujące sprawy do omówienia. Cukrownie pracują, więc nie ma się co bać, że jeżeli cukru nie ma w sklepach, to jest nasza wina. Ja tutaj początkowo chciałem tę sprawę cukrowni połączyć ze sprawami łącznościowców i ze sprawami nauczycieli, jednak ponieważ oddano te sprawy do spraw dyskusyjnych na koniec, więc próbowałem wcisnąć tę kartkę na pierwsze miejsce, jednak jak się okazuje komisja koordynacyjna MKZ inne sprawy uważa za ważniejsze, widocznie cukru mają dostateczną ilość. Jest taka sprawa, na dziewięćdziesiąt osiem jednostek cukrowniczych sześćdziesiąt trzy wysłało swoich przedstawicieli do Pruszcza Gdańskiego. Wchodzą w to cukrownie, przedsiębiorstwa, zarządy, komórki cukro-projektowe. Wysłano również siedem upoważnień, które upoważniają do występowania w ich imieniu. Ostatnio nawet pięć do siedmiu jednostek cukrowni opolskich również zamierza wysłać upoważnienia do Pruszcza Gdańskiego. Jeżeli chodzi o cały przebieg rozmów. Może – jak doszło do strajku okupacyjnego w domu kultury, znajdującego się po przeciwnej stronie cukrowni Pruszcza Gdański. Więc – komisja rządowa, właściwie resortowa, bo wtedy jeszcze była wyznaczona przez wiceministra, czy ministra – przepraszam, zgłosiła się do Pruszcza

Gdańskiego ósmego o godzinie 11.00, jak sobie życzyli cukrownicy. Ratyfikowano dwa pierwsze punkty, dotyczące tego, że wszelkie decyzje władz w sprawach dotyczących pracowników przemysłu cukrowniczego powinny być podejmowane w uzgodnieniu z komisją koordynacyjną, a drugi punkt ratyfikowany to to, że ponieważ często się zdarzały wypadki – i zdarzają się do tej pory – utrudniania pracy „Solidarności” na terenie jednostek cukrowniczych, więc domagano się zaprzestania tych praktyk pod rygorem sankcji dyscyplinarnych. Rozmowy utknęły dopiero wtedy, gdy się okazało, że następny punkt dotyczy postulatów płacowych. Ponieważ wielu ludzi nie jest zorientowanych o co chodzi, a środki masowego przekazu przekazywały informacje, że cukrownicy chcą aż tysiąc pięćset złotych podwyżek, więc ja chcę tę sprawę wyjaśnić. Oczywiście, domagano się tysiąca pięćset złotych podwyżki, ale rozbijamy to na dwie rzeczy. Pierwsza rzecz to jest dodatek drożyzniowy, wynoszący siedemset złotych, który został już uzgodniony z komisją rządową w Pruszczu Gdańskim za pierwszych rozmów. Tylko że wtedy były toczone rozmowy z jedną z dwóch cukrowni, która wtedy akurat wystąpiła. Druga część to jest osiemset złotych. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że tak samo jak pracowników łączności, czy służby zdrowia, czy kultury – średnia płaca cukrowników jest o ponad tysiąc złotych mniejsza od średniej krajowej. Dokładnie gdzieś około półtora tysiąca. Tak, że naprawdę, proszę mi wierzyć, że tysiąc pięćset złotych, których domagają się cukrownicy, nie jest kwotą zawyżoną. Po prostu chcemy częściowego podniesienia – do tej poprzeczki średniej krajowej. Ponieważ komisja nie była kompetentna do prowadzenia rozmów płacowych i na żądanie ministra wyjechała, ministra przemysłu spożywczego i skupu – tutaj nie mam podanych nazwisk, więc proszę wybaczyć, że nie będę podawał takich tam tytułów. Wróciła do Warszawy i po prostu nie odpowiedziano, dlaczego nie mieli przedstawiciele rządu odpowiednich uprawnień. Odpowiedzią na ten wyjazd było uzgodnienie, właściwie głosowanie, w sprawie strajku okupacyjnego. Strajk doszedł do skutku dziesiątego po południu, ponieważ do godziny 14.00, zgodnie z teleksem wysłanym do ministra przemysłu spożywczego i skupu oraz do premiera Pińkowskiego, po prostu dążyliśmy do tego, żeby dziesiątego do południa, wszyscy, to znaczy ta komisja nowa... (z sali: to na komisję koordynacyjną! Tak możemy siedzieć do rana!). Dobrze, przepraszam (z sali: krótko streszczać się, bo przecież

każdy z nas wraca z pracy). Ja przepraszam, dobrze. Dziękuję bardzo za uwagi. Więc może zacznę od tego, jaka jest sprawa teraz. A więc w tej chwili jest już piąty dzień strajku okupacyjnego w Pruszczu Gdańskim. Atmosfera jest, dzięki pomocy mieszkańców Pruszczu Gdańskiego i w ogóle Pomorza, łącznie z telegramem Lecha Wałęsy, który obiecuje nam pomoc solidarnościową z ramienia MKZ w Gdańsku. Po prostu czekamy na przyjazd tej komisji rządowej i prosimy o wsparcie pracowników innych resortów, które wyrażać się może chociaż na przykład tak, jak to było apelowane, jeśli chodzi o pracowników łączności i nauczycielstwa, o jakieś napisy, transparenty, flagi wywieszzone, ewentualnie jeżeli można będzie skorzystać z teleksów, to jakieś moralne wsparcie teleksem. Ja może podam numer teleksu (*oklaski*), jeżeli ktoś w ogóle będzie chciał zapisać, więc teleks: CPR 05127335. (*z sali: jeszcze raz!*) – CPR, Celina, Paweł, Roman, 05127335. Składkami dla nas, strajkujących pracowników, zajęli się pracownicy cukrowni, przysłaliśmy im z całego kraju ponad siedemdziesiąt tysięcy, także te środki we własnym zakresie potrafimy zorganizować, chyba że jakieś dodatkowe fundusze, jeżeli już ktoś dobrowolnie, ale tak, to jest sprawa cukrownicza (*zniecierpliwione oklaski*). Na zakończenie chciałbym powiedzieć jedno, że cukrownie będą pracować, w ogóle wszyscy pracownicy zatrudnieni w biurach i poza samą kampanią cukrowniczą, sami zgłosili akces o przystąpienie do akcji wykopkowej buraków cukrowych, także... (*oklaski*)

– Teraz jest temat następny, zgłoszony przez panią **Irenę Rachlik** z zakładów usług remontowych gospodarki komunalnej z Wrocławia, ale zanim pani podejdzie, to ja odczytam komunikat: są u nas, na placu Czerwonym, bilety na operetkę, na niedzielę na godzinę 12.00. Rozprawdza je kolega Surowiec, a cel – artyści i świat pracy na rzecz Panoramy Raławickiej.

– Dobry wieczór państwu. Jestem przewodniczącą komitetu zakładowego przy zakładzie usług remontowych gospodarki mieszkaniowej i, jak państwo wiecie, nasze postulaty w formie ulotek krążyły po całym mieście, były wywieszane przez zakłady pracy. Wprawdzie nie było naszym zamierzeniem robić aferę, tym niemniej dzisiejsza informacja zamieszczona w „Słowie Polskim” przez KD Śródmieście we Wrocławiu, zmusza mnie, po prostu, do zapoznania wszystkich z postulatami naszego zakładu. Dotyczą one nadużyć osób na eksponowanych stanowiskach, o któ-

rych naszemu zakładowi jest wiadomym. Może ja odczytam te postulaty, przesłaliśmy je wprawdzie do Najwyższej Izby Kontroli, do Prokuratury Generalnej, ale Prokuratura Generalna, przesłała je do Prokuratury Wojewódzkiej, a , o ile jest wiadomo, niestety, nasi prokuratorzy wojewódzcy również byli zamieszani w te sprawy. (*śmiech z sali: cholera! gdzie teraz są?*). Ja chciałam przeczytać te postulaty, w ten sposób zmusić władze do zajęcia stanowiska, bo komisja powołana przez wojewodę, mimo upływu dwóch miesięcy, nie potrafi nam udzielić żadnych wyjaśnień i zajmując konkretnego stanowiska (*z sali: Bo wojewoda willę miał remontowaną; aprobujący szmer*). Więc były takie nasze postulaty: wyjaśnić, na jakiej podstawie prowadzone były i są ze środków państwowych remonty willi i domów jednorodzinnych wraz z luksusową modernizacją – parkiety modrzewiowe, boazerie z modrzewia, parkiety, boazerie dębowe, pomniki, dźwigi towarowe, tarasy, altany ogrodowe i tym podobne, dla osób na eksponowanych stanowiskach, bez przestrzegania przepisów o normatywach lokalowych, budowlanych i finansowych. Na przykład ulica Orla – willa budowana dla byłego wojewody, Nadrańskiego; dwa: ulica Kampinowska 15 – willa dla byłego prezydenta obywatela Pilińskiego; ulica Kochanowskiego 19 – willa dla byłego przewodniczącego miejskiej rady narodowej, obywatela Pańka; przy ulicy Boczniowej 11 do 15 był zbudowany budynek z przeznaczeniem dla ludzi, którzy są wykwaterowani z powodu oddania budynku do remontu kapitalnego i, niestety, większość mieszkań tam wybudowanych otrzymali pracownicy Komitetu Dzielnicowego Krzyki, na stałe oczywiście. Następna ulica, Księgowa 8 – willa wybudowana dla sekretarza Roszczewskiego z Komitetu Wojewódzkiego; Kreślarska 19 – z domku dwurodzinnego przerabia się na jednorodzinny (wylączając ze sprzedaży, co niezgodne jest z przepisami) z przeznaczeniem dla sekretarza Komitetu Dzielnicowego Śródmieście. Remont z luksusową modernizacją wykonuje DZBM Śródmieście, co również niezgodne z przepisami, gdyż nie ma on prawa prowadzić remontów na innej dzielnicy, takie to są przepisy u nas. Środki materiałowe, jak również moc przerobowa zostały zaangażowane w budowę domku jednorodzinnego (rzekomy remont), a lokatorzy, jak wiemy, czekają po kilka lat na remonty mieszkań. Chciałam dodać, że koszt dokumentacji dla tego domku wynosi pięćdziesiąt tysięcy, a „remontu” – pięćset tysięcy złotych. Pionierska 51 – remont mieszkania dla sekretarza KD

Fabryczna, koszt siedemdziesiąt tysięcy złotych. Poczтовая 17 – z dwu i pół mieszkania na pierwszym piętrze przerabia się jedno dla dyrektora Teatru Współczesnego, pana Brauna, który otrzymał to mieszkanie również niezgodnie z przepisami, otrzymał to z puli miasta i już po zakwalifikowaniu tego budynku do remontu, a wiemy przecież, że przepisy prawa nakazują wyraźnie, że osoby mogą otrzymać mieszkanie z puli miasta tylko wtedy, jeżeli zarobki na członka rodziny nie przekraczają ośmiuset złotych, a nie przypuszczam, aby takie zarobki miał pan Braun. (*śmiech*) Modlińska 43 i 45 – dwa mieszkania przerabia się na jedno, dla Prokuratury Wojewódzkiej. (*z sali: o! o! – szmer*), Dębowa 1 – myślę, że jest to dość znany adres we Wrocławiu, uprzednio mieszkały tu, jak wiemy, trzy rodziny, obecnie wykonuje się bardzo luksusową willę, której remont z modernizacją, według kosztorysu – i to zaniżonego, według nas – wyniesie dwa miliony pięćset złotych. (*gwizdy na sali*) Koszt dokumentacji dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych. Zniszczenie budynku według rachunku ekonomicznego, wynosiło 89,4 procent, przy takim procencie zniszczenia nie można kwalifikować budynku do remontu kapitalnego, natomiast jedynie do rozbiórki. (*z sali: Dla kogo? Dla kogo?*) Proszę państwa, dla sekretarza KW. (*z sali: Nazwisko, którego?*) Chciałam dodać jeszcze, że powierzchnia ogólna dla Dębowej 1 wynosi 295 metrów kwadratowych. Na tej dokumentacji, którą my posiadamy, miały być boazerie z drzewa modrzewiowego, miały być dwa garaże, miały być dwa systemy ogrzewcze – jeden ciepłowniczy miasta, a drugi – lokalna kotłownia w budynku, miał być dźwig towarowy, miały być tarasy, altana w ogrodzie, gazony, podwójne ogrzewanie – jak już mówiłam – miała być również... No, sam koszt altany, według naszych obliczeń, wynosi osiemdziesiąt trzy tysiące złotych. Remont ten był wykonywany przez DZBM Krzyki, z przeznaczeniem prawdopodobnie, ale wiadomo, dla sekretarza KW PZPR. Następny postulat: wyjaśnić, dlaczego w sytuacji niedoboru mieszkaniowego, wykonano budynek biurowy, uprzednio mieszkalny, dla KD Śródmieście PZPR o luksusowym standardzie. Sauna, pokój odnowy biologicznej, boazerie, marmury i tym podobne. Koszt dwadzieścia pięć milionów złotych. Niemniej postarałam się i wypisałam sobie wszystkie faktury – jakie zostały zapłacone przez nasze przedsiębiorstwo – i w tej chwili mogę podać, że koszt tego remontu wynosił trzydzieści osiem milionów złotych siedemset trzy tysiące złotych... (*z sali: O Jezu!*)..

a był finansowany przez DZBM Śródmieście i inne jeszcze przedsiębiorstwa, zgrupowane w gospodarce komunalnej. Dlaczego podnoszę tę sprawę tak publicznie? Myśmy do tej pory załatwiali to poprzez no, nasze władze, że tak powiem, przez wymiar sprawiedliwości, przez Najwyższą Izbę Kontroli, poprzez wojewodę, który tutaj powołał komisję do rozpatrzenia tych spraw. Niemniej dzisiaj padł zarzut pod naszym adresem, że sprawy te, no, że sprawy te, to po prostu kłamstwo, że Komitet Dzielnicowy nie musiał robić sauny ani odnowy biologicznej. Niestety, niestety, ja tu mam przed sobą projekt i jest sauna, i pokój odnowy, i zostały zakupione odpowiednie urządzenia. Obawiam się, nie wiem, gdzie jeszcze te rachunki będzie można sprawdzić, bo sądzę, że wiele dokumentów zdołało się „ulotnić” w tych sprawach. Chciałam jeszcze dodać. Komitet Dzielnicowy przy ulicy Matejki 5, gdzie uprzednio był budynek mieszkalny – wiemy wszyscy, że poprzednia siedziba była przy ulicy Nowowiejskiej 36 i dla takiej ilości pracowników na pewno była wystarczająca. Nie trzeba było takich olbrzymich nakładów trzydziestu ośmiu milionów złotych, żeby budować dla tych paru pracowników, przy stracie mieszkań, gdy taka trudna sytuacja jest w gospodarce mieszkaniowej. Wiemy również, że Komitet Dzielnicowy, zlokalizowany na dzielnicy Psie Pole, przy ulicy Syrokomli, również jest o takim bardzo wysokim standardzie. Poza tym, jest jeszcze sprawa budynku przy ulicy... (*niewyraźne nagranie*). Budynek ten został wskazany do naprawy gruntownej. Urząd Wojewódzki, nie wiem akurat czym kierował się, zmienił funkcję budynku i przeznaczył go na bibliotekę publiczną. Nie byłoby to może takie ważne, gdyby nie to, że budynek w wersji mieszkalnej został zaawansowany z remontem w około 80 procentach i teraz trzeba wykonać nową dokumentację. Ogromny będzie dodatkowy koszt tej nowej dokumentacji. Poza tym lokatorzy tam mieszkający mają tak zwane zapewnienie powrotu. Zaproponowano teraz tym lokatorom mieszkania spółdzielcze. (*przerwa w nagraniu*) Mamy jeszcze wiele innych postulatów, ale te są najważniejsze, które przekazaliśmy do rozpatrzenia i niekiedy, pomimo że zostali zaangażowani tutaj z MKZ z placu Czerwonego, nie udało się otrzymać żadnej odpowiedzi, o ile wiem. Poza tym, że została powołana komisja przez wojewodę, to nic się nie dzieje. I obawiam się, że jeżeli taki stan będzie trwał dłużej, to okaże się, że wszyscy są bardzo czyści i nikt nie poniesie żadnej odpowiedzialności za to. Jednak chciałabym zapoznać

społeczeństwo, że takie sprawy miały miejsce we Wrocławiu i żeby może społeczeństwo domagało się rozpatrzenia tych spraw, no bo mam poważne obawy, że wiele dokumentów nagle się ulotni i nigdy nie będzie można do niczego dotrzeć. (oklaski; z sali: MKZ! Postulat żeby był!)

Od razu? (z sali: Od razu, od razu! Przycisnąć gdzie trzeba. Nasz postulat, nasz, łap złodzieja; śmiech) Dobrze proszę państwa, zajmijmy się tą sprawą. (z sali: Prasa związkowa niech to opublikuje! Ale nie tylko prasa! Są tutaj przedstawiciele prasy terenowej. Przynajmniej ja widzę. Maciek Bilewicz i są inni, może od razu poprosimy, żeby to wykorzystali; gromkie brawa)

– Jeżeli są przedstawiciele prasy, to ja jestem przedstawicielem MKZ i jestem w posiadaniu materiałów, o których pani mówiła. Oczywiście, myśmy mieli domagać się w dniu dzisiejszym odpowiedzi, bo taka była sugestia wojewody, wówczas kiedy ten materiał przedstawialiśmy mu, jednak do dzisiejszego spotkania nie doszło. Niemniej będziemy upominali się, żeby ta sprawa została załatwiona, jeśli będziemy widzieli, że urząd wojewódzki wokół tej sprawy niezbyt ostro... (z sali: Ogłosić w prasie!)... ja wiem, że oni, no, do dnia dzisiejszego czekaliśmy na odpowiedź, gdyby to spotkanie było, ale spotkanie nie mogło się odbyć z przyczyn od nas niezależnych. Natomiast będziemy na pewno w tej sprawie interweniować, materiały – jak powiedziałem – prześlemy prasie, a jeśli to nie pomoże, to poprosimy państwa o przysyłanie telegramu na ręce Urzędu Wojewódzkiego. (z sali: Przepraszam bardzo, ja mam taką propozycję – teraz z wnioskiem ogólnym wystąpić do wojewody, że my apelujemy o rozpatrzenie.) To wobec tego my takie oświadczenie... (z sali: Dzisiaj, dzisiaj!) Słuchajcie państwo, ja mam taką propozycję. Ponieważ, jak podawałem już w informacji, dwudziestego będzie spotkanie Owczarka, Hankiewiczza, który zajmuje się budownictwem, Porębskiego... (narastający gwar na sali: Rachunki pochowali!)... bardzo zaakcentujemy ten problem w czasie spotkania... (z sali: Ale rezolucję napisać dzisiaj! Dzisiaj rezolucję! Wszyscy się podpiszemy!) Proszę państwa, już tą sprawą się zajmijmy. I kolega Pieprz, Lenkiewicz napiszą rezolucję, którą odczytamy... (z sali: O, właśnie!)... i podpiszemy. (Oklaski, okrzyki: Opublikować tę rezolucję!)

– Proszę pana **Józefa Radochowskiego** z Przedsiębiorstwa Zmechanizowanych Robót Budownictwa Przemysłowego Zachód. A w między-

czasie chciałbym prosić pracowników Wrozamet – chodzi o przewód do radiowęzła, dwużyłowy około tysiąca metrów, o przekroju zero pięć do jednego centymetra, przepraszam – milimetra. I jeszcze mam tutaj podany telefon, żeby państwo w tej sprawie, żeby ktoś z państwa mógł pomóc w tej sprawie. Proszę bardzo, podaję: 25-10-31, wewnętrzny 318.

– Proszę państwa, ja się przypisuję do wypowiedzi, do apelu znanego działacza sportowego, redaktora Macieja Bilewicza, który apelował z tej tribuny do nas wszystkich, żebyśmy zrobili wszystko, żeby sportowców, których niedawno zwalniano z pracy, utrzymać jeszcze do końca grudnia. I tu chodziło – tak, jak ja słyszałem – o stu pięćdziesięciu, tak? Tylko o stu pięćdziesięciu. Stać nas na miliony, na setki milionów dla jednostek, tylko dlatego, że ktoś jest kierownikiem jakiejś instytucji politycznej, czy jakąś, tak zwaną, fiszą. Tak? (z *sali*: Tak!). Możemy bez zmrżenia oka, miliony. Tu sportowców, stu pięćdziesięciu sportowców nie możemy utrzymać we Wrocławiu. Ja trzy tygodnie temu sam byłem zwolnieniem zwolnienia sportowców. Myśmy zwolnili dziesięciu sportowców, zwanych popularnie w tej chwili w zakładach budowlanych „mercedesami”, czy tym podobne. Dlaczego to poruszał? Bo pod płaszczykiem sportowców psują ich dobre imię ludzie nie mający nic wspólnego ze sportem. U mnie, w moim zakładzie, takich dziesięciu było. A jak myśmy dobrali się do skóry im i do akt personalnych, to tylko w dwóch przypadkach, na dziesięciu, były podkładki z klubu. W jednym to były z AZS, że AZS prosi o zatrudnienie i oddelegowanie danego osobnika do pracy, jako pomocnika magazyniera w AZS-ie, u nas miał płacone – i drugi, który prawdopodobnie reprezentuje szeroką kadrę jeździecką, jest dżokejem. Natomiast w stosunku do pozostałych ośmiu żadnej podkładki z klubu nie znaleźliśmy. Dowiedzieliśmy się zaś, co prawda w formie, jak to mówią, pantoflowej, bo jeszcze nie udowodniliśmy, że to są dzieci rodziców na stanowiskach, bardzo dobrze sytuowanych, które chodzą na wyższe uczelnie, studiują normalnie, a tu, jako sportowiec, dostaje te bidne trzy i pół tysiąca złotych plus odpowiednie premie od 10, 15, 30 procent. I żeśmy kategorycznie zażądali zwolnienia takich „sportowców” (z *sali*: Czyje to dzieci?), bo u nas cała załoga, gdyby faktycznie chodziło o sportowca, nawet nie takiej klasy jak tych stu pięćdziesięciu, ale nawet tej miernej klasy, to by nigdy nie wystąpiła o zwolnienie, a nawet ewentualnie byśmy pomyśleli, w jaki sposób zatrudnić czy pomóc.

A to jest przecież nie w jednym przedsiębiorstwie, że pod płaszczykiem sportowców są inni ludzie, dzieci kumoterski i tak dalej. I mówi się wszędzie w zakładach: precz ze sportowcami i darmozjadami. Precz z takimi pseudosportowcami, bo sportowców – kilkuset sportowców – jesteśmy w stanie utrzymać i chyba jesteśmy w stanie zaapelować u nas, do załóg naszych, w naszych kołach, w komitetach, na pewno do końca grudnia, a jak trzeba będzie – przetrzymać jeszcze kilka miesięcy dalej. (*oklaski*) Tak mi się wydaje.

Jeszcze druga sprawa, która mnie osobiście absorbuje, to sprawa doktora Skonki. O niej to się bardzo mało mówi u nas, natomiast bardzo dużo się mówi w mieście. Ja jestem, proszę szanownego prezydium, pewny, bo mogę powiedzieć, że reprezentuję około ośmiuset członków naszego Związku i wielu mnie pyta na ten temat, no, z Wrocławia mniej. Pytają się, ja nie umiem powiedzieć. Ja chorowałem wtedy, kiedy było zebranie w auli Politechniki. Słyszałem, że tam na ten temat dość dużo mówiono. Pytałem się kolegów, więc mi jeden powiedział tak: doktor Skonka był nasłany przez służbę bezpieczeństwa. Ja myślę, że ostatecznie Statut nam nie mówi, że ze służby bezpieczeństwa to nie można należeć do „Solidarności”. (*śmiech*) Powinno być jak najwięcej tych naszych członków, którzy... (*żywiotowy śmiech, nie słycać słów przemawiającego*). Mówią, że żądał za dużo pieniędzy, wreszcie – ja słyszałem takie plotki, inaczej ludzie nie umiały rozmawiać – że chciał rządzić całym prezydium. Czy to były faktycznie powody, żeby odszedł? Dlaczego? Jasno postawmy sprawę, bo kiedy pierwszy raz zetknąłem się z doktorem Skonką, to wywarł na mnie bardzo pozytywne wrażenie (*protesty na sali*), ukierunkował mnie jako związkowca, a w chwili obecnej – jako działacza związkowego, i żądam wyjaśnienia. (*gwar, okrzyki: Jakiego wyjaśnienia?!*) Proszę wyjaśnić, żebym ja wyjaśnił u siebie ludziom, ale prosiłbym żeby wyjaśnić w obecności, żeby poprosić doktora Skonkę. Demokratycznie. (*gwar i oklaski*) Naprawdę, nikt nam konkretnie nie mówił. Mówi się: musiał odejść. Koniec dyskusji. Jaki koniec dyskusji? Dla kogo koniec dyskusji? (*gwar*)

– Proszę państwa, może ja nadmienię odnośnie tego pana, który tutaj przed chwilą, przede mną, mówił. Więc dwa słowa na temat pana doktora Skonki. Ponieważ osobiście otrzymałem list od pana Skonki więc pragnę się nim podzielić. Prezydium dostatecznie wyjaśniło, konkretnie

pan mecenas Kaszubski, na ostatnim spotkaniu, bodajże w auli Politechniki, wyjaśnił, a dla tego pana, który tutaj pytał, może powiem tylko tyle. Nie wiem, czy państwo wszyscy znają list otwarty, właściwie zamknięty, pana Bratkowskiego, który podnosił bardzo, że tak powiem, bardzo korzystnie KOR, na zebraniach partyjnych w Zrzeszeniu Dziennikarzy Polskich. I tenże właśnie pan Skonka, o którym tu była mowa – osobiście z nim również rozmawiałem, nie jeden raz już – jest tym człowiekiem, który przede wszystkim cierpi, że nasze prezydium opanował KOR, który przecież jest w tej chwili, jak państwo wiecie, nie tylko, że wręcz po prostu postawiony na świeczniku, czego dowód, jak państwu wspominał, dał pan Bratkowski w swym wystąpieniu na Zjeździe Literatów, który się nie tak dawno odbył i ta sprawa była poruszana na zebraniach partyjnych, ponieważ wielu z państwa, być może, ma odpis tego pisma pana Bratkowskiego, do wglądu. I tyle bym powiedział odnośnie pana Skonki. Ten człowiek, przez wielu zapewne z państwa bezsprzecznie oceniony został jako zdrajca po prostu i trudno się tutaj domagać bez końca od prezydium wyjaśniania tej sprawy, która raz definitywnie została po prostu społeczeństwu wyjaśniona. (*oklaski*). I jeszcze może jedna rzecz. Proszę państwa, takich ludzi jak pan Skonka, wielu jeszcze być może jest. Państwo stoicie teraz przed sprawą wyborów – tacy ludzie wejdą i będą wszystko robić, żeby wejść właśnie w szeregi władz, właśnie tych nowych związkowych. I ten apel, który pan doktor Lenkiewicz kierował, jest w związku z tym tematem pana Skonki słuszny i bardzo czule na tę sprawę należy popatrzeć, że właśnie tacy ludzie, pokroju Skonki, którzy pięknie umieli mówić, niektórych rzeczywiście zachwycili, to byli ludzie nasłani przez aparat bezpieczeństwa, czego wreszcie Skonka daje wyraz w swoich listach, rozsyłanych – i być może wielu z państwa takie listy od pana Skonki otrzymacie.

Przy okazji. Ja bym tutaj pod adresem pana – nie wiem jak się pan nazywa, który prowadzi zebranie... Wspomniał pan o pieczętkach związkowych, które państwo niedługo będziecie wyrabiać. Była mowa o tym, że pieczętka będzie zawierać imię, komu jest przydzielona. Moje zdanie jest takie, że przecież funkcja ta nie jest sprawą prywatną, w związku z tym byłoby chyba niecelowe, gdyby dawać imienną nazwę, imienną na pieczętce. Bo, po prostu, po dwóch latach kadencji... (*gwar, głosy sprzeciwu przerywają dalszą wypowiedź*). Proszę państwa, ta sprawa

została wyjaśniona i jeszcze mam taką uwagę, bardzo przepraszam, że tak właśnie wszedłem. Jest tutaj pan profesor Zlat, wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Panoramy, kończenia budowy Panoramy. Ja miałbym taką propozycję, oczywiście pod adresem komitetu: czy nie byłoby dobre, wzorem, jak to było przed laty z Zamkiem Królewskim, ustawienie takiej ogromnej szkatuły, nawet gdzieś oczywiście w Polsce, to może śmiesznie brzmi, żeby te datki płynęły nie tylko od wrocławian, ale do wielu, wielu gości różnego asortymentu, i krajowych i zagranicznych. (oklaski)

– Dziękuję bardzo i proszę pana **Władysława Sidorowicza** ze służby zdrowia o zabranie głosu. Proszę państwa, ja tylko muszę w sprawie pieczętki w tej chwili wyjaśnić. Musi być imię i nazwisko przewodniczącego, żeby wiadomo było, kto to podpisuje, bo podpis jest zawsze nieczytelny, (oklaski) a po dwóch latach, czy czterech, można zmienić pieczętkę. (oklaski)

– W służbie zdrowia w „Solidarności” jest ponad 90 procent pracowników. Nasza akcja protestacyjna tylko w niektórych dyrekcjach napotykała na przeszkody, były próby zrywania flag, zrywania proporców karetok pogotowia. Próbowaliśmy w tej sprawie interweniować i zdaje się, że ta sprawa poprawi się znacznie. Jednocześnie chciałem bardzo podziękować za te zobowiązania MKZ, w których mowa jest o poparciach w zakładach dla naszej akcji. Postulat płacowy, który stał się przeszkodą do kontynuowania rozmów gdańskich, w służbie zdrowia ma podstawowe znaczenie. Brak jest kadr, brak jest średniego personelu, brak jest salowych i w gruncie rzeczy uderza to rykoszetem w lekarzy i rykoszetem w pacjenta, którego potrzeby są źle załatwiane. Dlatego tak ważną sprawą jest to, żeby ta służba, która nie może, nie ma wypracowanej jeszcze formuły strajku, takiego strajku, który by nie uderzał w interes pacjenta, by miała jakieś społeczne poparcie i bardzo się cieszymy z tego, że takie społeczne poparcie uzyskujemy i za to bardzo państwu dziękujemy. (oklaski)

– Proszę państwa, tu już została, w tej sali, napisana – można powiedzieć, na kolanie – rezolucja i kolega **Lenkiewicz** odczyta.

– Proszę to oczywiście traktować jako projekt i zgłosić ewentualne zastrzeżenia: „Przedstawiciele komitetów założycielskich NSZZ „Solidarność” z miasta Wrocławia i województwa wrocławskiego, zebrani dnia czternastego listopada w domu kultury „Dolmelu”, po wysłuchaniu infor-

macji na temat nadużyć popełnionych przez znanych z nazwiska działaczy PZPR-u, władz wojewódzkich oraz dyrektorów przedsiębiorstw w formie wyłudzenia za pośrednictwem zakładu usług remontowych gospodarki mieszkaniowej we Wrocławiu luksusowych mieszkań i willi, żądają natychmiastowego wszczęcia postępowania karnego, w celu ukarania osób odpowiedzialnych i odzyskania zagarniętego majątku społecznego. Żądamy ujawnienia w środkach masowego przekazu informacji na temat wszczęcia postępowania karnego i wyników tego postępowania". (oklaski).

– Proszę państwa, ponieważ to jest brudnopis, my to przepiszemy i podpiszemy ogólnie, że podpisali się wszyscy przedstawiciele. (oklaski) Proszę państwa, to będzie opublikowane, ta rezolucja, ja mam w związku z tą rezolucją... (z sali: a głosowanie?!). Oczywiście, oczywiście, w związku z tym proszę państwa o głosowanie. Kto z państwa jest za uchwaloną rezolucją? (oklaski) Dziękuję bardzo. Kto się wstrzymał od głosu? Kto jest przeciw? Proszę państwa, rezolucja została uchwalona, przy jednym głosie wstrzymującym się. Dziękuję bardzo i proszę pana Czesława Szymczyka, reprezentującego Zakład Stolarki Budowlanej „Stolbud” we Wrocławiu, o zebranie głosu na temat: jedność w ruchu związkowym.

– Nazywam się **Czesław Szymczyk**, jestem pracownikiem Zakładu Stolarki Budowlanej „Stolbud” we Wrocławiu, na Psim Polu. Temat mojego wystąpienia jest bardzo wielki i wzniosły w moim odczuciu, jednakże ja chciałabym pokazać, przedstawić ten temat w miarę możliwości od strony praktycznej życia naszej organizacji, funkcjonowania jej. Tylko jak państwo sami zauważycie, nie mam w tej chwili już po co mówić, ponieważ już jedna trzecia naszego zebrania opuściła salę. Ażeby temu zapobiec na przyszłość, i te słowa kieruję do naszego prezydium, aby ten znakomity koktajl bar został zamknięty w czasie obrad naszego zebrania, natomiast funkcjonował w czasie przerw, które ogłosi prezydium, albo też zebrane nasze forum, za zgodą prezydium. Ażeby zapobiec wędrownikom ludów. (oklaski) Zanim jeszcze dojdę do właściwego tematu, również prosba do państwa i do prezydium, aby do tej trybuny przychodzili nasi członkowie, którzy mają nam coś do powiedzenia, coś istotnego, wiedzą, co chcą powiedzieć i mają co powiedzieć. To znaczy sprawy, które będą interesowały nas wszystkich, prawie nas wszystkich, jako członków Związku, natomiast to, że należy kogoś zwolnić, prawda czy ktoś postępuje tak czy inaczej, w odniesieniu do poszczególnych

pracowników, tymi sprawami zajmuje się dział naszego prezydium, służba interwencyjna, którą prowadzi pan Kopystyński, bodajże. Z takimi sprawami nawet – wydaje mi się – nie powinniśmy zabierać głosu i czasu, ponieważ skutki są widoczne w tej chwili w postaci pustych krzeseł. Jesteśmy trzy godziny ponad bez przerwy, część zebranych przeszkadza nam głośnymi rozmowami, część przy barze – je obiadek. Zgadzam się, że wszyscy są głodni. (*gwar z sali: konkretnie, konkretnie mówić, kolego!*) Więc dużo dzisiaj mówiliśmy o różnych sprawach, uznano za najważniejszą sprawę aktualnych wyborów. Też sprawą najważniejszą dzisiaj, dla wszystkich członków Związku, jest sprawa jedności naszego Związku, która – w moim odczuciu – jest zagrożona. Działamy nieskoncentrowanie – no, nie rozumiem sytuacji, w której służba zdrowia dzisiaj walczy w ramach branży. O co walczy? O postulaty płacowe. Twierdzimy, że jest to sprawa nieistotna dzisiaj, że sprawą najważniejszą są wybory, a dzisiaj kilku kolejnych moich przedmówców wystąpiło ze sprawą postulatów płacowych, że minister nie przyjechał, że nie miał kompetencji i tak dalej. (*gwar*) Mówimy, że punkt numer 8 Porozumienia nie jest najważniejszą sprawą. Jako przedsiębiorstwo wysłaliśmy rezolucję do naczelnych władz państwowych, której jednak nie będę czytał, ze względu na to – jak powiedziałem – krótkie wystąpienie. Natomiast wydaje mi się, że ta rezolucja powinna być wysłana jako pierwsza, w miejsce tych, które dotychczas były wysyłane do naszych władz rządowych i politycznych. Jako pierwsza, proszę państwa, ponieważ my już rwiemy się na wybory, już decydujemy o sprawach postępowania karnego w stosunku do osób, które tam sprzeniewierzyły mienie państwowe, dysponowały talonami, natomiast nie pamiętamy, że jeszcze szamoczą się członkowie naszej organizacji o pieniądze, o podwyżki, których nie otrzymali. I co my, jako organizacja związkowa w skali kraju, co my, jako „Solidarność”, zrobiliśmy, ażeby im pomóc? I co robimy? Twierdzą, że podejmujemy kroki mało skuteczne, nie dające rezultatów. I nasza „Solidarność” dzisiaj, w moim odczuciu, mieści się tylko w tym słowie, które znajduje się w tytule naszego pisma, a w życiu jej nie ma. (*gwar, okrzyki, szum uniemożliwiający mówienie*)

Proszę państwa, ale skoro mówimy o demokracji, to chyba każdy ma prawo się wypowiedzieć, no tak? (*oklaski*) proszę bardzo. (*z sali: nie za długo!*)

Wracając jeszcze do mojego, jeśli chodzi o propozycje, jakie osobiście mam, jakie mamy jako przedsiębiorstwo. Powinniśmy działać w ten sposób, że poinstruować członków naszych związków – oczywiście, jak to się mówi, to już musztarda po obiedzie – jak postąpić w sprawie podwyżek, które rząd przyznaje i tak dalej. Nie powinny przedsiębiorstwa działać same, natomiast powinny działać komisje koordynacyjne, które do tej pory działały w budownictwie, i pieniądze otrzymaliśmy. Więc o nas ma walczyć nie delegacja zakładu, grupująca się, prowadząca strajk okupacyjny, ale komisja koordynacyjna budownictwa, czy innej branży (*gwar*), ale tej komisji nie ma w skali kraju, nie ma jej w służbie zdrowia, nie ma jej w innych (*przekrzykujące mówcę głosy sprzeciwu*).

Proszę państwa, proszę o zachowanie spokoju, sprawa się niebawem wyjaśni, więc proszę nie przeszkadzać.

Ja tu chcę przeczytać tekst naszej rezolucji, jeśli państwo się zgodzą? Rezolucji do władz. (z sali: *niech pan czyta!*): „*My, pracownicy Zakładu Stolarki Budowlanej „Stolbud” we Wrocławiu, domagamy się natychmiastowego zaprzestania realizowanej aktualnie przez rząd polityki płacowej wobec polskiego świata pracy. Stwierdzamy, iż jednostronne działanie rządu, bez porozumienia z Krajową Komisją Porozumiewawczą Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” jest sprzeczne z punktem ósmym umowy społecznej, zawartej w Gdańsku w dniu trzydziestego pierwszego sierpnia bieżącego roku, między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Pełni głębokiej troski o losy kraju, stwierdzamy, że realizowana obecnie polityka płacowa rządu jest świadomą działalnością, zmierzającą do...*”

• • •

W tym miejscu nagranie się urywa. W notatkach znajdują jeszcze uwagę, że zebranie w „Dolmelu” zakończyło się odśpiewaniem „Boże, coś Polskę” w wersji „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”.

Część II

PROWOKACJA

Kiedy pod wieczór 16 marca 1981 r. grupa chłopów rozpoczęła okupację gmachu WK ZSL w Bydgoszczy, nikt nie podejrzewał, że oznacza to początek najpoważniejszego kryzysu w Polsce powojennej. W samej Bydgoszczy wprawdzie zapanowała nerwowość, mury upstrzone zostały plakatami „Solidarności”, wzywającymi do poparcia chłopów, tłumy ludzi gromadziły się pod budynkiem ZSL, żeby posłuchać nadawanej przez megafony agitacji, a do miasta zjeżdżały duże oddziały milicji, jednak w niczym nie wykraczało to poza normę ostatnich kilku miesięcy.

W Bydgoszczy zresztą przedtem nic się specjalnego nie działo. Jak wszędzie, powstała „Solidarność”, zmieniono również kierownictwo partyjne województwa, odbywały się narady i spotkania z przedstawicielami władz centralnych. Jak doniosło „Życie Warszawy”: „Zadaniom partii w zakładach pracy poświęcona była 13 marca wojewódzka narada aktywu partyjnego w Bydgoszczy. Uczestniczył w niej członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR – Tadeusz Grabski. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniom współpracy organizacji partyjnych i związków zawodowych (...)”. W pobliżu, na północy Polski, trwały wciąż przedłużane manewry wojsk Paktu Warszawskiego. Wojskowe transporty szły przez Inowrocław. Wszystko toczyło się więc normalnie.

Narastanie emocji

Od 16 marca czas w Bydgoszczy zaczął jednak płynąć szybciej niż gdzie indziej. Liczono już godziny i minuty. Spodziewano się, że kulminacja sprawy chłopskiej nastąpi na sesji WRN, 19 marca. MKZ NSZZ „Solidarność” w Inowrocławiu ogłosił stan gotowości strajkowej jako gwarancję bezpieczeństwa okupujących gmach ZSL. Trwały nerwowe rozmowy władz wojewódzkich z chłopami i przedstawicielami bydgoskiej „Solidarności”.

Sprawa chłopska nie narodziła się wprawdzie w Bydgoszczy, jednak właśnie w tym mieście nabrała nieoczekiwanych kontekstów. Oto 23 lutego odbył się tutaj wojewódzki zjazd kółek i organizacji rolniczych. Wybrano władze. Część delegatów na ten zjazd uznała jednak jego przebieg za niedemokratyczny i 8 marca odbył się drugi wojewódzki zjazd kółek rolniczych – już bez „i organizacji”. Również wybrano władze. Nowy Wojewódzki Zjazd Kółek Rolniczych (WZKR) zabiegał o uznanie przez władze i chciał rewindykować majątek Wojewódzkiego Zjazdu Kółek i Organizacji Rolniczych (WZKiOR).

Równolegle trwały starania MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy o poświęcenie najbliższej sesji WRN kwestiom rolnictwa i wsi.

– Powiedziałem „Solidarności” – twierdzi Edward Berger, przewodniczący WRN – że temat rolny przewidziany jest w planie WRN na maj. Każdy temat przecież wymaga gruntownego przygotowania i konsultacji, a dopiero później można nad nim obradować. Prezydium WRN podzieliło mój pogląd.

W efekcie ustalono, że delegacja „Solidarności” przedstawi problemy chłopów, w punkcie „wolne wnioski”, już na najbliższej sesji. Prezydium WRN zobowiązało się, że udzieli „Solidarności” głosu.

Tymczasem władze WZKR nigdzie nie znajdowały posłuchu. Gdy i w ZSL odmówiono im pomocy, zdecydowali się na strajk okupacyj-

ny. Powstał Wojewódzki Komitet Strajkowy z Romanem Bartoszcze na czele. Już następnego dnia proklamowano Ogólnopolski Komitet Strajkowy i wzywano do Bydgoszczy przedstawicieli rolników z innych województw. Głównym postulatem strajkujących było uznanie przez władze Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

Wicewojewoda Roman Bąk doprowadził do spotkania zarządów WZKiOR i WZKR, zobowiązując się jednocześnie, że w ciągu tygodnia rozpatrzy wnioski o rejestrację obu związków.

– Spotkaliśmy się – mówi Roman Bartoszcze – oba związki, chłopcy z chłopami. I dogadaliśmy się. Chodzi nam przecież o to samo. Siedliśmy więc po jednej stronie stołu i gdy na salę wszedł wicewojewoda Bąk, to był już sam. Wyszedł jak niepyszny. Oba związki ustaliły:

„1. Powołanie biegłych z prawa rolnego w celu opracowania nowych statutów Kółek, rozgraniczających sprawy gospodarczo-usługowe od społeczno-zawodowych.

2. Przeprowadzenie demokratycznych wyborów w Kółkach Rolniczych przy udziale przedstawicieli WZKR, WZKiOR i NSZZ RI „Solidarność” na bazie nowych statutów.

3. Spowodowanie przyjazdu Komisji Rządowej i Komisji CZKR do okupowanego gmachu WK ZSL w celu rozmów z Komitetem Strajkowym NSZZ RI „Solidarność”, Prezydium Rady WZKR i Prezydium Rady WZKiOR w Bydgoszczy”.

Wicewojewoda uznał się za niekompetentnego w tych sprawach. Jedynie, co mógł zrobić (i zrobił), to udzielenie, jeszcze w nocy z 16 na 17 marca, gwarancji bezpieczeństwa okupującym gmach WK ZSL, na razie, ostro sprzeciwiał się akcji chłopów. 17 marca KKP „Solidarność” oficjalnie poparła strajk w Bydgoszczy. MKZ w Inowrocławiu ogłosił gotowość strajkową.

– Asekurowaliśmy się przed prowokacją – mówi Zbigniew Gedowski, szef MKZ. – Scenariusz przewidywał najpierw, w razie ataku na gmach ZSL, strajki w wielkich fabrykach regionu inowrocławskiego. Węzeł kolejowy miał pracować w sposób niezakłócony. Przez ten węzeł jeździły transporty Paktu Warszawskiego.

Ostrzeżenia strajkowe, jako gwarancje dla chłopów, wystosowały do władz również MKZ „Solidarność” z Torunia i Bydgoszczy.

Jednocześnie bydgoska „Solidarność” wysłała teleks, zapraszający delegacje zakładów pracy na obrady WRN 19 marca w godzinach 14.00 – 15.00. Na murach rozlepiano plakaty „Solidarności”: „*Telegram. 19 marca 81 sesja WRN. Pomysłnych decyzji w sprawie napelniania polskich spi-chrzów*”, „*Radni nie bądźcie bezradni w sprawie postulatów rolników*”.

Władze wykazywały coraz większe zaniepokojenie. Do miasta zjeżdżały jednostki ZOMO. Radnych uprzedzano o możliwości zakłócenia sesji.

– Zwołano rejonowe narady radnych – przypomina Franciszek Okrój, radny WRN. – Byłem na takiej naradzie w KM PZPR w Inowrocławiu. Uprzedzano nas, że „Solidarność” chce podjąć sprawy rolne, ostrzegano przed popieraniem ich postulatów.

– To samo mówiono w Komitecie w Świeciu – dodaje radna Grażyna Lewandowska. – Poinformowano również o teleksie „Solidarności” do zakładów pracy.

18 marca po południu władze wojewódzkie zaproponowały „Solidarności” retransmisję obrad sesji WRN w sali „Asturii” (ok. tysiąc miejsc), żeby tylko uniknąć zgromadzenia przed gmachem WRN. MKZ nie zgodził się na to. Wicewojewoda poinformował Prokuratora Wojewódzkiego o możliwych zakłóceniach porządku w dniu 19 marca. Na tenże dzień otrzymał wezwanie do prokuratury rejonowej Warszawa Praga-Południe szef MKZ, Jan Rulewski, w związku z tragicznym wypadkiem samochodowym, jaki się zdarzył 16 marca wieczorem koło Palmir. Po interwencji u ministra Cioska, prokuratura zmieniła termin wezwania na 20 marca.

– Na sesji WRN – mówi Jarosław Wenderlich, rzecznik MKZ „Solidarności” w Bydgoszczy – Krzysztof Gotowski, wiceprzewodniczący MKZ, miał omówić problemy strajku okupacyjnego w WK ZSL. Następnie Jan Rulewski miał zażądać rejestracji Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych. Chodziło nam o to, żeby radni podjęli jakąś uchwałę lub rezolucję w tej sprawie. Zaprośmy na sesję delegacje z fabryk, aby – przy wystawieniu głośników w na zewnątrz budynku – każdy mógł posłuchać obrad, no i żeby stworzyć nacisk społeczny na radnych.

– Radni mieli świadomość różnych gier, czuli napięcie – mówi radny Zbigniew Bartel, szef ZW ZSMP, członek egzekutywy KW PZPR. – Sygnalizowano nam, że może być demonstracja przed radą. Apelowano o spokojne obrady i o ich zakończenie przed godziną 14.00. Wytworzyła się – już przed sesją – atmosfera jakichś konieczności.

Sesja

19 marca o godzinie 10.00 rozpoczęła się sesja WRN. Nieco wcześniej anonimowy informator z Urzędu Wojewódzkiego zaprosił przedstawicieli prasy na konferencję prasową o godzinie 17.00 „w celu interpretacji przebiegu sesji”. Równolegle Jan Rulewski otrzymał telefoniczne zapewnienie od komendanta milicji, że delegacji „Solidarności” uczestniczącej w sesji nic nie grozi.

Na sali znajdowało się 149 radnych, plus kierownictwo urzędu wojewódzkiego, plus zaproszeni goście.

– Przewodniczący Berger – wspomina radny Władysław Ciepły – przeczytał teleks MKZ do zakładów pracy. Wszyscy więc już wiedzieli. Delegacja „Solidarności” (ok. 30 osób) weszła na salę kilka minut po rozpoczęciu sesji. Szli spokojnie, gęsiego pod ścianą, nie zakłócali obrad. Pod pachą trzymali kajety, aktówki – nie zauważyłem żadnych paczek itp. Usiedli na miejscu dla zaproszonych gości.

Sesja toczyła się normalnie. Niezwyczajne było to, że obok gmachu WRN stały oddziały milicji, zaś w samym budynku kręciło się wielu funkcjonariuszy służby porządkowej. Skrzętnie pilnowano drzwi wejściowych.

Punkt pierwszy, punkt drugi... Berger monotonnym głosem odprawiał porządek dzienny. Program sesji, protokół z poprzedniej sesji, interpelacje, zaopiniowanie wojewody, plan społeczno-gospodarczy...

– Po Bergerze – twierdzi Z. Bartel – widać było jak się męczy.

Niektórzy radni mieli nader dużo interpelacji: o wodociąg, o kawałek drogi, o godziny otwarcia sklepu. Czas płynął. Wreszcie radni zaopiniowali pozytywnie kandydaturę Bogdana Królewskiego na wojewodę. *„Bogdan Królewski we wstępnym wystąpieniu – donosił nazajutrz miejscowy gazeciarz – za najważniejszą sprawę w województwie uznał popra-*

wą atmosfery wśród społeczeństwa. Zapewnił też, że w najbliższym czasie przeniesie się na stałe do Bydgoszczy”.

Przyszła pora na dyskusję o projekcie planu społeczno-gospodarczego. W tym momencie radny Andrzej Młodecki, przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego, zaproponował – w związku ze słabą znajomością planu wśród radnych, dużą ilością interpelacji itp. – aby odłożyć dyskusję w tym punkcie obrad.

Z zapisu stenograficznego:

„Ob. A. Młodecki: – (...) W tej sytuacji wnoszę do Wysokiej Rady, aby nie rozpatrywać dziś na sesji projektu planu i budżetu, przerwać na tym przedstawieniu przez wojewodę Bąka ten temat i przenieść go na następne posiedzenie VI-tej, tej samej sesji WRN. Wówczas komisje wszystkie będą mogły spokojnie i rzeczowo ustosunkować się do wszystkich tych spraw, które dziś na sesji zostały wniesione.

Ob. E. Berger: – Dziękuję Przewodniczącemu Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego za przedstawioną opinię w sprawie planu i budżetu. Kto z obywateli radnych chce zabrać głos w tej sprawie?

Ob. B. Należyty: – Jestem głęboko przekonany, że propozycje towarzysza Młodeckiego, radnego WRN, są i powinny być przez nas przyjęte, ponieważ waga sytuacji województwa bydgoskiego gospodarcza i waga problemów stawianych na dzisiejszej sesji jest istotna dla tej Bydgoskiej Ziemi na 1981 r. Popieram propozycje obywatela radnego Młodeckiego, aby dalszy ciąg tematu, w który wejdzie wojewoda – dziś wybrany tak ogromną większością głosów, aby przyszłą szóstą sesję, żeby uważać, że będzie to druga tej wyznaczonej przez Prezydium WRN i przygotowanej w oparciu o ogromną ilość interpelacji, jaka dzisiaj padła na dzisiejszej sesji i to będzie dalszy komplet spraw dotyczących gospodarczych problemów ekonomicznych, mam tu na myśli przemysł, budownictwo i sferę usług.

Ob. E. Berger: –Dziękuję radnemu Należytemu. Kto chce jeszcze zabrać głos w tej sprawie? Czy ktoś z obywateli radnych jest może innego zdania? Nie widzę... W związku z tym Prezydium WRN stawia wniosek do przegłosowania o przerwaniu obrad VI sesji w ósmej kadencji.

Kto jest za przyjęciem wniosku? Kto jest przeciw? Kto się wstrzymał?

Przy czterech głosach wstrzymujących się. Wobec tego dziękuję wszyst-

kim radnym za udział i zaproszonym gościom za udział w pierwszej części naszej sesji”.

Była godzina 13.45.

Na sali zrobiło się zamieszanie. Skonsternowani radni widzieli, jak Prezydium WRN z wicepremierem Machem, sekretarzem NK ZSL Grzybczakiem i wojewodą in spe Królewskim, błyskawicznie znika za drzwiami.

– Sesja – mówi radny Czesław Myszka – została bezpodstawnie przerwana przez Prezydium. Wniosek Młodeckiego dotyczył przerywania dyskusji nad planem, a nie zamknięcia sesji.

– W związku z tym – mówi E. Berger, przewodniczący WRN – że przegłosowano mój wniosek o przerwanie sesji, wyszedłem z sali przekonany, że wszystko już się zakończyło. Owszem, słyszałem, że Rulewski coś krzyczy. Ale cóż, wychodziłem... Poza tym, musiałem pożegnać wicepremiera.

Rulewski krzyczał: – Co jest do cholery?! Przrzeczono nam głos! Radni, nie dajcie sobą manipulować!

Czterdziestu pięciu radnych zostało na sali. Też byli oburzeni decyzją Bergera.

– Ludzie z „Solidarności” – przypomina radny Cz. Myszka – zaraz po zakończeniu sesji powiedzieli radnym, że żądają rozwiązania WRN, rozpisania wyborów i że zakładają strajk okupacyjny. Zaczęliśmy z nimi dyskutować i porozumieliśmy się co do pisania wspólnego komunikatu.

Dyskutowano w rogu sali, po przeciwległej stronie drzwi, które jeszcze chybotwały po nagłym wyjściu prowadzących obrady. Rozmowy nie były zbyt eleganckie; emocje brały górę. „Solidarność” czuła się oszukana, radni „jakby ktoś dał nam w twarz”.

– Byliśmy podekscytowani – mówi Antoni Tokarczuk, wiceprzewodniczący MKZ – to fakt. Jak jednak mieliśmy się zachować? Z czym mieliśmy wrócić do naszych członków? Stąd pomysł wspólnego komunikatu.

Profesor Kukołowicz, doradca Prymasa i „Solidarności”, rozmawiał w tym czasie z wicewojewodą Bąkiem. A nieco wcześniej – z wicepremierem Rakowskim. Główny temat rozmowy z Rakowskim to sytuacja w gmachu ZSL oraz problem węzła inowrocławskiego.

– Nie było obaw – przypomina Z. Gedowski – gdyż rano, jeszcze przed sesją WRN, na prośbę Krzysztofa Gotowskiego, wiceprzewodniczące-

go MKZ w Bydgoszczy, odwołałem telefonicznie gotowość strajkową w Inowrocławiu.

Wicewojewodzie Bąkowi Kukołowicz zaproponował swoją mediację i zagwarantował, że nic złego się nie stanie, byle wicewojewoda odstąpił od pomysłu użycia milicji.

– Proponowałem panu wicewojewodzie – mówi prof. Kukołowicz – dwojakiego rodzaju rozwiązanie sprawy: albo kontynuować sesję, albo dać siedzącym w sali 24–36 godzin czasu. Zapewniałem w imieniu Prymasa i własnym, że „Solidarność” opuści gmach WRN i ostrzegałem, że użycie siły musi spowodować pogotowie strajkowe w całym kraju.

Wicewojewoda Bąk odpowiedział, że się zastanowi.

Gmach WRN był już zamknięty. Jeden z członków delegacji „Solidarności” wymknął się wraz z urzędnikami. Radny Kuziemski chciał wyjść po papierosy:

– Drzwi wyjściowe WRN były zamknięte na klucz i łańcuch. Bardzo dokładnie mnie sprawdzono. Po gmachu kręciło się trochę mundurowych i sporo jakichś cywilów.

Od godziny 14.00 „jacyś cywile” bez przerwy przebywali na sali, gdzie radni i „Solidarność” ustalali wspólny komunikat.

– Gdy żartowaliśmy – mówi E. Kuziemski – „co ci panowie robią pod ścianami? Czy ich czasem nie rozepchną?”, to wtedy wychodzili na parę minut, by stopniowo powracać.

Na salę zaglądali co pewien czas wicewojewodowie Bąk, Przybylski i Warczak. Nikt już tego dnia nie widział gości z Warszawy, ani nowego wojewody, ani przewodniczącego Bergera.

– Z tego, co się orientuję – mówi dyrektor Czesław Wosik z Urzędu Wojewódzkiego – to wicepremier Mach wiedział o punktach zapalnych w mieście. Jednak po sesji już go nie widziałem.

Lawina ruszyła. Wicewojewodowie podjęli decyzję o użyciu siły. – Jest to – podkreśla Władysław Przybylski – nasza, wyłącznie nasza decyzja kolektywna, nas trzech wicewojewodów.

Wszystko inne, co się stało, było konsekwencją tej decyzji.

Nerwica

Wicewojewodowie nieustannie usiłowali namówić radnych do opuszczenia sali i zaprzestania negocjacji z „Solidarnością”. Pod budynkiem WRN zgromadziło się już kilkaset osób.

– Na polecenie wicewojewody – mówi prokurator Obuchowicz – byłem w gmachu WRN od rana. Około południa pod budynkiem zebrała się grupka 30-40 rolników, około 14.00 było już kilkaset osób, a o 16.00 ponad tysiąc. Padały prowokacyjne okrzyki: „Podpalić tę budę!” Trzeba jednak przyznać, że organizatorzy wiecu bardzo sprawnie pozbywali się takich nieodpowiedzialnych ludzi.

Urzednicy byli pewni, że „Solidarność” rozpoczyna okupację gmachu.

– Na stole – przypomina sobie dyr. Wosik – zauważyłem jakąś wodę, coś do jedzenia, może to były ciastka, nie wiem. Jasne więc było, że zbliża się okupacja sali.

Prokurator Obuchowicz też był o tym przekonany. Zwłaszcza że widział ulotkę rozpowszechnianą po południu tego dnia, informującą o rozpoczęciu przez radnych i działaczy „Solidarność” okupacji sali konferencyjnej WRN.

Radni nie sądzili, żeby tak się stało. Owszem, na początku, w nerwach, padały takie groźby, ale później wszystko się wyjaśniło i unormowało. Więc radni siedzieli razem z delegacją „Solidarność” i pisali wspólny komunikat.

– Do rozmów z „Solidarnością” – mówi radny Z. Bartel – byliśmy nie tylko upoważnieni, ale i zobowiązani. Inaczej WRN zostałaby skompromitowana.

Wicewojewodowie są innego zdania. Gdy nie udaje im się przerwać rozmów między radnymi i „Solidarnością”, proszą radnych na chwilę do

sali nr 145. Większość radnych wychodzi, kilku zostaje z Rulewskim. Jest około godziny 18.00.

– Na sali 145 – mówi radna G. Lewandowska – byli oprócz nas wicewojewodowie Warczak, Przybylski, Bąk, wiceprzewodniczący WRN Wesołowski i przewodniczący zespołu partyjnego Witkowski. Pytali się nas, co będzie po komunikacie. Odpowiedzieliśmy, że wówczas delegacja „Solidarności” wyjdzie razem z nami z budynku.

– Chcieli się dowiedzieć – dodaje radny Franciszek Okrój – czy długo nam jeszcze zejdzie. Odpowiedzieliśmy, że gdyby nam nie przeszkadzano, to już byłoby po wszystkim.

– W sali 145 – mówi Z. Bartel – przyjęliśmy jednolite stanowisko, że wspólny komunikat z „Solidarnością” jest niezbędny. Powiedzieliśmy o tym wojewodom.

Gdy w sali 145 odbywało się, jak to określił jeden z radnych, „pranie mózgu, choć nie tym osobom, którym trzeba”, do sali konferencyjnej wszedł Prokurator Rejonowy.

– Prokurator zażądał opuszczenia gmachu – mówi Stanisław Zwoliński, dziennikarz „Faktów”, obecny na sesji. – Rulewski odpowiedział mu, że stało się bezprawie na sesji i że „Solidarność” czeka na powrót radnych.

– Prokurator ripostował – dodaje E. Kuziemski, radny – że on nic nie wie, nie był na sesji, jego to nie obchodzi, on tylko wypełnia swój obowiązek i uprzedza o konsekwencjach prawnych okupowania gmachu. A na odpowiedź, że nie ma mowy o żadnej okupacji, że toczą się rozmowy z radnymi, stwierdził, iż o okupacji poinformowali go wicewojewodowie i to mu wystarczy.

Prokurator wyszedł więc z sali. Na ulicy przed WRN było coraz goręcej. Padały okrzyki: „*Janek, jesteście z tobą.*”, „*Radni udzielamy wam mandatu zaufania.*”. Łącznicy „Solidarności” informowali czekających ludzi, że wspólny komunikat radnych i MKZ zostanie lada chwila podpisany.

W mieście coraz widoczniejsze były zmotoryzowane oddziały milicji.

Właśnie w tym czasie, pod nieobecność radnych, do sali konferencyjnej wkroczyła milicja z jakimś majorem na czele. Byli bez broni, pałek czy hełmów. Terkotały milicyjne kamery, wszystko było dokładnie filmowane i nagrywane.

– W pierwszym szeregu milicjantów – wspomina Stanisław Zwoliński

– grupka młodych cywilów, wysportowanych, ubranych w luźne skafanderki.

– Rulewski – dodaje radny E. Kuziemski – tłumaczył majorowi, że właśnie kończą pisać wspólny komunikat z radnymi, i że zaraz wszyscy stąd wyjdą. Major odpowiedział, że tak w ogóle to on jest za „Solidarnością”, jednak nie wolno bezprawnie przebywać w cudzych pomieszczeniach. Bardzo kulturalnie i spokojnie tłumaczył Rulewskiemu, że delegacja „Solidarności” powinna opuścić salę.

Wracają radni z sali 145. Każą milicji opuścić salę. Funkcjonariusze wychodzą, ale major zapowiada, że daje im jeszcze 15 minut czasu.

Nieco wcześniej, na konferencji prasowej w Urzędzie Wojewódzkim, wicewojewodowie Bąk i Warczak omówili problem strajku chłopskiego oraz zakłócenia obrad sesji WRN. Jak podał nazajutrz „Dziennik Wieczorny”: „Wiceprezes Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Bydgoszczy Zbigniew Gulewicz złożył wicewojewodzie S. Warczakowi propozycję mediacji pomiędzy znajdującymi się na sali przedstawicielami MKZ a władzami wojewódzkimi. Propozycja nie została przyjęta”.

Podobnie jak Rulewski nie posłuchał rady Lecha Wałęsy.

– Mówiłem mu – przypomina L. Wałęsa – żeby wziął radnych do MKZ lub chłopów. Ale, dodałem, decyzja należy do ciebie.

W trakcie rozmowy Rulewskiego z Wałęsą przerwano połączenie telefoniczne WRN. Nie wiemy, czy od tej chwili któryś z urzędników dzwonił gdziekolwiek. Nie wiemy także, dlaczego milicja powtórnie wkroczyła na salę.

– Nie wiem, kto wydał takie polecenie – twierdzi wicewojewoda Przybylski – na pewno nie ja.

– Gdy podniosłem głowę znad stołu – mówi radny Kazimierz Gabiński – na sali było już pełno milicjantów. Cały czas filmowano, a i zapewne nagrywano.

– Wejście milicji – dodaje Z. Bartel – faktycznie uniemożliwiło pracę radnych.

– Gdy po raz drugi weszła milicja – wspomina radny E. Kuziemski – właśnie rzecznik „Solidarności” czytał na głos uzgodniony już tekst wspólnego komunikatu. Za chwilę mieliśmy podpisać ten dokument.

Z uzgodnionego komunikatu radnych i „Solidarności”:

„(...) Przewodniczący WRN Edward Berger zamknął obrady nie wyczerpując przyjętego porządku obrad (...). Wobec tego nie zrealizowano zobowiązania podjętego na Prezydium WRN z dnia 5.05.81 o udzieleniu głosu przedstawicielom MKZ NSZZ „Solidarność”. (...) Na sali pozostało 45 radnych, którzy zajęli następujące stanowisko:

1. radni wystąpili na piśmie do Prezydium WRN o zwołanie w ciągu 7 dni II części sesji w trybie nadzwyczajnym,

2. integralną częścią tej sesji będzie udzielenie głosu przedstawicielom MKZ NSZZ „Solidarność”,

3. na posiedzenie sesji zaproszeni zostaną wszyscy przedstawiciele MKZ NSZZ „Solidarność”, uczestniczący w obradach sesji w dniu 19.03.81 wg listy obecności. (...)

MKZ NSZZ „Solidarność”, ustosunkowując się do przedstawionych przez radnych propozycji, zajął następujące stanowisko:

1. MKZ „Solidarność” aprobuje zajęte przez radnych stanowisko,

2. na sesji WRN domagać się będziemy wciągnięcia surowych konsekwencji do odwołania włącznie w stosunku do osób winnych zaistniałego na VI sesji konfliktu.

MKZ NSZZ „Solidarność” protestuje przeciwko bezprzykładnej interwencji organów MO na sali obrad w trakcie wspólnej pracy zespołów roboczych radnych WRN i NSZZ „Solidarność” nad komunikatem.”

Jednak komunikat nie został podpisany przez negocjatorów. Milicja już rozdzielała radnych od delegacji „Solidarność”.

– Żeby nikt z radnych – jak powiedział później w TV wicewojewoda Przybylski – nie doznał szwanku.

– Rzuciliśmy się do wojewodów Przybylskiego i Bąka obecnych na sali – mówi radny Cz. Myszka. – Chcieliśmy powstrzymać akcję. Mówiliśmy, że porozumienie jest już zawarte, że konsekwencją takich działań będzie strajk w całym kraju. Ale wojewodowie nie słuchali nas.

Major dał znak ręką i milicja przystąpiła do akcji.

Delegacja „Solidarność” chwyciła się pod ręce, tworząc kordon-kółeczko. Do środka wzięto kobiety i przewodniczącego Rulewskiego. Słuchać było, jak ktoś krzyczy: „Brać Rulewskiego”.

Milicjanci rozerwali kordon i siłą wypychali ludzi z „Solidarność” do bocznych drzwi wyjściowych, prowadzących na dziedziniec.

– Nie wszystko widziałem – wspomina Antoni Tokarczuk, wicepre-

wodniczący MKZ – byliśmy przecież rozproszeni w morzu milicjantów. Ale kamery wszystko filmowały, można sobie zapewne to obejrzeć. No, nie filmowano na dziedzińcu, a tam było najgorzej, tam bito.

Delegacja „Solidarności” śpiewała hymn, radni razem z nią.

– Na dziedzińcu – mówi Tokarczuk – atakowali nas cywile, wyskakujący spoza szpaleru mundurowych. Uderzali parę razy i cofali się. W pewnym momencie, gdy Rulewski i Łabentowicz leżeli już na ziemi, cywile wnieśli ich z powrotem do gmachu WRN.

Radni byli jeszcze w sali. Nie widzieli, co dzieje się na dziedzińcu.

– Po kilku minutach od wyprowadzenia delegacji MKZ – mówi radny Czesław Myszka – drzwi się ponownie otwierają i kilku cywili wnosi Rulewskiego i Łabentowicza. Rzucają ich na podwyższenie w końcu sali, tam, gdzie miejsce dla gości.

Radni chcą podejść do pobitych. Milicja nie puszcza.

– Słyszę – mówi radny Eugeniusz Kuziemski – jak Rulewski skarży się majorowi, że go pobito, jego, syna murarza, a przecież jeszcze dzisiaj rano komendant wojewódzki MO zapewniał, iż nic nikomu nie grozi.

– Udało mi się wreszcie podejść do leżącego Rulewskiego – dodaje Myszka – podałem mu chusteczkę, żeby otarł twarz z krwi, ale on nie wziął, tylko powiedział: „Sam widzisz jak nas traktuje władza ludowa”.

Po kilkunastu minutach Rulewskiego i Łabentowicza ponownie wyrzucono z gmachu WRN. W tym czasie otwarto już bramę na boczną ulicę i wypchnięto przez nią delegację „Solidarności”.

Przed frontem WRN stał ponad tysięczny tłum. Sto metrów od tego tłumy leżeli na ulicy trzej skatowani działacze: Bartoszcze (nikt nie widział, gdzie i jak go bito), Rulewski i Łabentowicz. Z miejsca, w którym leżeli, najkrótsza droga do MKZ wiedzie właśnie przez plac pod WRN. Opatrzność jednak czuwała – ludzie, którzy podnieśli pobitych, poszli przezornie drogą okrężną. Tłum może i coś podejrzewał, ale niczego nie wiedział na pewno. Była to kolejna niespodzianka w scenariuszu wydarzeń: najpierw na sali zostali radni, potem – pobitych niesiono poza oczami tłumy...

Jednak, gdy działacze MKZ zabrano do szpitala, o akcji milicji wiedziało już całe miasto. Zapanował strach. Z głośników zainstalowanych na siedzibie MKZ słychać było nerwowe informacje i wezwania do ludności miasta, żeby broniła „Solidarności” przed milicją. Na ulicach aż

gęsto było od patroli MO w panterkach. Z dużych fabryk dzwoniło bez przerwy do MKZ, domagając się natychmiastowego proklamowania strajku generalnego.

– Na prośbę Lecha Wałęsy – mówi jeden z działaczy MKZ – z dużym wysiłkiem powstrzymaliśmy tę akcję.

Tak, jak i z trudem powstrzymano akcję strajkową w Inowrocławiu. Pobity Michał Bartoszcze, działacz ludowy i ojciec szefa komitetu strajkowego z budynku ZSL, jest bardzo znany i popularny w tamtym rejonie. Poza tym, właśnie MKZ w Inowrocławiu podjął się gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących, czyli również dla M. Bartoszcze.

Wydawało się więc, że po akcji milicji w WRN strajk musi nastąpić. Tyle było tu punktów pewnych... A jednak – do strajku nie doszło. „Solidarność” wykazała silne nerwy i dyscyplinę. Nic bez zgody KKP, a w takich sytuacjach – bez zgody Wałęsy. Owszem, puszczone trochę pary przez wentyl bezpieczeństwa – dwugodzinny strajk ostrzegawczy w regionie.

Ugniatanie

Wydarzenia w Bydgoszczy od samego początku miały przypisaną sobie informację i interpretację. Przede wszystkim – nikt nie wiedział niczego o żadnym pobiciu. Poza tym – wszystkiemu winni byli chłopci.

– 19 marca wieczorem – mówi Jan Kułaj, szef NSZZ „Solidarność” – ksiądz Orszulik zadzwonił do ministra Kuberskiego, a minister z pretensją, że chłopci pod przewodnictwem Kułaja demolują Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, że musiała interweniować milicja. Na to ksiądz: „Kułaj jest w Warszawie, siedzi obok mnie”. Więc Kuberski skończył rozmowę. Zadzwonił po 15 minutach, że z Kułajem to rzeczywiście coś nie tak, ale milicja nie miała wyboru, musiała interweniować.

Pojawia się wersja, że działacze „Solidarności” sami pobili się kastetami, ktoś drukuje ulotki twierdzące, iż Rulewski dokonał samookaleczenia. Komunikat PAP mówi o usunięciu siłą, ale nie ma w nim ani słowa o pobiciu i rannych. Jedynie miejscowe gazety – kłaniam się nisko moim kolegom-gazeciarzom – usiłują opublikować choćby skrawek prawdy. W „Dzienniku Wieczornym” i w „Gazecie Pomorskiej” napisano wprost o tym, że interwencja milicji nastąpiła w końcowym momencie uzgadniania przez radnych i „Solidarność” wspólnego komunikatu, że milicja działała wbrew woli i mimo protestów radnych, czyli gospodarzy budynku WRN.

W kraju jednak i w DTV obowiązywała inna wersja wydarzeń. Oficjalna i potwierdzona w specjalnym wydawnictwie Urzędu Wojewódzkiego, gdzie czytamy m.in.: *„W dniu 19 III 1981 po zakończeniu sesji WRN w Bydgoszczy grupa osób, w tym strajkujący rolnicy i niektórzy członkowie MKZ „Solidarność” podjęli okupację gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Grupa ta nie opuściła gmachu, mimo stanowczych wezwań wicewojewody bydgoskiego i ostrzeżeń prokuratora. W związku z powyższym wicewo-*

jewoda bydgoski wezwał służby porządkowe MO do przywrócenia ładu i porządku. Większość okupujących osób opuściła dobrowolnie gmach Urzędu Wojewódzkiego. Osoby stawiające opór zostały wyprowadzone. Przywrócono ład i porządek."

Wersja ta, jaskrawie różna od faktów, była uporczywie podtrzymywana przez wiele dni. Mówiono wprawdzie, że są pobici, jednak podkreślano, że pobicie nastąpiło poza salą WRN, a bił nie wiadomo kto.

Do Bydgoszczy zjechało Prezydium KKP z Lechem Wałęsą. Wicepremier Rakowski wysłał do tego miasta specjalny zespół z zastępcą Prokuratora Generalnego J. Żytą. „Solidarność” ogłosiła gotowość strajkową w całym kraju i zawieszenie, do czasu wyjaśnienia sprawy bydgoskiej, wszystkich prowadzonych aktualnie rozmów z władzami. Rzecznik premiera ripostował oświadczeniem, że właśnie w takiej sytuacji rozmowy są szczególnie potrzebne.

W przedziwny sposób to, co stało się w Bydgoszczy pobudziło rozmaite środowiska do działania. Rosła fala, choć na razie rząd jej nie dostrzegał. Prokurator Żyto nie przemęczył się w swoich dociekaniach i powtórzył po prostu wersję oficjalną Urzędu wojewódzkiego. Dziennik telewizyjny uparcie dopuszczał do głosu wicewojewodów, którzy przecież nie zmienili nagle zdania. Oficjalna informacja wywoływała gorzki śmiech w Bydgoszczy, a właściwie w całym kraju.

Przed budynkiem MKZ w Bydgoszczy godzinami stały tłumy ludzi, czekających na jakąkolwiek informację. Ludzie ci nie krzyczeli, ani niczego się nie domagali. Czekali na komisję rządową i chcieli wiedzieć, co się dzieje.

Okazało się, że rozmowy zaczną się w niedzielę. Równolegle: w Warszawie i w Bydgoszczy. Poinformowano o tym w sobotę po południu, kiedy prawda o Bydgoszczy znana już była niemal w całym kraju. Służba informacyjna „Solidarności” rozlepiła w wielu miastach plakaty ze zdjęciami pobitych, ukazywały się ulotki potępiające akcję milicji i opisujące przebieg wydarzeń.

Jednocześnie pojawiły się inne ulotki. *„W czasie przywracania porządku – czytamy w jednej z nich – nikt nie doznał żadnych obrażeń. Jeśli nie liczyć tego, że Jan Rulewski dokonał samookaleczenia. (...)*” Podpisano: Grupa Radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Na najbliższej sesji WRN spytano, kto jest autorem tej ulotki. Ponieważ oka-

zało się, że nikt z radnych, sprawę przekazano oficjalnie do prokuratury; śledztwo nie powinno być trudne, gdyż jakość druku ulotki jest nader wysoka, a takich drukarni nie ma dużo.

Na murach miasta pojawiły się napisy: „*Rulewskiego pomścimy!*” Co zwracało szczególną uwagę, to znakomita jakość farby. Napisy na murach sygnowane były znakiem polski Walczącej i tajemniczym skrótem: ZWN.

Napięcie w mieście wcale nie malało, ale strach ustępował. Ujawniły się głosy sprzeciwu organizacji i instytucji społecznych. Pierwsze oświadczenie, potępiające akcje milicji i władz wojewódzkich, wydało Prezydium ZW ZSMP już nazajutrz po 19 marca. „Prezydium – czytamy – wyraża oburzenie sposobem rozwiązywania konfliktów społecznych”. Tego samego dnia egzekutywa KM PZPR podjęła specjalną uchwałę, w której stwierdziła m.in.: „(...) *bezpośrednią i zasadniczą przyczyną powstania konfliktu jest niespodziewane przerwanie obrad sesji. Dalszą przyczyną był sposób rozwiązania kwestii przedstawionych przez „Solidarność” i radnych, którzy pozostali w sali obrad. Obie strony wykazywały w toku długiej, często kontrowersyjnej dyskusji dużo dobrej woli do polubownego załatwienia – na tym etapie – zaistniałych problemów*”.

Erozi emocjonalnej uległo też środowisko dziennikarskie. W sobotę odbyło się nadzwyczajne walne zebranie oddziału SDP. Przedstawiciele władz usiłowali podtrzymać na tym spotkaniu wersję oficjalną, ale nie było to możliwe w konfrontacji publicznej z naocznymi świadkami wydarzeń: radnymi i dziennikarzami. Słowa notabli były przyjmowane śmiechem i gwizdami.

W tym samym czasie ulicami Bydgoszczy przeciągał groźny pochód szesnasto-, siedemnastolatków, wracających z meczu „Zawiszy” z mielecką „Stalą”. Na szczęście „Zawisza” wygrał mecz ze „Stalą”, więc tłum był podekscytowany, ale – wbrew różnym okrzykom – życzliwy. I ta wygrana piłkarzy była lepszą gwarancją niż rozlepione po całym mieście odezwy prezydenta; prezydent apelował bowiem o spokój, ale meczu – mimo wcześniejszych obietnic – nie odwołał.

Dziennikarze podjęli uchwałę, podpisaną również przez przybyłych korespondentów z innych miast, żądającą obiektywnej informacji w środkach przekazu. „*Protestujemy – pisali koledzy z Bydgoszczy – przeciwko manipulowaniu, w sobie tylko wiadomych celach, społeczeństwem poprzez*

ograniczone przepływy informacji i jej świadome fałszowanie w centralnych środkach masowego przekazu, depeszach PAP i dzienniku TV”.

Sprzeciw wobec manipulacji społeczeństwem oraz wobec żonglerki informacyjnej stanie się w najbliższych dniach wspólnym mianownikiem dla działań różnorodnych organizacji, instytucji i pojedynczych osób.

Natomiast Prezydium WK ZSL, protestując w związku z pobiciem M. Bartoszcze, poparło okupujących gmach działaczy wiejskiej „Solidarności”. Stanowisko to spotkało się niemal natychmiast z życzliwym odzewem różnych instancji ZSL.

W takiej atmosferze doszło do niedzielnych rozmów rządu z KKP: w Warszawie i w Bydgoszczy.

Ruchy pozorne

Zespół prokuratora Żyto niczego nie zbadał. Łatwo mogli się o tym przekonać telewidzowie w sobotni wieczór. J. Żyto powtórzył wersję wicewojewodów. Teraz do Bydgoszczy zjechała komisja rządowa pod przewodnictwem min. Jerzego Bafii, w której skład wchodził Sylwester Zawadzki. W Warszawie L. Wałęsa rozmawiał z M. F. Rakowskim.

Po kilku godzinach okazało się, że komisja rządowa nie ma odpowiednich pełnomocnictw. PAP podała wprawdzie, że rozpoczęły się rozmowy, jednak nie mogło to zmienić rzeczywistości. Tłum czekający cierpliwie przez wiele godzin pod MKZ na rozpoczęcie rozmów, zareagował na wiadomość o fiasku spokojnie. I wbrew obawom niektórych, rozszedł się do domów. Okazało się, że Bafia przyjechał właściwie po to samo, co Żyto – żeby wysłuchać urzędników, a nie żeby prowadzić negocjacje.

W Warszawie rozmowy niczego nie dały. W Bydgoszczy w ogóle do nich nie doszło. Wszyscy czekali teraz na decyzje Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”; plotkowano również o mających nastąpić „twardych” posunięciach rządu i Rady Państwa.

Najdłuższa noc

Sprawy bydgoskie zeszły teraz na plan dalszy, czego nie mogli zrozumieć ani radni WRN wszędzie głoszący – i słusznie – prawdę o zajściach, ani działacze MKZ, stosujący specjalny system zapór i przepustek, broniący nie istniejących tajemnic.

Późnym popołudniem, w poniedziałek 23 marca, rozpoczęły się obrady KKP. Najpierw sprawy bydgoskie, później – problem chłopów. Wreszcie – około godziny 22.30 – „co związek ma robić w obecnej sytuacji?”. Na salę obrad wpuszczono dziennikarzy. Polskich i zagranicznych, widziałem m.in. korespondenta TASS.

Sala jest rozgrzana. Delegaci regionów przyjechali z twardymi, jednoznacznymi decyzjami. Strajk! Jak najszybciej i od razu generalny. Wałęsa przypomina, że jego propozycja jest następująca: w środę rozmowy z rządem, jeśli i to nie pomaga – we wtorek strajk generalny.

Prowadzący obrady zarządza, aby każdy delegat przedstawił w jednym zdaniu stanowisko regionu: czy strajk, jeśli tak, to jaki i kiedy?

Toruń – strajk generalny od czwartku.

Bydgoszcz – jak Toruń.

Częstochowa – strajk generalny w terminie do ustalenia.

Gorzów – strajk generalny od piątku.

Łódź – strajk generalny od piątku.

Radom – strajk generalny od czwartku.

Małopolska – strajk ostrzegawczy w piątek. Strajk generalny we wtorek.

Szczecin – piątek strajk ostrzegawczy, we wtorek – powszechny.

Tychy – strajk ostrzegawczy w piątek, a generalny – we wtorek

Poznań – strajk generalny od piątku.

Sieradz – piątek strajk ostrzegawczy, a od wtorku strajk „kroczący” regionami.

Rzeszów – strajk generalny w terminie do ustalenia przez KKP.
Olsztyn – piątek strajk ostrzegawczy, we wtorek – generalny.
Włocławek – strajk generalny natychmiast.
Płock – strajk generalny, im wcześniej tym lepiej.
Przemysł – strajk generalny w terminie do ustalenia.
Krosno – strajk generalny w piątek.
Bytom – we czwartek 12-godzinny strajk ostrzegawczy, a od piątku lub poniedziałku – strajk generalny.
Zielona Góra – strajk generalny od piątku.
Wrocław – strajk generalny od piątku.
Leszno – strajk generalny od piątku.
Kalisz – strajk generalny od piątku
Gdańsk – strajk generalny w piątek.
Koszalin – od piątku strajk generalny.
Jelenia Góra – strajk generalny od wtorku.
Katowice – strajk generalny od piątku, z rządem w ogóle nie rozmawiać.
Bielsko-Biała – strajk generalny od piątku.
Konin – od piątku strajk generalny.
Lublin – strajk generalny w terminie do ustalenia.
Opoczno – strajk generalny w terminie do ustalenia.
Wałcz – strajk generalny w terminie do ustalenia.
Jastrzębie – strajk generalny w piątek.
Mazowsze – strajk generalny w terminie do ustalenia.
Elbląg – strajk generalny natychmiast, kiedy to tylko możliwe, a do tego czasu codziennie jednogodzinne strajki ostrzegawcze.
Grudziądz – strajk generalny w czwartek.
Suwałki – strajk generalny w czwartek.
Opole – strajk generalny od piątku ...

Po tej rundzie było jasne, że strajk generalny jest przesądzony, jedynie data była dyskusyjna – mniej więcej tyle samo osób wypowiadało się za czwartkiem, co za piątkiem; część pozostawiała decyzję KKP. Wałęsa parę razy przypominał o swoim wniosku, podkreślając, że to jedyny wariant rokujący nadzieję na sukces, jednak nie robiło to wrażenia na sali. Czulo się narastającą niechęć wobec szefa KKP i dodatkowo do wszelkich „doradców”.

– Tutaj odbywa się tylko pranie mózgow – wołał Andrzej Rozpłochow-

ski z MKZ Katowice – a przecież nasze decyzje są jasne; głosujemy termin strajku i koniec, po co nam eksperci i ta cała dyskusja?

– Każda nasza uległość – przypominał Andrzej Słowik z MKZ Łódź – jest wykorzystywana przeciwko nam. Teraz nie możemy ustąpić ani na krok.

– Nas nie interesuje rząd – irytował się Patrycjusz Kosmowski z MKZ Bielsko-Biała – jak chce, to niech do nas przyjeżdża na rozmowy. Regiony są podekscytowane, rozemocjonowane. Ludzie chcą strajkować i najlepiej my to wiemy, a nie eksperci. Nie chcemy żadnych rozmów z rządem.

– O czym mamy rozmawiać z władzami? – poparł go Rozpłochowski.
– Koniec tej lipy.

Wałęsa aż skoczył do mikrofonu:

– Do diabła. Żona w szpitalu, dzieci same w domu, uspokójcie się. Jak to, chcecie odmówić rozmów?! Czyście poszaleli?! Czy wy w ogóle wiecie, co to jest strajk generalny?!

Sala cichnie. Głos zabierają eksperci (podaję w streszczeniu):

Tadeusz Mazowiecki: – Odpowiedź na Bydgoszcz musi być. Ale na miarę naszych możliwości i możliwości naszego kraju. Zastanówmy się kogo we władzy wzmocnimy naszymi posunięciami. Musimy zapamiętać, że rząd Jaruzelskiego jest ostatnią kartą na pokojowe rozwiązywanie problemów. I nawet jeżeli to karta słaba, trzeba z niej skorzystać. Czyli – strajk tylko kilkugodzinny w końcu tygodnia. Taki strajk wstrząśnie układem politycznym kraju i może zmienić to o co nam chodzi.

Bronisław Geremek: – Naszą odpowiedzią musi być uderzenie. Jednak strajk powszechny bez określenia terminu trwania jest faktycznie powstaniem narodowym. Miejmy świadomość decyzji, jaką chcemy podjąć. Dlatego radzę strajk ostrzegawczy, a następnie – jeżeli to nie pomoże – strajk generalny, ale o z góry określonym terminie zakończenia.

Jan Olszewski: – Decydujemy tu o rzeczy, która ma wymiar historyczny. I stwarza śmiertelne niebezpieczeństwo. Ludzie nam wierzą i ufają. Na was spoczywa obowiązek, aby ich nie zawieść. Ja wiem, z własnych doświadczeń, że wcale nie jest wszystko jedno – jak tu niektórzy twierdzili – w jakim języku mówi policjant w tym kraju. Pamiętajmy, że władza jaką mamy, jest jedyną polską możliwą władzą a na obcą zmienić jej nie chcemy.

Nasza akcja musi więc być bezbłędna. Nasz strajk nie może przegrać. Musimy stworzyć taką sytuację, tak jasno przedstawić to społeczeństwu,

żeby było oczywiste, iż linia konfrontacji nie przebiega między rządem a „Solidarnością”. (...)

Cele strajku muszą być oczywiste dla całego społeczeństwa. Musimy również dać wszystkim czas. Pamiętajmy, że nas wcale nie cisną doły... Ci, którzy wywoływali Powstanie Warszawskie, też tak mówili, ale to nie była prawda. Doły były i są zdyscyplinowane, same niczego nie robią, będą czekać cierpliwie. Wielu moich kolegów z „Szarych Szeregów” powinno być tu dzisiaj na tej sali. Ale ich nie ma i dobrze wiemy dlaczego. Pamiętajmy o tym.

Władysław Siła-Nowicki: – Mam wrażenie, że ulegamy zbiorowemu szaleństwu. Głosy delegatów przypominają mi naradę sztabu po wygranej wojnie. A my tej wojny nie wygraliśmy. Związek jest nadzieją narodu. Czy mamy prawo tę nadzieję stawiać na jedną kartę? Rozmawiamy z rządem, przede wszystkim – rozmawiamy. Nie kończmy sami ery negocjacji i porozumień.

Sala słucha w skupieniu. Olszewski i Siła-Nowicki otrzymują długie brawa, jedyne podczas tych obrad. Wydaje się, że wraca rozsądek. Wałęsa ponownie przypomina, że jego propozycja jest najlepszą z możliwych. Ostrzega również przed groźbą wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Delegaci podejmują kolejno dwie ważne decyzje: o przeniesieniu siedzib MKZ do wielkich fabryk oraz o tym, że wprowadzenie (formalne lub faktyczne) stanu wyjątkowego oznacza automatycznie natychmiastowy strajk generalny.

Pada wniosek o przerwaniu obrad do rana. Jest już bowiem druga w nocy, wszyscy są zmęczeni. Ale na sali czuje się wzrastające emocje.

Wniosek o przerwaniu obrad upada. Delegaci chcą głosować termin strajku. Prowadzący obrady poddaje pod głosowanie wniosek Wałęsy. Wałęsa ponownie apeluje o rozsądek. Wszyscy w napięciu liczą podniesione mandaty. 24 – za, 18 – przeciw. Przeszedł!

Ale słyhać głosy protestu. Przecież we wniosku Wałęsy były właściwie trzy wnioski jednocześnie, nie można głosować tego łącznie. Szulc z Wałbrzycha domaga się, żeby najpierw głosować, czy w ogóle należy rozmawiać z rządem. Sala głośnie, prawie wszyscy są za. Teraz Rozpłochowski żąda ponownego głosowania nad wnioskiem Wałęsy. Prowadzący obrady ulega żądaniu. Robi się atmosfera wiecu.

Znowu wszyscy obserwatorzy i goście zbliżają się do stołu KKP, żeby

nerwowo liczyć uniesione mandaty. 19 za, 1 wstrzymał się, 22 – przeciw. Wniosek Wałęsy upadł.

Wałęsa wstaje, zdejmując marynarkę z oparcia krzesła, mówi: „Dziękuję KKP za wszystko” i wychodzi z sali. Jest godzina 2.40.

Patrząc na salę, gdzie przed chwilą w atmosferze konieczności, napięcia, znużenia, a miejscami demagogii, zdecydowano o losach nas wszystkich, a może i całej Europy.

• • •

Jak wiadomo, obrady KKP w Bydgoszczy zakończyły się ostatecznie po myśli Wałęsy, zaś cały konflikt bydgoski zakończył się tzw. Porozumieniem Warszawskim i przyniósł w efekcie zarejestrowanie NSZZ RI „Solidarność”. Nie doszło do strajku generalnego, zawarto – za wstawiennictwem Prymasa i Papieża – kompromis z władzami. Niektórzy sądzą, że był to moment przełomowy w tych szesnastu posierpniowych miesiącach, dzięki któremu rząd mógł przygotować operację wojskową pod kryptonimem „13 grudnia”. Czy tak było faktycznie? Czy może – jak stwierdził wicepremier Rakowski w wywiadzie dla Oriany Fallaci – scenariusz „stanu wojennego” był przygotowany już 37 lat temu i spoczywał w sejfach? Nie wiemy. „Przecieki” z establishmentu świadczą, że decyzję o użyciu milicji podjął Jaruzelski*, Rakowski zaś – podczas negocjacji z „Solidarnością” – groził wprowadzeniem stanu wojennego. Wiemy

* Wersja taka krążyła w chwili powstania tego reportażu. Natomiast po kilku latach ustaliłem, że: *„Decyzję o użyciu sił policyjnych przekazał do Bydgoszczy prawdopodobnie ówczesny sekretarz KC PZPR Stanisław Kania (informacja ta pochodzi z dwóch niezależnych od siebie źródeł: z KW PZPR w Bydgoszczy i z KC PZPR). To by tłumaczyło, dlaczego decyzji tej nie można było odwołać – mimo podpisywania już komunikatu przez delegację radnych i bydgoskiego MKZ „Solidarność” – oraz dlaczego nigdy potem nie podano publicznie, kto ją podjął (podobną interpretację można by zastosować, gdyby – jak sugerował to kiedyś Rakowski – decyzję o użyciu policji podjął Jaruzelski; inaczej byłoby, gdyby policja działała na rozkaz frakcji „twardogłowych”, wówczas bowiem „dano by do zrozumienia”, co najwyżej ukrywając udział sowiecki w tej sprawie). I sekretarz KC jest każdorazowo poza wszelkim podejrzeniem, zaś atak na Jaruzelskiego oznaczałby wówczas totalną dezintegrację aparatu władzy”* (vide: Krzysztof Czabański, *Bydgoszcz – marzec 1981. Dokumenty, komentarze, relacje*, Archiwum „Solidarność”, t. 12, Nowa Arch., Wydawnictwo MOST, Warszawa 1987, s. 109–110).

natomiast bez żadnych wątpliwości, że państwowa kampania propagandowa – zwłaszcza ta w DTV – nie pozostawiała, w ciągu następnych po marcu bydgoskim miesięcy, złudzeń, czy zwycięży linia negocjacji czy linia konfrontacji. Stara władza zwierała szeregi. Przegrana tzw. struktur poziomych na IX Zjeździe PZPR była tego ostatecznym dowodem.

Dowodem było również ukrycie przez władze inspiratorów i sprawców prowokacji bydgoskiej. Uchwałę w tej sprawie podjął I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, gdzie czytamy m.in.:

„Przez kilka miesięcy społeczeństwo z uwagą śledziło przebieg postępowania karnego przygotowawczego, prowadzonego w celu ustalenia winnych wydarzeń bydgoskich i pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej. Wyniki śledztwa miały przekonać wszystkich o równości wobec prawa, o tym, że nikt nie może stać ponad prawem.

Umorzenie postępowania karnego wobec osób winnych ewidentnego łamania praworządności godzi w podstawowe gwarancje zawartych porozumień społecznych, godzi w poczucie bezpieczeństwa każdego obywatela. Działania takie podważają zaufanie do linii porozumień społecznych. Ponadto umorzenie postępowania karnego w sprawie bydgoskiej świadczy o tym, że Prokuratura w Polsce nie spełnia nadal swoich funkcji strażnika praworządności, organu z mocy Konstytucji powołanego do nadzoru nad przestrzeganiem prawa i do ścigania winnych jego naruszania.

Przypominamy, że nie ustalono nigdy winnych naruszenia prawa przez osoby sprawujące władzę – w tym tragicznych wydarzeń roku 1956 i 1970, w których zginęli robotnicy walczący o godność. Działanie Prokuratury, jak wskazuje na to sprawa bydgoska, nie uległo zmianie. Nasz zjazd, jako najwyższa władza Związku, wyraża votum nieufności Prokuraturze i osobiście prokuratorowi generalnemu Lucjanowi Czubińskiemu. Zjazd zwraca się do Rady Państwa o odwołanie Czubińskiego ze stanowiska oraz przedsięwzięcie innych środków przywracających Prokuraturze jej właściwą funkcję.

(...) Delegaci Pierwszego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” przyjmują na siebie gwarancje włączenia „sprawy bydgoskiej” i szeregu innych spraw, noszących znamiona łamania praworządności, jako jednego z zasadniczych punktów programu i strategii Związku w obronie podstawowych praw człowieka. Obrona tych praw należy do statutowych obowiązków Związku”.

Część III

OBYWATELE

Przywracano pamięć historii Polski, zwłaszcza tej najnowszej. Polacy stawiali pomniki ofiarom powojennej władzy. Przedstawiciele tej władzy byli obecni przy odsłanianiu pomników. Ale najważniejszym pomnikiem, jaki stawiało społeczeństwo, było formułowanie programu NSZZ „Solidarność” na I Krajowym Zjeździe Delegatów w Gdańsku jesienią ’81. Byłem na odsłonięciu Pomnika Ofiar Czerwca 1956 w Poznaniu i byłem na Zjeździe „Solidarności”. W czerwcu 1981 władza jeszcze udawała, że podoba się jej przywracanie pamięci narodowej (to dopiero w stanie wojennym partyjny miesięcznik krakowski „Zdanie” zaproponował zburzenie pomników „które dzielą”), ale już jesienią państwowa propaganda nie czyniła tajemnicy ze swojej niechęci do Kongresu „Solidarności”. Rząd nie chciał się pogodzić z tym, że obywatele mogą sami wytyczać program rozwoju kraju. To przełamanie monopolu było dla partii nie do przyjęcia.

Oto uwagi zanotowane przeze mnie w Poznaniu i w Gdańsku.

Poznań

Pogoda była wówczas, 25 lat temu, taka sama. Parno, słonecznie. Stoimy z Włodzimierzem Branieckim, dziennikarzem „Głosu Wielkopolskiego” i współautorem spektaklu „Oskarżony: czerwiec pięćdziesiąt sześć” przed Teatrem Nowym w Poznaniu. Trzysta metrów dalej znajduje się ulica Kochanowskiego; tam, z budynku UB, padły pierwsze strzały do robotników. Braniecki świetnie pamięta czołgi, obserwował je właśnie spod teatru – wówczas jeszcze małej sceny Teatru Polskiego. Teraz, w teatrze, oskarża tych, którzy rzeczywiście zawinili.

Demonstrację pamięta również Zdzisław Rozwalak, szef MKZ „Solidarność”. Miał wtedy 13 lat, siedł razem z robotnikami. Tak, jak Roman Strzałkowski, jego rówieśnik. Romek podniósł z jezdni sztandar biało-czerwony; dlatego zginął. Gdyby żył, miałby dzisiaj 38 lat. Tyle samo co Wałęsa. Z pokolenia Romka wywodzą się działacze „Solidarności” i działacze struktur poziomych w partii; z pokolenia wychowanego w Polsce Ludowej.

• • •

Miasto przyduszono do ziemi i kazano mu zapomnieć o własnej historii. Gazety nie drukowały wspomnień ani nekrologów. Najpierw wszystkiemu byli winni agenci imperializmu. Po kilku miesiącach przyznano, że protest robotniczy był słuszny. Jednak: „po co jątrzyć”? W Poznaniu zapamiętano zdanie Cyrankiewicza o odrąbywaniu rąk. Z tym zdaniem zostały rodziny zabitych; z tym zostawiono rannych i inwalidów. Wszystkich.

Leżały pochowane gdzieś na strychach filmy ze zdjęciami robionymi ukradkiem zza firanek, z narażeniem życia. Butwiały kartki z notatkami, zapiskami, planami sytuacyjnymi.

W przepastnych archiwach utonęły akta procesów i dochodzeń śledczych. W powietrze uleciały słowa prokuratorów i obrońców. Pamięć zamknęła się w prywatnych domach. Szybko zapomniano poetów. „Moje serce rozstrzelano w Poznaniu” – pisała Iłłakowiczówna. Od serca ważniejszy był Październik. Kraj z ulgą zajął się swoimi sprawami.



Jednak pamięć trwała w tych, którzy widzieli. Gdy pamięci przywrócono sens, gdy miasto mogło upomnieć się o swoją przeszłość – otwarto szuflady i usta. Na Zamku, gdzie 25 lat temu robotnicy nadaremnie czekali na rozmowy z władzami, wypisano nazwiska poległych. Obok stanął pomnik: dwa krzyże, orzeł i pięć dat: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980. W pierwszej dacie cyfry 5 i 6 są pęknięte.

W Cegielskim, skąd ruszył kiedyś pochód, przypomniano na tablicy, przy bramie głównej: „Stąd upomniano się po raz pierwszy o prawo do ludzkiej godności”. Pojawiły się nowe nazwy ulic: 28 czerwca i Romka Strzałkowskiego. Zawisły tablice na gmachu szpitala i ZNTK. Zapaliły się znicze i posypały kwiaty.



Mieszkańcy Poznania znowu poszli dwustutysięcznym tłumem pod Cegielskiego i pod Zamek, na plac Mickiewicza. Ubrani odświętnie, nie jak kiedyś w drelichowych kombinezonach i drewniakach. W żałobie, ale i radości ludzi, którzy nie muszą już szeptać po kątach. Ołtarze, księża, poczty sztandarowe, reprezentacyjne orkiestry robotnicze, delegacje górników i hutników, chłopci i stoczniowcy, chóry i aktorzy recytujący o „czarnym czwartku”, ale i o nadziei.

– Czy może historia – pytał kardynał Macharski na placu przed zakładami Cegielskiego – płynąć przeciw prądowi sumień? Nie powinna, ale może. W miejscu, gdzie stoimy, człowiek, robotnik, Polak – dlatego, że człowiek, dlatego, że robotnik, dlatego, że Polak – postanowił zawrócić historię płynącą przeciw prądowi sumień. Sobą próbował Polak, robotnik, zastawić fałszywe koryto historii. Sobą. Jesteśmy tu dlatego, że tak było. I jesteśmy ty po to, żeby tak już nigdy nie było.

Tłum słucha w skupieniu słów, płynących przez głośniki. Słów kardynała i poetów, słów robotników i przywódców „Solidarności”. Młodzież, harcerze, starsze kobiety w żałobie, robotnicy i urzędnicy – są wszyscy.

Pamiętają o czerwcu, chcą o nim pamiętać. Ale chcą również usłyszeć, bardzo tego chcą, że teraz już nic nikomu nie grozi, że teraz będą mogli głośno mówić o tym, o czym myślą. I że nikt ich nie oszuka.

Klaszczą wtedy, kiedy słyszą słowa nadziei. Klaszczą, kiedy słyszą słowa jedności. Nasza odpowiedź – mówi Wałęsa przy odsłonięciu pomnika – jest w solidarności, w solidarności ludzi pracy. Solidarności przeciw niegodziwcom i kłamcom, przeciw wrogom prawdy i sprawiedliwości. Nie damy się podzielić.

– Nie strzelajmy – dodał Stanisław Matyja, członek robotniczej delegacji Cegielskiego w czerwcu 56 – rozmawiajmy, jeszcze raz rozmawiajmy. Nie szcujmy na siebie wzajemnie. My zbudujemy tę Polskę, to znaczy ja już nie, jestem za stary, ale dajmy szansę ludziom uczciwym, młodym. Dajmy im szansę.

I ludzie klaszczą wtedy, kiedy się mówi, że jesteśmy silni. Silni solidarnością.

• • •

Miasto udekorowane biało-czerwonymi sztandarami. Ludzie chcą rozmawiać o tych, którzy zginęli – tak każe szacunek wobec zmarłych, szacunek wobec siebie i wobec młodych.

Ludzie płaczą. Nie dlatego, że rozpamiętują, ale ze wzruszenia. Że doczekali takiego dnia.

Miasto odzyskuje godność. Ludzie czytają słowa prawdy, oglądają wystawy ze zdjęciami, słyszą o winnych i o ofiarach. I wiedzą, bardzo dobrze wiedzą, że właśnie ten fakt – to, że mogą głośno mówić i publicznie oceniać – jest najlepszą gwarancją na przyszłość. Jest największą zaporą przed powtórzeniem się tragedii.

• • •

15 tysięcy ludzi obejrzało „Człowieka z żelaza”. 19 seansów w dwóch kinach w ciągu jednej doby. Tylko tyle czasu film mógł być w Poznaniu,

nieoficjalnie. Dyrektor Theus podkreśla, że film zawdzięcza miasto „Solidarności”. Wałęsa widzi „Człowieka z żelaza” po raz pierwszy, razem z robotnikami Cegielskiego. Klaszczą Wałęsie, który siedzi na sali, i temu, który pojawia się na ekranie. Za każdym razem.

Przed filmem kronika z czerwca 1956 r. Warto zapamiętać tendencyjne zdjęcia i wredny komentarz pióra Małcużyńskiego.

„Człowiek z żelaza” to nie tylko ciąg dalszy opowieści o Birkucie. To również ciąg dalszy historii Polski po poznańskim czerwcu. O kolejnej tragedii w grudniu i o pierwszym zwycięstwie w sierpniu 80. – Naszą szansą – mówi Wałęsa – jest, że nie damy się podzielić. To jedyna szansa.

• • •

Na scenie trybuna. Dygnitarze oglądają ludzi maszerujących dziarsko w stalinowskim pochodzie. Ale pochód staje się nerwowy, ludzie są zaniepokojeni. Z trzaskiem opada z trybuny czerwone płótno i pod rusztowaniami trybuny widzimy robotników.

Tak zaczyna się widowisko Izabelli Cywińskiej i Włodzimierza Branieckiego „Oskarżony: czerwiec pięćdziesiąt sześć”. Bilety wyprzedane w komplecie do listopada. Aktorzy mówią słowami prokuratorów i obrońców, dziennikarzy i oskarżonych, świadków i sędziów. Nic tu nie zostało wymyślone – każde słowo jest autentyczne, odtworzone z taśm magnetofonowych nagranych wtedy; akt sądowych już nie ma, zostały zniszczone kilkanaście lat temu jako „materiały nie posiadające wartości historycznej”.

Na trybunie, gdzie przedtem siedzieli dygnitarze, siedzą teraz oskarżyciele: prokuratorzy, dziennikarze i tzw. przedstawiciele robotników z innych regionów kraju. Płyną słowa potępienia wobec uczestników demonstracji. Zapamiętajmy, że w chórze tym harmonijnie brzmią artykuły prasowe; autentyczne, pióra znanych dziś osób. Jedynie obrońcy mówią tak – i tak mówili wówczas w sądzie – jak dzisiaj, po sierpniu '80, mówi się o czerwcowej tragedii. Czyli prawdziwie.

Zamiast wyroku słyszymy głos Władysława Gomułki, przyznający rację robotnikom Poznania. Tłum radosnych ludzi wnosi na scenę czerwone płótno, zakrywa nim trybunę, na której pojawili się już nowi ludzie. Tłum przytrzymuje płótno z ochotą, i ufnością: z wiarą.

Gdańsk

Zauważono już, że Kongres „Solidarności” trwał tyle samo dni, co strajk sierpniowy. Jednak podobieństw między tymi dwoma wydarzeniami jest więcej i głębszych, niż ta powierzchowna analogia. Przede wszystkim: społeczeństwo, które w sierpniu '80 walczyło o prawo do własnej podmiotowości – rok później potwierdziło dobitnie, że nikt nie może liczyć na ponowne ubezwłasnowolnienie narodu. Charakterystyczne, że wszyscy delegaci, z którymi rozmawiałem w Gdańsku – choć zmęczeni przedłużającą się i miałą nieraz dyskusją – uznawali, iż największym dorobkiem Kongresu jest wykazanie trwałości Związku. Trwałości mimo znacznych nieraz różnic politycznych między delegatami i ostrych sporów o kształt programu czy poszczególnych uchwał, a także zacieklej walki wyborczej.

Drugie podobieństwo: W sierpniu 80 nikt nie miał wątpliwości, że w Stoczni Gdańskiej delegacja rządowa prowadzi rokowania z przedstawicielami całego społeczeństwa, a nie tylko z pewną grupą robotników. W hali „Oliwii” było równie oczywiste – i dla delegatów, i dla nas, obserwatorów, i dla załóg fabrycznych, przysyłających bez przerwy teleksy z wyrazami poparcia – że obradują wybrani demokratycznie przedstawiciele większości obywateli.

Wreszcie podobieństwo trzecie – to jawność zapadania decyzji, procesu dochodzenia do nich. Rokowania w Stoczni Gdańskiej odbywały się „na oczach” wszystkich strajkujących i kibiców. Podczas Kongresu debata o celach i programie, o posunięciach doraźnych i długofalowych, odbywała się publicznie, z ujawnieniem przesłanek rozumowania, argumentów za i przeciw. Ta jawność życia wewnątrzwiązkowego – co zresztą niektórych, przyzwyczajonych do polityki gabinetowej, szokowało lub dawało im asumpt do ataków na „Solidarność” za „nieodpowiedzialność”, „antypaństwo” itp. – stanowi jedną z największych wartości posierpniowego ruchu.

Nie będę tutaj omawiał dokumentów programowych Kongresu. Zwróć tylko uwagę, że program Związku jest właściwie katalogiem rudymen-tarnych problemów z zakresu życia publicznego, państwowości, syste-mu władzy, praworządności i innych spraw, wymagających uzdrowienia w interesie normalnego funkcjonowania całego kraju. Jest ten program raczej zbiorem celów, niż dokładną instrukcją działania.

Myślę jednak, że przyszłość „Solidarności” wymaga publicznego sformułowania kilku obaw, choćby po to, żeby dorobek gdańskich obrad nie poszedł na marne.

Obawa pierwsza: Czy „Solidarność” zdoła zachować swoją tożsamość?

Ruch nasz wyrósł nie tylko z protestu, ale również z mniej lub bardziej uświadamianej potrzeby gwarancji na przyszłość. Gwarancji pluralizmu politycznego i społecznego w Polsce. Związek sam jest przykładem takiego pluralizmu, źle by jednak było, gdyby tarcia między poszczególnymi tendencjami politycznymi przysłoniły wartość tolerancji. W trakcie Kon-gresu spotkaliśmy się, niestety, z sytuacjami, kiedy zaciekłość polityczna niektórych osób stawała w jawnej kolizji z dobrem całego Związku. Waż-ne jest więc – dla przyszłości ruchu – utrzymywanie stanu równowagi politycznej i tolerancji między poszczególnymi grupami.

Jest też problem poważniejszy dla tożsamości Związku, sądzę zresz-tą, że wręcz podstawowy dla przyszłości ruchu. Oto, ze strony władzy padają oferty utworzenia czegoś w rodzaju koalicji autentycznych sił istniejących w Polsce. Związek nie odżegnuje się od działań na rzecz ra-towania kraju. Jak zresztą wiadomo, to „Solidarność” właśnie rozpoczę-ła ruch obrony kraju przed upadkiem, i „Solidarność” konsekwentnie – choć bez widocznych sukcesów – „popycha” rząd w stronę reformy. Związek jednak, jak sądzę, nie może być udziałowcem w systemie wła-dzy. Co do ewentualnego rządu koalicyjnego niech się dogadują realnie – a nie tylko oficjalnie – istniejące i znaczące partie, grupy, organizacje polityczne. Związek zaś powinien być gwarantem dla społeczeństwa, że zakres swobód obywatelskich i innych będzie stosowny do aspiracji i po-trzeb ogółu. Innymi słowy: pluralistyczny politycznie Związek winien być gwarantem pluralistycznego systemu władzy w Polsce. A to z kolei stanie się – gdy się stanie – najlepszą rękojmnią demokracji, a także toż-samości i pluralizmu samego Związku. „Solidarność” nie może stać się elementem systemu władzy, gdyż wówczas zatraci charakter obrońcy

i wyraziela interesów zwykłych obywateli i pracowników. Opozycja między władzą a społeczeństwem istniała i istnieć będzie zawsze, nawet w krajach o rozwiniętej demokracji. Zachowanie przez „Solidarność” jej tożsamości wymaga, aby Związek zawsze stał po stronie społeczeństwa.

Obawa druga: czy „Solidarność” zachowa swój demokratyczny charakter?

Widzę tutaj, rysujące się już teraz pewne konflikty i niebezpieczeństwa. Otóż skuteczność działań Związku wymaga dużej dyscypliny i zwartości organizacyjnej. Rodzi to jednak pokusę, aby autokratycznie, z pominięciem procedury demokratycznej, nie tylko wykonywać zadania, ale i tak je ustalać. Grupy kierownicze mają naturalną skłonność do wszechwładzy, do chęci kontrolowania i sterowania wszystkim, całym życiem Związku. To z kolei może powodować u działaczy Związku poczucie ich „wyjątkowej”, „innej”, „lepszey” pozycji od reszty członków „Solidarności”. Innymi słowy – ekipom kierowniczym demokratycznej „Solidarności” grożą paradoksalnie te same spaczenia, co ekipom kierowniczym w systemach czy organizacjach niedemokratycznych.

W trakcie Kongresu niebezpieczeństwa te ujawniły się, przynajmniej dla mnie, w kilku, całkowicie zresztą różnych sprawach. Zwróciła moją uwagę wysoka temperatura, emocje związane z ewentualnym wybraniem Lecha Wałęsy na przewodniczącego Związku. Było oczywiste, niemal dla wszystkich, że jest to kandydat numer jeden. Pojawił się jednak chór Kassandr, prorokujących, iż delegaci mogą przedobrzyć w „zrobieniu na złość” Wałęsie za jego autokratyczne skłonności i wybrać kogoś innego; dało się w tym chórze wyczuć tony ostatecznego zagrożenia – jakby „Solidarność” stała na jednym człowieku, a nie na 10 milionach członków i silnych regionach.

Zaniepokoiły mnie również zakusy na wolność prasy związkowej. Prawda, że prasa ta działa nieraz – przez głupotę, naiwność, a może i gorzej? – na szkodę Związku. Jednak nie zakazy i instrukcje powinny być narzędziem oddziaływania na politykę poszczególnych redakcji i pism, a już na pewno nie polecenia wydawane przez różne szczeble władz związkowych. Prasa związkowa musi być niezależna, gdyż tylko wtedy może spełnić swoją podstawową funkcję kontroli i jawności życia wewnątrz związkowego. Swoboda prasy to w ogóle jeden z podstawowych warunków demokracji w Związku.

Przekonanie działaczy o ich „wyjątkowej” roli znalazło wyraz również w decyzjach Kongresu dotyczących funkcjonariuszy „Solidarności”. Wiadomo, że decyzje te są publicznie krytykowane – i przez niektórych delegatów, i przez niejedną organizację zakładową. Więcej, całe regiony zamierzają prowadzić, – wbrew uchwale – własną politykę w tym względzie, bardziej zgodną z obecną sytuacją bytową w kraju i zasadami sprawiedliwości społecznej. Cieszy mnie to. Może ten sygnał ostrzegawczy dotrze do świadomości wszystkich zainteresowanych? Nie chodzi tutaj przecież o demonstracyjną ascezę, ale jedynie o zachowanie przyzwoitości i nieczynienie ze służby społecznej zajęcia relatywnie popłatnego. W sumie jednak jest chyba oczywiste, że demokracja w Związku zawisła najbardziej od wyników walki o pluralizm polityczny w układzie władzy. W sytuacji autentycznego systemu pluralistycznego demokracja stanie się taką samą oczywistością jak powietrze.

Obawa trzecia: czy „Solidarność” nie utraci siły?

Tutaj podstawowy jest problem skuteczności działań Związku. Myślę, że istnieje niebezpieczeństwo, iż sięganie przez Związek zbyt często po broń strajkową może uczynić ją mało skuteczną. Jednocześnie „Solidarność” nadal znajduje się w sytuacji przymusowej, wywołanej prowokacjami władz i wynikającymi z tego żywiołowymi zjawiskami społecznymi. Często więc strajk jest jedyną metodą powstrzymania zjawisk o niekontrolowanym już przez nikogo przebiegu. Z drugiej strony – stały stan gotowości strajkowej, ciągle bycie „pod parą”, wyczerpuje siły działaczy i członków Związku, może też zrodzić nastroje frustracji, zniechęcenia lub apatii. Może więc przyczynić się do wewnętrznego rozbitcia „Solidarności”.

Związek powinien szukać również innych – poza strajkiem – metod załatwiania spraw istotnych dla społeczeństwa. Ostatnie doświadczenia z Sejmem w sprawie ustaw o samorządzie i przedsiębiorstwie są dobrą wskazówką na przyszłość.

Kongres, moim zdaniem, wykazał, że działacze „Solidarności” nie czują już potrzeby demonstrowania siły Związku przy byle okazji. Delegaci nie dali się więc wciągnąć w podrzucane z zewnątrz (podczas I i II tury Zjazdu) afery. To dobry sygnał, świadczący o tym, że „Solidarność”, mając ugruntowaną świadomość swojej potęgi, nie widzi powodu ani potrzeby wdawania się w utarczki, pyskówki czy podszczypywania – szkoda na to energii i powagi dziesięciomilionowej organizacji.

Część IV

ZWODZENIE

Trzydzieści sześć godzin trwały rozmowy między przedstawicielami Krajowej Komisji „Solidarności” a komisją rządową, prowadzone od czwartku 15 X do niedzieli rano 18 X 1981 r. w Warszawie. Grube mury gmachu Ministerstwa Finansów odgradzały konferujących od potoku oskarżeń, insynuacji czy przekłamań, serwowanych społeczeństwu przy pomocy środków masowego przekazu w ciągu tych dni. Rzecz jasna, obie strony wiedziały doskonale, co się dzieje, jednak potrafiły powściągnąć emocje.

Niezależnie od tego, o czym mówiono – czy o dramatycznej sytuacji bytowej społeczeństwa, czy o eksporcie i imporcie żywności, czy o strajkach lub cenach – zawsze pojawiał się problem braku zaufania obywateli do władz, wiarygodności rządu, kontroli społecznej.

Mur

Kierownictwo Związku zaproponowało rządowi rozmowy w intencji przełamania impasu, jaki powstał w wyniku sztywnego stanowiska władz i jednoczesnego załamania się zaopatrzenia w żywność. Do rozmów doszło mimo kolejnych, jątrzących oświadczeń oficjalnych i manipulacji propagandowych. Jak stwierdził szef grupy negocjacyjnej KK, Grzegorz Palka, „Solidarność” świadoma jest powagi sytuacji i chce uczynić wszystko, co możliwe, żeby zapobiec katastrofie.

Jednak w czwartek po południu, gdy przedstawiciele rządu i „Solidarności” zasiedli przy jednym stole w eleganckiej sali konferencyjnej Ministerstwa Finansów, wydawało się, że rozmowy mogą zostać zerwane. Minister Krzak, przewodniczący delegacji rządowej, nie chciał się bowiem zgodzić na wprowadzenie do porządku dziennego punktu o Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej. – Są pilniejsze sprawy – mówi minister – i tutaj poszukamy porozumienia.

Palka proponuje kompromis: koncepcja Rady zostanie jedynie zaprezentowana bez dyskusji i rozmów, na razie, na jej temat.

To pozwala ruszyć do przodu. Łatwo jednak wyczuć, a właściwie jest to wprost deklarowane przez stronę rządową, że rozważania o sprawach systemowych, podstawowych, nie są dobrze widziane. Ministrowie, wiceministrowie i dyrektorzy departamentów zgromadzeni na sali stwarzają wrażenie, jakby liczył się dla nich jedynie konkret czyli uzgodnienie doraźnych działań antykryzysowych.

Wreszcie Palka przedstawia ideę powołania Rady. Skuteczność działań – mówi – równoważących rynek, w tym także problem jakichś nadzwyczajnych ograniczeń czy decyzji, uzależniona jest od wiarygodności rządu wobec społeczeństwa. Taką wiarygodność poczynaniom władz może zapewnić jedynie ciało niezależne od rządu, które swoim autorytetem

potwierdziłoby racjonalność podejmowanych decyzji. Proponujemy utworzenie przez związki zawodowe Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, w skład której – według zasady proporcjonalności – weszliby specjaliści o niekwestionowanym autorytecie społecznym, desygnowani do Rady przez kierownictwa poszczególnych niezależnych związków zawodowych. Do kompetencji Rady należałaby kontrola poczynań rządu i niższych szczebli administracji gospodarczej, a także prawo weta wobec błędnych decyzji rządu. W razie sprzeczności nie do usunięcia między Radą a rządem, o wybraniu któregoś z wariantów w polityce gospodarczej decydowałoby referendum ogólnospołeczne. Rada powinna mieć prawo inicjatywy ustawodawczej, a także dostęp do radia i telewizji.

Gdy Palka mówi, niktą uśmiechy członków rządu. Atmosfera gęstnieje.

Z zapisu:

„Szczepański, wiceminister rolnictwa: – Dlaczego z tym do rządu? To przecież miałby być organ związków zawodowych, coś więc stoi na przeszkodzie w jego powołaniu?”

Palka: – Nic. Związki utworzą Radę. Ale rząd musi uczynić koncesje kompetencyjne.

Karaś, wiceminister handlu zagranicznego: – Jak rząd miałby się do Rady?”

Palka: – Rada sprawowałaby społeczną kontrolę nad gospodarczymi działaniami rządu.

Piesiewicz, doradca min. Cioska: – Czy mógłby Pan wskazać jakieś państwo na świecie, gdzie to funkcjonuje?”

Palka: – A Pan mógłby wskazać państwo, które tak nisko upadło?”

Krzak: – To przecież wkracza w system konstytucyjny, wymaga długich i dogłębnych dyskusji. Rząd zaproponował komisję mieszaną, właśnie ciało partnerskie między władzą a ruchem związkowym. Nie potrafię pojąć, dlaczego propozycja rządu nie została przyjęta przez „Solidarność”?”.

O dziesiątej wieczorem kończy się pierwszy dzień rozmów. Obie delegacje wychodzą z Ministerstwa Finansów w minorowych nastrojach. Tak jak zazwyczaj jestem optymistą – powie minister Krzak później – to tym razem sądziłem, że to już koniec...

Działacze „Solidarności” myślą podobnie. Bez podjęcia przez rząd rozmów o Radzie, wszystko inne nie ma znaczenia. Czy władza nie może

zrozumieć, że jedynie przywrócenie jej wiarygodności – przez instytucjonalną i realną kontrolę społeczną – stwarza szansę na wyjście z kryzysu?

Zresztą i z tymi „konkretniejszymi” problemami nie jest dobrze. Dyskusja o zamrożeniu cen do czasu ustalenia zasad rekompensat nie przyniosła pozytywnych efektów. – Spis towarów, które rząd chce wyłączyć spod tego zamrożenia jest tak obfity – zauważa Stanisław Rusinek, ekspert grupy negocjacyjnej „Solidarności” – że nie potrafiłbym wymienić artykułu chronionego przed podwyżką.

Ratowanie dialogu

Następny dzień negocjacji zaczyna się od zaskakującego stwierdzenia min. Krzaka.

Z zapisu:

„Krzak: – *Propozycja stworzenia Rady wywołała duże zainteresowanie, więc poświęćmy jej jeszcze trochę czasu. Mam pytanie: jaki byłby udział partii politycznych i innych ugrupowań społecznych w Radzie?*

Palka: – *Nie przewidujemy udziału jakichkolwiek partii politycznych w Radzie. Tylko przedstawiciele samorządów i związków zawodowych.*

Piesiewicz: – *Czy koncepcja Rady mieści się w waszym założeniu, że związek zawodowy jest jedynie obrońcą ludzi pracy i nie uczestniczy w zarządzaniu?*

Palka: – *W związku z ogólną sytuacją kraju uważamy, że Związek nie może uchylać się od współodpowiedzialności, jest to dla niego i niebezpieczne, i niewygodne.*

Oleksy – z biura rzecznika prasowego rządu: – *Czy Rada wzięłaby na siebie współodpowiedzialność za spłatę długów zagranicznych?*

Trzeciakowski – ekspert „Solidarności”: – *Oczywiście. Jeżeli w Polsce przejdziemy od okresu konfrontacji do okresu stabilizacji, to banki zachodnie nam pomogą. To jest wkład Rady w sprawę długów.*

Krzak: – *A prawo weta? Czy Rada byłaby nadrzędna wobec rządu? Czy byłaby organem konsultatywnym?*

Palka: – *Chodzi przede wszystkim o efektywny nadzór.*

Trzeciakowski: – *Nie tyle chodzi tu o podrzędność czy nadrzędność, ile o partnerstwo.*

Krzak: – *Przypominam, że rząd występował już z podobnymi inicjatywami, na przykład komisji mieszanej.*

Palka: – *Rada państwowa nas nie interesuje.*

Krzak: – *Sposób powołania takiego ciała jest otwarty, niech pan nie przesadza.*”

Delegacje przystępują do dyskusji o braku żywności, ale wszyscy zastanawiają się, skąd to nagle zainteresowanie rządu ideą Rady? Czyżby jakiś przełom? I jak to się ma do trwającego właśnie plenum KC PZPR?

Otrzeźwienie przychodzi szybko. Rzecznik prasowy rządu odczytał w telewizji oficjalne oświadczenie, odrzucające możliwość rozmów na temat Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Z plenum dochodzą odgłosy „twardych” wypowiedzi.

Palka próbuje jeszcze jednego manewru kompromisowego. Proponuje, aby rząd i „Solidarność” powołały grupy robocze do przedyskutowania propozycji stworzenia Rady.

Z zapisu:

„Krzak: – *Sprawę Rady musimy przedyskutować w rządzie, zwłaszcza jej konsekwencje dla systemu władzy. Przedtem nie możemy zgodzić się na grupę negocjacyjną.*”

Trzeciakowski: – *Nasza propozycja w niczym was nie wiąże, rozmowy są w duchu partnerstwa właśnie.*”

Krzak: – *To sięga w sprawy polityczne. Nie mogę podjąć takiego zobowiązania.*”

Wądołowski, wiceprzewodniczący „Solidarności”: – *Musimy dać ludziom wiarę. Bez przyjęcia rozmów przez rząd nie mamy z czym do nich wrócić.*”

Krzak: – *Zapewniam was, że rząd chce uwiarygodnić swe działania. Chcemy rozbić tę straszliwą ścianę nieufności społeczeństwa. Trzeba tutaj uczynić wszystko, ale wymagana od nas deklaracja stawia nas w bardzo trudnej sytuacji.*”

Jest godzina 21.00, piątek. Dalsze rozmowy nie mają sensu. Krzak prosi o 5 minut przerwy, wychodzi do telefonu. Z czym wróci?

Jeszcze godzinę temu dogadano się tutaj w bardzo ważnej sprawie. Rząd jest skłonny zmienić uchwałę nr 199 zgodnie z postulatami górników. Jeżeli tak się stanie – zapewnia Wądołowski – to górnicy podejmą dobrowolnie pracę w wolne soboty, a to oznaczać może 4-5 milionów ton węgla dodatkowo. Ten dodatkowy węgiel jest już jedyną szansą gospodarki na najbliższe miesiące. Pięć milionów ton. Czy to przeważy?

Min. Krzaka nie było ponad godzinę. Ale wraca uśmiechnięty.

Z zapisu:

„Krzak: – Rozmawiałem z kierownictwem rządu. Proponuję powołanie grupy roboczej, która wspólnie przedyskutuje koncepcję komisji mieszanej proponowanej przez rząd i Rady proponowanej przez Związek.

Palka: – Generalnie jest to do przyjęcia.”

Bez możliwości i wyobraźni

Jest już późna noc z piątku na sobotę, nadal jednak nie można się dowiedzieć, jakie działania chce podjąć rząd, żeby zapewnić ludziom żywność. W kilku województwach trwają strajki, w innych jest stan wzburzenia. Rząd zapewnia, że doskonale wie o sytuacji, że wie o dramatycznych brakach w zaopatrzeniu. Ale państwo nie ma żadnych rezerw, nie sposób też niczego kupić za granicą. Więc mięsa – a o nie przede wszystkim chodzi – nie będzie. Rząd niczego nie może zrobić.

Z zapisu:

„Palka: – *Jeśli tego tutaj nie załatwimy, to nie wiadomo do czego dojdzie w Polsce w ciągu tygodnia.*

Krzak: – *To co, zabrać komuś innemu?*

Kurowski, ekspert „Solidarności”: – *Dajcie 5 milionów ton węgla na wieś zamiast do hutnictwa, czy gdzie indziej. Wtedy chłopci zaczną produkować mięso.*

Krzak: – *Najlepiej byłoby powiązać skup z dostawami środków produkcji. No i ten węgiel. Mięsa nie możemy zabrać skądinąd, by dać regionom, gdzie są strajki.*

Rusinek: – *Kiedy mógłby być węgiel na składowiskach w tych rejonach zapalnych?*

Bors – dyrektor generalny Ministerstwa Handlu: – *Rano przedstawię konkrety, uzgodnione i już wykonywane posunięcia.*

Palka: – *Gdybyśmy zobaczyli konkrety, to mielibyśmy z czym pójść do strajkujących, prosić o przełożenie strajku.*”

Minęła już północ, rozmowy zostają przełożone na sobotę rano. Odnoszę wrażenie – mimo ustaleń w sprawie górników, mimo zgody na rozmowy o Radzie – pewnej pozorności tych negocjacji; wrażenie ich nieprzystawalności do tego, co dzieje się w kraju. Ludzie stoją godzinami

w kolejkach, nie mają co jeść, codziennie obraża się ich i ich Związek – „Solidarność”. Jak długo wytrzymają?

W sobotę nie dowiadujemy się o żadnych konkretnych propozycjach wyjścia z kryzysu. To znaczy, oczywiście, są plany, problemy do przemyślenia, działania, które należałoby podjąć w przyszłości. Handel się poprawi, zlikwiduje bariery subiektywne; no, ale nikt nie przeskoczy braku towarów, zwłaszcza żywności.

Rząd wyraźnie oczekuje od grupy negocjacyjnej „Solidarność” zobowiązania do wygaszenia strajków. Ale, żeby wygasić strajki – odbywające się zresztą mimo apelu Prezydium KK NSZZ „Solidarność” – trzeba mieć jakieś argumenty, trzeba ludziom coś zapewnić, coś obiecać, wytłumaczyć, powiedzieć, kiedy będzie lepiej. Trzeba mieć pewność, że nikt tych ludzi nie oszuka.

Ciężko jest wydobyć konkret od przedstawicieli rządu. Rozmów nie ułatwia nieogłoszenie w głównym wydaniu DTV – wbrew wcześniejszym umowom – protestu grupy negocjacyjnej „Solidarność” wobec oświadczenia rzecznika prasowego rządu w sprawie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Zażenowany minister Krzak tłumaczy, że to jakieś fatalne nieporozumienie, że sam nie wie, jak to się mogło zdarzyć, że to przypadek, nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Wygląda jednak raczej na to, że to po prostu rzecznik prasowy nie zdążył na czas napisać swojego kolejnego komentarza, tym razem – protestu do protestu.

Delegacje dogadują się w sprawie kontroli społecznej nad handlem zagranicznym. Rząd zgadza się na taką kontrolę. Ułatwi to Związkowi przekonanie portowców, żeby odstąpili od blokady eksportu żywności. Godzi się też na doraźne działania, poprawiające zaopatrzenie regionów o gorszej sytuacji. Jednak – stwierdza St. Rusinek – głosy na plenum KC i oświadczenie rzecznika rządu spowodowały, że wygaszenie strajków w Żyrardowie i Skierniewicach jest teraz bardzo utrudnione.

Z zapisu:

„Kraśiński, minister, przewodniczący Państwowej Komisji Cen: – W tej kryzysowej sytuacji koniecznością jest, żeby wieś pomogła miastu jak tylko może. Istnieje również konieczność przejściowego ograniczenia przydziałów kartkowych na mięso po to, żeby każdy mógł kupić bez kłopotu, bez kolejki. A nie tak, jak teraz, gdy w niektórych ośrodkach przydziały mięsa pokrywają niewiele ponad połowę kartek. Musimy tutaj podjąć

decyzje strategiczne, a nie bawić się w szczegóły, w ściąganie tej krótkiej koldry, a właściwie zlachmanionego koca, z jednego województwa na drugie. Wszyscy musimy się wyrzec części naszych przydziałów, żeby rzeczywiście dla wszystkich starczyło po równo. Teraz brakuje dla co szóstego, a w najbardziej obecnie zapalnych regionach, dla co drugiego człowieka.

Palka: – *Ma pan rację. Ale to zależy od porozumień głębszych, od kontroli społecznej Rady właśnie. A na pewno nie jest to możliwe w warunkach prowadzonej przez władze walki politycznej ze Związkiem.*”

Minister robi wrażenie, jakby nie rozumiał, o co tutaj chodzi, jakby nie widział związku między zgodą ludzi na wyrzeczenia, a ich zaufaniem, przeświadczeniem, iż nie będą to wyrzeczenia daremne, zmarnowane – jak to już wiele razy bywało.

Od paru godzin jest już niedziela. Trwa żmudne redagowanie tekstu ustaleń. O 6.00, po 20 godzinach obrad non-stop, Krzak i Palka podpisują końcowy dokument z rozmów. Wiadomo: zamrożenie cen, Społeczna Rada Gospodarki Narodowej, program działań antykryzysowych, Uchwała nr 199 Rady Ministrów, eksport żywności i kontrola społeczna nad handlem zagranicznym, problemy reformy gospodarczej...

Krzak zadowolony, uśmiechnięty, najważniejsze, że rozmawiamy, że będą następne rozmowy, że ustalamy. Palka zgaszony, za mało konkretów w garści, czy to w ogóle coś warte, ale czy była szansa osiągnięcia czegoś więcej...?

Wychodzę z ministerstwa na Świętokrzyską, ściskając w ręce tekst ustaleń. Czy wytrzymają próbę choćby kilku dni, czy sprawdzą się w sprawie Rady? Bez tej próby jest to tylko papier.

Część V

OSTATNIA OFERTA

W grudniu 1981 r. było już jasne, że głównym celem działania władzy jest zniszczenie NSZZ „Solidarność”. Rząd i PZPR zmierzały do tego nawet za cenę wywołania wojny domowej. Władza nie chciała żadnych reform i wyprowadzenia Polski z kryzysu. Społeczeństwo straszono zimą i pustymi półkami sklepowymi, specjalnie w tym celu ogałaczanymi. Kierownictwo „Solidarności” musiało podjąć nowe decyzje o taktyce i strategii Związku.

Pierwsze spotkanie – w gronie Prezydium KKP, doradców, przedstawicieli NZS – odbyło się 2 grudnia wieczorem w hotelu „Solec” w Warszawie. Była wstępna dyskusja, w czasie której prezentowano różne racje i możliwości. Ponieważ miała ona charakter nieoficjalny, czysto roboczy czy wręcz poufny (na salę nie wpuszczono nawet przedstawicieli agencji prasowych „Solidarności”), uzgodniono, że nikt nie będzie robił notatek. Siedziałem na tej sali i mogę powiedzieć, że ton nadawało przekonanie, iż władze w sposób bezwzględny dążą do konfrontacji z „Solidarnością” i że w tej sytuacji Związek ma niewielkie pole manewru – właściwie tylko albo kapitulacja, albo podjęcie walki wręcz. Wałęsa postulował, aby Związek skoncentrował się obecnie na działaniach bytowych, umożliwiających społeczeństwu przetrwanie zimy. Wydawało się, że Wałęsa naigrywa się w ten sposób z propozycji radykalnych działań przeciw władzy. Szukano też sposobów politycznego rozwiązania nabrzmiewającego konfliktu. Jak mówił Mazowiecki: „władzy nie wolno zapędzić do narożnika bez wyjścia, gdyż wtedy uderzy”. NSZZ „Solidarność” musiał stanowczo zareagować na ciągle prowokacje i działania władz, zmierzające do rozbicia Związku, a jednocześnie – niejako równoległe do protestu – zaoferować władzy możliwość dogadania się w państwowych sprawach, przy spełnieniu pewnych warunków. W „Solcu” powstawał więc zarys

stanowiska radomskiego, będącego ostatnią próbą politycznego i negocyjnego rozwiązania konfliktu między monopolistycznym systemem władzy, a zdemokratyzowanym społeczeństwem.

Spotkanie w „Solcu” zakończyło się około północy. Następnego dnia, 3 grudnia, w Radomiu podjęto uchwałę, będącą oficjalnym stanowiskiem NSZZ „Solidarność” wobec sytuacji w kraju. Oto tekst uchwały:

„Prezydium Krajowej Komisji i przewodniczący zarządów regionalnych NSZZ „Solidarność” przedstawiają członkom Związku pod konsultację i Komisji Krajowej pod obrady następujące stanowisko:

– Władze partyjno-państwowe wykorzystwały negocjacje ze Związkiem oraz ideę porozumienia narodowego dla wprowadzenia społeczeństwa w błąd. Rozmowy nad kluczowymi postulatami „Solidarności” – kontrola zasobów żywności, samorząd terytorialny, reforma gospodarcza, praworządność, dostęp do środków masowego przekazu – okazały się bezowocne. Rząd zaskoczył Związek wnosząc do Sejmu projekt tzw. prowizorium systemowego, które godzi w podstawowe interesy ludzi pracy. W okresie negocjacji władze nasiliły akcję represji antyzwiązkowych, czego najdotkliwszym przykładem stało się pobicie uczestników grupy plakatowej w Chorzowie oraz atak MO na Wyższą Oficerską Szkołę Pożarnictwa w Warszawie. Uzasadniony strajk studentów jest przedłużany przez władze, które torpedują próby rozwiązania konfliktu radomskiego. Co więcej, VI Plenum KC PZPR postanowiło przeforsować w Sejmie ustawę o środkach nadzwyczajnych, utrzymując treść tej ustawy, która zaważyć może na losach Polski, w tajemnicy przed narodem. Rozmowy o porozumieniu narodowym wykorzystane zostały przez stronę rządową jako parawan osłaniający przygotowania do ataku na Związek. W tej sytuacji dalsze pertraktacje na temat porozumienia narodowego stały się bezprzedmiotowe.

– Niezależnie od tego czy ustawa o nadzwyczajnych środkach działania upoważni rząd do stawiania cywilnych obywateli przed sądami wojskowymi, zakazu zgromadzeń i ograniczenia podróży, czy tylko do zniesienia prawa do strajku, nie da się wprowadzić jej w życie inaczej niż drogą terroru. Równałoby się to próbie obezwładnienia społeczeństwa przemocą. Dlatego na ewentualne uchwalenie przez Sejm nadzwyczajnych uprawnień dla rządu związek odpowie 24-godzinny ogólnopolskim strajkiem protestacyjnym. W przypadku, gdy rząd korzystając z przyznanych mu

przez sejm uprawnień zastosuje środki nadzwyczajne, wszystkie ogniwa związku i wszystkie załogi winny przystąpić niezwłocznie do strajku powszechnego.

– Tzw. prowizorium systemowe na 1982 rok utrzymuje w praktyce stary system zarządzania gospodarką, obciążając jednocześnie przedsiębiorstwa i ich załogi materialną odpowiedzialnością za decyzje, które pozostaną w rękach organów centralnych. Równa się to przekreśleniu reformy oraz uchwalonych już przez sejm ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie, przy jednoczesnym zagrożeniu licznych przedsiębiorstw bankructwem lub redukcjami i obniżkami płacy. Wraz z prowizorium mają być wprowadzone podwyżki cen projektowane przez rząd. Społeczeństwu każe się zapłacić za reformę, której nie ma. Związek nie godzi się na podwyżki cen bez reformy gospodarczej. Przed skutkami takich podwyżek, zamykaniem fabryk, redukcjami i obniżkami płac bronić będziemy ludzi pracy zgodnie z ustawowymi celami związku zawodowego i przy użyciu statutowych środków.

– Porozumienie narodowe nie może polegać na wprowadzeniu związku do przemalowanego FJN, do czego zmierzała strona rządowa. Takie ozdobienie znacznikiem „Solidarności” fasady starego systemu władzy państwowej, który doprowadził kraj do upadku nie złagodziłoby w niczym kryzysu, a pozbawiłoby jedynie związek niezależności i wiarygodności. Związek nie odstąpi od spełnienia następujących żądań:

– wycofania się władz ze wszystkim represji antyzwiązkowych,
– przedstawienia sejmowi projektu ustawy o związkach zawodowych w wersji uzgodnionej z przedstawicielami „Solidarności”,

– wycofania się władz z tzw. prowizorium systemowego oraz uzgodnienia ze związkiem i wprowadzenia w życie reformy gospodarczej opartej na samorządności przedsiębiorstw,

– przeprowadzenia demokratycznych wyborów do rad narodowych wszystkich szczebli (w tym przedterminowo do rad wojewódzkich) oraz podporządkowanie im administracji terytorialnej. Nie zgodzimy się głosować na jedną listę, jak w latach poprzednich.

– ustanowienie kontroli związkowej nad gospodarką, w tym zwłaszcza nad zasobami żywności; utrzymywanie ich w tajemnicy przed narodem jest nie do przyjęcia,

– przyznanie Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej kompetencji

umożliwiających realny wpływ na decyzje rządowe i kontrolę nad polityką społeczno-gospodarczą państwa,

– zapewnienia tej Radzie, „Solidarności”, Kościołowi i innym środkom opinii publicznej dostępu do radia i telewizji.

Są to minimalne warunki porozumienia narodowego, które umożliwią wspólną walkę z kryzysem. Za takim porozumieniem opowiadamy się”.

Jak wiadomo, rząd nie podjął oferty Związku. Nieprzerwanie trwała oszczercza kampania propagandowa skierowana przeciwko „Solidarności”. Stawało się jasne, że hasło porozumienia narodowego jest jedynie zasłoną dymną. W tej atmosferze 11 i 12 grudnia obradowała w Gdańsku Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, która miała – po zapoznaniu się z wynikami konsultacji wśród członków Związku na temat uchwały radomskiej – podjąć stosowne decyzje i działania. Notatki, które robiłem podczas tych obrad, skonfiskowali mi funkcjonariusze SB. Jestem więc zdany na własną pamięć oraz taśmy z nagraniem części dyskusji KK, które szczęśliwie udało się wywieźć z Gdańska.

Seweryn Jaworski: – Trzeba najpierw dać sobie odpowiedź, że właściwie rozmowy z rządem nie przyniosły żadnego rezultatu. Od tego chcę zacząć, z tej sprawy wynikają dalsze moje wnioski. Więc, istotna sprawa, która nas czeka to jest powołanie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Nie ma ona spełniać funkcji tylko i wyłącznie jakiejś pomocniczej dla władzy, jak również informacyjnej dla nas jako narodu. Ma ona po prostu spełniać również, w razie potrzeby, funkcję koordynującą w skali kraju. Taką, jaką może spełniać autentyczne przedstawicielstwo.

Istotną również sprawą, o której chciałem wspomnieć, ważką sprawą, jest sprawa bezpieczeństwa Związku. Bezpieczeństwo związku, jak wiemy, jest zagrożone i już przy różnych akcjach strajkowych – jak między innymi w sprawie WOSP w Warszawie – miał miejsce konflikt, który mógł doprowadzić do bardzo poważnych, nie dających się przewidzieć skutków, po prostu – do konfrontacji krwawej i wszystkich związanych z tym zmian. Oczywiście, tego rodzaju sprawa może nastąpić w każdej chwili. Następnie, jeżeli nie będziemy mieli powołanych straży robotniczych, nie możemy nawet biernie się przeciwstawić możliwościom prowokacji z którejkolwiek z grup, no, powiedzmy sobie w ramach tej władzy. Jak wiemy, ta władza, tutaj w kraju, jak partia, tak i rząd jest po

prostu rozbita. Ona myśli nie w sposób jednolity, tylko różnokierunkowy. Te najbardziej skrajne elementy skłonne są na pewno do wywołania zamętu, wywołania nawet zbrojnych wystąpień, po to, żeby po prostu uzyskać tę pełnię władzy i moc dusić jakiejkolwiek możliwości zmian w kraju i doprowadzić do cofnięcia tego procesu historycznego. Dlatego też straż robotnicze uważam za konieczne. Powoływane we wszystkich regionach, szczególnie w wielkich zakładach przemysłowych. Odegrają one na pewno wielką rolę, będą nam potrzebne, mimo że nie będą żadnym sprzętem specjalnym dysponować, będą stanowiły olbrzymią siłę; taką, z którą te grupy skłonne do konfrontacji będą się musiały liczyć.

Następną sprawą istotną, o której muszę tutaj powiedzieć, mimo że uważam, że będzie to rzecz niepopularna, jednakże spróbuję ją uzasadnić. Jest to sprawa amnestii narodowej. Uważam, że w tej chwili Związek powinien ogłosić taką amnestię za wszelkie czyny do tej pory, niezależnie jakie by były. Dlatego, że wielu ludzi z tej władzy, która istnieje, jak również z kręgów partyjnych na wysokich szczeblach, jak również z tych, które usunięte zostały od władzy, szczerze chciałyby się włączyć również w ten etap odnowy. Jedynie boją się o własną skórę, boją się, że mogą zostać rozliczeni za czasy poprzednie, w związku z czym będą – w razie czego, gdyby nastąpiła konfrontacja – występować wtedy jak najbardziej otwarcie i szczerze, i oczywiście wszystkimi środkami, przeciwko nam. Jeżeli damy im szansę, żeby włączyli się w ten ruch odnowy szczerze i żeby mogli działać od tej pory zgodnie ze swoimi dzisiejszymi poglądami, będzie to otwarta droga dla tych grup i może ona nam dać wielką szansę zdobycia tych ludzi, którzy w ramach SB, w ramach wysokich kręgów partyjnych, mogą doprowadzić do rozlewu krwi, krwi narodu, oczywiście. Dlatego też dajmy im tę szansę, jest to wielka sprawa. Sprawa ta była podejmowana zresztą, może niektórzy pamiętają z historii, w różnych okresach powstaniowych. Nigdy jednak nie przeszła w takiej formie i spowodowała zawsze błędne skutki. Można wielu ludzi zdobyć, którzy chcieliby szczerze stanąć po tamtej stronie, bo, po prostu, ich poglądy są w tej chwili takie, że chcieliby naszą sprawę narodową poprzeć. Ale po ludzku się boją, i zwykle po ludzku, po prostu, nie chcą iść po tej stronie, bo uważają, że zagraża to ich życiu, ich opinii, również przyszłemu istnieniu. Moja propozycja spotyka się z poparciem księdza Prymasa Glempa. Mówiłem o tej sprawie w obecności Lecha Wałęsy między

innymi i ksiądz Prymas Glemp powiedział, że Kościół co prawda nie może wystąpić z taką inicjatywą, niemniej poprze ją całą swoją mocą autorytetu, jest uznawana za sprawę niezmiernie ważną i taką, która może doprowadzić do ważkich przemian również w aparacie władzy.

Jan Rulewski: – Może zacząć od kilku refleksji wskazujących na pozycje Związku. Otóż, gdy odkryto aferę Watergate, to poleciał tam prezydent amerykański i kilku ministrów. Gdy stało to się w Polsce, to usiłuje się poderwać, względnie zgnębić Lecha Wałęsę, a Związek w tym momencie przyjmuje to jako dobroć władz rządowych. I druga refleksja, ponieważ mnie najbardziej skrzywdzono, bo ustami lektora wypowiedziano słowa, których nigdy nie wypowiedziałem i nie wypowiem, chciałbym właśnie przedstawić to, co w Radomiu powiedziałem, jako element walki strategicznej Związku. Otóż, wychodzę z zasadniczego założenia, że my mamy okres konfrontacji. Ta konfrontacja istnieje już od Sierpnia. Tylko przyjmuje różne formy – czy to forma porzucania pracy, wolne soboty, czy to forma strajków solidarnościowych czy też ostrzegawczych, czy też forma walki, jaką toczą ze sobą prasa związkowa i reżimowa, to mogę mówić, że istnieją przejawy totalnej konfrontacji, której szczytem ma być konfrontacja siłowa strajku generalnego, bądź też strajku czynnego. Zatem, my powinniśmy mówić o przejawach tej konfrontacji, ale konfrontacja w nas wszystkich tkwi i w tym państwie. I nie można budować życia państwa, życia rodziny czy jednostki, na bazie totalnych konfrontacji, na bazie codziennego wyboru pracownika, robotnika, urzędnika czy inżyniera, po której stronie ma się każdego dnia opowiedzieć. Społeczeństwa zachodnie, demokratyczne, dawno już zracjonalizowały ten tryb politycznych konfrontacji, tworząc instytucje demokracji, jakimi są parlamenty, senaty, bądź u nas Sejm. Zatem chciałbym, mimo wszystko, opowiedzieć się za politycznym rozwiązaniem tej konfrontacji – nie siłowym, lecz politycznym. Zyska on sobie wielu zwolenników, zarówno w tym kraju, gdzie samo słowo konfrontacja budzi od razu grozę – bo mówiliśmy, że konfrontacja to od razu strajk, choć to nie jest prawda – jak i tych, którzy nas popierają na Zachodzie bądź w środku Europy. Polityczne rozwiązanie oznacza właściwie nawrócenie do starych tradycji, a w Polsce niemodnych, czyli do uznania zasady będącej zasadą każdego demokratycznego państwa tj. zwierzchnictwa narodu nad interesami partii, grup czy też związków zawodowych i innych. Wszędzie ta zasada jest realizowana

poprzez system przedstawicielski, jakim są sejm i parlamenty. I nic tu nowego wymyślać nie trzeba, chodzi o to, żeby nadać tylko im autentyczny charakter. Stąd dziwi mnie, że wielokrotnie uchwały są celowo zniekształcane przez grupy działające w KK i Związku i że słowa „przyspieszone wybory” do Sejmu, mimo głosów załóg fabrycznych – właśnie z tej stoczni wypływa od wielu ten głos – w uchwałach KK nigdy się nie znajdują. Związek również w uchwale radomskiej pominął to słowo. Celowo czy pomyłka? Zaczem, cenzurujemy niejako działania załóg fabrycznych, które tego wręcz się domagają, jako przykład – moja wizyta na Śląsku i w innych miejscach. Zatem jestem za przyspieszonymi wyborami do Sejmu i Rad Narodowych wszystkich szczebli i ciał przedstawicielskich. Jest problem zasadniczy: jak do tego dojść. Nie metodą negacji, bo nasz Związek nie od marca, ale już od sierpnia stosuje metodę negacji, trwania, czekania na miejscu bez narzucania scenariusza wydarzeń. Historia mu powierzyła inne miejsce. My musimy wyjść ze scenariuszem i wtedy dla nas słowo konfrontacja lub przejawy konfrontacji, czy to referendum, czy to strajk, jeżeli powiemy, że po tym wprowadzimy taką, a nie inną instytucję, lub taką formę rządzenia, będzie przebicciem tej zmory, tej cenzury. Natomiast, jeżeli my mówimy o strajku generalnym i nie mówimy co później będzie po strajku generalnym, lub inaczej, będzie strajk czynny i mówimy, że po tym strajku czynnym my przejmujemy władzę, to to budzi odruchy niezadowolenia bądź braku poparcia. Zatem uważam, że w strategii działania Związku musimy pozwolić się wypowiedzieć milionom ludzi i tu jest przejaw konfrontacji, który chciałbym zaproponować – referendum. Referendum, w którym nie będą się wypowiadały instancje związkowe, lecz cały dziesięciomilionowy Związek lub gdy przystąpią do niego inne masy społeczne, wtedy wypowie się całe społeczeństwo. Ale to nie ma być referendum, i tutaj taka taktyczna zagrywka, tylko w tej chwili lub plebiscyt na punkty dotyczące samorządu, to ma być referendum właśnie, czy społeczeństwo ma votum nieufności do tego systemu przedstawicielskiego Sejmu, do tego rządu i do tego trybu i systemu sprawowania władzy w naszym państwie. Mogą być inne tematy, ale wtedy zdejmujemy z siebie to odium odpowiedzialności, zresztą nie chodzi o to, żeby unikać tej odpowiedzialności, ale uzbrajamy się w głosy mas. To też jest konfrontacja, konfrontacja, która zgodnie z metodą Leszka Wałęsy, nic nie kosztuje. Zatem, jestem przeciwnikiem porozumienia

w kształcie, który nam proponuje partia. Powiem krótko, jest to dla mnie miejsce, na którym Leszek Wałęsa przypinałby znaczek „Solidarności” Albinowi Siwakowi. Zatem na taką formę nie mogę się zgodzić – nie mogą się zgodzić i inni w Regionie, bo to nie jest tylko moja opinia – aby kresem, maksimum demokracji w państwie była Rada Porozumienia Narodowego, Społeczna Rada Gospodarki, bo to jest za mało. Czekają nasze państwo, naszą gospodarkę szereg niepopularnych decyzji, ktoś je musi przeprowadzić, kto nie będzie reprezentował we władzach interesów grupowych lub politycznych. Stąd występuję z propozycją, aby po tym strajku, jeżeli władze nie zgodzą się na polityczne rozwiązanie, proponować formę rządu tymczasowego, rządu złożonego z fachowców, który, po pierwsze, miałby odcięte ambicje wieloletniego rządzenia lub monopolu na władzę, zatem byłby rządem tymczasowym. Po wtóre, składałby się z ludzi, którzy by w nim nie reprezentowali swoich interesów politycznych, grupowych, lecz działaliby na rzecz rozstrzygnięć ogólnospołecznych, na rzecz poprawy warunków bytowania ludzi. Następnie, byłby tym elementem prowizorium politycznego do czasu wyborów, do czasu wprowadzenia zasady zwierzchnictwa narodu nad interesami grup społecznych. Miałby obowiązek doprowadzenia i prowadzenia, zabezpieczenia warunków do właściwych wyborów do Sejmu, rad narodowych, w trakcie tego okresu powstawałyby i rodziły się te siły. No i najważniejsze, wiemy, że organizacje partyjne stopnia podstawowego, miejskiego, a właściwie im wyżej tym gorzej dla „Solidarności”, praktycznie nie istnieją. Ale linia partii, interesy partii, napady na Związek, są realizowane przez administrację państwową, która jest podporządkowana jakby nie było rządowi, opartemu o monopol partyjny. Zatem byśmy odciągnęły administrację państwową, w której jest wiele życzliwych postaw i ludzi skłonnych do poparcia, do działań na rzecz lokalnych społeczności, czy też państwowej społeczności. Byśmy rozbili po prostu ten monopol partyjny. To są i cele, i polityka rządu tymczasowego, którego kadencja trwałaby od kilku do kilkunastu miesięcy, w trakcie którego powstawałyby różne siły i ugrupowania polityczne, mogące w pełni reprezentować, mające prawo do zasiadania w tymże nowym ciele przedstawicielskim. Z punktu widzenia psychologicznego, wiemy, że rok 70 nie przyniósł żadnej odmiany politycznej, lub instytucjonalnej, ale przyniósł zmianę charakteru i odmianę władz. To jest też ważny element, że zmiana for-

muły rządu, obecnego monopartyjnego lub tej mieszanki monopartyjnej, na inną twarz rządu menedżerskiego spowodowałaby również pewną odmianę i wzrosłoby zaufanie do różnych niepopularnych decyzji rządowych, które nas niewątpliwie czekają.

Marian Jurczyk: – Przedstawię uchwałę naszego Zarządu Regionu. Naszym zdaniem – Zarządu Regionu, członków Związku, komisji zakładowych – warunkami zawarcia porozumienia społecznego są:

a) zapewnienie przeprowadzenia wolnych, demokratycznych wyborów do sejmu PRL i Rad Narodowych wszystkich szczebli do dnia 31.05.1982,

b) uspołecznienie środków masowego przekazu i natychmiastowe umożliwienie Związkowi oraz innym organizacjom społecznym dostępu do Radia i Telewizji.

Uważamy ponadto, że w przypadku uchwalenia przez Sejm nadzwyczajnych pełnomocnictw dla rządu, należy ogłosić w trybie natychmiastowym bezterminowy strajk powszechny.

Stanisław Jałowiecki: – Mam taką uwagę, dotyczącą frontu porozumienia narodowego. Otóż myślę, że popełniliśmy ten błąd, że zbyt późno poinformowaliśmy społeczeństwo o tym, na czym polega w zasadzie idea porozumienia narodowego, że nie jest to idea porozumienia narodowego, tylko, że jest to instytucja porozumienia narodowego. Instytucja, która służy, no, na przykład, zorganizowaniu wyborów do rad narodowych, której chodzi o to, żeby zorganizować jednolite listy wyborcze, że jest to powiedzmy kamuflaż, który ma przesłonić to, że Związek ma wziąć na siebie współodpowiedzialność za to, co się dzieje, nie biorąc na siebie władzy. Więc to powinniśmy tłumaczyć, bo w tej chwili troszkę społeczeństwo jest tym wszystkim zdezorientowane. Sądzę, że trzeba to jasno i wyraźnie powiedzieć, że do frontu porozumienia narodowego to my na pewno nie przystąpimy. Natomiast wszelkie rozmowy z władzą, wszelkie porozumienia innego typu, proszę bardzo. Od tego jesteśmy i na tym nam naprawdę zależy. A więc nie możemy pójść na to, żeby brać na siebie współodpowiedzialność nie biorąc władzy w ręce. Jest to niemożliwe, nie można za coś odpowiadać nie mając w rękach władzy.

I tu taka jedna uwaga do wypowiedzi kolegi Kropiwnickiego. Kościół się zadeklarował w tej chwili, że nie jest stroną. Konferencja Episkopatu to wyraźnie powiedziała, więc z takiego typu frontu trzeba wyraźnie Kościół wyłączyć. Natomiast nie oznacza to oczywiście, żeby spał auto-

matycznie autorytet moralny Kościoła. Kościół jako czynnik rozjemczy, Kościół jako czynnik kompromisu społecznego, czy Kościół jako czynnik pojednawczy – to wszystkiego zostaje. Ale w tym przypadku stroną nie jest i trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć, bo tak to zostało powiedziane na Konferencji Episkopatu. Zresztą władza to doskonale wie, stąd te ostatnie rozmowy Jaruzelskiego z ChSS-em czy z PAX-em, jako rzecz o charakterze w pewnym sensie zastępczym. W takim razie co robić, skoro nie można przystąpić do tego frontu? Ja bym tu użył pewnej zbitki głosów, które już występowały. Zgadzam się z taką tonacją, że trzeba by było przystąpić do strajku czynnego. Wszystkie inne rozwiązania są rozwiązaniami długofalowymi, a w aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju, te rozwiązania długofalowe nie rokują nadziei na w miarę szybką poprawę sytuacji. Czyli – strajk czynny.

Proszę państwa od wczoraj u nas trwa w Regionie strajk czynny – w Zakładach Koksowniczych w Dzieszowicach. Jest to niezwykle poważna operacja. Jest to operacja na skalę ogólnopolską. To jest zakład, który jest bezpośrednim dostawcą koksu do Huty Katowice i jedna z idei tego strajku polega na wyłączeniu koksu dla Huty Katowice. I mimo, że takich specjalnych doświadczeń ten zakład w organizacji tego typu strajku nie miał – wczoraj tam byłem, oni wczoraj rozpoczęli – na razie wszystko dobrze idzie, panują nad sytuacją, nie ma specjalnych problemów. Więc nawet tego typu zakład, wielki zakład, ogromny zakład o ogromnej komplikacji produkcji przemysłowej, jest w stanie taki strajk prowadzić. Tak że popierałbym tę ideę, żeby te strajki odbywały się w zakładach spożywczych, produkujących żywność. No, u nas jest tego typu sytuacja, że myśmy już na próbę to jakby wprowadzili wcześniej w Krapkowicach, w czasie gotowości strajkowej w Krapkowicach. W tej chwili jest nawet nacisk radnych, nieformalnie przyznających nam rację, i nawołujący nas do tego, żebyśmy coś takiego wprowadzili. Na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, takie postanowienie zostało podjęte i zostało przekazane wojewodzie.

Proszę państwa, tu jest bardzo poważna sprawa, i tu bym próbował nawoływać do czegoś takiego jak referendum w sprawie przeprowadzenia strajku czynnego. Referendum ogólnozwiązkowe w sprawie przeprowadzenia strajku czynnego z wszelkimi wyjaśnieniami dotyczącymi tej akurat sprawy, ponieważ, ponieważ po prostu strajk czynny jest to zmiana

formuły Związku. Związek przestaje być Związkiem protestu, a Związek się staje Związkiem, który przejmuje odpowiedzialność, przejmuje władzę w społeczeństwie i na to muszą się zgodzić po prostu wszyscy związkowcy. Ponieważ jest to wytrącenie Związku z dotychczasowej linii, jest to zmiana całkowita dotychczasowej strategii związkowej, to powinna tu być zgoda wszystkich związkowców. Nie wolno nam tego, jak sędzę, robić bez poparcia całego Związku.

Aleksander Przygodziński: – W stosunku do ustaleń w Radomiu zakłady pracy województwa częstochowskiego wyrażają się pozytywnie. Potwierdzają jednoznacznie, że nasz Związek w tej chwili już nie może się cofnąć, tylko musi dążyć do tego, aby porozumienia, które były zawarte, sierpniowe, były realizowane na bieżąco. W związku z tym w naszym Regionie powołaliśmy taką komisję koordynacyjną wszystkich Związków „Solidarności”, takich jak: Rolników Indywidualnych, naszą „Solidarność”, prywatnych taksówkarzy, NZS i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Również te wszystkie organizacje poparły naszą działalność określoną w Radomiu.

Co się tyczy, proszę państwa, strajku czynnego. W tej chwili w naszym Regionie, w jednym zakładzie produkującym żywność jest już strajk czynny ze względu na to, że zostali zatrzymani przez prokuratora trzej pracownicy tego przedsiębiorstwa, którym prokurator zarzuca, że winni są niedomagań w tym przedsiębiorstwie. A ci winni, co są rzeczywiście odpowiedzialni za te sprawy, chodzą po wolności. Dlatego zakład ten wszedł w strajk czynny od wczoraj i jak długo będzie trwał nie wiemy w tej chwili.

Co dotyczy wypowiedzi Wałęsy w Radomiu. Jestem upoważniony do przedstawienia tej sytuacji, jaka jest w naszym województwie. Zakłady pracy powiedziały jednoznacznie, że wypowiedź jest prawidłowa, tylko że jest trochę za późno. Ta wypowiedź powinna być trochę wcześniej powiedziana, dlatego, że zakłady nie wiedziały na czym nasz Związek w tej chwili stoi. Chciałem w tej chwili powiedzieć z imienia swojego zakładu, jaki tu reprezentuję, jakim jest Huta „Bierut”. Największy zakład w Regionie. I tam mi pracownicy powiedzieli wyraźnie, że jeżeli my się cofniemy teraz coś do tyłu, to najpierw się wezmą za nas, a później się wezmą za Komisję Krajową. Dziękuję bardzo.

Leszek Waliszewski: – Było zebranie Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrow-

skiego i jestem zobowiązany do przedstawienia stanowiska, jakie tam podjęto. Uważamy, że Związek, który i tak ma ograniczone możliwości działania, powinien się skupić na rzeczach najważniejszych. I za najważniejsze uważamy w tej sytuacji przedterminowe wybory do Sejmu i rad narodowych oraz uspołecznienie środków masowego przekazu.

Przeszłość i dotychczasowe działania Związku dowodzą, że użeranie się z tą władzą nie daje żadnych wyników i w takiej sytuacji powinniśmy skupić wszystkie nasze siły, żeby zrealizować cel każdego uczciwego Polaka – czyli doprowadzić do stanu, w którym naród Polski będzie rządził w Polsce, we własnym kraju. Nie można tego inaczej osiągnąć, jak właśnie przez ogłoszenie przedterminowych wyborów do Sejmu i rad narodowych. Dodatkowo uważamy społeczną własność masowego przekazu za bardzo istotne żądanie, gdyż wiarygodne środki masowego przekazu ułatwią prawidłowe przeprowadzenie wyborów. To jest żądanie, można powiedzieć, to są życzenia. Trzeba się zastanowić nad możliwością realizacji tych życzeń i tu trzeba sobie również powiedzieć, że aby to zorganizować, to nie wystarczy wysiłek działaczy Związku, to musi być wysiłek wszystkich członków Związku.

Dlatego zwracamy się do Komisji Krajowej o ogłoszenie konsultacji z członkami Związku właśnie na te tematy. Czyli przeprowadzenie referendum wśród członków Związku i w społeczeństwie: czy są gotowi podjąć się realizacji takich żądań. Choć mamy nadzieję, że Sejm dokona pozytywnego czynu, ostatni, jedyny właściwie pozytywny czyn, to byłby taki, żeby Sejm ogłosił przedterminowe wybory i to jest zadanie historyczne i nie możemy za bardzo na to liczyć. I w tym wypadku uważamy, że powinniśmy te wybory przeprowadzać sami, bez Sejmu, bez władzy. Nie sami, mam na myśli, że nie Związek ma to robić, ale wszystkie organizacje, wszyscy ludzie, którzy chcą zrealizować właśnie ten jedyny cel, żeby władzę w Polsce dać narodowi polskiemu.

Tak więc, zwracamy się do Komisji Krajowej o przyjęcie takiej propozycji, jak mówiłem, skupienie wysiłków całego Związku tylko na tych dwóch sprawach, ale ma to być propozycja do przedstawienia członkom naszego Związku. Ta decyzja Zarządu Regionalnego była podana na dwóch zebraniach z przewodniczącymi Komisji Zakładowych i na obu, w obecności kilkuset przedstawicieli zakładów, została ona przyjęta jednomyślnie z kilkoma głosami wstrzymującymi się jedynie. Dziękuję.

Marian Jaworski: – Przede wszystkim chciałbym się tutaj ustosunkować do niektórych wypowiedzi kolegów i całkowicie chciałbym poprzeć stanowisko wyrażone w wystąpieniu Janka Rulewskiego. Oprócz tego popieram – nie tylko ja, ale również Komisje Zakładowe w Regionie Świętokrzyskim – stanowisko kolegi Jastrzębowskiego dotyczące powołania związkowej rady do spraw społecznego komunikowania się. Nasi członkowie uważają również, że jednak nieumiejętni i chyba niewłaściwi ludzie prowadzą rozmowy na ten temat z rządem.

Jeśli chodzi o sprawy Radomia, to muszę stwierdzić, że utajnienie rozmów zrobiło bardzo złą atmosferę wokół sprawy, jaką jest taktyka i strategia Związku. Złą robotę zrobiło również słowo „konfrontacja”. Na pewno Związek nie rozumie tego jako użycie siły fizycznej, ale środki masowego przekazu tylko w ten sposób to interpretują.

Andrzej Rozpłochowski: – W 1976 roku dokonano samowolnych zapisów do Konstytucji, z tą całą kierownicą. Obecna idea frontu Porozumienia Narodowego jest zwykłym szalbierstwem politycznym, co do tego nie mamy wątpliwości. I tutaj rzecz jest jednoznaczna, że w opinii tysięcy ludzi, którą również mam, w opinii uchwały walnego zebrania delegatów chociażby Huty Katowice, którą zostałem też zobligowany do przedstawienia tych spraw, mogę potwierdzić, że żadna ta idea na propozycjach, które wyszły od PZPR-u, nie może wchodzić w rachubę. Nie wolno nam popełniać takiego szalbierstwa politycznego, bo nie tylko, że nie wolno zapominać o takich zasadach, że nie ma takiej władzy na świecie, która by dała ludziom pracy wszystko i nie może związek zawodowy być jednocześnie czynnikiem wchodzącym w jakiegokolwiek partnerstwo czy porozumienia z władzami jakimikolwiek, bo to by było pomieszanie jednego z drugim, i wszelkie nielogiczności by się tutaj dopiero spiętrzyły.

Dlatego też te rzeczy chyba nie podlegają rachubie i wejście w to nawet spowodowałoby jeszcze jedno, że ten samozwańczy zapis w Konstytucji spowodowałby obecnie jeszcze jedno, że my nie podważając kierownicy, z góry niejako potwierdzamy te realia z 1976 roku, bo nikt w tym porozumieniu by nie negował kierownicy, jest to w dalszym ciągu zwyczajne szalbierstwo polityczne, bo proszę państwa żadna siła polityczna na świecie, jeśli działa zgodnie z wolą narodu, nie potrzebuje mandatu od góry zapisanego, po prostu je ma, i poparcie i zaufanie, kiedy traci – odchodzi.

Wszelkie układy podparte fałszywą tezą o partnerstwie, o porozumieniu, o współpracy równopartnerskiej są zwykłym kłamstwem. I tak samo długo będzie fałszerstwem i okłamywaniem narodu, że my dążymy do pełnej niezawisłości sądów, urzędów, aparatu administracji państwowej, jak długo będzie obowiązywał dogmat o kierowniczej roli PZPR. I to jest prawda, którą musimy zrozumieć.

Jednakże wszystkich ludzi interesują rzeczy jeszcze inne, otóż te bardziej przyziemne. I tak, proszę państwa, mówiło się tu o wielu rzeczach ale jeszcze dzisiaj nie powiedziano o jednej. Otóż niejako odpychamy to od siebie czy jeszcze w to nie wchodzimy, a przecież wiemy, że te władze szykują nam od stycznia coś strasznego. Szykują nam całą kakafonię cen opartych na tym, aby w dalszym ciągu podtrzymywać idiotyczny, doktrynalny system gospodarki. I proszę państwa wtedy, jeśli my to odpuścimy, to naprawdę, ja to już kiedyś mówiłem, ale chyba nikt z nas nie chciałby się znaleźć w tej sytuacji, że ludzie rozgoryczeni, naprawdę już mający wszystkiego dosyć, będą szli i będą ciąć, rżnąć wszystkich po drodze i nas też i może pierwszych tylko dlatego, że do siedziby „Solidarności” będzie bliżej aniżeli do Komitetu PZPR. I, proszę państwa, wtedy żadne argumenty nie pomogą i nie wiadomo, to jest może ta właśnie trumna, ten zbiorowy grób, do jakiego chcą nas wciągnąć ci szaleńcy polityczni, którzy i tak nie mają nic do stracenia. W związku z tym należy się zastanowić jak robić. I takie próby były wyciągane. Między innymi rozważano takie możliwości, że jeżeli ten marionetkowy, jakkolwiek on by nie był, Sejm uchwali te nadzwyczajne uprawnienia dla rządu, jeśli jeszcze coś zrobią, jeśli wprowadzą te ceny od Nowego Roku, jest to jednoznaczny sygnał, że należy z miejsca już się nie bawić, czy my, czy nie my, czy jeszcze ktoś – musi powstać realna tymczasowa siła, która ogłosi przy maksymalnym poparciu kogokolwiek, kto tylko chce, wspólnie bratnie ręce wyciągnąć, wspólnie te sprawy trzymać, ogłosić, że my stanowimy taką tymczasową siłę, proszę nie słuchać więcej tych prawda z Warszawskiej, tych innych z Krakowskiego Przedmieścia, niech to będzie melamina na Placu Defilad, ale to będzie instytucja, która będzie miała prawo słuchać. Natomiast ten przejściowy moment musi być do tego, żeby wszelkie siły polityczne, społeczne, w jakimś okresie czasu mogły przygotować programy, mogły przygotować rozwiązania i głosić je narodowi. Kiedy zlikwidowany zostałby ten monopol na środki masowego przekazu, każdy

będzie mógł głosić, bo ludzie nigdy nie wybierają ludzi, tylko się wybiera programy, tak jest na całym świecie i proszę państwa ten okres przejściowy byłby niezbędny do wyłonienia właściwych władz i nie ważne, kto jakie by miał proporcje. O tym by zdecydował naród i to by było tym, co jak powiedział Rulewski, byłoby zwierzchnością narodu nad jakąkolwiek władzą czy jakąkolwiek siłą polityczną w kraju.

Jeśli ktoś nam grozi konfrontacją i, proszę państwa, względnie straszy spokojem, to spokój konkretny, względny można znaleźć w grobie, a i tak tam każdy trafi i coraz jesteśmy dzisiaj bliżsi. Ludzie chodzą z suchym chlebem do pracy. Mówię to na podstawie górnictwa, hutnictwa i tak dalej. Dokąd się można cofać, jakiego spokoju my jeszcze chcemy bronić, chyba tych wszystkich zdrajców. Więc chyba nie o taki spokój chodzi. I to są moje konkretne wnioski, że dzisiaj musimy ustalić w dwóch płaszczyznach działania jasno Związku. Tak, jak żeśmy się przekonali, że po tym wreszcie oświadczeniu, stanowisku z Radomia Prezydium naszego Związku łącznie z Lechem Wałęsą, gdzie było tyle oczywiście tych kontrowersji i gdzie wreszcie usłyszeliśmy te słowa, naród usłyszał, bo myśmy je szczególnie znali, że to był tylko podział, to była tylko próba wymanewrowania Wałęsy, później może jeszcze innych i też wcześniej dzielono od Związku, usłyszał czego my chcemy, jak mają sprawy wyglądać, więc to trzeba tak powiedzieć i dzisiaj.

Wacław Sikora: – Uważam, że bazą wyjściową do naszego stanowiska, powinno być stanowisko przewodniczących i Prezydium Komisji Krajowej z Radomia. Chciałem się tutaj na tym bardziej skupić. Stanowisko to powinno być opracowane i poszerzone o te elementy dyskusji, które tutaj w tej chwili są na sali i o te nowe sprawy, które tu wynikają. Wiemy, że pewne rzeczy i realia są inne od momentu Radomia i Związek musi dopracować to stanowisko, które było w Radomiu, ponieważ ono zawiera pewne luki. Zastanawialiśmy się w Regionie nad analizą tego stanowiska radomskiego i stwierdzamy, że stanowisko to zawiera luki w temacie. Jeżeli scenariusz taki by był przyjęty, że Sejm zatwierdza, rząd korzysta z tych uprawnień, czyli mamy strajk 24-godzinny oraz strajk powszechny to bardzo proste pytanie w zakładach pracy było: i co dalej? Mam tu pewną propozycję, którą państwu odczytam, komisja uchwał, wniosków może to wziąć pod uwagę, jest to na pewno do dopracowania i ta propozycja, która tu jest konkretna zawarta, jest ona uzależniona od pewnych

rzeczy czy są zrealizowane przez grupę samorządową, czy nie. Rezolucja. „Zebrani przewodniczący Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolska popierają zdecydowanie stanowisko poszerzonego Prezydium Komisji Krajowej w sprawie warunków porozumienia narodowego za szczególnym podkreśleniem pilności przeprowadzenia wyborów do Rad Narodowych i do Sejmu. Zwracamy się do KK o szybkie opracowanie operatywnego programu, ofensywnego działania Związku. *(I tu chciałem zaznaczyć, że ogólne było stwierdzenie, że Związek dotychczas, działalność Związku jest cały czas defensywna. Związek w pewnym momencie musi przejść inicjatywę, ale w momencie takim że wie, że ta sprawa, czy te sprawy zostaną załatwione i musi mieć jasną koncepcję działania, którą przedstawi swoim członkom Związku.)* W celu przecięcia błędnego koła nieskutecznych porozumień i wprowadzenia w życie uchwał I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” oświadczamy, że Związek nie cofnie się na krok w walce o praworządną i samorządną Rzeczypospolitą.

Zebrani przewodniczący KZ Kraków, 7.12.81.”

Uważamy, że Związek w ogóle na moment, kiedy by jakkolwiek podejmował akcję w temacie strajku powszechnego, musi mieć jasną koncepcję, jak z tego strajku wyjść. Bo pada dalej to pytanie, które wcześniej zadałem: co dalej? Zarząd Regionu Małopolska w pełni akceptuje stanowisko Prezydium KK i przewodniczących Zarządów Regionalnych NSZZ „Solidarność” z dn. 3.12., zarówno w warstwie ideowej, jak i propozycji ogólnopolskiej akcji konfrontacyjnej. W uzupełnieniu programu działań zawartego we wspomnianym oświadczeniu Zarząd Regionu Małopolska proponuje: a) Komisja Krajowa wraz z Krajową Federacją Samorządu skompletuje pakiet ustaw i innych społecznych aktów normatywnych, dotyczących reformy gospodarczej; w terminie możliwie najszybszym, w drodze referendum w zakładach pracy, należy uzyskać akceptację społeczną, dla proponowanego modelu gospodarki, b) W okresie trwania strajku powszechnego Związek przystępuje do realizacji reformy, centralnie koordynowanej przez utworzoną przez Związek metodą faktów dokonanych Społeczną Radą Gospodarki Narodowej, c) Związek wychodzi ze strajku w sytuacji, gdy wszystkie szczeble gospodarki funkcjonują na nowych zasadach, d) Realizacja powyższego możliwa jest, przy założeniu dostępu do środków masowego przekazu; KK ogłosi strajk

czynny w radiu i telewizji, w środowiskach dziennikarzy, drukarniach, transporcie i dystrybucji prasy, tak, aby służyły one społeczeństwu, e) Sygnalizowany w oświadczeniu z 3.12. strajk powszechny nie będzie konieczny, jeśli władze PRL nie zrealizują groźby środków nadzwyczajnych; w każdym przypadku KK nasili działanie zmierzające do realizacji reformy, zarzucając politykę ustępstw i nieefektywnych kompromisów, f) Wszelkie negocjacje Związku z władzami muszą być odtąd transmitowane bezpośrednio przez telewizję.

To jest stanowisko Zarządu Regionu.

Lech Wałęsa: – Na wstępie, chciałem wyjaśnić jedną sprawę: kiedykolwiek nie jestem na posiedzeniu Krajowej, kiedy wyjdę nawet na papierosa, bez przerwy ktoś się czepia, że ja już poszłem się wałęsać. Chciałem państwu powiedzieć jedno – że jeśli ktokolwiek uważa, że ja idę się upijać albo udaję, albo lekceważę was, to się mylicie. Jeśli ktokolwiek ma wątpliwości, że ja pracuję, to niech sprawdzi jak pracuję. I dlatego też, jeśli wychodzę na korytarz, a nawet gdzieś jadę, to nie po to, żebym poszedł, bo odpoczywam, albo lekceważę państwa. Tylko jest delegacja jedna, druga, trzecia, która wreszcie przywozi lekarstwa i inne. I musi chociaż mi rękę ucisnąć, wiecie o tym dobrze, że tak jest. Oczywiście, ja staram się, żeby poszedł ktoś inny, oczywiście, ale zawsze jest, że nie, że muszą. A więc zrozumcie mnie, ja nie objam się i nie zadajcie mi nigdy tego pytania, że ja powinienem być na sali, jak pies tu siedzieć, chcę służyć, a jednocześnie muszą jednak robotę robić. To tak po to, żebyście więcej mi tego nie zadawali.

Teraz następną sprawą. Oczywiście, jak mówiłem w Sierpniu, tak przypominam państwu, że walka dopiero się rozpoczęła, schodząc z bramy to mówiłem. Jednocześnie mówiłem dalej, i uwierzcie wreszcie, że mnie nie można ani kupić, ani zabić, ani sprzedać, ani zdradzić naród. Uwierzcie w to wreszcie. Dlatego też, dopóki będę w tym miejscu stał, jestem nieprzekupny, nieprzestraszony. Jestem po to, żeby wygrywać. I będę prowadził Związek razem z Wami po to, żeby wygrywać, uwierzcie w to i przestańcie negocjować, podgryzać i jeszcze kombinować.

I teraz dalej. Na rozmowach, już konkretnie, bo tu było, jaki jest mój punkt widzenia. Oczywiście, powiedziałem, że gram i za to strasznie obrywam. Co znaczy gram? Od razu szliśmy wszyscy na zwycięstwo i dlatego też przepraszam wszystkich, którzy uważają, że Bydgoszcz to było przegrane, że Bydgoszcz to było cofnięcie. Tłumaczyłem wszem i wobec,

że tak, jak dzisiaj jeszcze nie mamy dopracowane, co po tym strajku czy po takim pociągnięciu mocnym, tak w Bydgoszczy byśmy byli nie tylko zbrodniarzami, ale samobójcami, gdybyśmy podjęli ten strajk. Uwierzcie wreszcie, że to był naprawdę majstersztyk, to cofnięcie się z tego. Mało, za tym poszło dołączenie się komend milicji, posłów, radnych i innych ludzi. A więc to było zwycięstwo. A w tym momencie nie wolno było iść na zwanie, jeszcze dzisiaj nie wolno na zwanie, bo jeszcze dziś są głosy: jak wyjść, co po tym, co zrobić, jak zrobić, jak przejąć władzę czy coś innego. Dopiero te głosy się rysują. A wtedy nie było tego.

Mało tego, ktoś mówi, że Związek się znów cofa. Ja mówię wszem i wobec: Związek się nie cofa, tylko do tej pory – też to mówiłem na tamtym posiedzeniu – mieliśmy drobne sprawy, podwyżka, wywalenie, coś takiego. Doszliśmy do spraw cholernie poważnych, politycznych, i w tym momencie tylko razem, tylko kupą, tylko zrozumieniem, a nie żadnymi partiami, nie podziałami, tylko razem, kupą przedyskutować: co wtedy, jeśli jest konfrontacja, co, jak unikamy konfrontacji, co dla ludzi, żeby z nami byli i co dla władzy, żeby nas rozumiała, a my osiągali cele. Jeśli te koncepcje główne zrozumiemy, to wtedy podejmujemy się walki. Ale pamiętajmy, że ludzie dzisiaj chcą jeść. Naprawdę, już nawet ktoś bezczelny bez przerwy mi światło wyłącza. Uparł się na mój blok. Wczoraj miałem też gości, no nie mogłem, bo nie miałem światła. A więc na psychikę działają. (Andrzej Słowik, jak ty mówiłeś, ja cię nie lekceważyłem, dlatego też siedź jak człowiek, nie jesteś w knajpie.)

Proszę państwa, jeśli chodzi o sytuację, dalej mówiąc, (proszę uprzejmie, nie wygłupiaj się Andrzej, bądź poważny wreszcie) – były trzy spotkania z Prymasem, dwa te wcześniejsze, po których wyszły te trzy listy, o których wiecie. Ostatni list, do mnie kierowany, dopiero do państwa doszedł. Te inne niektórzy znają, niektórzy nie znają. A więc, czy te spotkania były potrzebne, to po tych listach oceńcie. Nie będę ja ich oceniał. Po wczorajszym spotkaniu, znaczy nie wczorajszym, przedwczorajszym, wczoraj ja wróciłem z Warszawy, na tym spotkaniu byłem godzinę sam z Prymasem w cztery oczy, i tego już komentować nie można, bo bym nie był dżentelmenem, a udaję, że jestem. Ale potem byli na spotkaniu Karol Modzelewski, Seweryn Jaworski, i jeszcze paru ludzi. A więc znają te stanowiska i wiedzą, że Kościół rzeczywiście prosi o umiar, o zrozumienie i o to, żebyśmy jako Polacy starali się dogadywać. Oczywiście, żebyśmy

się w ogóle dogadywali, musimy mieć stanowiska na dziś, a w generalnych rozstrzygnięciach nie mamy zdecydowanych stanowisk. Wiemy, że żeby nawet w ogóle żądać, mówić o porozumieniu, to jak tu nawet Jasio Rulewski mówił i inni, są różne koncepcje. Ja feruję koncepcję, podobnie do Jasia Rulewskiego, tylko Jasio nie zauważył jednej rzeczy, że nie ma tu, nie ma czegoś przejściowego. To znaczy, żeby to nam się udawało, to będzie tam rząd tymczasowy, ale ten rząd z Łońki, znaczy nie przyjedzie z nieba, tylko ten rząd musi ktoś zacząć, a więc ja widziałem w tym, że ta koncepcja trzech, którą kiedyś ferowałem, która przygotowuje to, co Jasio mówił, oczywiście i referendum, i wybory, i ordynację, i kandydatów, i listę itd., itd. A więc dlatego ferowałem, bo myślałem, że ci właśnie, ta trójka, nie bezpośrednio trójka, tylko ta trójka deleguje np. po dziesięciu ludzi. I tam będą, partia się nie obrazi, bo tam będą wszystkie partie i ZSL i PZPR, ale jako jeden głos, albo dziesięć głosów i z naszej strony dziesięć głosów. I tak do odpowiednich tematów podeślemy odpowiednich ludzi, i oni mówią: znów po dziesięciu my dajemy i wy „Solidarność” dziesięć. Oczywiście, w temacie gospodarczym, w temacie przygotowania wyborów, w temacie przedyskutowania, jak wybory mają wyglądać. To miał być zaczyn, który miał wyczyścić sprawy, i sejmowe i radnych i co dalej itd., itd. A więc tak wygląda pokrótce moje rozumowanie w tym kierunku. Jednocześnie zdajmy se naprawdę sprawę, doszliśmy do tego momentu, który ja przewidywałem dopiero na wiosnę, że jeszcze będę unikał, obrywał od was, będziecie mnie kłócić, do wiosny chciałem przetrzymać, nie chciałem, żeby doszło do tych politycznych rozwiązań teraz. Jednak do Radomia dojechałem, dalej widzę, że nie dojadę, bo za duży opór wewnętrzny, nieporozumienia między nami, więc poszłem na to, że nie ma wyjścia, te polityczne rozwiązania muszą być wcześniej. Dlatego ten Radom był taki, dlatego też przestałem być dobrym Wałęsą, bo ktoś uwierzył, że ja jestem dobrym Wałęsą. I wy uwierzyliście w to, że już zdrajca, że kupił itd., a to wcale tak nie było. Tylko w taktyce, tak powinno wyglądać, żeby jak najwięcej ludzi rozumiało.

Jednocześnie jeszcze jedno szanowni działacze, jeszcze jedną rzecz podnoście i to błyskawicznie – że niezależnie od tego czy „Solidarność” istnieje, to nawet bardzo dobrze, bo gdyby nie istniała, krach gospodarczy i tak by był. Tłumaczcie wszem i wobec w waszych pismach, że krach gospodarczy by był jeszcze większy i jeszcze większe mordobicie,

gdyby nie było „Solidarności”. My łagodzimy, my działamy w kierunku władzy, że ich nikt nie wyrzuca i nie strzela, ale krach byłby gorszy bez nas, bo ludzie by naprawdę rozrywali sklepy, rozbijali itd. Więc jak najszybciej wytłumaczyć ludziom, że gospodarczy krach był nieunikniony, władza o tym wiedziała i mogła nawet przyzwolić nam na powstanie. Mogła nawet przyzwolić na powstanie. Bo wiedziała, że to będzie amortyzator, który będzie rozsądny, rozważny, nie będzie zdmuchiwał partii, władzy, itd., itd. Jeśli to ludzie rozumieją, to nie będą nam zarzucać, że przez „Solidarność” nie ma papierosów, że kolejki dłuższe itd., itd. Wtedy będziemy mieli trochę spokoju.

Jednocześnie ludzie rozumieją, że tego tematu i tej walki teraz nie wygramy, jeśli Łódź będzie chciała mieć pięć województw i tam kombinowała sobie, bo coś tam jej wyjdzie, jeśli ktoś tam stanie za przedszkola, a ktoś inny za to. Dziś frontalne, główne zadania, główne zadania to dla ludzi, tzn. te kolejkowe, paczkowe, pomoc, szukanie w piwnicach itd. Dla ludzi. Mało tego, korzystanie znów z tego samorządu, który budujemy. No wstyd, dopiero dwadzieścia procent zakładów ma samorządy. A przecież już niektórzy w Łodzi pięknie zrobili – odszukali, że ktoś produkuje łożyska, które ktoś inny przerabia i przetapia. Nonsens, w to miejsce można widły robić. Jak ludzie zobaczą, że gospodarzemy my, to trochę lepiej, bo jak nie idą łożyska, to idą widły, jak nie widły to brony, zamiast głupoty. A więc korzystanie z samorządów i robienie dla ludzi coś, że to my lepiej gospodarzemy, logiczniej itd. I wtedy, kiedy to pokażemy, to łączymy tę resztę ludzi i tych tchórzliwych itd. – wtedy można pokusić się opracować te ordynacje wyborcze, te cele sejmowe itd., ale to już jest dla działaczy, a nie tak bardzo dla ludzi. Bo znów nie mówcie, że wasza załoga, czy wasz Region, to on tak bardzo was poparł. Bo, oczywiście, wystąpi Jasiu i jego poprą, dostanie brawa, i wystąpię ja i ja dostanę brawa, chociaż będę odwrotnie mówił. Tak jest z mentalnością ludzką. I tak można to sterować, wy jako działacze o tym dobrze wiecie. A więc my odpowiadamy za te główne nurty, rozstrzygnięcia polityczne. My na nie przygotowujemy się i oczywiście dyskutujemy je, ale w zakładach pracy robimy coś dla ludzi. To chyba tyle, co chciałem z tych ogólnych spraw państwu powiedzieć.

Na temat ustawy o Związkach i o niebezpieczeństwie, jakie istnieje, to chyba teraz powiem może parę słów. Oczywiście, moim zdaniem,

wpuszczono nas znów w kanał. Ktoś zasugerował, wielkie niebezpieczeństwo tych predyspozycji przez Sejm udzielonych rządowi, po to, żeby nam wprowadzić ustawę o związkach, cholernie niekorzystną. Oczywiście, my się na tamtym skupiliśmy, a z boku szczurem ustawa o związkach, która to samo prawie robi, oprócz tego, że można jeździć sobie do Łodzi i z powrotem. Ale pozostałe rzeczy dały nam tak samo w nos mocno, jak i tamto – bo zawieszenie trzy miesiące prawa do strajku, bo w tym strajku można zrobić ceny i rozwiązać Związek i pozamykać itd. Bo taka jest ustawa. Oczywiście my dawaliśmy inną ustawę, ja zaprotestowałem, nie wiem, czy macie to, dawaliśmy inną ustawę, w której mówiono, że oczywiście, w niektórych sytuacjach, to się zgadzamy na zawieszenie prawa do strajku, ale w tym momencie nie wolno robić ani podwyżek cen, ani zamykać, ani rozwiązywać Związku itd. To wszystko nam nie przechodzi na razie i ta ustawa, gdy i ona wejdzie to będzie to samo, co nam proponowano. Dziękuję bardzo, później się włączę.

Jan Olszewski: – Władza nas, po prostu, może przetrzymać i te ostatnie strajki, strajki w Stalowej Woli, strajki w Żyrardowie, strajki w Zielonej Górze, prowadzone niesłuchanie uporczywie, prowadzone z niesłuchaną ofiarnością, prowadzone niebывale solidarnie, prowadzone stolicami regionów, które doprowadziły aż do zwycięstwa, w tej chwili te strajki przestały być sprawą dokuczliwą dla władzy. Są dokuczliwe dla społeczeństwa, nie są już w tym stopniu dokuczliwe dla władzy. Czy broń zastępcza, którą jest proponowany strajk czynny, może przywrócić nam inicjatywę? Bardzo bym chciał. Ja nie jestem proszę państwa ekonomistą, ale ja tutaj przypominam zdanie profesora Kurowskiego i muszę powiedzieć, że rozmawiałem na ten temat z wieloma ekonomistami i nie usłyszałem ani jednego przypadku, żeby mi powiedziano, że koncepcja strajku czynnego uważana jest za możliwą. Proszę państwa, ja nie chcę tutaj fetyszyzować zdania teorii. Praktyka często zaprzecza najbardziej ugruntowanym teoriom, być może, że strajk czynny jest koncepcją rewelacyjną, która nam przyniesie sukcesy. Tylko ja zwracam uwagę, że ona nigdy do tej pory nie została sprawdzona, nie możemy z niej czynić zasadniczej broni strategicznej Związku. Nie mamy do tego prawa. Jeżeli byśmy natomiast sprawdzali, to na pewno nie możemy jej sprawdzać od razu w konfrontacji, która miałyby w rezultacie przynieść albo zwycięstwo, albo ostateczną klęskę Związku.

Proszę państwa, jest może jeszcze jedna metoda, do której można się uciec i do której może być tendencja, żeby się uciec. Mianowicie, myśmy od Sierpnia przyjęli zasadę: nie wychodzimy na ulicę. Oczywiście, od tej zasady można odstąpić, można próbować wyjść na ulicę. Można przyjmując formę nacisku związkowego, nacisku społecznego przez manifestację uliczną. To jest jakaś forma walki. Tylko chciałbym zwrócić uwagę, że jest to forma walki strachem, ogromnie niebezpieczna, mająca własną swoją logikę, która przy pewnej uporczywości, masowości zjawiska, niesłychanie rozszerza margines możliwości konfrontacji. Nie sądzę, abyśmy w tej chwili, poza sporadycznymi wypadkami, mogli się do tej broni uciekać.

Powstaje zatem pytanie: co mamy robić? Co może robić Związek? Czy w tym momencie ma jakiś skuteczny środek nacisku na władzę? Myślę, że to o czym tutaj mówimy – sprawa referendum – może być ewentualną taką szansą. Powiadam, nie chciałbym tutaj kategorycznie w tej sprawie się wypowiadać. Powinniśmy szukać i wydaje mi się, że w tym kierunku można skoncentrować nasze poszukiwania. Ale zdajmy sobie sprawę, że referendum to nie jest też sprawa specjalnie łatwa do przeprowadzenia. Gdybyśmy w tej chwili mogli na przykład skorzystać z tej broni natychmiast, to stanęlibyśmy wobec ogromnych trudności technicznych. I do użycia tej broni również Związek musi się starannie przygotować. To wymaga pewnego czasu. Myślę, że sytuacja powstała nie stwarza nam innej alternatywy, wobec porozumienia narodowego, jak alternatywy narodowego rozejmu. Co ja przez to rozumiem? Rozumiem przez to taką sytuację, w której Związek nie wchodzi w trwałe porozumienie, trwały układ. Natomiast, przez rozwiązywanie, próby rozwiązywania zagadnień praktycznych, stwarza na pewien okres sytuację pewnej stabilizacji gospodarczej i w państwie. Czy to jest możliwe? Do tego jest, oczywiście, potrzebna uzgodniona reguła postępowania, co najmniej dwustronna. My nie możemy sami przyjąć zasady rozejmu, jeżeli będziemy atakowani przez drugą stronę.

No i, proszę państwa, zdajmy sobie sprawę, inicjatywa jest w tej chwili, mimo wszystko, w rękach społeczeństwa. W tym kraju działają trzy siły, jak to wielokrotnie podkreślałem: Związek, Kościół i władza. Kluczem do zwycięstwa Związku, kluczem do sukcesu, jest to, aby Związek działał w porozumieniu i z poparciem Kościoła. Tam, gdzie doszło do różnicowania stanowisk, gdzie byśmy tego poparcia nie mieli, to narażamy się

na moralną i psychologiczną porażkę. Dlatego jest sprawą niesłychanie ważną, takie działanie, taki kierunek działania Związku, które to moralne wsparcie ze strony Kościoła, najwyższego narodowego autorytetu moralnego, będzie mieć. Sytuacja, w której władza staje w obliczu jednolitego stanowiska tych dwu wielkich sił społecznych stawia ją w sytuacji beznadziejnej. W sytuacji, która ją zmusi do ustępstwa. Dlatego musimy o tym pamiętać, formułując te problemy praktyczne i te postulaty, które by te praktyczne problemy tego kraju rozwiązywały. Myślę, że zespół tych postulatów został ustalony i zakreślony w radomskiej uchwale w zasadzie prawidłowo. I myślę, że tutaj niczego nie mam do dodania, może być tylko kwestia pewnych priorytetów, niektórych z tych postulatów przed innymi. Ale to jest już inna sprawa. Ale oczywiście musimy sobie zdawać sprawę z tego, że może się okazać, że stoimy w sytuacji, kiedy przeprowadzenie ich okaże się niemożliwe ze względu na stanowisko strony przeciwnej. I wtedy powstaje problem, jaką mamy alternatywę?

Myślę, że tą alternatywą jest, oczywiście, tylko referendum w sprawie wyborów sejmowych. Ale to jest broń ostateczna Związku i myślę, że nie można jej użyć wcześniej, błędem byłoby występowanie z tą bronią wcześniej nim, po pierwsze, mamy sprawdzone środki techniczne do prowadzenia tego referendum, po drugie, nim wyczerpiemy wszystkie możliwości sprawdzenia tego, co nazywam rozejmem narodowym. Dopiero wtedy, jeżeli się okaże, że w tym zakresie nasze starania są torpedowane konsekwentnie przez stronę rządową, że szans na taki rozejm nie ma, dopiero wtedy jesteśmy uprawnieni, będziemy zmuszeni do postawienia sprawy w ten sposób, aby żądać rozwiązania kryzysu państwowego poprzez przedterminowe wybory sejmowe. Myślę, że wtedy, w warunkach oczywistej obstrukcji władzy przeciwko „Solidarności”, poprzez ten postulat także Kościół i poprą wszystkie zbiorowe siły tego społeczeństwa. I wtedy my będziemy liderami tego frontu porozumienia narodowego.

Proszę państwa, ja wiem, tutaj powiedział profesor Kurowski: „co mamy uwiarygadniać przez ten rozejm?” Ja myślę, muszę powiedzieć, że my z całą pewnością nie powinniśmy uwiarygadniać władzy, władzy sprawowanej przez partię, ale my musimy uwiarygodnić państwo polskie, polską państwowość, która jest naszą wspólną własnością, jest naszą własnością, własnością tego narodu. Bez zaangażowania się w tę sprawę, bez współpracy z Kościołem i zmuszenia władzy do współpracy z tymi

czynnikami, nie uwiarygodnimy naszej państwowości. Gdyby się ten trzeci partner chciał od takiej współpracy uchylić, dopiero wtedy możemy uciec się, musimy, mamy moralne prawo, mamy moralny obowiązek uciec się do tego ostatecznego nacisku, do żądania przedterminowych wolnych wyborów, rozwiązania tej sprawy poza trzecim czynnikiem, poza czynnikiem władzy. Dziękuję bardzo.

Bronisław Geremek: – Myślę, że jest w tej chwili moment taki, kiedy nie ma mądrych. I to nie dlatego, że jest akurat takie spięcie, zwarcie, tylko po prostu Związek wychodzi kilka miesięcy po swoim zjeździe i rozważa strategię i swoje zadania. Tu korzystam z okazji, bo jak mecenas Siła-Nowicki zawsze mnie upomina, jeżeli zakłócam porządek, żeby zwrócić się też do niego, że przeszkadza mi w mówieniu... Mianowicie, chciałbym powiedzieć tak: po pierwsze, jesteśmy w tej chwili w pewnej sytuacji związkowej, wewnętrznej. Jest mobilizacja Związku i ta mobilizacja Związku nie tylko jest faktem, ale jest pewną wartością życia związkowego, ale jest wartością życia kraju. Tak się stało, że władze postawiły Związek nasz i kraj w zagrożeniu i to zagrożeniu podstawowym, kiedy nie program nasz, nie interesy Związku, ale samo istnienie Związku stanęło pod znakiem zapytania. I pod znakiem zapytania w ten sposób stanęła Polska posierpniowa. I na to odpowiedź jedyna, jaka mogła być, to właśnie ta: że Związek, którego programem nie była konfrontacja i nie jest konfrontacja, jest gotów do obrony i wydaje mi się, że ta postawa konsekwentna Związku, rozpoczęta od momentu teleksu Lecha Wałęsy o gotowości w Zarządach i trwająca po dziś dzień, jest normalną sytuacją Związku w momencie zagrożenia. I że tak właśnie, w sytuacji takiej agresji, w której sposób załatwienia sprawy w WOSP-ie może być przygrywką do sposobu załatwienia sprawy w Polsce, taka musi być postawa Związku. I teraz pytanie: co to znaczy w tej chwili? Otóż w tej chwili oczekujemy decyzji. Jest uchwała władzy partyjnej, władzy partii, która rządy sprawuje, polecająca wprowadzenie tego właśnie systemu nadzwyczajnego. I stoimy teraz przed sesją sejmową, której termin zakończenia nie jest znany. I oznacza to zatem, że Związek w tej gotowości obronnej, którą rozpoczął od Radomia, musi pozostawać do chwili, gdy decyzje zapadną. I tak, żeby jasne było, że jeżeli zapadają decyzje w sytuacji nadzwyczajnej, w sytuacji wyjątkowej tego stanu wyjątkowego, który nawet w Konstytucji nie istnieje, że Związek na to ma jedną tylko odpowiedź.

Czy to oznacza, że program, który pierwszy Zjazd ustalił jest tu opuszczony i nieaktualny? W moim przekonaniu, jest on bardziej aktualny niż kiedykolwiek. Wielki wysiłek propagandy idzie teraz wokół Frontu Porozumienia Narodowego. Frontu, którego autorem był premier i pierwszy sekretarz kilka tygodni temu, bo przecież na Zjeździe partii jeszcze sprawa nie stała. Stała właśnie jako propozycja po tej, która padła ze strony naszego pierwszego Zjazdu, propozycji porozumienia społecznego. Nam rzeczywiście chodzi o porozumienie. Ale co znaczy porozumienie? Znaczy, że trzeba ratować doraźnie, że trzeba zastanawiać się nad tym, jak wyjść z kryzysu, że trzeba zastanawiać się nad tym, jak zmieniać struktury, że trzeba tworzyć system kontroli społecznej. Taki, który zastępuje nie istniejący i normalny system przedstawicielski, który by odpowiadał sytuacji Polski posierpniowej, bo to przecież inny krajobraz polityczny, a cały kraj usiany jest tym budowanym już krajobrazem przed sierpnowym.

Oznacza to także postawienie pytania: w jaki sposób określone ma zostać miejsce PZPR, które jest konstytucyjnie określone i do którego Związek się ustosunkowywał? Jak ma ono być określone w systemie pluralistycznym, w systemie politycznego pluralizmu? I to właśnie – zakładając, że jest możliwość ewolucyjnego rozwoju sytuacji – to właśnie musi podjąć rzeczywiste i realne porozumienie, zastanowić się nad tym, jakie są granice przywilejów i w jaki sposób, i jakie mechanizmy rozbić mogą monopol. Bo monopolu Związek nigdy nie akceptował i akceptować nie może. Odrodzenie agresywnych działań wobec Związku jest przecież próbą przywrócenia nomenklatury, i to przywrócenia nomenklatury i na system gospodarczy. To, że Związek osłabł w działaniach na rzecz samorządu pracowniczego, to przecież już w tym się właśnie wykłada, że znowu odżywa nomenklatura w gospodarce. A nomenklaturę w oświacie niszczy się, gdy Związek potrafi ją niszczyć. Tak, jak w Lublinie, gdzie właśnie powstała wojewódzka rada, społeczna rada oświaty narodowej, która jest tworem oddolnym.

To właśnie prowadzi mnie do twierdzenia, iż rzeczywiście bardzo ważne jest, aby to porozumienie, o czym mówił kolega Bogucki, tworzyło się na pewnych zasadach, które są określone od góry. Ale ja bym jednak opierał się i bronił tego, że proces oddolny, który był zawsze siłą „Solidarności”, tutaj jest nią także. Nie dlatego, żeby wstępować w układy jakiegokolwiek

instytucjonalne, to zgoda, ale właśnie możemy zadania porozumienia, te o których mówiłem, zadania porozumienia możemy tworzyć, i to już, w tej chwili, właśnie wytwarzając, czy to systemy kontroli, kontroli żywności, jak to robiliśmy, kontroli oświaty narodowej, programu oświaty, żeby wróciła prawda do nauczania historii, czy nauczania literatury polskiej. Możemy to robić, i możemy także, i w tym słabi jesteśmy do tej pory, ażeby wokół „Solidarności” miejskiej wytwarzał się już w tej chwili pewien zespół instytucjonalny, odpowiadający porozumieniu z „Solidarnością” wiejską, z NZS-em i z innymi organizacjami. Do tej pory nie zdołaliśmy stworzyć takich podstaw wspólnego języka, a to trzeba. Dlatego, że wtedy właśnie zadania porozumienia narodowego realizujemy.

Chciałem wreszcie powiedzieć, że to oznacza także zmęczone społeczeństwo. Zmęczone jest nie tylko życiem codziennym, ale jest także zmęczone niekonsekwencją i niejasnością strategii i polityki naszego Związku. I sprawa konsekwencji w polityce Związku, jasności tej polityki, dotarcie jej do każdego z członków, jest jednym z najważniejszych naszych zadań. Rozpocząłem właśnie od sprawy programu radomskiego, ten program został zrozumiany i w gruncie rzeczy podejmując tę ideę, że referendum jest jedną z ważnych form działania Związku i budowania siły Związku. Niech właśnie referendum określi, czy rzeczywiście prawdą jest, co mówi oficjalna propaganda, że to tylko zbuntowane, zradyzalizowane i kontrrewolucyjne kierownictwo wbrew masom czegoś chce. Postawić zatem pytanie: czy rzeczywiście z programu radomskiego podstawowe sprawy, czy są zadaniami realizacji programu uchwalonego przez Zjazd, są aprobowane przez członków? Ja sądzę, że są takie trzy zadania, o których mówi program radomski: reforma ekonomiczna, kontrola żywności, tworzenie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, uspołecznienie środków masowego przekazu, właśnie ze Związkową Radą, o której była mowa, i z natychmiastowym zapewnieniem dostępu do telewizji, ze zniszczeniem tego obłudztwa, z którego płynie nieprawda i nienawiść, jaką jest nadal DTV.

I wreszcie sprawa samorządu terytorialnego i demokratycznych wyborów. Ograniczając w tej chwili horyzont nasz bezpośredni do samorządu terytorialnego, dokonujemy jednocześnie próby demokracji i dokonujemy próby referendum. Dlatego, że ta droga referendum, jeżeli nauczymy się nią posługiwać, możemy się posługiwać stale i właśnie idąc

do przodu, tzn. dalej reagując na brak reakcji ze strony rządu i reagując na negatywne reakcje ze strony rządu. O ile zużyła się forma strajku, to wydaje mi się, że trzeba też powiedzieć, że zużyła się forma negocjacji, takiej właśnie, którą zakończył się strajk sierpniowy, ale która potem używała się, bo nabrała gabinetowego charakteru, bo zabrakło jej właśnie zaplecza wielkiej sali i zaplecza Stoczni. I wobec tego trzeba zastanawiać się nad tym, jaką rolę można przypisać formułowaniu zadań. Tak właśnie, jak to zrobił Radom, czy tak, jak zrobiło to Prezydium KK we wstępnym chyba etapie negocjacji. Znaczy, formułując o co chodzi. I to, o co chodzi, to my mówimy nie tylko władzom, ale mówimy wówczas, przede wszystkim, społeczeństwu. I zdaje mi się, że tu trzeba się nad tym zastanawiać, w jaki sposób prowadzić ten typ rozmów czy negocjacji bez gabinetowej negocjacji?

Kończąc wreszcie, chciałbym powiedzieć, że w moim przekonaniu oznacza to, że Związek teraz jest w pewnej sytuacji i że jest to sytuacja walki wydanej przez drugą stronę, agresji rozpoczętej przez drugą stronę, i Związek stoi tutaj na pozycjach obronnych i te pozycje obronne musi utrzymać. Czy to, co się dzieje w Związku, to poparcie, które jest poparciem masowym Związku w tej chwili, dla działań właśnie całym Związkiem, dokonało rozładowania konfliktów lokalnych? I tego nie wolno zbyć w taki tylko sposób, że właśnie coś, teraz, a decyzja zapadła inna. Rozumiem, że decyzja może powstać tylko wtedy, jeżeli zmieni się sytuacja. W tej chwili Związek jest w stanie zagrożenia i na stan zagrożenia odpowiada obroną, natomiast jednocześnie, wydaje mi się, jasne powinno być, że Związek nadal i zawsze jest gotów do realizowania porozumienia. To jest porozumienia budowy, porozumienia działań, porozumienia wokół tego, co pierwszy Zjazd określił jako program Związku.

Andrzej Gwiazda: – Więc koledzy, przez ten czas ostatni, w każdym bądź razie przegrywamy propagandowo, i to zdecydowanie przegrywamy propagandowo. Wydaje mi się, że podstawowym powodem tego, że propagandowo przegrywamy – to już koledzy poprzednio podkreślali – jest to, że Związek nasz dobrze kontruje, natomiast nie jest w stanie przeprowadzić propagandy pozytywnej. Otóż wydaje mi się, że podstawowym powodem tego jest, że Związek nasz tworzył własną solidarnościową nowomowę, czyli znowu tworzył język, który służy nie informowaniu, nie porozumiewaniu się, tylko język, który służy kłamstwu. Używamy po-

wszecnie we wszystkich naszych pismach, dyskusjach, w ciałach przedstawicielskich, na obradach, języka, w których używa się słów i określeń, które naprawdę nic nie mówią, dlatego, że są tak wieloznaczne, że każdy podkłada sobie pod to pojęcie zupełnie inną treść. Jednym z takich słów stała się „konfrontacja”, drugim „prowokacja”.

Koledzy, jeśli wychodzi działacz krajowego szczebla i mówi, że podwyżka cen to jest prowokacja, no to, moi drodzy, naprawdę, tylko sięć i płakać, no, tylko sięć i płakać. Bo, co to znaczy? My w związku z tym przez osiem miesięcy nie broniliśmy interesów ekonomicznych naszych członków, w przekonaniu, że to są prowokacje rządu, że oni tylko po to ograbiają naród z pieniędzy, obniżają stopę życiową do po prostu katastrofalnego poziomu, bo chcą nas sprowokować. W związku z tym myśmy się sprowokować nie dali i ludzie są głodni. Przez te pół roku, w zasadzie osiem miesięcy już mija, Związek prowadził politykę, która rzeczywiście i w całej rozciągłości rezygnowała, i to świadomie rezygnowała, z interesów obronnych, obrony w ogóle swoich członków. Chciałem powiedzieć interesów ekonomicznych i przypomniało mi się te trzysta procesów, które prokuratura prowadzi przeciwko działaczom „Solidarności”. Nie tylko Moczulskiego przez czternaście miesięcy czy piętnaście nie potrafiliśmy wyciągnąć z więzienia, ale nie potrafimy również powstrzymać ataków władzy poprzez prokuraturę na naszych członków, na naszych działaczy, na redaktorów pism. I Związek dziesięćmilionowy, podobno strasznie silny, którego nikt w tym kraju nie może ruszyć, okazał się tutaj całkowicie bezradny. My już nie jesteśmy w stanie, po półtora blisko roku działalności, istnienia, nie tylko bronić interesów ekonomicznych, ale również bronić swoich członków przed represjami. Wystarczy spytać rolników, jak w tej chwili zachowują się te prowincjonalne władze UB czy milicji wobec aktywistów, wobec działaczy związku rolników, żeby się przekonać, że tutaj nie tylko nie potrafimy powstrzymać procesów, nie potrafimy również powstrzymać przemocy fizycznej. Koledzy, w tej chwili dyskusja tak jakoś przedziwnie idzie spokojnie, a przecież jesteśmy świadkami załamania, całkowitego załamania i upadku dotychczasowej linii polityki Związku...

• • •

Na tym urywają się nagrania magnetofonowe... Co jeszcze zapisałem wówczas, na gorąco:

Głównym przedmiotem sporu podczas zebrania Komisji Krajowej było pytanie: czy pójść dalej niż tzw. uchwała radomska? Innymi słowy – czy stawiać na porządku dnia zagadnienie systemu władzy w Polsce oraz kwestię wolnych wyborów do rad narodowych i Sejmu? Wałęsa i niektórzy doradcy uważali, że nie wolno pójść ani milimetr dalej niż w Radomiu. Jacek Kuroń – który nie podpisał oświadczenia doradców w tej sprawie – również był przeciwny propozycji przeprowadzenia wolnych wyborów, zgłoszonej przez Rulewskiego ponieważ byłyby to wówczas „wojna przed wojną”. Oczywiście, twierdził Kuroń, władza leży na ulicy wystarczy się po nią schylić, ta sprawa nas czeka, trzeba ją społeczeństwu sygnalizować, jednak nie należy teraz wpisywać tego w program Związku, a trzeba realizować uchwałę radomską. Karol Modzelewski zaproponował, żeby przyjąć oficjalnie program radomski, ustalić termin strajku generalnego na wypadek przyznania rządowi nadzwyczajnych pełnomocnictw, zaprotestować przeciwko zmienionej przez rząd ustawie o związkach zawodowych, postawić sprawę wyborów do Sejmu, choć nie przedterminowych, gdyż to oznaczałoby wypowiedzenie wojny. Modzelewski postulował także, żeby przyjęty na posiedzeniu KK program radomski został poddany referendum ogólnospołecznemu.

W efekcie dwudniowej dyskusji, przyjęto uchwałę radomską, jak również uchwałę, składającą się z dwóch części zaproponowanych przez Rulewskiego i Modzelewskiego. Ta druga uchwała zapowiadała – w wypadku fiaska prób zawarcia z władzą porozumienia społecznego na warunkach określonych w Radomiu – przeprowadzenie wiosną 1982 r. referendum ogólnozwiązkowego lub ogólnospołecznego na temat i sposobu sprawowania władzy w Polsce. Odstąpiono od pomysłów typu rząd tymczasowy.

Wałęsa, jak pamiętam, nie wziął udziału w głosowaniu nad tą uchwałą. Był na sali, siedział pośrodku prezydium, nabijał fajkę i nie podniósł ręki ani przy pytaniu, kto jest za, ani kto jest przeciw, ani kto się wstrzymał.

Myślę, że jego zachowanie nie wynikało z lekceważenia KK, jak to niektórzy są skłonni interpretować. Był już późny sobotni wieczór, po godzinie dziesiątej, z kraju napływały przez cały dzień informacje o podejrzanych ruchach milicji i wojska, przyszły wiadomości o aresztowaniach

działaczy Ruchu Młodej Polski, właśnie wyłączono teleksy... Sądzę, że Wałęsa czuł, iż żadne uchwały nie mają już jakiegokolwiek znaczenia.

W atmosferze tej sali, gdzie w sierpniu '80 zawarto porozumienie między robotnikami i komunistami, a teraz toczyły się obrady Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, było coś trudnego do nazwania, coś niejednorodnego – pomieszanie euforii z prostracją, woli czynu z niemocą, łaknienia zwycięstwa z poczuciem nieuchronności klęski. Miałem cały czas wrażenie nierealności tych obrad. Wiedziałem doskonale, że tutaj się na głos wypowiada pragnienia większości narodu, jednak nie wiedziałem, czy czasem naród sam się nie przelęknie własnych pragnień...

Ze Stoczni wychodziliśmy około północy, zmęczeni i znużeni. Miałem poczucie jałowości tych dni. Napływające z kraju wiadomości, stanowisko władz prezentowane w oficjalnej propagandzie składało się na ponury obraz najbliższych tygodni i miesięcy. Ani przez chwilę nie podejrzewałem jednak, że zdradziecki cios zostanie zadany Związkowi i społeczeństwu już za kilkanaście minut. Cios szykowany z premedytacją od kilku, a może nawet od kilkunastu miesięcy.

Część VI

CIOS

Była druga w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r., kiedy Krzyś Wyszkowski, niejako puentując swój własny wywód o dojściu przez Związek do ściany dogmatyzmu i pychy władzy, wznosił śliwownicą toast za śmierć „Solidarności”. Siedzieliśmy w barku sopockiego „Grandu”. Od lewej: Wyszkowski, Jan Strzelecki, Tadeusz Mazowiecki i ja. Upiorna, hałaśliwa muzyka zagłuszała naszą rozmowę. Co gorsza, stółek, na którym siedziałem, był zdezelowany, obniżony o pół metra – ledwie wystawałem ponad kontuar, a słowa przelatywały nad moją głową. Niewiele więc słyszałem z tego, co kto mówił. Uśmiechałem się głupawo, kiwałem głową i co pewien czas wznosiłem kieliszek do góry.

Wszyscy byliśmy znużeni obradami Komisji Krajowej. Mazowiecki zaproponował tę – jak się później okazało: zbawienną – śliwownicę; dzięki niej mogliśmy przetrwać kilkanaście najbliższych godzin w stosunkowo niezłej formie.

W parę minut po toaście Krzysia, do baru wpadło kilku młodych mężczyzn, krzycząc: „Nasi” obstawili hotel! Zomo przyjechało! Już są skurwysyny!

Błyskawicznie znaleźliśmy się na górze w pokoju Mazowieckiego. Widok z okna na plażę nie był zachęcający: łokieć przy łokciu stali milicjanci uzbrojeni po zęby, w hełmach i z wielkimi tarczami. Szczelnym kordonem obstawiono cały hotel. Na korytarzach hotelowych skrzykiwali się ludzie z „Solidarności”. Postanowiliśmy być wszyscy razem, po kilkanaście osób w pokoju – lepiej, żeby nie brano nas pojedynczo.

Przypomniałem sobie, jak kilka godzin temu, podczas obrad KK, Konrad Maruszczyk, sekretarz gdańskiego Zarządu Regionu, zadzwonił do wojewody Kołodziejskiego z pytaniem, co mają oznaczać ruchy wojska i policji? „Ach, to nic, nic – uspokajał wojewoda – to tylko milicja przepro-

wadza akcję „Pierścień-3”, wymiatanie melin itp. To tylko to.” – „A przy którym numerze nas zwiniecie? – zażartował Maruszczyk. – Pierścień piętnaście czy dwadzieścia?” Obaj się zaśmieli i odłożyli słuchawki.

No, więc zaczęła się akcja „Pierścień” i byliśmy już w środku obławy. Ciekawe zresztą, że nikt nie wydawał się być zaskoczony. O informacjach, dotyczących ruchów wojska i policji już wspomniałem. Około godziny 11 wieczorem przerwano w Gdańsku łączność telefoniczną i teleksową. Pamiętam jak na sali KK podbiegł do mnie Janek Walc i krzyknął, że zdołał przekazać do Warszawy jedynie część zasadniczej uchwały KK. „Śpijcie spokojnie” – życzył ironicznie Wałęsa zebranim na zakończenie obrad, po przypomnieniu informacji o podejrzanych manewrach milicji...

W pokoju Mazowieckiego usiłowałem zrozumieć, co się stało i co się stanie. Radio podawało jedynie wiadomości z zagranicy, co zresztą było nader podejrzane. Najwięksi optymiści uważali, że to jedynie demonstracja siły, że pod pretekstem akcji „Pierścień”, członkom KK zostanie uwidocznione jak ich łatwo zgarnąć, uziemić. Jednak hipoteza ta nie ostała się próbie chłodnej analizy. Zbyt wielką machinę puszczono w ruch – sądząc i z widoku za oknem, i z zerwanej łączności – żeby miała to być tylko demonstracja. Skrajni pesymiści sądzili, że zostaniemy wsadzeni na łódzie i wywiezieni w morze; do Szwecji – podpowiadali optymiści. Przeważył wreszcie pogląd centrowy, że zostaniemy aresztowani, i że równolegle aresztowania odbywają się w całej Polsce. Cały czas wisiało w pokoju pytanie: czy ci za oknem to Rosjanie czy Polacy?

Najprzytomniej w tej sytuacji zachował się Karol Modzelewski, który zamiast tracić czas na bezpłodne dyskusje, po prostu się wykapał.

Tymczasem, powoli, ale systematycznie, milicja wkraczała do hotelu. Najpierw obsadziła schody i korytarze na parterze, następnie uzbrojeni zomowcy obstawili poszczególne piętra. Dopiero wówczas zaczęto przeszukiwać pokoje.

Do pokoju Mazowieckiego, milicja wtargnęła parę minut przed czwartą rano. Nie doczekaliśmy więc kolejnych wiadomości radiowych. Zresztą, najważniejsze zdarzenia działy się na naszych oczach.

Błyskawicznie zaniebieścił się pokój. Zomowcy, w hełmach, z całym rynsztunkiem bojowym poza tarczami, nerwowo wbiegli do środka. Stanęli przy drzwiach, w rogach pokoju, pod ścianami. Krzyczeli, żeby nikt się nie ruszał i nikt nic nie mówił. Mężczyzna w mundurze kapitana mi-

licji, w asyście dwóch cywili, zażądał od nas dowodów osobistych. Zebrał je wszystkie, zaczął przeglądać i wyczytywać nazwiska. Po przeczytaniu nazwiska, wpatrywał się badawczo w delikwenta. Kapitan sprawiał wrażenie, jakby doskonale znał osoby, których nazwiska odczytywał.

Wyszkowskiemu wypadła z ręki fajka i potoczyła się gdzieś pod fotel, na którym siedziałem. Uniosłem się, żeby jej poszukać, ale zomowiec stojący za mną krzyknął: „nie ruszać się!” i siłą osadził mnie w miejscu. Zabroniono nam rozmów.

Po kilku minutach ciszy – a policjanci niczego nie wyjaśniali, choć trzeba przyznać, że nikt ich o nic nie pytał – kapitan zaczął wysyłać pojedynczo zatrzymanych, każdego z dwójką zomowców, do ich pokoi. Gdy przyszła na mnie kolej, zabrałem rzeczy, założyłem kurtkę i wyszedłem. Usłyszałem jeszcze jak Mazowiecki mówi: „Niech ktoś z nim idzie, niech nie zostaje sam!” Zomowcy doprowadzili mnie do pokoju, a po chwili z kolejną dwójką milicjantów pojawił się Jan Strzelecki.

Milicjanci przeszukali pokój, w którym mieszkałem razem ze Strzeleckim i Józkiem Duriaszem (udało mu się uniknąć aresztowania i wrócić w niedzielę rano do Warszawy). Obejrzelni balkon, szafę i łazienkę. Pod łóżka nie zagląдали.

Następnie Janka i mnie sprowadzili na dół. Przy wyjściu z hotelu ugięły się pode mną kolana. Zobaczyłem stojący na drodze szpaler zomowców z pałkami. Nie była to jednak „ścieżka zdrowia”, tylko obstawa drogi do suki. W suce zmieściło się nas ośmiu aresztowanych plus ośmiu policjantów. Zakładano kajdanki, ale nie dla wszystkich starczyło (jak się później okazało, tak było i w innych sukach). Największe wrażenie zrobił na mnie widok „jastrzębia” Strzeleckiego z kajdankami na rękach. Z przodu, na ukos przede mną, siedział Karol Modzelewski, też w kajdankach. Widziałem go kątem oka, jak palił spokojnie papierosa, co pewien czas unosząc do góry srebrzyste bransoletki. Czy myślał o marcu '81, o swojej dymisji i o tym, że wtedy właśnie – jak głosił – szansa była największa i trzeba było uderzyć? Czy myślał o tym, że Związek przegrał w marcu '81, wycofując się ze strajku generalnego?

Zomowcy nie mówili nam, gdzie nas wiozą. Nie bronili nam palenia ani rozmów. Byli spokojni, wręcz grzeczni. Ani słowem nie wspomnieli o stanie wojennym – zapewne sami nie wiedzieli. Tak, jak nie wiedzieli kogo wiozą. Wreszcie, po kilkudziesięciu minutach jazdy, suka zatrzyma-

ła się. Byliśmy na jakimś dziedzińcu. I znowu szpaler milicjantów. Podtrzymywanie przy wychodzeniu z suki – „panu niewygodnie, pan jest w kajdankach”. Ani jednego obelżywego słowa, ani jednego gwałtownego gestu.

Wprowadzono nas do podziemi budynku, do dużej, ponurej sali. Tam pod ścianami stało kilkunastu naszych kolegów, każdy w asyście dwóch milicjantów. Nas także ustawiono wzdłuż ściany, zdjęto kajdanki. Stopniowo sala zapełniała się znajomymi, kolegami. Stopniowo też uzbrojonych zomowców zaczęli wymieniać młodzi chłopcy w drelichowych mundurach (adeptci ZOMO?). Po dwóch godzinach byliśmy w komplecie. Zmienił się nastrój, z ponurego, sztywnego rygoru, kiedy to nie można się było ruszyć spod ściany, z nikim rozmawiać, palić, ani siedzieć, na nieco swobodniejszy – zaczęliśmy się grupować, komentować to, co zaszło, siadać na podłodze, ba, nawet palić, chociaż tego zakazu milicjanci bronili najdłużej. Zomowcy czytali „bibułę”, której każdy z nas miał pełno w torbie. Widok jak z upiornego kabaretu.

Ludzie zachowywali się spokojnie. Tylko muzyk z „Grandu”, przypadkowo razem z nami zwinięty, to histerycznie zawodził, to płakał, to przeklinał. On naprawdę niczego nie rozumiał.

Świtało już, kiedy na sali zaczęły pojawiać się esbecy i pojedynczo wywoływać poszczególne osoby. Wywołany brał swoje rzeczy, wychodził i już nie wracał na salę. Rulewski wyszedł z okrzykiem: „Trzymajcie się chłopcy. Nie damy się!” Seweryn Jaworski, wychodząc wznosił triumfalnie pięść do góry.

Miałem nieodparte i dokuczliwe wrażenie, że zapomniałem czegoś ważnego, najważniejszego powiedzieć najbliższymi osobom. Nie wiedziałem czy i kiedy ich zobaczę. Czuję tylko pustkę urwanego nagle życia codziennego.

Część ludzi położyła się na podłodze i spała. Henryka Wujca trudno było dobudzić, gdy po niego przyszli. Mnie wywołano z sali około 8-9 rano. Zaprowadzono na górę do jakiegoś pokoju, stały tam dwa biurka i kanapa, na której leżał jakiś płaszcz i spał jeden esbek. Jakiś cywil spisał z dowodu moje dane personalne i zrewidował torbę, kurtkę, kieszenie. Zabrano mi wszystkie notatki, papiery i część gazet, a także kieszonkowy kalendarz, znaczek „Solidarność” itp.

Ten, który mnie rewidował, był niski, krępy, tęgawy o puciołowatej

twarży pijaczka dworcowego, drugi stojący obok, ma twarz pociągłą, ciemne włosy i wygląd smutnego studenta, takiego rzetelnego, któremu niezbyt idzie w nauce.

Pucołowaty przeglądał moje gazety i z okrzykiem: „to nielegalne, to nielegalne” zabierał. Wreszcie nie wytrzymałem: – Panie, do wczoraj wszystko było legalne. Patrzy na mnie nieprzytomnym wzrokiem, wreszcie mruży: – Ma pan rację – i przestał grzebać w stosie gazet. Ale tych, które zabrał, już nie oddaje.

– Niech pan powie – zwrócił się do mnie pucołowaty – czy byliście zaskoczeni?

Nim zdążyłem się odezwać, drugi esbek, ten „poważny”, rzucił się na pucołowatego: – A ty, ty – krzyknął – co? nie byłeś zaskoczony?!

Zapadła cisza. Słyszę cicho grające radio. Nagle zapowiedź przemówienia Jaruzelskiego. Esbecy nastawiają radio głośniej i pozwalają mi, zapewne specjalnie, wysłuchać tej mowy. Gdy generał skończył gadać, pucołowaty pyta: – No i co teraz będzie, jak pan myśli? Co będzie? – Poważny milczy i obaj z pucołowatym wpatrują się we mnie badawczo.

– A panowie jak myślą? – odrzucam pytanie najprostszym dziecięcym sposobem. – Myślicie, że co będzie? Nie boicie się? Bo ja się boję.

Znów zapadła cisza. Esbecy patrzą przed siebie, wreszcie pucołowaty wdycha i mówi wolno wstając: – No, to idziemy. Sprowadza mnie do podziemi. Koniec rewizji i „przesłuchania”. Na dole wprowadzono mnie do innej sali, gdzie już siedzieli wszyscy wywołani uprzednio, między innymi członkowie Prezydium KK, członkowie KK, Jacek Kuroń, Karol Modzelewski... Grupka zomowców stała w jednym rogu sali, nie wtrącając się do niczego. Tylko przy drzwiach, wewnątrz i na zewnątrz, stały uzbrojone warty. W sali panował nastrój klubu towarzyskiego.

Byłem pierwszym, który przyniósł wiadomość o przemówieniu Jaruzelskiego. Musiałem kilkakrotnie opowiadać, co zapamiętałem. – O, załatwiono postulat Związku o abolicji, słyszysz Jacek – zwrócił się ktoś do Kuronia.

Znowu dyskusje, prognozy. Ludzie spoza KK, zwłaszcza ci młodzi z prasy związkowej, twierdzą stanowczo, że od poniedziałku zacznie się strajk generalny. Działacze są ostrożniejsi w opiniach. Niektórzy sądzą, że przyjdzie posiedzieć co najmniej rok.

Kilka osób, między innymi Stanisław Wądołowski, wdaje się w roz-

mowę z grupą uczniów (?) ZOMO. Młodzi chłopcy wyglądają na mocno przestraszonych, speszonych, odpowiadają monosylabami. – Coście zrobili? – mówi Wądołowski. – Czy wy wiecie, kogo my reprezentujemy? Chcecie walczyć z całym narodem?

Zomowcy milczą. Wreszcie odzywa się jeden, kędzierzawy blondyn, agresja bije z każdego jego ruchu i słowa:

– Jesteście wrogami socjalizmu. To kontrrewolucja.

– Co?! – krzyczy Wądołowski. – Tu, patrz tu, mam blizny, strzelano do mnie w siedemdziesiątym w stoczni szczecińskiej. Teraz znowu będziecie strzelać? No, to strzelajcie.

Rozmowa jest bezcelowa, urywa się.

Stopniowo w naszym „klubie” zjawiają się następni koledzy, już po rewizji i spisaniu personaliów. Okazuje się, że esbecy działają niekonsekwentnie. Niektórzy zabierają wszystko: czysty papier i notatki, gazety, książki, znaczki „S”, żyletki, noże itp. Inni – właściwie niczego nie ruszają; jeszcze inni – zabierają tylko „bibułę”.

W pewnym momencie Antoni Tokarczuk rzuca hasło głódówki – aż do zwycięstwa – i kładzie się na podłodze. – Tak, tak – podchwytuje Jan Łużny – słusznie Antoś, ogłaszamy głódówkę... aż do pierwszego posiłku.

Gruchnął śmiech, Tokarczuk niechętnie podniósł się z podłogi.

Rozmowy zamierają, mija poranne ożywienie. Ludzie leżą lub siedzą na podłodze (w sali nie ma żadnych mebli), część śpi. Brakuje papierosów, nie dano nam też niczego do picia czy do jedzenia.

Około południa na sali zjawia się dwóch esbeków, jeden trzyma w ręku listę. Procedura jak w poprzednich wypadkach. Esbek czyta imię, nazwisko, każe wziąć rzeczy i wyjść. Wyczytany podchodzi do drzwi, tam dwóch uzbrojonych zomowców bierze go między siebie i wychodzą. Gdy zomowcy wracają, esbek czyta kolejne nazwisko.

Po wyprowadzeniu około 20 osób, w tym wszystkich członków Prezydium KK, niektórych członków KK (m.in. Karola Modzelewskiego, Seweryna Jaworskiego i Jana Łużnego), a także Jacka Kuronia, esbecy wychodzą. Zostajemy w o połowę uszczuplonym gronie. Kolegów chyba gdzieś wywieziono?

Mniej więcej około 15-tej w „klubie” znajdują się już wszyscy przywiezieni do koszar poprzedniej nocy, poza nieszczęsnym muzykiem z „Gran-

du”. Od Tadeusza Mazowieckiego i Jana Strzeleckiego, których najdłużej trzymano w poprzedniej sali, dowiadujemy się o tzw. deklaracjach lojalności.

Okazuje się, że Mazowieckiego i Strzeleckiego zaprowadzono na rewizję i spisanie personaliów w inne miejsce niż nas wszystkich. W pokoju na I piętrze rozmawiało z nimi dwóch cywilów, wyglądających bardziej na oficerów wojska niż policji. Proponowali podpisanie papierka-zobowiązania do zaprzestania działalności na szkodę Polski Ludowej. – Czy ja prowadziłem działalność na szkodę Polski Ludowej? – spytał Jan.

– Ależ nie, nie, panie profesorze – zaprzeczali gorliwie cywile. – My znamy pana wspaniały dorobek naukowy. Nam chodzi jedynie o to, żeby pan wykazał zrozumienie sytuacji, realizm w myśleniu.

Mazowiecki i Strzelecki, oczywiście, odmówili podpisania takich deklaracji. Cywile bardzo żalowali, poprosili o rozsądek i przemyślenie.

Papierosów już prawie nie ma, chce się pić i jeść. Coraz wścieklejsi miotamy się po sali. Dopiero teraz spisujemy w kilku egzemplarzach listę naszych nazwisk, adresów, telefonów. Kto pierwszy wyjdzie, ma zawiadomić rodziny. Wszyscy stawiamy na Janka Mystkowskiego, operatora telewizji amerykańskiej NBC, który wraz ze sprzętem siedzi cierpliwie pod ścianą (okazało się jednak, że Janek był internowany jeszcze przez trzy miesiące).

Dręczy nas niepokój o rodziny, bliskich. Sami dobrze wiemy, że na razie nic się nam straszno nie stało, ale czy oni to wiedzą? Przecież nikt nie wie, co naprawdę kryje się za określeniem „internowanie”. Mogą sobie wyobrazić wszystko, co najgorsze.

Spokojem emanuje Mazowiecki. Jest bardzo opiekuńczy i troskliwy wobec innych; działa kojąco. Strzelecki wygląda na nader zaciekawionego sytuacją, w jakiej się znalazł. Krzyś W. tryska wisielczym humorem.

Dobrze po 15-tej na salę wchodzi esbek i wywołuje Mieczysława Ziaję, członka KK, bez rzeczy. Ziaji nie ma około pół godziny. Wreszcie wraca, mówi, że podsuwali mu deklarację lojalności, ale odmówił podpisania.

Okolo piątej po południu buntujemy się i piszemy protest przeciwko warunkom internowania, domagając się jedzenia i picia. Protest, podpisany przez wszystkich, wręczamy podoficerowi milicji, który stoi przy drzwiach. Ten jest wyraźnie zaskoczony, nie wie co zrobić z kartką. Nic nie mówi, wreszcie znika za drzwiami.

Po minucie wpada na salę esbek i mówi: – Bardzo państwa przepraszam, ale my nie byliśmy przygotowani na przyjęcie... (tu zawiesza głos, jakby chciał powiedzieć: „szanownych gości”). Sami nic nie mamy do jedzenia, ani do picia. Jednocześnie chciałbym państwu wyjaśnić, że nie jesteście internowani, nie, nie jesteście internowani, podkreślam z naciskiem, tylko zatrzymani do wyjaśnienia. Nic więcej – zatrzymani do wyjaśnienia. Proszę nas zrozumieć, sądziliśmy, że będziecie od razu stąd przewiezieni. Sami się dziwimy, że to trwa tyle czasu. Ale postaramy się coś zorganizować.

Znika za drzwiami. Po 20 minutach na sali pojawiają się zomowcy w białych kitlach, z talerzami pełnymi kanapek z kielbasą i kotłem herbaty. Protest okazał się zwycięski! Jemy a zwłaszcza pijemy łąpczywie. Humory mamy lepsze. – Za rok – mówi ktoś – wmurujemy w tej sali tablicę upamiętniającą pierwszy zwycięski protest „S” w czasie wojny.

Robimy zapas kanapek na później. Nie wiadomo, kiedy znowu dostaniemy coś do zjedzenia. Około 18-tej na salę wchodzi esbek i wywołuje Ziaję, każąc mu wziąć rzeczy. Ten bez słowa wychodzi. Na wolność? Pamiętam, że nieco wcześniej do drzwi wejściowych wywołano Mazowieckiego i Strzeleckiego. Tam spytano się ich, czy nie mają czegoś do powiedzenia panom na górze. Nie? Na pewno nie? Acha, no, to trudno. Na tym się „rozmowa” skończyła.

Znowu wdajemy się w rozmówki z zomowcami. Tego agresywnego politruka już nie ma. Chłopcy są osowiali, znużeni, przestraszeni. Boją się poniedziałku. – Najlepiej byłoby – słyszę jak mówi jeden do drugiego – wyjechać teraz gdzieś w Bieszczady i ukryć się w jakiejś norze.

Wieczorem zaczynamy się niecierpliwić. Czy mają zamiar trzymać nas tu kolejną noc? To niech dadzą łóżka. Mówimy o tym podoficerowi przy drzwiach, ale ten milczy. Może napisać kolejny protest?

Przed ósmą wieczór na sali znowu pojawia się esbek. – Mam dla państwa dobrą wiadomość – mówi. – Niebawem zostanieie stąd przewiezieni. – I znika za drzwiami.

Najzabawniejsze, że rzeczywiście uważamy to za dobrą nowinę.

Ktoś wyjmuje z torby radyjko tranzystorowe, które udało mu się ukryć podczas rewizji. Usiłujemy złapać „Wolną Europę” albo jakąś inną stację z Zachodu. Straszne zakłócenia, docierają do nas jedynie strzępki zdań pełne oburzenia – nic więcej. O 22-giej słuchamy wiadomości

z Warszawy. Przemówienie Jaruzelskiego, pełen tekst dekretu. W ciszy sali łoskocze jak upiorny refren zwrot: „Od dwóch lat do kary śmierci, od dwóch lat do kary śmierci...”.

Jest już blisko północ, nie wierzymy w wyjazd i zastanawiamy się jak sobie zorganizować spanie w takich warunkach. Nagle na sali zjawia się dwóch esbeków, jeden z jakimś papierem w ręce. Widomy to znak transportu.

I znowu procedura jak poprzednio. Wyprowadzają pojedynczo. Nikt się z nikim nie żegna, zaraz spotkamy się w budzie. Jednak, gdy na sali zostało już tylko sześć osób, esbek chowa listę i mówi: – Musicie poczekać, aż wróci samochód, gdyż zabrakło dla was miejsc. Ale to nie potrwa długo, najwyżej godzinę.

Zostajemy sami: Janina Wałuk i Jacek Tarkowski (eksperci), Piotr Rychter i Michał Powroźny (członkowie KK), Bogdan Siwek (wiceprzewodniczący ZR z Płocka) i ja. Zastanawiamy się, co to ma znaczyć? Co o tym myśleć? Dlaczego nas rozłączono? Nikt nie wierzy, że zabrakło miejsc, ale nikt też nie sądzi, że zostanie wypuszczony na wolność.

Po dziesięciu minutach na salę wchodzi esbek, trzymając w ręce dowód osobisty i jakiś formularz (deklaracja lojalności?).

– Pani Janina Wałuk – czyta z dowodu. – Proszę wziąć rzeczy i wyjść. Jest pani wolna.

– Jak to?! – niemal krzyczy Janka. – Nigdzie nie pójde, nie zostawię kolegów. I niczego nie podpiszę.

– A czy ja mówię, że ma pani cokolwiek podpisywać. Proszę wziąć rzeczy i wyjść.

Janka jeszcze się opiera, ale zmuszamy ją, żeby ubrała się i wyszła. – Jedź – mówimy. – Zawiadom rodziny, znajomych, opowiedz jak było.

Wreszcie, ociągając się, Janka wychodzi. Po pięciu minutach zjawia się kolejny esbek i wywołuje Jacka Tarkowskiego. Jest już dla nas jasne, że jesteśmy zwolnieni i nieprzypadkowo odłączono nas od poprzedniej grupy.

Wypuszczano nas pojedynczo, w odstępach 5–10 minutowych. Z każdym, jak się później zgadaliśmy na dworcu Gdańsk Główny, przeprowadzono podobną rozmowę i podjęto próbę wymuszenia podpisu na deklaracji lojalności. U mnie wyglądało to następująco: Zostałem zaprowadzony do pokoju, w którym już mnie rewidowano kilkanaście godzin

temu. Byli w nim ci sami esbecy (ten śpiący gdzieś zniknął). Puciołowaty siedział za biurkiem, trzymając mój dowód osobisty w rękę. Drugą ręką podsunął mi deklarację lojalności.

– Proszę podpisać – powiedział.

– Nie podpiszę.

– Dlaczego?

– Nie prowadziłem działalności na szkodę Polski Ludowej...

– Nie ma czasu na dyskusje – rzucił szorstko puciołowaty. – Proszę powiedzieć krótko: tak czy nie?

– Nie.

– Jest pan wolny – mówi znużonym głosem puciołowaty i wręcza mi dowód.

Jestem wprawdzie trochę oszołomiony tą „rozmową”, ale upominam się o przepustkę. Jest noc, koniec miasta, godzina milicyjna. Boję się wyjść.

Puciołowaty mętnie tłumaczy, że nie ma jakiejś pieczętki, a biura są już zamknięte, więc nie może mi dać żadnego glejtu. Wreszcie pisze na kartce jakiś numer, wręcza mi go i mówi: – Jak pana zatrzyma jakiś patrol, niech pan im powie, żeby zadzwonili pod ten telefon.

Ociągając się zakładam kurtkę, podnoszę torbę, cały czas myśląc, czy to nie jest jakaś prowokacja. Jeszcze, dla zasady, upominam się o zwrot skonfiskowanych rzeczy, ale esbecy odmawiają. – No to – mówię – oddajcie chociaż kalendarz, bez niego jestem jak bez ręki. – Wykluczone – mówi puciołowaty – właśnie ze względu na kalendarz musimy wszystko zanalizować.

Patrzę na szafę, stojącą obok kozetki. Wyobrażam sobie długie szeregi takich szaf wypełnionych papierami zrabowanymi dzisiejszej nocy. Kto i kiedy będzie to analizował?

Wychodzę. Poważny wyprowadza mnie za bramę koszar i wskazuje ręką kierunek na dworzec. Po drodze spotkałem kilka patroli w gazikach, ale nikt mnie nie zatrzymał. Spotkałem również nyskę z grupą plakatową „S”, która naklejała wezwania do oporu. Też nie zwrócili na mnie uwagi.

Na pętli tramwajowej dogonił mnie muzyk z „Grandu”, dopiero teraz wypuszczony. Już otrzeźwiał i opowiedział mi jak z nim było. Otóż, gdy ZOMO obstawiło hotel, a goście wyszli z barku – orkiestra przestała grać. Cała obsługa hotelu postanowiła przeczekać akcję, jedynie nie-

szczęśny muzyk uznał, że skoro skończył pracę, to może wrócić do domu, do żony w ostatnich dniach ciąży. Zrzucił więc uniform służbowy, założył garnitur, płaszcz i do wyjścia. Wychodzi z hotelu, a tu go zomowcy cap. Zaczął się awanturować, krzyczeć, to oni go pałą, kajdanki i do suki. Tak znalazł się na Kartuskiej poturbowany, bo jeszcze spadł w koszarach ze schodów.

Tramwaj dojechał do dworca. Rozstałem się przyjaźnie z muzykiem i spotkałem kolegów. Jak się okazało, Janina, Jacek, Bogdan i ja nie podpisaliśmy deklaracji, zaś Piotr i Michał podpisali zobowiązanie do przestrzegania prawa, wykreślając zdanie o działalności na szkodę Polski Ludowej.

Tej samej nocy wyjechaliśmy z Gdańska do Warszawy. Aż do rana staliśmy ściśnięci na korytarzu pociągu osobowego z Kołobrzegu przez Gdańsk do Warszawy – tłum był taki, że nigdzie ani szpilki włożyć. Radosne i pijane rodziny wracały z przysięgi wojskowej swoich synów, braci, narzeczonych. Był już poniedziałek, 14 grudnia, drugi dzień stanu wojennego.

SUPPLEMENT

Ruch

Zasadniczym problemem dla „Solidarności” było pytanie czy w systemie władzy, jaki reprezentują kraje tzw. realnego socjalizmu możliwe jest funkcjonowanie powszechnej organizacji demokratycznej, co może lub musi wynikać ze zderzenia monopolu władzy z demokracją i czym może lub musi się taki układ w państwie zakończyć?

Problem ten pojawił się w trakcie sierpniowych rokowań w Stoczni Gdańskiej i znalazł częściowe odbicie w zapisie Porozumień Społecznych o kierowniczej roli PZPR w państwie i o niezależności i samorządności ruchu związkowego. W istocie miało to znaczyć, że PZPR zastrzega sobie suwerenność w państwie, a społeczeństwo suwerenność w życiu społecznym. Prawdopodobnie jednak obie strony, podpisując porozumienia, nie zdawały sobie do końca sprawy, iż powstanie i masowy rozrost NSZZ „Solidarność” stanie się niemal od pierwszych dni września 1980 r. kluczową kwestią dla systemu władzy w Polsce.

Już przebieg strajków lipcowych i sierpniowych 1980 r. wykazał, że postulaty płacowe, socjalne itp. nie budzą w społeczeństwie specjalnych emocji. Owszem, domagano się podwyżek płac i rezygnowano ze strajku w momencie uzyskania korzyści ekonomicznych, jednak **sytuacja strajkowa** w Polsce nie mijała. W samych zaś rokowaniach gdańskich, strajkujący najszybciej i najłatwiej godzili się na ustępstwa w żądaniach ekonomicznych, okazując jednocześnie determinację w żądaniach obywatelskich. Podobnie, choć *à rebours*, zachowywała się delegacja rządowo-partyjna.

Postulaty obywatelskie sformułowane w czasie letnich strajków były jawnym przeciwdziałaniem społeczeństwa wobec systemu i sposobu sprawowania władzy w Polsce. Jesienią 1980 r. społeczeństwo potwierdziło swoją postawę, wstępując masowo do NSZZ „Solidarność”. Charakte-

rystyczne, że – zwłaszcza w dwóch, trzech pierwszych miesiącach po strajkach – wstąpienie do „Solidarności” było nieraz traktowane jako akt odwagi cywilnej, jako czyn obywatelski w równej mierze wyrażający chęć stworzenia własnej organizacji, jak i sprzeciw wobec władzy PZPR. „Solidarność” stała się organizacją wielomilionową w ciągu pierwszych kilku tygodni istnienia.

Jednocześnie system władzy (w wielu istotnych ogniwach również sposób jej sprawowania) nie uległ żadnym zmianom. Musiało to nieuchronnie prowadzić do kolizji i choć przejawiała się ona w różnych formach, to przyczyny jej były jednorodne, co wyraźnie widać z dzisiejszej perspektywy (1982 roku). Generalną płaszczyznę wyznaczała obiektywna sprzeczność między totalizmem a demokracją, w naszych warunkach modyfikowana jeszcze przez fakt, że źródłem i gwarantem władzy w Polsce jest ZSRR, co odciskało się tak na zachowaniach władzy, jak i na zachowaniach społeczeństwa. Prawdopodobnie zresztą, co brzmi paradoksalnie, ten ostatni fakt spowodował, iż zarówno władza, jak i społeczeństwo przez długie miesiące odkładały na bok zbyt radykalne kroki, dzięki czemu istniały złudzenia i nadzieje na szansę „polskiego eksperymentu”. Pamiętajmy także, że „Solidarność” powstała w czasie, gdy Polska znajdowała się już w głębokim kryzysie gospodarczym, spowodowanym głównie wieloletnią niewydolnością PZPR-owskiego systemu władzy.

Przyczyny i przejawy

Można powiedzieć, że w samym układzie obiektywnym były zakodowane przyczyny konfrontacji między władzą a „Solidarnością”. Przyczyny te, w formie antagonistycznych tendencji ze strony społeczeństwa i władzy, występowały w różnym czasie z niejednakowym natężeniem, nie były również nieraz w pełni uświadamiane i artykułowane, nadto – procesy wewnętrzne w obu układach (władza a społeczeństwo, Związek) przyczyniały się czasem do zmiany sytuacji (chwilowej lub trwałej). Przykładowo, zorganizowany ruch grup partyjnych na rzecz zdemokratyzowania PZPR, a co za tym idzie zdemokratyzowania systemu władzy, stwarzał szanse na faktyczną realizację Porozumień Społecznych. Spacy-

fikowanie tego ruchu wewnątrz PZPR, co nastąpiło, zmniejszało takie szanse.

Niezależnie jednak od czasowych fluktuacji, można wymienić następujące sprzeczne tendencje, będące przyczynami konfrontacji między władzą a „Solidarnością”:

1) Społeczne dążenie do reformy systemu władzy a dążenie władzy do podporządkowania sobie „Solidarność” i społeczeństwa.

2) Dążenie do samorządności różnych grup społecznych a uzurpowanie sobie przez władzę monopolu reprezentowania interesów społecznych.

3) Społeczne dążenia reformatorskie we wszystkich dziedzinach życia a dążenie władzy do koncesjonowania wszelkich zmian.

4) Erupcja autentycznej myśli społecznej a monopol programotwórczy władzy.

5) Dążenie społeczeństwa i „Solidarność” do negocjacji i rzetelnych kompromisów a fasadowość, „teatralność” i werbalizm władzy.

Konfrontacja między władzą a „Solidarnością” trwała nieustannie od czasu negocjacji gdańskich. Dążenie władzy do odzyskania pola straconego w wyniku podpisania Porozumień Społecznych i powstania „Solidarność” było konsekwentne – zmieniały się jedynie środki i metody, w zależności od sytuacji w danym momencie. Jeszcze latem 1980 r., przed podpisaniem porozumień, władza nawołując do zaprzestania strajków niedwuznacznie dawała do zrozumienia, że Polsce grozi rozlew krwi, albo w wyniku interwencji wojskowej ZSRR, albo na wzór grudnia 1970 r. Nazajutrz po podpisaniu porozumienia w Gdańsku, władza sugerowała interpretację (a realizował ją w praktyce średni szczebel administracyjny), że obowiązuje ono jedynie na Wybrzeżu lub tylko w zakładach, które strajkowały. W wyniku strajków na Śląsku i w innych regionach kraju (na początku września 1980 r.), władza centralna zaprzeczyła oficjalnie takiej interpretacji, jednak władze lokalne dosyć długo usiłowały narzucić ją swoim społecznościom. Jednocześnie władza głosiła tezę, że robotnicy sprzeciwili się wypaczeniom socjalizmu, co ujęto w hasło: „Socjalizm – tak, wypaczenia – nie”, stawiając znak równości między socjalizmem a władzą PZPR. Tymczasem w opinii społecznej coraz częściej można było spotkać poglądy, że wypaczenia na pewno nie, PZPR chyba nie, socjalizm – może i tak.

Stan permanentnej konfrontacji zdeterminował historię Związku i przesądził o kształcie polskich szesnastu miesięcy od sierpnia 1980 r. do grudnia 1981 r. Wszelkie abstrahowanie „Solidarności” od systemu władzy, w jakim przyszło jej działać, musi prowadzić do czarnych lub różowych, ale jednako nieprawdziwych wniosków, ocen i hipotez. Historia „Solidarności”, jej szanse, osiągnięcia i błędy, są nierozzerwalnie związane z faktycznymi działaniami i prawdziwymi celami polskiego establishmentu. Frazeologia władzy może być tutaj jedynie przyczynkiem do niezmiennych reguł, obowiązujących w krajach tzw. realnego socjalizmu.

Najczęściej, konfrontacja przejawiała się w postaci ostrych konfliktów o środki masowego przekazu, o arbitralne decyzje, o tzw. nomenklaturę (decydowanie przez PZPR o obsadzie wszelkich stanowisk kierowniczych, od ministra do majstra), o rozliczenie osób odpowiedzialnych za błędy i przestępstwa lat siedemdziesiątych, o realizację poszczególnych punktów Porozumień Społecznych. Mijałoby się z celem opisywanie wszystkich starć, do jakich doszło między władzą a „Solidarnością”; nawet tych głównych, o zasięgu ogólnopolskim i nierzadko ogólnonarodowym charakterze i wymiarze, było zbyt wiele, aby można je pomieścić w krótkim szkicu. Tym niemniej wydaje się niezbędne posłużenie pewnymi przykładami, choćby nawet w niebezpiecznym uproszczeniu.

W pierwszych tygodniach istnienia „Solidarności” dochodzi do gwałtownych sporów z władzą o zasięg terytorialny porozumień, o sposób realizacji podwyżek płac, o zniesienie systemu 4-brygadowego (specjalny system pracy, stosowany głównie w górnictwie, wprowadzający pracę ciągłą, także w niedziele i święta; był on od lat przedmiotem krytyki górników i Kościoła), no a przede wszystkim – spór o statut NSZZ „Solidarność”. Wszystkie te sprawy, wywołujące w praktyce ostre konflikty, były wyraźnie i jednoznacznie zapisane w tekstach Porozumień Społecznych. Jednak władza zaprezentowała od początku swoiste rozumienie tych porozumień, dążąc faktycznie do ich ograniczenia lub zmiany. Przykładowo, jeżeli w porozumieniu z Jastrzębia (z górnikiem) uzgodniono zlikwidowanie systemu 4-brygadowego w kopalniach, to władza upierała się następnie, iż obowiązuje to jedynie w kopalniach węgla kamiennego, a nie ma zastosowania gdzie indziej – i ustąpiła dopiero w sytuacji zagrożenia strajkowego w kopalniach miedzi. Najbardziej znaczący był jednak wówczas spór o statut NSZZ „Solidarność”, zwany konfliktem

rejestracyjnym, w październiku i listopadzie 1980 r. Chodziło o wpisanie lub nie wpisanie do statutu „Solidarności” formuły o kierowniczej roli PZPR. Władza, przy pomocy Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, rejestrując statut Związku, dokonała samowolnego wpisu spornej formuły, argumentując, iż jest to przecież zawarte w Porozumieniach Społecznych. „Solidarność” odwołując się do Sądu Najwyższego, odrzuciła tę tezę, twierdząc, iż zapis z Porozumień Społecznych dotyczy kierowniczej roli PZPR w państwie, nie ma zaś mowy o kierowniczej roli PZPR w Związku, a taka byłaby wymowa tego punktu umieszczonego w statucie. Wręcz przeciwnie, porozumienia gwarantują ruchowi związkowemu niezależność i samorządność.

Konflikt rejestracyjny zakończył się kompromisem, nie naruszającym Porozumień Społecznych. Sąd Najwyższy zarejestrował statut w brzmieniu proponowanym przez Związek; do statutu, na wniosek Związku, dołączono Aneks z tekstem Konwencji MOP nr 87 198 oraz siedmiu pierwszych punktów Porozumienia Gdańskiego, regulujących sprawę ogólne (kierownicza rola PZPR w państwie, uznanie sojuszy PRL, niezależność i samorządność ruchu związkowego). Kompromisowo zakończyły się również spory o płace, o zasięg terytorialny, o 4-brygadówkę. Po prostu, władza wycofywała się za każdym razem z podjętej próby ograniczenia porozumień, „Solidarność” zaś przystawała na takie formy zakończenia sporów, które umożliwiały władzy „zachowanie twarzy”.

Społeczeństwo trafnie jednak postrzeżało rzeczywiste intencje władzy, zmierzającej do podporządkowania sobie „Solidarności” i wycofania się z porozumień. Znaczna część społeczeństwa przekonywała się w praktyce, że jedynym sposobem na realizację podpisanych uroczyscie przez władzę zobowiązań jest nacisk strajkowy i protestacyjny. Wprawdzie rozstrzygnięcia zapadały, jak dotychczas, przy stole konferencyjnym, lecz władza bez nacisku strajkowego nie chciała rozmawiać, ani tym bardziej cegokolwiek realizować.

Doświadczenia jesieni 1980 r. sprzyjały wytwarzaniu się przekonania, że z „tą władzą” nie można niczego osiągnąć bez użycia siły. Takie przekonanie było nieraz głośno wyrażane na zebraniach związkowych czy w związkowych biuletynach. Jednak nie ono przesądzało działania „Solidarności” – sprawą decydującą była niezmiennosc postępowania władzy.

Stały scenariusz

Wszystkie konflikty, jakich byliśmy świadkami w posierpniowej Polsce, rozgrywały się według jednego scenariusza. Najpierw władza swoją arbitralną decyzją lub bezprawnym działaniem tworzyła ognisko zapalne. W tym samym momencie, władza za pośrednictwem oficjalnych środków masowego przekazu (głównie telewizji, gdyż w owym okresie prasa państwowa mniej ulegała manipulacji) kolportowała własną wersję i ocenę zaistniałych faktów, rażąco sprzeczną z prawdą materialną i obciążającą drugą stronę („Solidarność”) winą za konflikt. Następnie, Związek ogłaszał akcję protestacyjną (tzw. pogotowie strajkowe) i wzywał władze do negocjacji. Władza ogłaszała publicznie, że przystępuje do rozmów, jednak w rzeczywistości rozmów nie było, gdyż delegowani przez władzę przedstawiciele nie mieli żadnych pełnomocnictw. Wówczas „Solidarność” ogłaszała strajk ostrzegawczy. Wtedy władze zaczynały rozmowy konkretne, jednak przewlekając je w czasie. Dochodziło więc do strajku ostrzegawczego, jedno, dwu, czterogodzinnego, i do ogłoszenia terminu strajku właściwego. W tej sytuacji, władza proponowała „Solidarności” kompromis z daleko idącymi ustępstwami ze strony Związku, szantażując groźbą interwencji wojskowej ZSRR. Związek zawierał kompromis. Do strajku nie dochodziło. Władza nie realizowała zawartych w kompromisie zobowiązań. Broń „Solidarności”, strajk, zużywała się w piorunującym tempie.

Wszystko to odbywało się w atmosferze pomówień i gróźb sączonych przez oficjalną propagandę. Jednocześnie, tak indoktrynowane społeczeństwo знаło prawdę o wydarzeniach dzięki prasie związkowej, a częściowo także i państwowej. Wzmacniało się więc przekonanie, że „duch negocjacji” nie prowadzi do niczego sensownego, ale równocześnie nie wierono, aby układ geopolityczny Polski zezwalał na radykalniejsze kroki.

Taktyka władzy wobec „Solidarności” czy w ogóle wobec Porozumień Społecznych była najczytelniej prezentowana w propagandzie telewizyjnej. Właściwie bez przerwy straszono obywateli interwencją wojskową ZSRR. Twierdzono również uparcie, że jedynie leninowska formuła związków zawodowych (transmisja partii do mas) ma rację bytu w państwie socjalistycznym. Wysuwano hasło, że tylko rzetelna praca każdego obywatela może wydzwignąć kraj z kryzysu, odsuwając w nieznaną przy-

szłość reformę gospodarczą, żądając ładu i porządku (czyli zaprzestania kontroli społecznej i związkowej nad poczynaniami władzy). Można było odnieść wrażenie, że władza traktuje porozumienia jako akt jednorazowy, symboliczny, który nie powinien i nie może mieć wpływu na praktykę społeczną, że to przeszłość a przyszłością jest kierownicza rola PZPR, zaś gwarancją postępowych przemian jest Nowa Ekipa Kierownicza, a nie rozwiązania instytucjonalne wywalczone w strajkach 1980 r.

O takim rozumieniu Polski posierpniowej świadczyła nie tylko telewizyjna propaganda, ale również praktyka działania władzy. Podejmowano jednostronne decyzje **sprzeczne** z treścią zawartych porozumień (np. ograniczenie przez rząd liczby wolnych sobót w miesiącu) albo broniono za wszelką cenę skorumpowanych funkcjonariuszy aparatu władzy (wielotygodniowe strajki w województwach jeleniogórskim i bielsko-bialskim).

Paradoksalnie więc, mimo strajków latem 1980 r., mimo bezprecedensowych Porozumień Społecznych, mimo zmian w kierownictwie PZPR i mimo narastającego wewnątrz PZPR ruchu odnowicielskiego, utrwał się, a może nawet niebezpiecznie pogłębiał rozdział między postawą i zachowaniem znacznej części społeczeństwa polskiego, a postawą i zachowaniem władzy – rozdział nieodłączny dla lat po drugiej wojnie światowej. Różnice dotyczyły właściwie wszystkich kluczowych spraw – roli i funkcji państwa, praworządności, samorządności, swobód konstytucyjnych, suwerenności narodowej. Jednocześnie władza uważała, że „Solidarność” jest właściwie ponad „wytrzymałość reformatorską” krajów realnego socjalizmu, większość społeczeństwa zaś uważała „Solidarność” dopiero za początek przemian ustrojowych.

Nie chodziło, rzecz jasna, o przejęcie władzy przez „Solidarność”. Postulowane przez społeczeństwo zmiany zmierzały do przełamania monopolu władzy PZPR i do poddania jej kontroli opinii publicznej. W tym celu, Związek – przy całym swoim zróżnicowaniu poglądów – dążył do utworzenia samorządu pracowniczego i terytorialnego, do stworzenia konkurencyjnego wobec oficjalnego systemu informacji i obiegu myśli, do wykształcenia się systemu rzeczywistych i instytucjonalnych konsultacji władzy z organizacjami społecznymi i związkowymi we wszelkich decyzjach personalnych, gospodarczych itp. Władza miała więc być prawnie i społecznie ograniczona w swojej arbitralności – część decyzji

pozostawała do jej wyłącznej kompetencji (np. polityka zagraniczna i wojskowa), część wymagała uzgodnień z przedstawicielami związkowymi i społecznymi (np. podwyżki cen, plany społeczno-gospodarcze), część miała rozstrzygać się w referendum (np. reforma gospodarcza), a część wreszcie dotychczasowych kompetencji władzy przejmowały samorządy pracownicze (np. obsada stanowisk dyrektorskich) albo inne organizacje czy organa samorządowe (np. wybór rektorów szkół wyższych). Z monarchii absolutnej miała zmienić się w monarchię konstytucyjną

Dążeniom społecznym, wyrażanym przez „Solidarność”, sprzyjały pewne tendencje wewnątrz samego systemu władzy. W stronę samodzielności sterowały oficjalne stronnictwa polityczne, demokratyczne i ludowe. Istotny z tego punktu widzenia był ruch reformatorski wewnątrz PZPR. Usamodzielniał się parlament i rady narodowe różnych szczebli. W efekcie, oficjalny system władzy w mniejszym niż dotychczas stopniu ulegał monopolistycznym dążeniom PZPR; stawał się bardziej pluralistyczny, bardziej adekwatny wobec różnaitości interesów w społeczeństwie.

Jednak faktyczną władzę państwową sprawowało kierownictwo PZPR. I używając określenia „władza” to centrum mam na myśli.

Tak z grubsza miały się sprawy od jesieni 1980 r. do marca 1981 r., do wydarzenia nazwanego prowokacją bydgoską.

I znowu wszystko odbyło się jak w przytoczonym wyżej scenariuszu. Kilka elementów spowodowało jednak, że prowokacja bydgoska stała się kluczowym wydarzeniem w historii 16 miesięcy. Po pierwsze, wielce prawdopodobna jest hipoteza, iż Bydgoszcz miała być wstępem do bezpośredniej interwencji wojskowej ZSRR – i jako taka została ukartowana przez część establishmentu, zapewne w porozumieniu z Sowietami. Po drugie, władza użyła w Bydgoszczy siły fizycznej (pobicie działaczy związkowych przez milicjantów). Po trzecie, ze względu na skutki, jakie wywarły wydarzenia bydgoskie, zakończone tak zwanym porozumieniem warszawskim w dniu 30 marca 1981 r., we władzy i w społeczeństwie.

Rzecz jasna, można się spierać, czy i kiedy faktycznie Rosjanie zamierzali wkroczyć. Można również przypomnieć, że władza użyła siły już wcześniej, w Ustrzykach Dolnych wobec rolników żądających rejestracji wiejskiej „Solidarności” (w styczniu 81) i wobec działaczy NSZZ „Solidarność”, okupujących gmach ratusza w Nowym Sączu (w lutym 81),

z tym, że nie doszło wówczas do pobicia. Jednak kilka spraw wydaje się bezspornych. Stan gotowości społecznej i determinacji w celu osiągnięcia reform systemu i sposobu sprawowania władzy, jaki zapanował po Bydgoszczy, osiągnął poziom nie notowany już nigdy więcej. W jednym szeregu stanęły ogniwa „Solidarności”, podstawowe organizacje partyjne w wielkich fabrykach, niektóre instancje polityczne, rozmaite organizacje społeczne, nawet w komisariatach milicyjnych uchwalano rezolucje solidarności ze społeczeństwem, a przeciw centrum politycznemu. Strajk generalny, gdyby do niego doszło, niewątpliwie byłby w pełni udany i całkowicie sparaliżowałby życie kraju. Jego zakończeniem mogłyby być tylko albo znaczące ustępstwa polityczne władzy, albo interwencja wojskowa ZSRR. Pacyfikacja na wzór 13 grudnia 1981 r. nie wchodziła wówczas, moim zdaniem, w rachubę, musiałaby się załamać na oporze społecznym, tym bardziej, że aparat władzy był zdeintegrowany.

Jak wiadomo, kierownictwo „Solidarności”, pod presją olbrzymiej odpowiedzialności za losy kraju, zgodziło się zawrzeć kompromis, który był znacznym sukcesem władzy. Czy jednak była to porażka Związku? Na takie pytanie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Czy rację mieli ci działacze „Solidarności”, którzy opowiadali się za strajkiem generalnym, czy ci, którzy zdecydowali ten strajk odwołać? Z perspektywy czasu widać wyraźnie, że w wyniku porozumienia warszawskiego uzyskano wcale nie tak mało – przede wszystkim, bezpośrednim, choć nie automatycznym i bezkolizyjnym, efektem było uznanie przez władze NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, być może uzyskano również jeszcze ponad osiem miesięcy istnienia i jawnego działania Związku, co dla stanu wiadomości społecznej nie było wcale sprawą bagatelną. Ale zysk czasu był głównie zyskaniem szansy na trwale negocjacyjny charakter polskich przekształceń.

Nie jest jednak wykluczone, że porozumienie i odwołanie strajku generalnego umożliwiło władzy spokojne przygotowanie operacji 13 grudnia, tak, aby moment i sposób konfrontacji był optymalnie korzystny dla establishmentu.

Wydaje się, że po porozumieniu warszawskim społeczeństwo zwątpiło w możliwość zmian systemowych, zaś zmiany cząstkowe były mniej porywające. Stąd stopniowe narastanie procesów dezintegracyjnych i słabnięcie poparcia społecznego dla „Solidarności”. Uczynimy wszakże od razu ważne zastrzeżenie, społeczeństwo czy członkowie „Solidarno-

ści” wcale nie woleli strajku generalnego zamiast porozumienia. Ulga w momencie zawarcia porozumienia była wyraźnie i niemal powszechnie odczuwalna. Nader krytycznie jednak oceniono to, co Związek uzyskał – blisko dziewięćdziesiąt procent badanych członków „Solidarności” uznało, że wynik rozmów ma tylko charakter wstępny. Za nie załatwione, a więc wymagające dalszych rozmów i ustaleń, uznano: rejestrację związku rolników indywidualnych, ukaranie winnych pobicia w Bydgoszczy, uchwalenie ustawy o cenzurze i dostęp do środków masowego przekazu, czyli, praktycznie, wszystkie główne punkty negocjacji.

Wydarzenia bydgoskie wykazały, że społeczeństwo masowo popiera „Solidarność”, że jest gotowe stanąć do strajku generalnego dla uzyskania zmian systemowych w państwie, że do ostatniej chwili ma zdolność zawarcia kompromisu z władzą, że programowo odrzuca możliwość sięgnięcia po siłę dla osiągnięcia własnych celów (np. atakowanie siedzib władzy, zamieszki uliczne itp.). Po porozumieniu, jak już wspomniałem, obraz ten uległ zmianie, głównie w sferze poparcia społecznego dla Związku.

W samym Związku, porozumienie warszawskie wywołało jawny rozłam na tzw. pragmatyków i fundamentalistów. Mówiąc w uproszczeniu, pragmatycy stali na stanowisku, że należy spokojnie zagospodarowywać obszary zdobyte po Sierpniu, fundamentaliści uważali, że bez zasadniczych zmian w systemie władzy nic sensownego nie da się zrobić, należy więc dążyć przede wszystkim i z użyciem całej siły „Solidarności” do tych zmian. Oczywiście, podział na pragmatyków i fundamentalistów jest nieco sztuczny, ponieważ w konkretnych sprawach, problemach, przed jakimi stawał Związek z reguły zwyciężał (także głosami fundamentalistów) duch kompromisu i negocjacji z władzami, niemniej w warstwie dyskusji programowych podział ten był ostry i istotny.

Fundamentaliści głosili tezę o „trójpanowaniu” PZPR (własność, przymus, propaganda) i twierdzili, że władza nie jest wiarygodnym partnerem Porozumień Społecznych, że osiągnięcie celów „Solidarności” wymaga odrzucenia dotychczasowego systemu władzy w Polsce. Pragmatycy skupiali swoją uwagę na warunkach realizacji porozumień, na tym, co przeszkadza, a co pomaga w osiąganiu celów Sierpnia 80. Spór ten nabierze ostrości na Zjeździe „Solidarności”, a także w listopadzie i grudniu 1981 r.; podobnie zresztą jak zagadnienie demokracji związkowej. Odwołanie strajku generalnego zostało odebrane przez członków Związku jako złamanie de-

mokracji wewnątrzwiązkowej. Tak zresztą faktycznie było, niezależnie od tego jak kto ocenia samo porozumienie. Był to pierwszy, wyraźny sygnał, że u działaczy i przywódców „Solidarności” pojawia się następująca tendencja myślenia: walczymy o pluralizm w kraju i w imię tej walki musimy stosować obecnie metody mniej demokratyczne, być bardziej Związkiem zarządzanym z centrali, sztabowo, niż uzgadniającym wewnątrznie swoje decyzje i działania. Ponownie sformułował to Lech Wałęsa na zakończenie obrad Zjazdu „Solidarności” i podczas pierwszego posiedzenia nowo wybranej Komisji Krajowej „Solidarności”, mówiąc, że przyjęty program jest piękny, ale trzeba będzie postępować zgodnie z tym, co życie niesie i domagając się zaakceptowania dobranego przez siebie, a nie w drodze wyborów, Prezydium KK.

Z kolei władza okrzepła w wyniku porozumienia warszawskiego, a również prawdopodobnie wtedy przestała się bać bronii strajkowej. Dlaczego tak się stało, czy w wyniku odstąpienia przez „Solidarność” od strajku generalnego, czy w wyniku uzgodnienia z ZSRR stanu wojennego i przystąpienia do przygotowań, czy z innych jeszcze przyczyn, trudno dociec. Była to, być może, najbardziej znacząca zmiana dla dalszego rozwoju wydarzeń w Polsce. „Solidarność” utraciła swój jedyny argument skłaniający władzę do negocjacji. Od tej pory władzę przestały interesować kompromisy (choć w propagandzie oficjalnej lansowano inne tezy), interesowało ją już tylko bezapelacyjne zwycięstwo. Wyraźne i niezmiennie – mimo stałego nacisku grup radykalnych – negocjacyjne i ugodowe nastawienie kierownictwa NSZZ „Solidarność” powoli zawiąsało w próżni politycznej.

Dla zagranicznych, postronnych obserwatorów było nieraz niezrozumiałe, dlaczego „Solidarność” ciesząca się poparciem większości społeczeństwa i reprezentująca interesy ogólnonarodowe, silna i prężna, z kadrą dynamicznych działaczy, nie podejmuje bardziej radykalnych kroków w sytuacji, gdy władza paraliżuje wszelkie przemiany w kraju? Innymi słowy, dlaczego ruch „Solidarności” nie przekształcił się w rewolucję z „Solidarnością” na czele?

Aby odpowiedzieć na te kluczowe dla opisu Polski posierpniowej pytania, zatrzymajmy przez chwilę uwagę na samym Związku, jego genezie i obliczu.

„Solidarność” jako referendum

Spotyka się niekiedy twierdzenia, wypowiedane z aprobatą lub naganą, że ojcem „Solidarności” jest papież Jan Paweł II. Bezpieczniej i trafniej byłoby jednak powiedzieć, że wizyta papieska w Polsce w 1979 r. wpłynęła znacząco na przebudzenie społeczne Polaków, na sam charakter strajków latem 1980 r., czyli miała niebagatelny udział w narodzinach Związku. Zdecydowały jednak przemiany w samym społeczeństwie, w jego aspiracjach i poglądach, dążeniach. Niemała w tych przemianach zasługa przedsierniowych ruchów opozycyjnych, KSS „KOR”, ROPCiO i KPN. Wolne Związki Zawodowe utworzone w Katowicach i w Gdańsku były sformułowaniem idei „Solidarności”, czekającej na swój sierpień. Rzecz jednak nie w wymierzaniu zasług, zajmą się tym kiedyś historycy – nie zapominając zapewne o wieloletniej pracy obywatelskiej Kościoła i autentycznych ruchów katolickich, a także o inspiracjach wydawnictw poza cenzuralnych. Dla nas ważne jest stwierdzenie, że „Solidarność” wyrosła z potrzeby ludzi zjednoczonych w swym sprzeciwie wobec zła i w swoim dążeniu do naprawy Rzeczypospolitej. Nie przypadkowo przecież Związek przybrał nazwę „Solidarność”.

Jedność w sprzeciwie zdecydowała o zwycięstwie w sierpniu 1980 r. Gdy jednak nadszedł czas działań pozytywnych, jedność nie mogła zastąpić programu.

Od początku nie był to klasyczny związek zawodowy. Przede wszystkim dlatego, że musiał on zaspokoić potrzeby społeczne zaspokajane w krajach demokratycznych przez partie polityczne. Stąd rewindykacje ekonomiczne były w „Solidarności” w cieniu postulatów obywatelskich, politycznych. Ze względu na masowość „Solidarności”, która skromnie licząc, w mieście i na wsi, zrzeszała ponad dwie trzecie czynnych zawodowo obywateli kraju, na funkcję wyznaczaną jej przez członków i społeczeństwo, na demokratyczny, samorządny i niezależny od władzy status, i szereg innych jeszcze czynników – najtrafniej chyba należałoby określić „Solidarność” jako polskie referendum. Była to praktycznie pierwsza i jedyna za czasów rządów komunistycznych w Polsce, masowa organizacja stworzona autonomicznie przez społeczeństwo w celu reprezentowania i obrony jego rozmaitych interesów.

Poprzez „Solidarność” społeczeństwo wybierało swoich przedstawicie-

li, swój program, swoje działania i swoje obowiązki. Oczywiście, odbywało się to w nieustannych dyskusjach, sporach, polemikach. O kontrowersjach między fundamentalistami i pragmatykami już wspomniałem. Warto może dodać, iż odnosiły się one nie tylko do systemu władzy, ale również do spraw wewnątrzwiązkowych – pragmatycy bronili zasady pluralizmu i tolerancji, uznawali prawo członków PZPR (podobnie jak i innych partii, oficjalnych lub nie) do działania w Związku, prezentacji i obrony własnych interesów, poglądów politycznych. Fundamentalisci, wychodząc z założenia, że system władzy jest niereformowalny, głosili potrzebę jego radykalnej zmiany, a co za tym idzie – potrzebę walki z PZPR i jej członkami, także wewnątrz „Solidarności”. Na Zjeździe Związku wyraziło się to we wniosku grupy delegatów o wyeliminowanie z programu „Solidarności” punktu mówiącego o uznaniu realiów geopolitycznych naszego kraju.

Dyskusja programowa w „Solidarności” rozpoczęła się w lutym 1981 r. po przedstawieniu przez Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych projektu programu Związku. Głosił on, że „Najlepsze tradycje narodu, etyczne zasady chrześcijaństwa, polityczne wezwanie demokracji i socjalistyczna myśl społeczna – oto cztery główne źródła naszej inspiracji”. Projekt opowiadał się, rzecz jasna, za wolnościami obywatelskimi, politycznymi i związkowymi i wskazywał na system władzy jako główne źródło kryzysu gospodarczego i politycznego w Polsce. Za podstawowe wady systemu władzy uznano brak mechanizmów demokratycznych, biurokratyzację zarządzania gospodarczego i państwowego, brak kontroli społecznej. Monopol gospodarczy państwa i scentralizowanie zarządzania gospodarczego spowodowało krach ekonomiczny kraju. Doprowadziło także do trwałych dysproporcji strukturalnych gospodarki, czego nie da się w krótkim czasie wyeliminować. W projekcie wypowiedziano się wyraźnie za koniecznością reformy gospodarczej, stwierdzając jednocześnie, że Związek nie będzie formułował własnych wariantów takiej reformy – będzie oceniał projekty rządowe i popierał te, które zyskują aprobatę specjalistów i społeczeństwa. Jednocześnie stwierdzono, że Związek rezygnuje z wysuwania daleko idących roszczeń płacowych i socjalnych, oczekując od rządu respektowania przeciętnego poziomu dochodów realnych ludności i ochrony grup najuboższych. Ze spraw ogólnych, projekt poruszał jeszcze kwestie praworządności, jawności życia publicznego

(w tym ograniczenia cenzury), samorządności, polityki kadrowej – traktując je jako kluczowe z punktu widzenia gwarancji przemian w kraju.

W dyskusji, która trwała aż do jesiennego Zjazdu „Solidarności”, spierano się głównie o sposób postępowania w sytuacji, gdy władza paraliżuje przemiany i reformy. Czy podejmować działania pozytywne czy ograniczać się jedynie do kontroli poczynań rządu? Czy inicjować i popierać samorządy pracownicze czy nie? Czy preferować żądania płacowo-socjalne czy zabiegać o realizację postulatów obywatelskich, politycznych? Czy zgłaszać własne projekty reformy gospodarczej czy oczekiwać na krach państwa? Spierano się także o szereg spraw wewnątrzwiązkowych, o federacyjny czy centralistyczny charakter Związku, o miejsce regionów w strukturze podejmowania decyzji, o rolę sekcji branżowo-zawodowych i komisji zakładowych.

W praktyce, niezależnie od przebiegu dyskusji, Związek przechylał się w stronę działań pozytywnych, organizatorskich. Powstało związkowe lobby na rzecz samorządu pracowniczego, co jesienią doprowadziło do uchwalenie ustawy sejmowej, umożliwiającej powstawanie autentycznych samorządów w przedsiębiorstwach. Związek doprowadził też do ustawy, regulującej działanie cenzury, zwiększając tym samym choć trochę jawność życia publicznego. Wbrew wcześniejszym zastrzeżeniom, opracowano kilka wariantów reformy gospodarczej, aby zapobiec grożącemu krachowi ekonomicznemu i przełamać inercję władzy w tym względzie.

Już z tego skrótowego przeglądu wynika, że „Solidarność” była nie tylko referendum w sprawie programu rozwoju kraju, ale również szkołą obywatelskich zachowań i działań. I jako taka, była totalnym wyzwaniem dla obowiązującego w Polsce systemu władzy. Pamiętajmy bowiem, że „Solidarność” nie zagospodarowywała „pola niczyjego”, tylko wkraczała na pole zastrzeżone dotychczas dla władzy. Inicjatywy i działania Związku były od początku postrzegane przez władzę jako zamach na jej monopol, jako uzurpacja czy wręcz kontrrewolucja (choć słownictwo to pojawi się w enuncjacjach PZPR znacznie później). Agresja władzy musiała powodować i powodowała kontragresję, zwłaszcza, że „Solidarność” miała silne poczucie swego legitymizmu społecznego, zaś legitymizm władzy w tym kraju po 1945 r. nigdy nie pozostawiał złudzeń czy wątpliwości. Reprezentowanie przez Związek interesu społecznego wytwarzało w aktywistach poczucie misji społecznej, służby na rzecz narodu.

Działaczami „Solidarności” byli głównie ludzie między 25 a 40 rokiem życia. Doświadczyli oni na własnej skórze aż nazbyt dotkliwie marazmu, jałowości egzystencji w poprzednich latach – „Solidarność” stała się ich największą szansą życiową.

Ale przecież byli to ci sami ludzie, którzy uprzednio w większości uczestniczyli w polskim „życiu na niby”, z pełnymi tego konsekwencjami dla psychiki, moralności, wzorców moralnych i systemu wartości. „Solidarność” w ogóle, przez swoją masowość i wszechogarnięcie grup społecznych i zawodowych, była wierną kopią Polski Ludowej. Czy można wierzyć w nagłą odmianę ludzi pod wpływem wizyty papieża czy strajków sierpniowych? Zapewne nic takiego nie nastąpiło. Każdy indywidualnie pozostał takim lub prawie takim, jakim był.

Napędem działania była również chęć zrobienia kariery osobistej. Motywy mogły być zresztą różne. Ważne, że zorganizowani we własny związek, przecierali drogę koniecznym reformom życia społecznego, politycznego, gospodarczego. Nie stali się nagle „społeczeństwem aniołów”, byli nadal „przeciętymi zjadaczami chleba”. I na pewno, w przyszłości, gdyby doszło do ustabilizowania się układu politycznego z „Solidarnością” jako trwałą instytucją polskiej rzeczywistości, ich mentalność, różnice interesów, systemy wartości itp. doprowadziłyby do niejednego konfliktu. Jak w każdym demokratycznym kraju. Na razie, wszystko było ukryte pod hasłem jedności.

Część działaczy „Solidarności” miała swój rodowód bezpośrednio w strajkach, część – wykazała się umiejętnościami załatwiania konkretnych spraw, rozmów z dyrekcjami już w czasie istnienia Związku. Przywódcami byli robotnicy jak Wałęsa (elektryk), Bujak (monter), Frasyński (kierowca), Jurczyk (magazynier). Znaleźli się wśród nich inżynierowie, jak Gwiazda, Waliszewski, Kosmowski.

Wszyscy musieli przejść szkołę polityczną w przyspieszonym tempie. Jak mówił w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarności” Zbigniew Bujak: „Ludzie do tego związku weszli od razu, z marszu, nie zastanawiając się nad tym, czym to grozi, jakimi konsekwencjami, czy im to coś da, czy nie. Wiedzieli, że to są niezależne związki zawodowe i trzeba je robić. Brali to z marszu i to pomogło zbierać, tworzyć kadry, które właściwie bez żadnego przygotowania, bez wiedzy, idąc na żywioł, budowały i budują ten związek”.

Duże znaczenie miała tutaj wcześniejsza działalność samokształce-

niowa inicjowana przez grupy opozycyjne i WZZ. Uczestniczyli w niej np. Wałęsa i Bujak. Od pierwszych dni strajków lata 80 wraz z robotnikami znaleźli się inteligenci, eksperci i doradcy. Ludzie ci wiele pomogli w budowie Związku.

„Solidarność” była więc autentyczną własnością każdego jej członka, miała do spełnienia misję narodową, była największą szansą życiową kilku pokoleń Polaków – czy trzeba więcej dla wykształcenia się etosu i legendy tego Związku? Dlatego też tak trudno oddzielić emocje od refleksji w analizie tych szesnastu miesięcy.

Sztafaż Związku był podniosły i religijny. Często przybierano tony dostojne, solenne. Celebrowano uroczystości. Ale, przecież, ta swoista teatralność kryła w sobie głębokie treści – w „Solidarności” naród odzyskiwał swoją pamięć historyczną, swoją tożsamość i godność obywatelską.

Przyczyniała się do tego mnogość wydawnictw związkowych. Polska była dosłownie zalana broszurami, gazetkami, plakatami i ulotkami. Wydawano literaturę piękną (np. Miłosza), wspomnieniową (np. Jana Nowaka), historyczną (np. Poboga-Malinowskiego) – jednym słowem ukazywało się to, co przez całe lata było w Polsce zabronione, nieobecne. Jednocześnie, broszury i gazetki umożliwiały prowadzenie publicznych dyskusji, wymianę myśli i ścieranie się rozmaitych poglądów. Były także istotnym elementem przełamywania monopolu informacyjnego i programotwórczego władzy.

W istocie, wiele było wówczas atrybutów procesu rewolucyjnego czy samej rewolucji, poza najważniejszym – „Solidarność” ani nie zamierzała obalać władzy, ani tym bardziej jej przejmować. Jest zdumiewające jak wiele realizmu i spokoju wykazało polskie społeczeństwo w tamtym okresie. Owszem, mówiono o wszystkim, w dyskusjach nie było tematów tabu, wypowiadano najrozmaitsze twierdzenia, agitowano do przeróżnych działań. Korzystając z parasola ochronnego „Solidarności”, rozpoczęły jawną działalność różne grupy i partie polityczne spoza sceny oficjalnej. Jednak **żadna** uchwała centrali „Solidarności” nie była sprzeczna z Porozumieniami Społecznymi, to znaczy nie występowała przeciwko zasadom ustrojowym i sojuszom Polski. Nie wybito ani jednej szyby w komitetach partyjnych czy budynkach administracji państwowej, nie zginął ani jeden człowiek. Tak było w miesiącach nazwanych przez PZPR czasem anarchii i kontrrewolucji.

Nie potrafię powiedzieć, dlaczego „Solidarność” programowo wyrzeka się stosowania siły? Jakiś udział miały w tym ideowe treści chrześcijaństwa, może także realizm geopolityczny, również nadzieja i utopijna wiara, że wszystkim Polakom zależy na dobru Ojczyzny. Faktem jest, że „Solidarność” do końca nie odstąpiła od tej swojej zasady (kontynuuje ją nawet obecnie, w trakcie podziemnej działalności i walce z przemocą). Głównym nośnikiem tej postawy był i jest Lech Wałęsa, którego charyzmatyczna osobowość niewątpliwie wpływała na postawy ludzi, jednak bez ich wewnętrznej gotowości i chęci, wyrzeczenie się stosowania siły nigdy nie upowszechniłoby się.

Ta demokratyczna, negocjacyjnie nastawiona organizacja, charakteryzowała się również realizmem decyzji, przy całkowitej dezynwolturze dyskusji poprzedzających decyzję. W wielkiej cenie było szczere, publiczne wypowiedzanie swoich poglądów. Jedną z naczelnych wartości postulowanych w Związku była prawda. Stałym żądaniem „Solidarności” była jawność życia publicznego, a praktyką – jawność życia związkowego. W sumie, autentyczność zachowań publicznych kultywowana przez Związek była stałym powodem ostrych konfliktów z władzami i oficjalną propagandą. Podważała ona fasadowość i werbalizm totalizmu.

To, co najbardziej rzucało się w oczy, to dążenie Związku do sprawiedliwości społecznej. Ideał sprawiedliwości determinował większość poczynań. Sprawiedliwość społeczna oznaczała nie tylko sprawiedliwy podział dochodu narodowego, ale przede wszystkim – wpływ społeczeństwa na decyzje władzy i kontrolę nad jej poczynaniami, demokratyczny charakter stosunków społecznych, jawność życia publicznego, zniesienie przywilejów, przełamanie wszelkich monopoli, faktyczną realizację praw obywatelskich zawarowanych w Konstytucji. Są to wszystko kwestie elementarne i oczywiste we współczesnych demokracjach zachodnich. W Polsce były programem sprzecznym z obowiązującą doktryną polityczną i praktyką systemu władzy. Stąd świadome i daleko idące ograniczenia, które narzuciła sobie „Solidarność”. Ograniczenia (uznanie kierowniczej roli PZPR w państwie, zasad ustrojowych, sojuszu z ZSRR), choć sprzeczne z elementarnym prawem narodu do samostanowienia, miały stworzyć pole do politycznego kompromisu z władzą i nie zostały ani razu złamane przez centralę „Solidarności”.

„Solidarność” powstawała w walce z władzą. Centralę Związku utwo-

rzo w połowie września 1980 r., wbrew wcześniejszym planom, pod naciskiem grup założycielskich z mniejszych ośrodków przemysłowych, które były energicznie zwalczane przez lokalne władze. Pod swoistym „parasolem ochronnym” wielkich fabryk powstawał Związek w mniejszych zakładach i na prowincji. Nie był to, rzecz jasna, związek narzucany z zewnątrz, tworzone go autentycznie oddolnie, powstawał spontanicznie. Jednak zagrożenia ze strony władzy były tak namacalnie odczuwane, iż wytwarzał się naturalny pęd związkowych organizacji lokalnych do zrzeszania się w potężne federacje terytorialne (tzw. regiony). Siła społeczna została zorganizowana i scentralizowana; od tej pory stała się równorzędnym partnerem dla władzy.

Istotne znaczenie dla „Solidarności” miało to, co działo się w całym społeczeństwie. Po pierwsze, w każdym środowisku zawodowym, pracowniczym dokonywała się mała „rewolucja społeczna”, to znaczy ludzie organizowali się albo w niezależne związki zawodowe (np. także autonomiści, a nawet branżowcy), albo w stowarzyszenia, organizacje samorządowe, naukowe, zawodowe itp. I już zorganizowani stanowili przeciwwagę dla dotychczasowego układu decyzyjnego w danym środowisku. Po drugie, mapa społeczna i polityczna kraju ulegała daleko idącym zmianom. Okazało się, że dosłownie wszyscy – studenci, taksówkarze, chłopci, milicjanci – „zakochali się” w samorządności. Podobne procesy zachodziły w oficjalnych stronnictwach politycznych (SD, ZSL, PAX), w istniejących legalnie organizacjach i stowarzyszeniach – wszędzie tam wybierano nowe władze i uchwalano nowe programy, wszędzie zobowiązywano się do reprezentowania i obrony interesów członków danej organizacji. Było to znaczące novum życia publicznego, ponieważ do tej pory prawo reprezentowania interesów społecznych „zarezerwowała” sobie PZPR, a dane organizacje reprezentowały wobec swych członków interes PZPR. Tak, powoli, kruszał monopol władzy.

„Solidarność” podlegała typowym prawom instytucji demokratycznych. Wewnątrz Związku trwała nieustanna walka o zakres wpływów między przywódcami, regionami, grupami doradczymi czy partiami, klubami politycznymi. Trwały spory programowe, głównie, choć nie tylko, między wspomnianymi już pragmatykami i fundamentalistami. Ścierały się ze sobą interesy rozmaitych grup zawodowych i społecznych. Było to nieraz wstydliwie ukrywane, w obawie przed naruszeniem jedności,

w której upatrywano największą siłę Związku. Dlatego właściwie żaden spór wewnątrzwiązkowy nie został demokratycznie rozstrzygnięty, uzgodniony, i albo trwał nieprzerwanie (choć nieraz podskórnie), albo był autokratycznie przerywany – „dla dobra jedności”. Tak było np. ze sporem o ideowy rodowód Związku (treści socjalistyczne czy chrześcijańskie), za którym stała walka o wpływy między KOR-em, KPN-em i ruchem katolickim. Arbitralnie przesądzono miejsce sekcji zawodowych, pozostawiając gros decyzji w rękach regionów, a latem 1981 r. odebrano sekcjom nawet prawo do zawierania umów zbiorowych z pracodawcami.

Wiele emocji, i to od początku działania Związku, budził problem doradców i ekspertów. Od strajku gdańskiego i negocjacji z władzą, doradcy i eksperci pełnili ważną funkcję w Związku. Zarzucano im niejednokrotnie, że nazbyt wpływają na decyzje centrali związkowej, na przebieg i wyniki rokowań z rządem. Andrzej Gwiazda skomentował to kiedyś dowcipnie, że przecież „Solidarność” wybrała sobie „najlepszych z najlepszych”, więc jak tu mieć pretensję, iż ci najlepsi używają przekonujących argumentów? Ale na sporze o miejsce ekspertów odcisnęły się jeszcze dwie sprawy: obawy przed manipulacją, tak żywe w „Solidarności”, i mitologizacja pracy fizycznej, czyli pewna odmiana nieufności i niechęci wobec inteligencji.

Obawy przed manipulacją były zrozumiałe po wieloletnim doświadczeniu z PZPR, zresztą, często stosowano ten „argument” z braku innego w dyskusjach na forach związkowych. Mitologizacja pracy fizycznej, przy jednoczesnym w rzeczywistości i praktyce społecznej pogardzaniu „robotami”, była także zasługą PZPR, ale niejako „odświeżoną”, z „nową, prawdziwą treścią” nadaną jej w propagandzie strajkowej i związkowej. W świadomości wielu aktywistów związkowych powstawał uproszczony obraz: robotnik jest ważny, gdyż robotnik decyduje o strajku, zatem robotnik ma zawsze rację. Jeżeli zaś tak, to inteligent nie mógł mieć tej racji w nadmiarze. Wprawdzie demagogia populistyczna nie znalazła szerszego pola do popisu w Związku, jednak w niechętnym nieraz stosunku do doradców i ekspertów można było odnaleźć jej echo; czasem nawet podczas obrad centrali związkowej, padały pod adresem ekspertów obraźliwe słowa. Ale ton nadawało przekonanie, że jedną z głównych wartości ruchu jest ścisły związek i współdziałanie inteligencji i robotników,

scalenie w jednym organizmie myśli i energii wielu grup zawodowych i społecznych. Jak to nieraz komentowano: „Obaliliśmy mur, który nas dzielił”. A że za murem była nie tylko idylla...

Niewątpliwą słabością „Solidarności” było uleganie tendencjom przyjętym z totalizmu: zadufanie we własne siły i niechęć do szukania sojuszników w społeczeństwie, nieumiejętność przegrywania i mentalność „oblężonej twierdzy” (przy jednoczesnej mentalności „szturmujących twierdzę”), bałagan organizacyjny, brak elastycznych metod postępowania i swoista „monotematyczność” broni strajkowej. Słabości te odciśnęły się wyraźnie na losach „Solidarności”, zwłaszcza w końcowych miesiącach jej legalnego istnienia.

Po Bydgoszczy

Po porozumieniu warszawskim, „Solidarność” skoncentrowała się na swoich sprawach wewnętrznych. Wybierano lokalne władze Związku, formułowano propozycje programowe. Równolegle odbywały się żmudne, nieefektywne rokowania z rządem w sprawie zreformowania głównych dziedzin życia społecznego i gospodarczego.

Związek krzepł programowo i organizacyjnie. „Obrastał” różnymi organizacjami i inicjatywami obywatelskimi, niejako afiliowanymi przy nim (np. Komitety Pomocy Więzionym za Przekonania, samorządy pracownicze, inicjatywy ustawodawcze itd.). Szerokie zastosowanie miała metoda „parasola ochronnego”, choć nieraz powodowała ona niekorzystne konsekwencje dla Związku.

Równolegle otrząsał się z zamieszania i bezładu system władzy. W PZPR, także dzięki oficjalnym w formie listów ostrzeżeniom ZSRR, spacyfikowano grupy reformatorskie. Władza szykowała się do „odwrócenia niekorzystnego biegu wydarzeń”, jak nazwał to później Jaruzelski, przejmując to określenie z majowego listu KPZR.

Spółeczeństwo było coraz bardziej zmęczone i zniechęcone. Ciągłe życie w napięciu dawało o sobie znać znużeniem. Władza lansowała w propagandzie wizję głodu i totalnej katastrofy; aparat władzy dezorganizował rynek i ograniczał zaopatrzenie sklepów w podstawowe artykuły żywnościowe i przemysłowe. Jak się okazało z perspektywy 13 grudnia,

władza nieprzypadkowo nie chciała się zgodzić na jakiegokolwiek społeczne kontrole magazynów.

Następowała polaryzacja między władzą a „Solidarnością”, której logicznym ukoronowaniem były związkowe marsze głodowe, uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i zerwane rokowania rządu z „Solidarnością” latem 1981 r.

Marsze głodowe były przekroczeniem istotnego progu w posierpniowej praktyce. Oto protest społeczny wyrażono w formie pochodów ulicznych, gdzie łatwo było o prowokację i żywiołowy przebieg wypadków. Społeczeństwu nie starczały już jednak formy dotychczasowe. Łudzono się, że drastyczność samego faktu demonstracji, choć przebiegających w dużym porządku i zdyscyplinowaniu, skłoni władze do zajęcia się reformowaniem państwa i gospodarki. Tak się jednak nie stało. Władza blokowała wszelkie przemiany, opóźniała reformę gospodarczą, prowokowała kolejne konflikty. O inercji władzy, przecież nie przypadkowej, świadczy wymownie np. fakt, iż rząd nie był w stanie zrealizować nawet własnego programu ograniczenia inwestycji, nakreślonego na początku 1981r. W konsekwencji, kryzys ekonomiczny kraju pogłębiał się.

Uważny obserwator mógł jednak spostrzec, że marsze głodowe świadczą o poddawaniu się przez „Solidarność” żywiołowym procesom społecznym, o traceniu przez Związek inicjatywy i kontroli nad wydarzeniami w kraju, o bezradności tego kolosa w sytuacji, gdy władza blokuje reformy.

Czy władza to wówczas dostrzegąca, trudno przesądzić. Nie ulega jednak wątpliwości, że właśnie latem 1981 r. jawnie już wypowiedziano wojnę „Solidarności”. Obyło się wprawdzie bez wojennych proklamacji („nadrobiono” to w grudniu 81), ale uchwały zjazdu PZPR były w istocie złamaniem Porozumień Społecznych. Oto PZPR, reprezentująca wówczas około trzech milionów członków, czyli zdecydowaną mniejszość społeczeństwa, uchwaliła i ogłosiła program partyjny jako program **ogólnonarodowy**. Do pełnej realizacji tego programu, choć w pewnych elementach postępowego to jednak generalnie sprzecznego lub nie zbieżnego z aspiracjami i postulatami społecznymi wyrażanymi przez „Solidarność”, był zobowiązany cały aparat państwowy. Ten program nie był ofertą, był decyzją. Oznaczało to, że PZPR – wbrew porozumieniom – utrzymywała monopol programotwórczy i decyzyjny.

Nic też dziwnego, że zaraz po uchwaleniu tego programu i odpowied-

niej propagandzie wokół niego, władza zerwała sierpniowe rokowania z „Solidarnością” i przedstawiła bezprecedensowe żądania polityczne pod adresem Związku. Związek powinien, zdaniem władzy, odstąpić od upominania się o wolność dla więźniów politycznych i swobodę wyrażania poglądów, zaprzestać kontaktów z międzynarodowym ruchem związkowym, poprzeć podwyżki cen, nie wynikające z potrzeb i kształtu reformy gospodarczej, ba, nawet zawiesić strajki i akcje protestacyjne. Chodziło więc o odstąpienie przez Związek od postulatów obywatelskich, o ograniczenie się do spraw socjalnych i bytowych, wąsko-ekonomicznych zresztą, bez możliwości obrony interesów pracowniczych w tych kwestiach.

Władza zmierzała do rozstrzygnięcia, którym miało być albo podporządkowanie sobie „Solidarności” i uczynienie z niej fasadowego elementu systemu władzy (jakim niegdyś była CRZZ), albo rozbicie lub zniszczenie Związku. Celowi temu służyła taktyka jesienna władzy: szkalująca i nastawiona na dezintegrację społeczną propaganda oficjalna, wstrzymywanie dostaw towarów na rynek i wywoływanie „paniki zakupów”, jałowość rokowań o sposobach zahamowania kryzysu gospodarczego i lansowanie wizji totalnego krachu zimą (symptomatyczne, że w czasie marszy głodowych, PZPR oficjalnie twierdziła, iż wizja głodu jest bzdurą, ale już w listopadzie wizja ta nie zniknęła z ekranów telewizyjnych), wciąganie Związku w przewlekłe konflikty lokalne. Równoległe, w magazynach państwowych i wojskowych gromadzono zapasy na czas stanu wojennego, zapoznawano kadrę wojskową z terenem przyszłych działań (tzw. wojskowe grupy operacyjne). Trzeba przyznać, że w tej sytuacji „Solidarność” wykazała dużą bezradność. Związek żył jeszcze w euforii swojego pierwszego zjazdu (wrzesień – październik 1981 r. w Gdańsku). Zjazd „Solidarności” był faktycznie pierwszym po 1945 r. polskim parlamentem wybranym w wolnych, demokratycznych wyborach. Na zjeździe sformułowano i przyjęto również pierwszy od kilku pokoleń Polaków program rozwoju kraju, uwzględniający aspiracje i interesy różnych grup społecznych i zawodowych – program społeczeństwa, a nie władzy. Z tym, że konsekwentnie – zgodnie z Porozumieniami Społecznymi – uwzględniał on realia geopolityczne. Był to program, stanowiący ofertę pod adresem władzy, ofertę wielkiego zrywu społecznego na rzecz budowy silnego, zdrowego, sprawiedliwego państwa.

Składał się on z trzydziestu siedmiu tez. Wymieńmy, dla ilustracji, kilka

najważniejszych. Teza pierwsza: „Domagamy się wprowadzenia reformy samorządowej i demokratycznej na wszystkich szczeblach zarządzania, nowego ładu społeczno-gospodarczego, który skojarzy plan, samorząd i rynek”. Teza czwarta: „Związek uznaje konieczność przywrócenia równowagi rynkowej w ramach wiarygodnego programu anty kryzysowego, zgodnego z docelową reformą i przy ochronie najsłabszych grup ludności”. Teza dwudziesta: „Autentyczny samorząd pracowniczy będzie podstawą samorządnej Rzeczypospolitej”. Teza dwudziesta pierwsza: „Samodzielne prawnie, organizacyjnie i majątkowo samorządy terytorialne muszą być rzeczywistą reprezentacją społeczności lokalnej”. Teza dwudziesta druga: „Organizacje i ciała samorządowe powinny uzyskać reprezentację na szczeblu najwyższych władz państwowych”. Teza dwudziesta piąta: „W Polsce praworządnej nikt nie może być prześladowany za przekonania, ani zmuszany do działań niezgodnych z sumieniem”. Teza trzydziesta druga: „Środki społecznego komunikowania są własnością społeczną, muszą służyć całemu społeczeństwu i być pod jego kontrolą”.

Za każdą z tych tez krył się wysiłek organizacyjny Związku. Inicjowano projekty nowych aktów ustawodawczych, np. o cenzurze, o powołaniu Trybunału Konstytucyjnego, o ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych itp. Powstało nawet Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych (w Krakowie), z udziałem wybitnych prawników, m.in. dla nowelizacji polskiego prawa karnego i cywilnego.

„Solidarność”, w imieniu swoich członków i większości społeczeństwa, potwierdziła zgłaszaną już parokrotnie od jesieni 1980 r. gotowość do wyrzeczeń ekonomicznych, bytowych w zamian za realizację reform życia państwowego, gospodarczego i społecznego, uzgodnionych przez władzę ze społeczeństwem i odbywających się pod kontrolą tegoż. Jak na związek zawodowy, statutowo powołany do obrony interesów ekonomicznych swoich członków, była to propozycja daleko idąca. Władza żądała wyrzeczeń i posłuchu, bez żadnych reform i bez żadnej kontroli społecznej. A przede wszystkim, żądała zawieszenia strajków, jedynej broni Związku.

Klasycznym przykładem, ilustrującym prawdziwe intencje władzy, jest listopadowa propozycja Jaruzelskiego powołania Frontu Porozumienia Narodowego z udziałem partii, stronnictw politycznych (oficjalnych), Kościoła, „Solidarności”, organizacji społecznych i politycznych (oficjalnych). Władza żądała przystąpienia „Solidarności” do FPN przed choćby

wstępnym porozumieniem się, co do najważniejszych ówczesnie spraw. Związek proponował, aby FPN wyrósł właśnie z takiego wstępnego porozumienia się w następujących sprawach: 1) Społeczna Rada Gospodarki Narodowej i Związkowe Komisje Kontroli Społecznej, 2) Dostęp do środków masowego przekazu, 3) Reforma gospodarcza, 4) Samorząd terytorialny i wybory do rad narodowych, 5) Praworządność i reforma sądownictwa, 6) Reforma cen, system konsultacji rekompensat.

Propozycja „Solidarności” została odrzucona. Oficjalna propaganda lansowała tezę, że Związek nie chce zawarcia ugody narodowej i dąży do konfrontacji. Symptomatyczne, że po spotkaniu listopadowym Glemp – Wałęsa – Jaruzelski, władza zmieniła uzgodniony wcześniej między biskupem Dąbrowskim, ministrem Kuberskim i doradcą przewodniczącego „Solidarności” Mazowieckim komunikat o tym spotkaniu, o propozycji utworzenia FPN i o tym, że może on powstać w wyniku dogadania się w kluczowych kwestiach (wymienionych wyżej), z wymienieniem w jakich. Władza uznała, że bardziej odpowiada jej „sucha” informacja o tym spotkaniu. Wymienienie tematów byłoby niemal początkiem negocjacji, a tego władza już wówczas nie chciała.

Polityka władzy przyniosła korzystne dla niej rezultaty późną jesienią 1981 r. Badania opinii publicznej w tym czasie wykazały narastającą dezintegrację społeczną, wyraźną polaryzację społeczeństwa i znaczne osłabienie poparcia dla „Solidarności”. Związek nie potrafił wyplątać się z uciążliwych konfliktów lokalnych (Żyrardów, Lubogóra), tracił inicjatywę. Część działaczy uwierzyła we wszechmoc „Solidarności”, w naiwne twierdzenia o słabości i rozpadzie władzy, w hasła typu: „wojsko z nami”. Uwierzyli, że władza nie może mierzyć w Związek, gdyż byłby to dla niej krok samobójczy. W perspektywie historycznej jest to niewątpliwie twierdzenie słuszne, jednak doraźnie okazało się błędne. Podświadomie przyjęto, że należy robić swoje, nie oglądając się na poczynania władzy. Ale nawet wówczas, w takiej atmosferze i przy takim nastawieniu, uchwały i propozycje centrali „Solidarności” były zdeterminowane dążeniem do ugody społecznej, do negocjacji i kompromisu. Grudniowe uchwały z Radomia i z ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku (11–12 grudnia 1981 r.) były także kolejną ofertą pod adresem władzy.

Merytorycznie sformułowano ją w Radomiu (4 grudnia), wymieniając następujące warunki osiągnięcia porozumienia narodowego:

- „– wycofanie się władz ze wszystkich represji antyzwiązkowych,
- przedstawienie sejmowi projektu ustawy o związkach zawodowych w wersji uzgodnionej z przedstawicielami „Solidarności”,
- wycofanie się władz z tzw. prowizorium systemowego oraz uzgodnienia ze związkiem i wprowadzenia w życie reformy gospodarczej opartej na samorządności przedsiębiorstw,
- przeprowadzenie demokratycznych wyborów do rad narodowych wszystkich szczebli (w tym przedterminowo do rad wojewódzkich) oraz podporządkowanie im administracji terytorialnej. Nie zgodzimy się głosować na jedną listę, jak w latach poprzednich,
- ustanowienie kontroli związkowej nad gospodarką, w tym zwłaszcza nad zasobami żywności; utrzymywanie ich w tajemnicy przed narodem jest nie do przyjęcia,
- przyznanie Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej kompetencji umożliwiających realny wpływ na decyzje rządowe i kontrolę nad polityką społeczno-gospodarczą państwa,
- zapewnienie tej Radzie, „Solidarności”, Kościołowi i innym ośrodkom opinii publicznej dostępu do radia i telewizji”.

W Gdańsku zatwierdzono oficjalnie tę uchwałę i dodano, że Związek zastrzega sobie możliwość – gdyby do porozumienia narodowego nie doszło – przeprowadzenia za trzy miesiące referendum na temat sposobu sprawowania władzy w Polsce. Warto może jeszcze wyjaśnić, że projekt ustawy o związkach zawodowych, już po uzgodnieniu przez władzę ze wszystkimi centralami związkowymi, został jednostronnie zmieniony przez rząd w sposób ograniczający prawo do strajku oraz możliwości zrzeszania się pracowników w związki zawodowe. Tzw. prowizorium systemowe zaś było rządowym pomysłem wprowadzenie znacznych podwyżek cen, przy utrzymaniu dotychczasowego sposobu zarządzania gospodarką (dyrektywno-centralnego), było to więc odejście od reform systemowych. Zrealizowano to dokładnie w stanie wojennym. Oznaczało w istocie obciążenie kosztami kryzysu wszystkich grup społecznych (najbardziej tych najuboższych) – bez perspektywy, szansy wyjścia z niego, ponieważ mechanizmy marnotrawstwa gospodarki nie ulegały zmianom.

Władza nie odpowiedziała na ofertę „Solidarności” i w nocy na 13 grudnia 1981 r. wprowadziła w Polsce stan wojenny.

Punkty drażliwe

PZPR, zwłaszcza w stanie wojennym, oskarżała i oskarża „Solidarność” o wszystko, co najgorsze, posuwając się wręcz do pomówień, np. rzekome „czarne listy” zwolenników władzy, których podobno miano zamiar wymordować (!). Jednak uwagi krytyczne czy zarzuty pod adresem Związku były formułowane także przez zwolenników ruchu, czy też bezstronnych obserwatorów. Warto wymienić główne zarzuty, niezależnie od źródła ich powstania, i choćby częściowo spróbować na nie odpowiedzieć.

Twierdzono więc, że Związek dąży do konfrontacji, że pochopnie wywołuje strajki, że jest nieodpowiedzialny politycznie i geopolitycznie, że eskaluje żądania, pogłębia kryzys gospodarczy, pozostaje głuchy na rady Kościoła.

O dążeniu do konfrontacji miały świadczyć niektóre wypowiedzi przywódców związkowych (Jurczyka, Wałęsy, Modzelewskiego, Rulewskiego), pochopność strajkowa, usuwanie komitetów partyjnych z fabryk. Rzeczywiście, w Radomiu (4 grudnia), na naradzie sztabowej „Solidarności”, Wałęsa użył określenia „konfrontacja”, tyle tylko, że oznaczało ono twardość warunków, postulatów i negocjacji w sprawach zasadniczych dla systemu państwowego, a nie oznaczało próby przejęcia władzy. Pat, jaki wytworzył się w kraju na skutek blokady reform przez władze, zmusił „Solidarność” do zajęcia się, przede wszystkim, przełamywaniem monopolu władzy, jako warunkiem wstępnym wyjścia kraju z kryzysu. Z punktu widzenia totalizmu był to zamach stanu (podobnie zresztą jak Porozumienia Społeczna i powstanie „Solidarności”), z punktu widzenia społeczeństwa – była to próba poddania władzy instytucjonalnej kontroli społecznej, poprzez samorządy, rady narodowe itp. ciała wybieralne. W listopadzie 1981r. w kilku fabrykach wymówiono PZPR lokale, to znaczy, przechodzące na własny rozrachunek samorządne przedsiębiorstwa odmawiały finansowania komitetów zakładowych PZPR. Nazwano to wyrzucaniem partii z fabryk. A przecież samorządność przedsiębiorstwa oznaczała m.in., że załogi decydowały na co można przeznaczać pieniądze firmy.

Zarzut pochopności strajkowej nie ostaje się w świetle statystyki gospodarczej. W ciągu szesnastu miesięcy, od sierpnia 1980 r. do grudnia

1981 r., strajki pochłonęły średnio niecałe cztery godziny czasu pracy każdego pracownika, o wiele mniej niż przestoje z braku surowców, energii lub w wyniku złej organizacji pracy. Faktem jest jednak, że o gotowość strajkową było nader łatwo. Myślę, że przyczyną tego były celowe prowokacje władzy, wspomniany już mechanizm „parasola ochronnego”, logika „konfliktów zastępczych” oraz brak elastyczności. Często obie strony zaangażowane w konflikt (władza i „Solidarność”) miały poczucie, że rzeczywista gra toczy się całkiem o coś innego, niż to jest formalnie przedmiotem sporu. Działacze związkowi obawiali się, że władza tylko czeka na okazję, żeby wycofać się z Porozumień Społecznych i spacyfikować „Solidarność”, funkcjonariusze władzy zaś we wszystkim dopatrywali się „kontrrewolucji”. Logika konfliktów zastępczych powodowała więc znaczne trudności w kompromisowych próbach rozwiązania, nawet w marginalnych sporach (np. Lubogóra) żadna ze stron nie chciała ustąpić, ponieważ podświadomie przyjmowała optykę konfliktu zasadniczego, a nie tego, który faktycznie zaistniał. Z kolei, po stronie Związku, mechanizm „parasola ochronnego”, konstytuujący niegdyś „Solidarność”, wzmocniony przez rozwój samorządności społecznej pod patronatem „Solidarności”, powodował, iż od pyskówki w jakiejś fabryce do gotowości strajkowej całego regionu był tylko jeden krok. Nadto, ciągły stan konfrontacji, nie wywiązywanie się władz z kompromisowych porozumień itp., uniemożliwiło wykształcenie się innych reakcji na konflikty niż strajki czy pogotowia strajkowe i akcje protestacyjne. Ten brak elastyczności Związku w reagowaniu na konflikty powodował m.in. zmniejszanie poparcia społecznego dla „Solidarności” i ułatwiał prowokacje aparatu władzy.

Zarzut o pogłębianiu kryzysu gospodarczego przez „Solidarność” (w stanie wojennym przybrał on nawet humorystyczną postać oskarżeń o spowodowanie kryzysu!) również nie ostaje się w świetle faktów. O znikomym wpływie strajków na ekonomię kraju już wspomniałem. Ale najważniejsze to nieustanne, konsekwentne dążenie Związku do reformy gospodarczej. „Solidarność” zastała krach gospodarczy w kraju, zaznaczony wyraźnie w latach 1976-80, wynikły z błędności systemu ekonomicznego, obowiązującego w Polsce z przyczyn ideologicznych i politycznych. Związek zaproponował władzy niezbędne reformy, wyrzekł się roszczeń płacowych i bytowych – czyż mógł uczynić więcej?

O nieodpowiedzialności politycznej i geopolitycznej „Solidarności” mają świadczyć wypowiedzi w prasie związkowej, wypowiedzi przywódców ruchu, a także Posłanie I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do ludzi pracy Europy Wschodniej. Zwracałem już parokrotnie uwagę, że w Związku dyskutowano o wszystkim i wypowiadano najrozmaitsze, nawet najbardziej skrajne, poglądy i oceny. Swoboda wypowiedzi i dyskusji była warunkiem demokratycznego charakteru „Solidarności”. Ale jednocześnie cechą szczególną Związku było, że po nieraz niesłychanie burzliwych i chaotycznych dyskusjach na posiedzeniach Komisji Krajowej, zapadały decyzje realistyczne, umożliwiające negocjacyjne, kompromisowe załatwienie konfliktu z władzą (np. Bydgoszcz). Nadto, żadna uchwała centrali Związku nie złamała Porozumień Społecznych. Dla przykładu zacytujmy pełen tekst uchwały Zjazdu „Solidarności”, budzącej największe oburzenie władz, wyciągnięcie wniosków pozostawiając Czytelnikom: „Delegaci zebrani w Gdańsku na Pierwszym Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia. Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii – głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną, 10–milionową organizacją pracowników, powstałą w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń”.

I ostatni „punkt drażliwy” – sprawa stosunków „Solidarność” – Kościół, a właściwie kwestia, na ile władze Związku ulegały argumentacji Episkopatu?

Krytycy twierdzą, że Kościół dobrze radził, Związek nie usłuchał i tak to się skończyło... Po 13 grudnia jednak okazało się, że tych, co dobrze radzili było znacznie więcej – i zwolennicy przemian wewnątrzpartyjnych, rozżaleni, że „Solidarność” ich nie poparła i entuzjaści ograniczenia się przez związek do dbania o bhp i czekania aż zawali się ZSRR, i inni

jeszcze. To wszystko nas nie interesuje. Ważne jest, że Episkopat był konsekwentnie mediatorem między władzą a „Solidarnością”. I faktem jest, że część działaczy związkowych była nieufnie nastawiona do argumentacji kościelnej. Najjaskrawiej uwidocznili się to podczas spotkania prymasa Wyszyńskiego z delegacją Związku podczas konfliktu bydgoskiego. Wprawdzie, „Solidarność” przystąpiła na kompromis z władzą, ale reakcje wobec stanowiska prymasa były niechętne, podobnie jak w sierpniu 1980 r.

Ogólnie rzecz biorąc, znaczny wpływ na decyzje centrali Związku mieli doradcy związani z Kościołem (Mazowiecki, Wielowieyski), nie odegrał żadnej roli delegat prymasa do Komisji Krajowej, bezpośrednio zaś działania polityczne Kościoła (udział prymasa Glempa w spotkaniu z Jaruzelskim i Wałęsą, w listopadzie 1981 r.) nie zawsze budowały mu autorytet. Niewątpliwie Kościół wpływał tonująco na działania Związku, wydaje się jednak, iż począwszy od jesieni 1981 r. Episkopat był tak samo bezradny politycznie jak „Solidarność” – i również nie potrafił znaleźć wyjścia z impasu stworzonego przez władzę.

• • •

I na zakończenie pytanie: czy „Solidarność” miała szansę przetrwania?

Na pewno nie miała szansy w starciu zbrojnym z władzą. Musiałaby w tym celu – przy założeniu, że trafnie rozszyfrowałaby scenariusz władzy – przekształcić się w organizację totalitarną, uzbroić itd. Jednym słowem, musiałaby przestać być „Solidarnością”.

Ale czy była szansa na ugodę społeczną w Polsce posierpniowej, czyli właśnie na „Solidarność” jako trwały element życia społecznego? Taką szansę stwarzał negocjacyjny, demokratyczny charakter Związku. Taką szansę tworzył realizm polityczny większości społeczeństwa. Niestety, społeczeństwu zabrakło wiarygodnego partnera. Władza, bez której ugoda społeczna może być tylko fikcją, okazała się, mimo początkowych nadziei, obrońcą i reprezentantem interesów sprzecznych z interesami narodu. W konkretnym układzie geopolitycznym, władza musiała wygrać. Ugoda społeczna nie była i nadal nie jest jej do niczego potrzebna. Władza świadomie zniszczyła polską szansę.

Spoza stołu

(dziennik prowadzony w trakcie obrad „Okrągłego Stołu”
od 6 lutego do 6 kwietnia 1989 r.)

6 lutego, poniedziałek

Wieczorem jestem z Jackiem w „Zachęcie” na wystawie fotografii Tomka Tomaszewskiego „Poszukiwanie Ameryki”. Trudno ją znaleźć! Tłok większy niż w sklepach, ponieważ nie „bywam”, to zapomniałem, że wernisaż nie jest okazją do podziwiania dzieła, ale w najlepszym wypadku samego twórcy, a najpewniej różnych kreacji i „postaci”. Od Jarka i Krzysztofa B. pierwsze „przeciaki” na temat „okrągłego stołu”, który zaczął się parę dni temu. Zdaniem Jarka znakomite było, choć przypadkowe, że delegacja „S” przyszła do Pałacu Rady Ministrów piechotą (z pobliskiej Karowej, gdzie mieści się nasze Biuro Organizacyjne). Przed Pałacem stał kilkutysięczny tłum ludzi, obserwując jak kolejne delegacje i notable podjeżdżają luksusowymi limuzynami. Ludzie sądzili zresztą, że Lechu jest już w środku, czekali, że może pokaże się w oknie. A tu niespodziewanie tup, tup, patrzą, Lechu i inni zasuwiają chodnikiem. Wrzawa, oklaski, nader „wrogie okrzyki” (dla władzy). Świetne wejście!

Z kolei Krzysztof B. mówi o niezaplanowanym wejściu w dyskusję Siła-Nowickiego, który po przemówieniu Kiszczaka nacisnął guzik, że chce zabrać głos i zmusił wszystkich obecnych do uczczenia minutą ciszy poległych księży Niedzielaka i Suchowolca. „Aby cień tych spraw nie zaważył na obradach”.

Szkoda jednak, że pojechałem do „Zachęty”. W efekcie nie obejrzałem telewizyjnej retransmisji obrad „okrągłego stołu”, a i fotografii Tomka też nie. Wieczorem jeszcze kilka kolejnych głosów ze „stołu”. M.in. znakomity Pietrzyk, górnik, który wyrąbał o poległych za „S” w kopalni „Wujek” oraz podziękował wszystkim strajkującym w maju i sierpniu ub.r. Miodowicz gra na populistyczną nutę, przy tym zażądał zniesienia cenzury. Ciekawe, że Turowicz (red. naczelny „Tygodnika Powszechnego

go”) pogodził się z cenzurą. Myślę, że takich niespodzianek czeka nas jeszcze więcej.

7 lutego, wtorek

Rano jestem na konferencji u Onyszkiewicza (na UW), ale niewiele z niej wynika. Janusz z góry zapowiada, że nie będzie mógł powiedzieć nic konkretnego, gdyż stanowisko „S” zostanie przedstawione przy okazji dyskusji, negocjacji przy kolejnych „stolikach”. Mimo to chmara dziennikarzy pyta. Onysz wije się zręcznie, czyli bez okazywania znużenia czy zniecierpliwienia. Ale podaje też jedną b. ciekawą informację, mianowicie, że delegacja „Sajudisu” (ruch społeczny z Litwy) była u Wałęsy i zaprosiła przedstawicieli „S” na 16 lutego, z okazji dnia niepodległości Litwy. Oczywiście, dodał Onysz, ze względu na „okrągły stół” nikt z „S” nie będzie mógł pojechać. Takie bajdurzenia niech sobie między bajki włoży! Nikt nie może! Oczywiście bzdura. Chodzi zapewne o to, że Rosjanie już zaczynają się oswajać z „S”, ich prasa pisze o „S” bez sympatii, ale i bez zacieklej wrogości, a zatem – „wyższa polityka”, nie popsuć tego procesu jakimś zbyt radykalnym gestem.

Po konferencji, z kolegami na kawie. Problem czy wydawać gazetkę relacjonującą na bieżąco, codziennie, „okrągły stół”. I czyja poligrafia to udźwignie, nie mówiąc o tym czy starczy materiału (to znaczy, na razie nie, ale od przyszłego tygodnia, gdy rozkręcą się poszczególne stoliki, chyba tak). Charakterystyczne, że np. „Tygodnik Mazowsze” nie chce takiej gazetki; boi się narazić komentarzami „dyrekcji”? Na razie są tym zainteresowane PWA, KOS, Wola, „Nowa Gazeta”...

Z rozperdu dałem się zaciągnąć do naszego Biura Organizacyjnego na Karowej, zresztą i tak miałem tam wpaść, żeby upewnić się czy wpisano mnie na listę uczestników konferencji prasowych Onysza i pobrać stosowną kartę akredytacyjną. Kart jeszcze nie było. Za to złapał mnie Moskwa i razem z Onyszem zaproponowali, żebym nagrywał na video fragmenty DTV o „okrągłym stole” (i inne odpowiednie audycje) i codziennie rano przekazywał im swoje uwagi, np. co do linii propagandowej, przekłamań itd. Nie wypadalo odmówić, wiem, że coś takiego ktoś powinien robić. Zgodziłem się. Oznacza to jednak kompletne „ugotowanie” na najbliższe dwa miesiące (minimum 4 dtv plus inne audycje dziennie!). Moja jedyna szansa, to że Biuro nie zdoła wypożyczyć dla mnie video! Gdy Moskwa

zastanawiał się jak to zrobić, podrzuciłem, że na pewno ksiądz J. ma odpowiedni sprzęt, ale M. nie odbił piłeczki i na poważnie zaczął rozważać, z której parafii pożyczyć. Rozmawialiśmy też razem w Firmie, ale oni będą za to chcieli pieniądze i jeszcze nie wiadomo ile.

Wieczorem SDP, z udziałem niektórych „gazetek”. Żalodne przedstawienie! Nie można, twierdzili poważni koledzy, w stanowisku SDP na „stolik prasowy” iść dalej niż idzie strona społeczna w „dużym stole”. To znaczy nie można np. postulować zniesienia cenzury czy też prawa do założenia własnej telewizji. Ot, lepiej mieć „własny kącik” w państwowej telewizji, np. półgodzinną audycję raz w tygodniu i stopniowo się rozrastać. Zresztą, mówili mędrcy, gdyby nam dali telewizję, to byśmy jej nie udźwignęli! Dlaczego? Nie wiadomo. I kto to są ci „my”?! Sądzę, że dalibyśmy sobie radę, a od pożytecznych pomocników nie moglibyśmy się opędnąć. Wyszedłem z tego spotkania wcześniej i nie powiedziałem ani słowa. Napyskowałem się już nieraz wcześniej. Tym razem nie widzę sensu; tutaj i tak niczego sensownego się nie załatwi. Może złożę odpowiedni papier bezpośrednio do stolika?

L. powtórzył mi coś, co mówił już wcześniej, przy okazji X plenum KC. Otóż, jego zdaniem, w trakcie drugiej części plenum, Ciosek zaranżował podpisanie umowy między Czyrkiem i Mazowieckim (plus Ciosek i Orszulik), że w zamian za relegalizację „S”, opozycja – a właściwie „S” – nie zbojkotuje wyborów i podżyruje kredyty dla rządu na jego politykę gospodarczą. L. twierdzi, że kasety video z zamkniętej części plenum były dostarczane na bieżąco do Episkopatu i stanowiły główny materiał, wspomagający zawarcie umowy. Umowa była niezbędna dla „bandy czworga” (Jaruzelski, Siwicki, Rakowski, Kiszczak), żeby miała pewność, że „S” nie zlekceważy jej manewru na plenum. L. Rozmawiał dzisiaj z jednym księdzem kurialnym, który à propos „okrągłego stołu” powiedział: Panie L., czym tu się ekscytować, wszystko zostało przecież z góry umówione, teraz odbywa się tylko spektakl dla gawiedzi.

8 lutego, środa

Zapomniałem wczoraj zapisać, co powiedział mi Jacek M. Otóż, z tym dojdziem delegacji „S” na piechotę, wszystko było precyzyjnie zaplanowane wcześniej. Taka zagrywka. Świetnie wypaliła, a ojcem pomysłu nie wiadomo kto jest. Jakoś się tak zrodził zbiorowo. Co do Pietrzyka (któ-

rego wystąpienie bardzo chwaliłem), M. mówi, że wiele godzin musiał przekonywać Mazowieckiego, że warto Pietrzyka dopuścić do głosu przy „dużym stole”. Okazuje się także, że Miodowicz miał kilka perfidnych zagrywek kularowych. Najpierw wręczył Pietrzykowi jakąś kopertę. Okazało się, że jest to nagroda pieniężna OPZZ za prowadzenie przez Pietrzyka klubu sportowego na Śląsku. Gdy ten się zorientował, co jest grane, to jak była jego kolej na zabranie głosu, powiedział, co zrobił Miodowicz, dodał, że nie życzy sobie żadnych nagród z OPZZ, wstał i odniósł kopertę Miodowiczowi. Wrócił na miejsce i dopiero zaczął swoje wystąpienie (dobrze mu poszło – to komentarz Jarka, świetnie znającego Śląsk i działaczy „S” stamtąd – gdyż się wkurwił, Pietrzyk potrzebuje takiego wkurwienia na rozruch).

I druga zagrywka Miodowicza, podleciał do Gila w kularach z okrzykiem: Mietek, co tam słyhać w naszej hucie?! Za Miodowiczem już pełzły kamery i mikrofony, już miało być uwiecznione spotkanie „dwóch hutników”, już Miodowicz wołał kordialnie: Mietek, ależ ci broda posiwiiała! Gil stał jak zamurowany, ale ktoś czujny z boku zahuczał: Posiwiiała, bo trzy razy kiblował! I Miodowicz zwinął się w pół kroku, kamery trach w inną stronę... Po zabawie.

Aha, jeszcze jedno. Mówił mi wczoraj Boguta, że Michnik zwrócił się do Kiszczaka w jego sprawie (Grześ od wielu lat nie dostaje paszportu). Na co Kiszczak: Panie Adamie, ja już o tym słuhać nie mogę, jest pan dzisiaj piątą osobą, która się z tym do mnie zwraca. Boguta dostanie paszport. Przyrzekam.

Wspaniałe – dla Grzesia paszport, a dla mnie to „Panie Adamie...”.

No, a teraz o samej środzie. Profesorzy radzą o gospodarce. Temat raczej znany. Jak powiedział przypadkowo spotkany na ulicy w porze obiadowej Aleksander P., to nie jest grono do decyzji. Zebrało się seminarium, a poszczególni prelegenci i tak doskonale znają swoje poglądy i oceny. Niech się wygadają. Rząd może użyczyć Pałacu na miesiąc czy dwa. Prądu na oświetlenie sali też wystarczy. Jednocześnie A. P. jest tajemniczy i nie chce nic powiedzieć. Ale ponieważ jest z natury uprzejmy, stoi i uśmiecha się życzliwie. Gdyby go przycisnąć puściłby może farby. Nie chcę jednak nudzą mnie „kulisy” tego przedstawienia.

Moją niechęć utwierdza konferencja prasowa w Auditorium Maximum. Zasiadło za stołem chyba ze stu profesorów z „S” (i jeden dok-

tor Bugaj). Klarowali przez wiele minut znudzonym dziennikarzom problem inflacji. Nad salą zaś wisiała sprawa strajku w Bełchatowie i przykraj pogłoski jakoby został tam przez strajkujących wygwizdany Alojzy Pietrzyk, wysłannik Lecha, ten, który tak ładnie przemówił pierwszego dnia „okrągłego stołu”.

Spotykam na sali Gila, uczestnika dzisiejszych negocjacji. Pytam czy poruszano sprawę uwłaszczenia nomenklatury (pytany wcześniej Paszyński zaprzeczył), Gil potwierdza – i mówi, że to ważne, że oni tam w Krakowie mają na to dokumentację, będą gardłować. Obiecuje mi udostępnić tę dokumentację.

9 lutego, czwartek

Z Józkiem D. długa rozmowa przez telefon o spektaklu pt. „okrągły stół”. Józek jest przekonany, że targ został już dokonany, a teraz jedynie następuje wypełnianie czasu. Jest mocno sceptyczny, choć wierzy w odrodzenie „Tygodnika Solidarność” i chciałby tam pracować.

Po południu jadę do OPZZ na konferencję prasową. Dochodzi tam do sprzeczek między ludźmi z II obiegu, a rzecznikiem OPZZ. Charakterystyczne, że żaden dziennikarz z prasy oficjalnej nie zabrał głosu, nie zadał pytania, tylko II obieg i zagraniczni. Ciemny pokrzykiwał o nielegalnym postępowaniu władz, które podpisują porozumienia ze strajkującymi i z przedstawicielami „S”. Na temat kontaktów z Grupą Roboczą (Gwiazda i inni), odmówił odpowiedzi. „To są nasze sprawy, nie będziemy się nikomu z niczego tłumaczyć”.

Później szybki bieg na trwającą od tej samej godziny konferencję prasową „S”. Onysz i Mazower opowiadają o negocjacjach przy stoliku związkowym. Nie mają jasności, co do stanowiska OPZZ wobec pluralizmu (w OPZZ też bardzo mętnie zeznawali na ten temat), śmieją się z pokrzykiwań OPZZ na temat nielegalności porozumień władz ze strajkującymi i „S”. Podkreślają, że nie z OPZZ prowadzą rozmowy, ale z władzą. I to ona decyduje o relegalizacji „S”, a OPZZ może sobie, co najwyżej, protestować. W kularach zaczepiam Frasyniuka, ale on wyraźnie zbywa moje pytania. Kiedy kręciliśmy parę lat temu wywiad dla „Video-Nowej”, był uprzejmiejszy.

G. proponuje mi zorganizowanie i zawiadywanie grupą reporterów, którzy przygotują relacje o obradach i czasie „okrągłego stołu”. Chce wy-

dać książeczkę w swojej serii Biblioteka Reportera. Zaraz po zakończeniu obrad. Gdyby gazetka upadła, a coś na to wygląda, może byłby to jakiś pomysł. Obiecałem, że się zastanowię i dam mu odpowiedź w niedzielę.

Stasia podkpiwa, że podlizuję się M. i ostrzę już ołówki do pracy w jego piśmie. M. zaś robi wrażenie jakby mnie omijał. Ponieważ piszę zdecydowanie i w miarę ostro o problemach wewnętrznych „S” nie jest wykluczone, że „podpadłem”. Czy dożyję czasów, że można będzie pooddychać atmosferą wolnej prasy?!

Czy ja już pisałem, że mam wrażenie, że siedzę nie w tej sali, co trzeba, nie na tym przedstawieniu, co trzeba, i sam już nie jestem taki, jak trzeba?

10 lutego, piątek

Chwila oddechu. Nie mogę wyjeżdżać do miasta, nie wpadam więc w męczącą atmosferę „okrągłego stołu”. Z Bogusiem rozmówka o sceptycyzmie wobec „okrągłego stołu” i o niepokojących praktykach wewnątrz „S”. B. ma zwykle minorowe sądy i takie też wypowiada. Jest nader sceptyczny, znużony gadaniem.

Dopiero wieczorem dorywa mnie Józek z relacją z Geremka. Jest wstrząśnięty jego zachowaniem: chamskim pokrzykiwaniem na ludzi z NZS-u, którzy śmieli zadać nietaktowne pytanie (zresztą, wcale nie nietaktowne, tylko rzeczowe i co najwyżej niewygodne; władza też uważa to, co niewygodne za nietaktowne lub wrogie). Kuroń przyklepuje twierdzenia Geremka, Michnik tak samo. Grają tę samą rolę, tę samą grę. To niepokoi głęboko Józka. Mówi, że miał ochotę zabrać głos i ponieważ Geremek zaczął swój opieprz od słów: „Przede wszystkim, proszę o zmianę tonu...”, – a powiedział to tonem podniesionym, więc Józek chciał też powiedzieć, zacząć swoje pytanie od słów: „Panie Bronku, przede wszystkim, proszę o zmianę tonu...”. No, ale – jak skomentował – po tym mógłby już tylko wyjść z Auditorium.

– I nie tylko z Auditorium – dodałem.

– I ze wszystkiego innego – doprecyzował J.

– A to być może i tak nas niedługo czeka – powiedzieliśmy już wspólnie.

Ogólne wrażenie, że naczałstwu „S” bardzo przeszkadzają ludzie, py-

tania dziennikarzy, członkowie „S” jako tacy, tylko coś tam im wszyscy brużdżą, a to strajk, a to nieufność, a to złośliwe pytania (choć tych, jak Boga kocham, nie ma, mimo, że to wręcz dziwne!). I to wszystko im przeszkadza w chwili, gdy oni załatwiają z władzą tak wielkie rzeczy dla „S” i kraju! Taka niewdzięczność...

W telewizji stroją „S” i Wałęsę w piórka „strażaka”, od gaszenia strajków. Będzie tak, że „S” gasi strajki, OPZZ upomina się o robotniczy byt, a władza jest arbitrem, który wybiera, co słuszne z poszczególnych głosów.

11 lutego, sobota

Próba sformułowania postulatów prasy niezależnej na „stolik prasowy” jest mało udana. Usiłuję przekonać kolegów, żeby nazwali sobie próg, poniżej którego nie podpisują żadnego porozumienia. Tym progiem byłoby zawieszenie systemu restrykcji prawnych wobec II obiegu, a z czasem jego zniesienie. Łuczywo zgadza się z tym, twierdząc, że to oczywiste. No, ale zobaczymy, co powie za 6 tygodni... Zresztą, podejrzewam, że stolik będzie miał charakter seminaryjny, podobnie jak inne stoliki i tzw. rokowania. Jak dotychczas.

Zadaniem K. W. wszystko to jest mistyfikacją. Według L. za „okrąglym stołem”, a właściwie za zawartym wcześniej układem, stoją duże pieniądze (kilka miliardów dolarów) i to skłania władzę do porozumienia. Według K. jest to plan sowiecki, realizowany bezwzględnie przez Jaruzelskiego i Wałęsę, który zwietrzył możliwość utworzenia przez elitę opozycji establishmentu wspólnie z elitą władzy. Jakby jednak nie było, wydaje się, że efekt końcowy może być podobny. Otóż, nastąpi legitymizacja władzy, Jaruzelski zostanie prezydentem wybranym przez sejm, który z kolei będzie wybrany przez naród. Wałęsa zaś będzie następnym prezydentem, a na razie np. przewodniczącym Frontu Porozumienia Narodowego.

Jadzia uważa, jak donieśli mi wspólni znajomi, że „beton” zaciera ręce i śmieje się ze stołu. Bardziej z „S” zresztą. Dwa centra zawierają układ, a wszystko się i tak wywróci, z tym, że „S” zostanie po drodze skompromitowana. U końca drogi zaś, prorokuje K. W., skorumpowane elity będą blokować społeczeństwo, zaś rządzić będzie prezydent – choćby i Wałęsa – i tajna policja.

Ja myślę inaczej. O ile w 1981 r. „S” wchodząc w układ z władzą zostałaaby pożarta przez system, to obecnie – ze względu na zmiany w Rosji oraz wyłonienie się różnych grup politycznych w samym społeczeństwie – władza wprawdzie znowu chce skonsumować opozycję i „S”, ale zostanie przez nią zjedzona. „S” wejdzie w system i wywróci go.

Młody, „ostry”, z TM prze jak czołg do robienia biuletynu o „stole”. Mam to redagować, ale to zapieprz. Zobaczymy jak długo wytrzymam? K. twierdzi, że strona rządowa zaproponowała na stoliku prawnym dyskusje i prace nad zmianami całego ustroju prawnego PRL. Praca na kilka lat dla wielkiego zespołu. Czyli kolejny dowód pozorności rozmów „okrągłego stołu”.

Jak powiedział Mazowiecki w „Dziekaniu”: „zaufajcie nam; przecież chyba wykazaliśmy przez te lata, że można nam zaufać; a i teraz zobaczcie z jakiej sytuacji jesienią ’88 doprowadziliśmy jednak do „okrągłego stołu”.

A więc to nie strajki – jak głosi publicznie Geremek – ale oni, negocjatorzy i doradcy, doprowadzili do tej sytuacji! Oni tak w środku myślą naprawdę.

Całość trafnie określił Krzysztof B.: „Podpisano tajemny układ w ciemnym pokoju pod kołdrą”.

12 lutego, niedziela

Trochę przerwy, idę na dłuższy spacer, żeby wyparować z siebie ten wszechatakujący szum informacyjny.

Przez telefon rozmowa z Maćkiem I. Bierze udział w stoliku prasowym i jest przerażony stopniem nieprzygotowania i niekompetencji uczestników stolika. Hasła słuszne, owszem, ale żadnego zaplecza w postaci jakichś analiz, studiów, rzeczowych informacji. Przecież najważniejsze to załatwić papier i dostęp do tv, a oni nie mają pojęcia jak to ma wyglądać. „Ja jestem przyzwyczajony, wychowany – mówi Maciek – że jak mam w czymś brać udział, to przygotowuję się do tego solidnie. A oni wszyscy, poza Fikusem, robią na mnie wrażenie, jakby chcieli przystąpić do rozmów tak z marszu, na zasadzie szlachetnej przewagi racji?”.

Podczas spaceru, przez jego część, Dyner truje mi głowę opiniami robotników z FSO o „stole”. Ciekawe, owszem, ale chciałem odetchnąć. W konsekwencji sam zaczynam się wywnętrzać, co myślę o „stole”. Ale

co robotnicy? Mają nadzieję, choć są sceptyczni. Nie widzą innej drogi i dlatego są skłonni wybaczyć Wałęsie różne zagrywki, w tym i jawnie niedemokratyczne. Uznają rację, że czas i sytuacja tego wymaga. Tak nawiasem mówiąc, mieliśmy sami podobny problem, gdy była kwestia druku materiału, ukazującego antydemokratyczne postępowanie Wałęsy i jego ludzi. Uznaliśmy, że moment jest nie po temu; wolna prasa, ale do pewnych granic. Tą granicą zasadniczą jest dobro „S”, rozumiane zwłaszcza jako dobro walki ogólnej o wolną i demokratyczną Polskę. A tutaj „S” jest naszym jedynym, najsilniejszym, w ogóle jedynym silnym, środkiem.

13 lutego, poniedziałek

Janek nie zgodził się z opinią, że „S” blado wypada w tv. Widział Romaszewskiego i podobał mu się. Celnie wypunktował, co trzeba. Oto, powiedział Romaszewski, przy jednym stole spotkali się ściągający i ściągany, to jest postęp.

Rzeczywiście, to było dobre. Podobnie jak riposta Geremka na temat demokracji i anarchii w „Teleexpressie” czy zwrot Michnika (do dziennikarza): „to pana telewizja nie moja”. Ale poza tym nic godnego uwagi, za to wpadanie w pułapkę proponowaną przez tv, czyli „koledzy-związkowcy” (z OPZZ) i kretyńskie „zawsze się można dogadać”.

Konferencja prasowa, w relacji Józka, przyniosła dwa ważne stwierdzenia: pierwsze, że „S” jeszcze ma nadzieję, że są to poważne negocjacje, a nie wpuszczanie w maliny, drugie, że uwłaszczenie nomenklatury – mimo lekceważenia przez Trzeciakowskiego – jest procesem groźnym i społecznym.

K. W. mówi, że teraz jest dobry moment, aby zobaczyć – gdyby Wałęsa dał się ustrzelić na wywiad – gdzie ma zamiar postawić nóżkę, żeby uciec z obecnej sytuacji (w razie co), jak to po swojemu wykuglować.

14 lutego, wtorek

Urban przygroził, że „S” nie trzyma się wcześniejszych ustaleń i wali w jedyne podpory ekipy, czyli w policję i wojsko (postulat ogłoszony przez Onysza o 20% redukcji budżetów tych instytucji). I, dodał jeszcze Urban, albo robicie to na co się umawialiśmy (co?), albo my cofamy film, ten cały stół nieważny, gramy inny scenariusz.

Wanda F. złaźniona plotek. Sama, jak twierdzi, nic nie wie, ale, gdy zapoznała się bliżej ze stanowiskiem „S” w stoliku prawnym, to już nie jest tak przerażona jak przedtem.

Doszedłem do wniosku, że codzienny biuletyn o stole nie ma sensu. Po pierwsze nie ma materiału, po drugie – padniemy po kilku dniach. Nikt tego nie wytrzyma. Ktoś zwrócił mi uwagę, że to parcie na biuletyn, może mieć podtekst negocjowanego przy stole dziennika „S”, że to niby ekipa z tego biuletynu – gdyby się sprawdziła – miałyby ułatwione wejście w przyszły dziennik. Wydaje mi się to argumentacja naciągana i wątpliwa. Jeżeli nawet ktoś przeprowadza takie kalkulacje, to jest naiwny.

15 lutego, środa

Gazetki namawiają się na biuletyn o „okrągłym stole”, ale nie wszyscy są zainteresowani; niektórzy widać upatrują w tym konkurencji dla swoich pisemek. Trochę to zabawne, w sytuacji, gdy nakłady są tak niskie – a zainteresowanie, jak na razie, spore. Impreza ma ruszyć w czwartek wieczorem, na nieco wariackich papierach. Biuro Prasowe obiecuje pomoc.

16 lutego, czwartek

Marnie się czuję od wczoraj i niestety potwierdza się to u lekarza. Znowu skacze mi ciśnienie; jestem, jak to mówią, źle zablokowany.

Do późnej nocy (1.30) robimy pisemko o „okrągłym stole”, ostatecznie pod tytułem „Kurier Okrągłego Stołu”. Ja optowałem za „Gazetą Stołową”, ale mnie przegłosowano. Tytuł „GS”, wymyślony przez Kostka Geberta, uważam za znakomity, „Kurier” zaś jest przeciętny i na wyrost. Okazuje się, w robocie, że Krzyś Leski jest znakomitym parowozem, Józek Orzeł jest nieco destrukcyjny, gdyż za bardzo analityczny w każdym momencie; nie pora na to, gdy składa się numer, a na karku siedzi drukarnia. W sumie składamy w trójkę coś, co przypomina to, o co by chodziło. Jest szansa, że się dotrzemy z czasem, ale czy starczy mi na to siły? W każdym razie, nie mogę tak zarywać nocy, gdyż to mnie wykańcza.

17 lutego, piątek

Ścibulimy z Józkiem teksty o tv dla Onysza. Wpada Jurek Z. z Australii (na trzy tygodnie), ciekaw tego co się dzieje. Opowiadam mu,

a on tylko o jednym – czy pieniądz w Polsce coś znaczy, czy wiadomo co przynosi dochód, a co nie, czy da się to policzyć w złotych itd. Itp. Moje mętne wyjaśnienia przyjmuje z grymasem drwiny. Ta gospodarka nie ma szans, zdaje się mówić jego uśmiech, gdyż nie ma w niej pieniądza. Wszystko jest wymyślone. Także reformy są wymyślone i do niczego, skoro pomijają sprawę własności i pieniądza. Tak Australijczyk sprowadził mnie na ziemię.

Od Krzysia W. wiadomość, że Kwaśniewski i Frasyński odsłonił mi pewne tajemnice (Kwaśniewski o zamiarach władz, co do systemu prezydenckiego, Frasyński co do układu zawartego w Magdalence). Trzeba K. pociągnąć za język.

18 lutego, sobota

Rano jestem w Biurze Prasowym, gdyż Konopka chce obejrzeć magazyn o „okrągłym stole” z poprzedniego dnia. Janusz gwałtownie przetrzuca wycinki prasowe. W. coś tam zakreśla, Konopka ogląda magazyn i komentuje na głos. Później niby odprawa, ale dwie obecne tam panie wprowadzają nieznośny ton plotkarsko-histeryczny.

Dzisiaj nie ma jeszcze rano Kuriera, złość się, bo po co był ten cały pośpiech?

Po południu sensacja. „Kurier” jest, ale nie dlatego sensacja. Otóż, na stoliku politycznym władza zgłasza prezydenta, a „S” ogranicza się do pytań. Prezydent miałby być wybrany w marcu jeszcze przez stary Sejm. Z olbrzymimi prerogatywami. Onysz zapytany przeze mnie czy to jest ta cena za legalizację „S”, odpowiada przecząco, że druga strona nie stawiała kwestii w ten sposób (ale mówił, że to pakiet!). Wygląda na to, że „S” zgodzi się i na niedemokratyczne wybory i na prezydenta, choć na razie Onysz mówi, że zgadza się tylko na wybory.

19 lutego, niedziela

Wyszowski przylatuje z wiadomością, że prezydent jest już przyjęty przez Geremka, a teraz tylko władza udzieliła czasu na „okazanie przez dziewicę wstydu przed nocą poślubną”. Mówi, że M. i D. pełnią policyjną służbę, zabierają kasety magnetofonowe, zabraniają notatek na sali obrad itd. Boją się nie policji, gdyż i tak wszystko jest nagrywane i stenografowane, ale „oczu wewnętrznych”, z „S”. Kaczyński (Lech) ponoć – twier-

dzi K. – przyznał się w kuluarach, że nic nie może zrobić (zaatakowany o prezydenta), gdyż wszystko już zostało ustalone, a kim on jest, nikim. Wszystko zostało dogadane w Magdalence, nawet jeszcze wcześniej – podczas rozmowy z Kiszczakiem 31 sierpnia. I to nie to, że Lechowi pokazano marchewkę i dlatego zgodził się na to wszystko, tylko dlatego, że przygrozono mu kijem (jakim?) i pękl. Marchewki dają mu w nagrodę.

20 lutego, poniedziałek

Długa rozmowa przez telefon z E.H., zgadza się z każdym odczuciem, jakie zaprezentuję. Jestem pełen nadziei – ja też, dodaje. Jestem pełen obaw – ja też itd. itp. Większość ludzi tak reaguje na świat, nie ma nic własnego, tylko powtarza, albo dostosowuje się do opinii, bo tak wygodniej, bezpieczniej.

Dworak jest tajemniczy niczym sfinks. Nie może, ani on, ani Wojtek Arkuszewski przyjść do „Europejskiego” (tam mieszczą się biura prasowe „S”), nie może się tam kręcić, gdyż byłaby mowa, że M. montuje ekipę „Tygodnika”. A co, montuje? – pytam wprost. – Nie, nie – wykrzykuje D. Zresztą, dodaje, nie wiem czy mogę chodzić do „Europejskiego” czy nie, to ja tak sobie myślę, a nie jest to zakaz. Dla mnie nic się jeszcze nie zmieniło, nie wydarzyło, „Tygodnika” nie ma, po co i gdzie mam się zjawiać?! Robię inne rzeczy, jestem użyteczny – dodaje z naciskiem na zakończenie rozmowy.

K. W. twierdzi, że rano, gdzieś do 10–11-tej wydaje mu się zwykle w tym URM-ie, że wszystko toczy się uczciwie, są negocjacje, starania itd. Ale później wątpi, coraz bardziej ma wrażenie, że bierze udział w gigantycznym oszustwie. Takie wrażenie ma dużo osób. Uczciwych, chcących dobrze, zaangażowanych. Popatrują na siebie, jakby się utwierdzali w przekonaniu, że robią słusznie, że to przecież niemożliwe, żeby i Jurek, i Benek, i Zenek – zdradzali, wierzyli w kłamstwa itd. Być może toczy ich robak zwątpienia, ale czy powinni go ujawniać, skoro to, co teraz dzieje się może być szansą dla Polski, dla „S”?

Sympatycznie musi być w tym Pałacu.

– Mówiłem – dodaje K.W. – kiedyś w wywiadzie dla ciebie, i dla telewizji video w Gdańsku w ostatnim dniu strajku, że trzeba wyjść z „S” i stanąć twarzą w twarz z systemem. Ale przecież nie zdradzić, nie porzucić „S” – i nie stawać rączka w rączkę!

21 lutego, wtorek

Pod Uniwersytetem szykuje się wiec i pochód pod KC w sprawie wolnych wyborów. Wiszą plakaty KPN i PPS. Rektor zamknął bramę główną UW. Tak na wszelki wypadek. Wiec ma się zacząć o 14-tej.

W Biurze Prasowym rozmawiam z Onyszem, że powinien dać do „Kuriera” wypowiedź w sprawie prezydenta. Pyta spokojnie: czy tylko w tej sprawie? No, nie – dodaję uprzejmie – trzeba może zrobić krótki przegląd sytuacji przy stole, ostatecznie zbliżamy się do półmetka projektowanych obrad.

Jarek zgłasza po raz kolejny chęć wypuszczenia górniczego „Kuriera”. Z całkowitą pewnością, że tego nie przygotuje, mówię mu, żeby sprężył się na sobotę (albo na jakikolwiek inny termin, dodaję w duchu). Jarek to miły chłopak, który jeszcze nigdy nie napisał tego, co obiecywał. Jest taki specjalny typ dziennikarza. Cieszy mnie za to, że Piotrek R., który przez ostatnie lata robił wrażenie gawędziarza, a nie dziennikarza – napisał obiecany tekścik. Całkiem przyzwoity. Może znowu zaskoczy? Odnoszę wrażenie, że dojadła mu nieco „prywatna inicjatywa”, w jakiej się zanurzył.

„Kuriera”, który powinien być od rana, oczywiście, nie ma. Może będzie po południu, a może dopiero jutro. A może w ogóle „wpadła” makieta? No, wtedy to dupa błąda, gdyż nie mamy kopii większości tekstów. W „Kurierze” wspaniale sprawuje się Krzyś Leski. Bez niego ta impreza by już dawno upadła, a właściwie nigdy nie zaistniała. Mógłby to pismo z powodzeniem robić sam, dziwię mu się, że chce to oddawać takiemu – w porównaniu z nim – staruchowi jak ja. Czyżby nie czuł się psychicznie na siłach? To możliwe. Nie znam go na tyle, bym mógł wykluczyć taką ewentualność.

Józek rozkręca się niesłychanie. Widać po nim jakim paliwem może być dla człowieka samo działanie, ruch. On zżera własny pęd i tym się żywi! Myślę, że niektórzy – zwłaszcza ci co go słabiej znają – mogą przypuszczać, że to intrygant, gracz i manipulant. Nie podejrzewają nawet, że jemu chodzi o prawdę (w sensie filozoficznym, rzecz jasna, czyli o istotę rzeczy). I jak już w czymś się zaangażował, to też chce tę prawdę zgłębić.

Wolicki, spotkany w kawiarni „Czytelnika”, snuje teorię, że układ jest już zawarty, był zawarty nim rozpoczął się „okrągły stół”, ale przecież

w tym sensie, że i jedna i druga strona wie, że i jedna i druga **musi** przy tym stole zawrzeć jakieś porozumienie. Inaczej zostaną zjedzeni przez własne szeregi, albo przewróceni przez beton z innego obozu. Rzecz tylko w tym, jaki kształt przybierze to porozumienie. O to idzie walka przy stole.

Bujak piał z zachwytem, że nie chce zapeszyć, ale szykuje się III program telewizji dla nas, no i wolna prasa. – Wolna, jaka wolna? spytał go Janek. – Co rozumiesz przez wolną? Związkową? – No, tak, związkową – wydukał Bujak.

Ładna mi – wolna! Cenzura państwowa, kościelna i jeszcze związkowa na dodatek. A nie łaska pomyśleć o wolności prasy tak po prostu, zamiast o jakichś tam dostęпах?!

22 lutego, środa

Dzisiaj czeka mnie ciężki dzień, choć prawie niezwiązany ze stołem. Liścik do Janusza O. już napisałem, czyli lekcja odrobiona. W. mocno skrytykowała „Kuriera”, że jakiś taki z humorami, że mało poważny, że przypomina jej gazetę zjazdową „S”, a tamta gazeta nie przypadła jej do gustu. Itd. itp. A może tak naprawdę chodzi jej o to, że dała nam tekst, a myśmy nie wydrukowali. Miła jest u niej chęć pomocy, czynność, ale, niestety z wykonaniem gorzej. Nieraz zastanawiam się, na czym zasadza się pozycja niektórych osób w zawodzie. Przecież nie na umiejętnościach dziennikarskich, wielu ma je zaledwie na poziomie słabego rzemieślnika. Chyba jednak na salonie. Przepraszam, popadam w populizm i złość klasową, ale salon jest faktem. I to dosyć doskwierającym. Co widać np. w Komitecie Obywatelskim, a i w samych rokowaniach przy „okrągłym stole”. Targowisko próżności, parada ambicji, kto jest w Pałacu. Choć, z drugiej strony, wszyscy, no, prawie wszyscy, skłonni są pluć lub przynajmniej nadstawiać ucha, że dokonuje się oto zdrada! Więc W. powybrzydzała, powybrzydzała, ale – na moją pokorną prośbę, żeby coś napisała dla „Kuriera”, chętnie i łatwo ustaliliśmy, co by to mogło być. Błąd startu polegał na tym, że pochopnie zamówiłem u niej relację ze stolika prawnego, co było bez sensu, gdyż relacje powstają z kompilacji różnych tekścików, a to jest zadanie dla młodych chłopców (dostarczanie tych tekścików), a nie dla niej.

23 lutego, czwartek

K. W. doniósł mi z rana, że został na dzisiaj wieczór zaproszony do mieszkania Mazowera. Zapewne montuje się zespół „TS”. Życzyłem mu powodzenia (zaśmiał się zjadliwie). Jestem ciekaw, czy zmieszczę się w drużynie Mazowera? Praca w „Ładzie” przemawiałby przeciw mnie. Z drugiej jednak strony, we wrześniu M. zapraszał mnie do pisma. Ale może mu „wychudło”? Pomieściłem w II obiegu kilka publikacji, które nie musiały przypaść mu do smaku.

Zbieram odgłosy niechęci wobec „Kurierka”. Ciekawe, że do mnie – jak na razie – nikt nie wystąpił. Dorywają tylko gdzieś po kątach moich współpracowników i im trują dupę. A to, że zbyt swawolny, że jakies w nim dowcipy, że za mało oficjalny (a z drugiej strony, że przez tytuł i numer telefonu Biura Prasowego sugeruje oficjalność; mamy nie podawać numeru telefonu, ale lokalu na razie nam nie wymawiają)... Kolegom mówię, żeby wysłuchiwali spokojnie, a później mówili tylko jedno: fajnie, stary, ale co ty możesz pomóc, co możesz konkretnego zrobić, żeby ten „Kurierek” był lepszy? Może jakąś maszynę do pisania, może maszynistkę, może papier albo benzynę, że o pieniądzach nie wspomnę. A może jakies teksty, relacje, dokumenty? Robimy to wszystko sami, w parę osób, bez groza, na wariackich papierach i bez wstępu do URM-u... Robimy tylko dlatego, że ludzie z „S”, z fabryk, domagają się informacji, potrzebują czegoś o stole. A przecież nikt z kierownictwa nie ma teraz do tego głowy. Rzecznicy zaś in corpore przesiadują w Pałacu... No, chyba starczy?!

Swoją drogą, te kopy w „Kurierka” są dobrą ilustracją do ostatniej mojej rozmówki z G. o wolnej prasie. Nikt tej prasy nie lubi. Działacze chcą mieć własną. Ciekawe czy „S” poszerzy przestrzeń dla wolnej prasy?

24 lutego, piątek

„Kurierek” wyjątkowo punktualnie wydrukowany, może tak już będzie? Dzwonił do mnie wczoraj jakiś gbur z „Trybuny Ludu” i pytał czy zechcę z nim porozmawiać. Czytali „Kurierka” i bardzo ich rozbawił, nawet chcieli go przedrukować w „Trybunie”. Na pytanie, co ich tak rozbawiło, unikał odpowiedzi. Był w tonie napastliwy, piszczał: to chce pan rozmawiać czy nie. Widać, że czują się bardzo niepewni, stąd ich agresywność. W „Kurierku” rozbieżne opinie czy powinienem rozmawiać czy nie. Józek sądzi, że nie. Że na pewno zrobią jakiś świński nu-

mer, Krzyś przeciwnie – uważa, że rozmawiać trzeba. Ja także, gdyż jeśli chodzi nam o wolną prasę i taką staramy się wywalczać, choćby gdzieś na marginesie rynku, to nie wolno odmawiać kontaktów – zawodowych! – z kimkolwiek. Nastrój wczoraj w nocy przy robieniu „Kurierka” wisielczo-chichotliwy. Z mojej winy – zbyt obszerny, wymagający wiele pracy – wywiad z Onyszem wstrzymał nam całą produkcję i coś, co mogłoby być gotowe o 10-tej było dopiero o 12-tej. Trudno. Zaczynamy odczuwać presję zewnętrzną. Bo to i wieszają „Kurierka” w Pałacu (nasi), i rozdają na konferencjach prasowych, i traktują niemal jak jakiś organ... Zgroza. Może coś o tym napisać w najbliższym numerze?

Teksty K.W. bardzo agresywne, zadziorne, zdecydowane. Myślę, że w jakiś sposób niesprawiedliwe, krzywdzące Wałęsę i jego linię. No, ale to już sprawa interpretacji, a jeśli o to chodzi gazeta powinna dopuszczać rozmaite głosy. Swoją drogą czy K.W. nie idzie w złą stronę, czy zacierzenie nie bierze u niego góry nad analizą? Szkoda by było, gdyż bardzo go cenię i lubię.

Zadzwoił zapowiadany facet z „Trybuny”, Tomasz Szymański, męczył mnie swoim słowotokiem chyba z pół godziny. Chodziło mu o to, że „Kurierek” judzi, jątrzy, zamiast sterować w stronę porozumienia i kompromisu, czyli, że nie realizuje linii koncipowanej, dogadywanej przy stole. Usiłowałem mu wytłumaczyć, że dopominanie się o sprawy elementarne nie jest agresją, tylko potrzebą i przejawem realizmu, ale to chyba do niego nie trafiło. Choć starał się grać rolę światłego, zdroworozsądkowego, porządnego człowieka. Zaproponowałem mu, żeby napisał pół stroniczki do „Kurierka” o swoich zastrzeżeniach i zastrzegłem, żeby nic nie drukował – co powoływałyby się na mnie – bez uzgodnienia. Chyba, że jego intencje są inne niż deklaruje i zamiast linii kompromisowej chce kolejnych scysji... Zobaczymy jak zareaguje. Wbijałem mu też w głowę, że porozumienie nie może polegać na zacieraniu różnic. Ciekawe czy napisze ten tekścik do nas? Co mu każą szefowie?

Piotr Marciniak uważa, że trzeba spokojnie patrzeć na stół i nie przywiązywać nadmiernej wagi do tego, co będzie tam podpisane. Życie i tak skoryguje czy nada właściwą treść wszelkim umowom. Sejm wybrany niezbyt demokratycznie, zgoda. Ale przecież będzie w nim liczna opozycja – a już Marks mówił, że parlament to miejsce rozmowy posłów z ludem, a nie z rządem. Więc taki sejm może przyspieszać korzystne

przemiany. Dziwne, dodaje Piotr, że komuniści o tym nie pamiętają. To już nie to pokolenie, które czytywało namiętnie klasyków. P. uważa także, że z różnych frakcji kol. Rakowski należy do najsilniejszych. Kiszczak ma za sobą policję, Miodowicz nieudaczników z nomenklatury i część betonu (najpewniej jednak nie ma między nim, a betonem przełożenia organizacyjnego, to nie jest typ przywódczy, zresztą, beton chyba w ogóle nie ma przywódcy), za to Rakowski (plus Wilczek) stwarzają korzystną szansę dla nomenklatury: uwłaszczenie; nadto mówią im: nie bójcie się, wcale nie jesteście gorsi, dacie sobie radę, będziemy rządzić tym krajem nadal, w sposób nowoczesny i światły. To jest to!

Sejm uchwalił rządowy plan konsolidacji gospodarki narodowej. Oznacza to, że Rakowski wypowiedział wojnę stołowi i „S”. Z kolei „S” nie chce – w razie nieuzgodnienia stanowisk między związkami w zakładzie w sprawach podstawowych typu płace, socjały itd. – referendum wśród załogi. Dlaczego? To jest całkiem niezrozumiałe. Ponoć chodzi o to, żeby nie wywoływać licytacji międzyzwiązkowej w załodze. OPZZ chce referendum. „S” zgadza się z rządem, że w takich wypadkach będzie decydować dyrektor firmy. To chyba duży błąd. I jak to – a zresztą, dlaczego? – wytłumaczyć ludziom.

Wilczek jako Minc doby współczesnej. Bardzo to zabawne spostrzeżenie i grymas historii. Oto prawdziwa natura „polskiego kapitalisty”! Chciałby wszystkim sterować ręcznie.

D. nie widzi przyszłości dla powielacza. Józek ewentualnie widziałby jego użyteczność w klubie, no, ale kto to umie obsługiwać i drukować na tym?! Wyczuwam duże opory przed zrobieniem czegoś konkretnego, cała aktywność to gadanie i pisanie. Józek rozeźlony zachowaniem M. napisał gniewny list do Onysza, żądając wycofania się „S” z niefortunnego potępienie instytucji referendum.

Grzybowi nie podoba się stół, idącemu z nim Jankowi Strękowskiemu – długo go nie widziałem, kilka lat, a kiedyś ściśle współdziałaliśmy (Jaś wykonał kawał pięknej roboty, np. Tygodnik Wojenny) – podoba się średnio. Tym niemniej zasuwali właśnie na konferencję prasową. Ja nie. Dlaczego? Przecież dziś stół komunikacji. O, mówię, jak będziemy mieli środki, to mnie i owszem zainteresuje, ale dopóki się tylko o tych środkach gada, to mnie nudzi. Wszystko jest zresztą na tym stole przeważnie nudne, więc trzeba sobie robić przerwy, inaczej człowiek za-

nudziłby się na śmierć. Popatrzyli na mnie ni to ze zrozumieniem, ni ze zgrozzeniem. Pół na pół.

O pewnym piśmie. Nie ma go już półtora roku. Ponoć jest wydrukowana okładka, mówię do Ważnego, szybko wypuszczajcie resztę, nie czekajcie na żadne relacje ze stołu, musicie zaistnieć. – Ale wydawca bierze udział w rozmowach, nie możemy go zlekceważyć – pada odpowiedź. No i do sejmu trzeba będzie głosować. – To dajcie na okładce: nasza kartka na Grzesia. I wydawca będzie zadowolony i będziecie mieli akcent aktualnościowy!

Żegnamy się ogólnym: do zobaczenia w sejmie!

26 lutego, niedziela

I jeszcze wczoraj. Wieczorem Australijczyk, który wybył z Polski przed sierpniem 1980 i nie może teraz zrozumieć, w jakim kraju się znalazł: czyta gazety, ogląda telewizję i własnym oczom nie wierzy. Nigdy, przynigdy, by nie przypuszczał, że może być taka wolność w kraju, z którego uciekł. Zresztą, nie z powodów politycznych, ale materialnych, ogólnozyciowych. Sądzi jednak, że to wszystko słowa bez znaczenia, które zawała się prędzej czy później, gdyż tak naprawdę liczą się tylko pieniądze (konkret), inne rzeczy to złudzenie, efemeryda.

Z kolei Janek M. – już w niedzielę – jest umiarkowanym optymistą. Sądzi, że procesy raz uruchomione są nie do zatrzymania. Należy więc na sprawy spojrzeć spokojniej, filozoficznie. Idzie ku dobremu i tego się trzymać. W każdym razie, już wypróbowali, że stan wojenny niczego nie załatwia, więc przynajmniej to nie grozi.

Nie grozi? Akurat za oknem odezwały się syreny (karetka?, radiowóz?, straż pożarna?). – No, już jadą – zażartowałem. – Nie bacząc na „S”, ich zegar wybił odpowiednią godzinę.

Zdzisiek, chłopak prosty, powiedział: a ja Rakowskiemu nie wierzę (Janek M. o Rakowskim mówi: a gdyby mu uwierzyć, że ma dobre intencje...). Nadal będą nas ścigać. Może za rok, może za dwa, ale będą. Trzeba zatem robić II obieg, a pisma podziemne będą tym bardziej potrzebne. Mówi mi, że „TM” (o czym wiem) i „PWA” (co jest dla mnie zaskoczeniem) postanowiły zalegalizować się, wyjść na powierzchnię – to znaczy, poddać się cenzurze. Można i tak, ale uważam to za ciężki grzech, gorzej – błąd. Boguta to samo usiłuje robić już od roku.

Janek M. radzi zaufać przemianom ewolucyjnym. Basia daje mu łyżkę dziegiu: – Tobie może łatwo czekać (w domyśle: masz dobrze, nie martwisz się codziennością), ale dla innych rodzin, dołowanym co miesiąc, i co miesiąc w gorszych warunkach – życie staje się nie do wytrzymania. I czy oni mają liczyć na ewolucyjność przemian? Skąd mają wziąć cierpliwość, nie mówiąc o pieniądzach do pierwszego?!

27 lutego, poniedziałek

Józek wpada z mini-komentarzem dla „Kurierka”. Jak to u niego, skrót myślowy goni skrót, krzyżując się jeszcze nieraz z podtekstem – i kto to ma zrozumieć? Czytelnik tego powielaczowego pisemka? Zmęczony, który chce, żeby go rzetelnie poinformować jak jest, a nie truć dupy jakimiś tam dywagacjami...

Wieczorem „Kurierek”. Spotkałem Giełżyńskiego, właśnie wrócił z Indonezji, opalony, odprężony. Mówi, że tam Walesa i Solidaritas na pierwszych stronach gazet i telewizji. Wszyscy wiedzą o co chodzi. – Wszystkie plemiona – pytam podejrzliwie?

– No, nie – potwierdza Wojtek moją intuicję – spotkałem jedno, o nazwie Mantawai, które nie ma o Wałęsie pojęcia. Na usprawiedliwienie plemienia można dodać, że nie wie ono nawet tego, że mieszka w Indonezji.

„Kurierek” szedł nam ciężko. Jałowość obrad stołu odciska się wyraźnie na relacjach. Nie sposób przynudzać czytelników.

Z Pałacu (Białego Domu) odgłosy sympatyczniejsze. Wyraźnie zbastowali w sprawie NZS-u i UJ. Wycofali się z chęci zamknięcia Uniwersytetu i zapowiedzieli legalizację NZS-u. Jaruzel pojawił się po raz pierwszy od dłuższego czasu w telewizji (na konferencji partyjnej w wojsku) i zapowiadał konieczność reform, a także miejsce dla opozycji politycznej. – To normalne – powiedział jakby nigdy nic – Mówiłem już kiedyś o pluralizmie socjalistycznym, co należy czytać jako pluralizm w socjalizmie (!).

Więc albo Rakowski przegrał (od dłuższego czasu zaostriął sytuację), albo grali jedną grę – wojna psychologiczna wobec opozycji – i pękli. Przestraszyli się rozlania fali z Krakowa na kraj?

Wol. był na Śląsku i mówi, że w „S” wszyscy są za Wałęsą i przeciwko stołowi. Nadto, tam ludzie buzują niesłuchanie, co jest o tyle zrozumiałe,

że ledwie żyją, a jak zawieje od Moraw wiatr, to duszą się dosłownie. Oni muszą ostro walczyć, bezpardonowo, gdyż walczą o przeżycie. Dosłownie.

Gil mruga na mnie porozumiewawczo i szepcze, że jest newralgiczny moment teraz. W hotelu – jak się dowiaduję z boku – schodzą się Maz., Ger., Kur., inni (Gil?) i radzą, co robić. Czy ulegną presji psychologicznej? Chyba nie. Szykuje się zatem jakiś przełom w rozmowach. I sądząc z propagandy tv, miękkiej, w dobrą stronę. Czerwony chyba, a na pewno jego część stołowa, zrezygnował z oporu. Byle „S” nie wzięła za mało. Chociaż, z drugiej strony, nie ma to takiego znaczenia. I tak, już po stole, w życiu wszystkie papierki wypełnią się treścią. Jestem optymistą. O ile będzie rozwój, droga ewolucyjna, będzie szło ku dobremu. Byle nie doszło do zderzenia zbyt wcześnie.

28 lutego, wtorek

H. mówi, że ona nic nie rozumie, ale z natury swojej jest za porozumieniem. Ona zawsze jest za zgodą. I dlatego z niechęcią słucha wszystkiego tego, co mówię, a co jej przeszkadza w słodkim, ufnym śnie.

W ludziach jest dużo ufności i dużo marzeń. Są naiwni. Wydaje im się, że musi być lepiej. A niby, dlaczego?

Wisi nade mną kolejna robótka. Boże, daj czasu... Odezwała się Grażyna. Bardzo ja lubię, choć jest to nieco irracjonalne, gdyż wiem, że ma ona liczne złe strony. Ale, po pierwsze, kto ich nie ma. A po drugie – ileż ja ich mam sam! W Grażynie jest dużo bezinteresownej życzliwości. Chyba dlatego tak długo, ponad 20 lat!, myślę o niej ciepło. Nie pytam jej o stół. Dlaczego, sam nie wiem. Zahaczam o temat, ale ona nie podejmuje więc i ja go porzucam. Jedną z jej wad jest wyrachowanie polityczne. Czy może w ogóle wyrachowanie? A ja jestem tylko przerywnikiem w tym wyrachowaniu, a może raczej nic nie wadząca, ale i nic nie znacząca, pozycją w konspicje życia?

1 marca, środa

Zapomniałem zapisać, ale od poniedziałku wiem, że szykuje się spotkanie Kiszczak – Wałęsa. Ma ono przynieść przełom, dać pozytywne efekty. Gdyby się tak nie stało, to nie będzie o nim nawet najmniejszej wzmianki. K.W. wpadł dziś z samego rana i stwierdził, że ten dołek

w rokowaniach jest zamierzony i obie strony traktują go spokojnie, gdyż na końcu i tak czeka na nie sukces. Otóż, jeżeli „okrągły stół” oznacza ogromne oczekiwania, a ma przynieść malutko, tyle co nic, to w trakcie stołu musi powiać grozą, musi być załamanie, żeby później z dumą pokazać – jednak popatrzcie, ile w tej sytuacji udało nam się załatwić. Charakterystyczne zachowanie Strzembosza podczas wczorajszego stolika prawnego. Ale nim o tym, parę słów o wczoraj jeszcze. Dowiedziałem się jakoby między G. i M. doszło do rozbieżności w związku z nasiloną wojną propagandowo-psychologiczną ze strony władzy wobec „S”. Otóż, ponoć G. jest bardziej miękki i chce zawęzić pole sukcesu. Ale na czym miałyby konkretnie polegać te różnice, nie wiadomo.

Romaszewski powiedział wczoraj przy stoliku, że poprawianie kolejnych punktów kolejnej ustawy nie ma sensu, gdyż chodzi tu o ducha prawa, nie o szczegóły. Naprawy nie zmieniają systemu. Na to Balcer wrzucił, że oni proponowali dyskusję nad całościową reformą prawa w PRL, ale to strona opozycyjno-solidarnościowa nie zgodziła się na nią. Na co Strzembosz: zrobmy raczej konkretnie to, co możemy od ręki zrobić, resztę zostawmy, przecież są tutaj dwaj członkowie Biura Politycznego, to oni będą wiedzieli lepiej, co, kiedy zrobić całościowego, im przecież zależy na tym, żeby władza odzyskała wiarygodność.

Hamulcowy Strzembosz, skomentował W. Jedna linia, szefowie zespołów są od pilnowania grup, żeby nie popsuć linii generalnej. A moja uwaga: czy chodzi o zmianę władzy?

W redakcji „Ładu” naczelny uważa, że nastąpił kryzys w rozmowach. Pocięszam go, że nastąpi przełom w dobrą stronę. Nie wygląda na uspokojonego.

O. leci na konferencję prasową, gdyż dzisiaj stolik polityczny i myśli, że się czegoś dowie. Złudzenia.

Z naczelnym jeszcze rozmowa o prasie, której dużo ukaże się po stole. Ale czy będzie wolna? Kto w ogóle lubi wolną prasę?! – zastanawiam się. Wszyscy chcieliby mieć „organy”!

W czasie meczu Józek truje o polityce. To jest silniejsze od niego, musi analizować. Myślę, że jak zwykle przekombinowuje, co się wyraża tym, że nadaje znaczenie rzeczom bez znaczenia, przypadkowym. Ciekawe, czy on wyznaje spiskową teorię historii? Muszę się go o to spytać.

A.M. i Z.B. twardo mówią, że nie ma mowy o prezydenturze. A co

będzie jak się jutro dowiedzą, że się na nią zgodziliśmy? Czy odejdą od stołu? Myślę, że wątpię.

Na dzisiejszej konferencji nikt nie spytał o jutrzejsze spotkanie Lecha z Kiszczakiem. Pełna kultura. Ci, co wiedzą o spotkaniu, nie pytają z grzeczności, pozostali – z niewiedzy. Konopka przyrzekł nam rozmowę do „Kurierka” jutro wieczorem, po tym spotkaniu. A jeżeli rozmowa nic nie da? Może ona w ogóle nie ma znaczenia? Od nas ma być 5 osób, poza główną trójką – Bujak i Trzeciakowski. U nich podobno do delegacji usiłuje się wcisnąć Miodowicz. Ale niezależnie od tego, nie wydaje się, żeby tak rozszerzone grono z Miodowiczem mogło o czymkolwiek istotnym decydować. To będzie wówczas spotkanie dla pucu, po to żeby ogłosić, że nastąpił przełom i czas już podejmować konkretne decyzje. Taki niby sukces rokowań. Bez tej dramaturgii spektakl byłby nudny, fałszywie brzmiący. O ile to jest spektakl? Nie mam bowiem co do tego pewności. Ponoć Reykowski dostał piany na ustach po zgłoszeniu przez „S” własnej ordynacji wyborczej.

2 marca, czwartek

Z Danusią parę słów o stole. Boi się zagrożenia nacjonalistyczno – populistycznego. Partii populistycznej. Uważa, że to jest nasza perspektywa. Bez emocji o stole, gdyż ten niczego nie załatwi. Ceny rosną w sposób niewyobrażalny.

Od rana rozmawiają w Magdalence. Nic poza tym nie wiadomo. Nie odbędą się dzisiaj żadne konferencje prasowe „S”. Tylko będzie coś w OPZZ. Podobno w Magdalence jest też Mietek Gil, później trzeba będzie złapać go w hotelu. Na kilka choćby słów. Może pęknie?

Gila nie złapałem. Konopka nie chciał nic powiedzieć. To znaczy bąknął coś o nowych elementach w sprawie systemu konstytucyjnego. Prezydent? Na moje napomknięcie, nie zareagował w sposób potwierdzający. Późno w noc robimy „Kurierka”. Znowu z mojej winy trwa to tak długo, gdyż fatalnie nagrywam wywiad z Konopką, słaba słyszalność. Co się dzieje?! Chyba nie powinienem robić żadnych rozmówek dla „Kurierka”!

A. H. zostawił komentarz o redukcjach w wojsku. Trzeba go tylko dwukrotnie skrócić i już będzie to co trzeba, przy okazji „podprawić”. Józek narzeka na jakość tekstu. Ja mu tłumaczę, że nie ten tekst jest

zły, który trzeba poprawiać tylko ten, z którym już nic nie da się zrobić... W nocy dowiaduję się, że jutro rano przyjedzie do mnie Marysia G., emigrantka belgijska. Lubię ją i zapewne spędzimy razem cały dzień. A zatem, jutro wolne od polityki!

3 marca, piątek

Z Marysią b. przyjemne rozmówki. Choć, niestety, w dużym stopniu o polityce. Leniwy rytm życia. Dobry relaks. Mówię, że jeżeli znowu w Polsce miałyby się zaważyć, to niech mi szykuje papiery emigracyjne. Ja już nie mam czasu czekać następne 10 lat! Poza zaś wszystkim innym, szkoda mi dzieci. Gdyby komuna zacisnęła obręcz, w tym kraju nie byłoby już czego szukać. Miejmy chociaż nadzieję, że w ostateczności będzie można wyjechać.

Marysia wyjeżdża, a dosłownie 10 minut potem atakuje mnie nasza rzeczywistość. Wiadomość, że w Magdalence władza zażądała i uzyskała zgodę na prezydenta. Nie mam tylko jasności czy prezydent miałby być już zaraz, przed wyborami do sejmu, to znaczy wybrany przez stary sejm? Jeżeli tak by miało być, to – moim zdaniem – potwierdziłoby podejrzenia niektórych, że stół jest ukartowany od początku do końca. To znaczy tak: kontrakt został zawarty przed stołem i oznacza on zgodę na system prezydencki i niedemokratyczne wybory w zamian za legalizację „S”. Wszystko inne jest tak sobie omawiane przy poszczególnych stolikach i ma charakter seminarium, luźnej wymiany poglądów. Poglądy będą zbieżne czy nie, nie ma to znaczenia. Zabawna jest w tym kontekście krzątania różnych ludzi, ich zabiegi żeby być, choćby w drugim szeregu, przy stolikach. Po prostu, żeby być. Wszędzie ten salon.

4 marca, sobota

Nie idzie mi robota, którą przyrzekłem oddać do końca lutego. Właściwie trudno powiedzieć dlaczego. Źle mi się pisze.

W telewizji występ naszych od stolika prasowego. Irytujące są szczególnie różne osoby, które stają za plecami aktualnego gadacza i tkwią uparcie w kadrze kamery. Tak się zresztą przesuwają, żeby w tym kadrze być. Dotyczy to – jak zauważyłem – równie dobrze osób „z tła”, jak i znanych intelektualistów. Magia szklanego ekranu?

Przy stoliku prasowym pełen pat. Jak z goryczą mówi szef delegacji

„S”, w przyszłości na pewno wygramy. Ba! Chyba chodzi o to, że Wałęsa kazał już kończyć i powoli wszyscy rozumieją, że biorą udział w teatrze...

Stolik polityczny przesunięty. Potrzeba czasu widocznie, żeby przygotować się na te „nowe elementy” z Magdalenki. A zatem to kolejne potwierdzenie systemu prezydenckiego i jego przełknięcia przez „S”.

Jeszcze z wczoraj. Marysia, która nigdy nie interesowała się ekonomią, mówi mi: dopóki w Polsce gospodarka nie będzie miała właściciela (prywatnego), to nic dobrego nie będzie się w tym kraju działo. Ma rację, ale zabawne jest to, że zrozumiała to dopiero, gdy wyszła za mąż za belgijskiego przedsiębiorcę. (Dużo mi zresztą opowiadała o jego ciężkiej pracy; ach, gdyby w naszym kraju kiedykolwiek zaprocentowała ciężka ludzka praca! Bylibyśmy krezusami Europy).

5 marca, niedziela

Swoją drogą, jak Wałęsa i Geremek z Mazowieckim wyobrażają sobie przekonanie społeczeństwa i „S” do niedemokratycznych rozstrzygnięć? I mniejsza tu o zasady – to wcale nie jest takie istotne jak gładzą różni krzykacze. Ale ludzie muszą mieć jakieś gwarancje i wabika w postaci choćby lekkiej poprawy bytu. Nie uwierzą już nikomu – nawet „S” – na słowo!

Coraz silniej utwierdzam się w przekonaniu, że mamy w tej chwili do czynienia z trzema scenariuszami. Jeden, to ten, na który zapewne liczą Wałęsa i jego doradcy, że „stół” rozpocznie proces ewolucyjny, strajki nie wywrócą tego procesu, społeczeństwo przeniknie do organów władzy państwowej – aż wreszcie, partia, komuniści wraz z prezydentem, okażą się skorupą, pod którą kryje się już całkiem inna treść. Skorupę zaś bez problemu będzie można odrzucić. Z kolei komuniści, co jest w pewnym sensie niesprzeczne z poprzednim scenariuszem, liczą na to, że umowa z „S” zalegalizuje ich władzę, pozwoli utrzymać monopol, tyle że nieco uszczknięty i w nieco innych formach (np. przez uwłaszczenie nomenklatury zamiast dyrygowania gospodarką z komitetów) i stopniowo kraj cywilizować. Łagodnie i bezpiecznie. Taki oświecony absolutyzm komunistyczny. I scenariusz najbardziej prawdopodobny: wybuchają strajki, nie są one kontrolowane przez nikogo, są skierowane tak przeciwko władzy, jak i „S”. Władza pacyfikuje fabryki. Ale „S” już nie ma, skompromitowała się i uległa zatracie (resztki może przy okazji pacyfikacji fabryk

wydusić sama władza). W efekcie, społeczeństwo jest rozbite i skazane na rozproszoną walkę z komunistami i ich państwem. Komuna ma spokój na kolejne 10 lat. No, nie ma postępu ekonomicznego, ale trudno. Rząd się wyżywi, a reszta niech zdycha.

Wszystkie scenariusze są albo całkowicie, albo częściowo na rękę władzy. To więc my gramy ich grę, a nie oni naszą. Koniec z buńczuczным pokrzykiwaniem. Oni górą. Na razie. A czy stanie się z komunistami jak z niepotrzebną skorupą? To najbardziej kluczowe dla społeczeństwa pytanie, ale i jednocześnie najmniej prawdopodobna możliwość. Coś z pogranicza pobożnych życzeń i bajek dla naiwnych dzieci. Osobiście, stawiam na wariant trzeci, choć niczego innego bym nie pragnął niż wariantu pierwszego. Rozumiem Wałęsę, że gra na ten wariant. Czego się jednak boję (i nie rozumiem), że „S” nie szykuje koncepcji alternatywnych, że nie szykuje się na wariant wojny.

Piotr O. jest pełen najgorszych przeczuć. Uważa, że zaczyna się okres brudnej polityki, „S” nigdy już nie będzie miała swojego dawnego etosu. Zastanawiam się, na ile idealizm bierze w nim górę nad rozumem i analizą, ale myślę, że generalnie ma rację. Tu nie chodzi o żadną czystość w rozumieniu romantycznym czy coś w tym rodzaju. O nie. Tu chodzi, po prostu, o wartości. Rozbrat z nimi, obserwujemy to na własne oczy, jest przeżyciem ciężkim i właściwie niewytłumaczalnym. Czyż tego wszystkiego, co się dzieje nie można by robić uczciwiej, rzetelniej?! Myślę, że tak. I wcale nie potrzeba by było do tego więcej wysiłku, wystarczyłoby zaufanie do innych, szanowanie innych, mniej klikowe rozgrywanie spraw. Zapewne się powtarzam, ale mam nieodparte wrażenie, że salon zdominował nie tylko inicjatywy „S” i Wałęsę, ale w ogóle całą opozycję. Salon najprostszą drogą do degrengolady. A z drugiej strony potworny łeb populizmu! W tej sytuacji należałoby opowiedzieć się za salonem. Jednak obie opcje są mi obmierzłe. Właśnie dlatego, że zmusza do takich wyborów, polityka jest dla mnie obrzydliwa. Wolę odrzucić obie opcje – salon i populizm, i tkwić w domu. W luksusie nieponoszenia odpowiedzialności i niepodjęcia decyzji.

6 marca, poniedziałek

Coraz gorzej znoszę dni po nieprzespanych nocach. Więc i dzisiaj do obiadu nie mogę się pozbierać.

Na stolikach blokada; dla „Kurierka” piszę komentarz, że pora skończyć grę pozorów, przestać udawać, że toczą się jakieś negocjacje, że niech załatwią nasi główne sprawy (kontrakt wyborczy i prezydencki w zamian za legalizację „S”) i do domu!

A propos „Kurierka”, od wydawcy dowiedzieliśmy się, że region nie chce dać pieniędzy, gdyż gazeta jest „prywatną inicjatywą” (!). To mi się podoba, region nie powołał „Kurierka”, a ponieważ nie ma nad nim kontroli, to nieważne, że „Kurierek” zaspokaja potrzeby – ba, żądania – członków i aktywistów fabrycznych „S”; wprawdzie psim obowiązkiem RKW byłoby wydawanie takiej informacyjnej gazetki, ale nie chce im się. A teraz, na dodatek, podgryzają. Oto miara upadku!

7 marca, wtorek

Znowu Kiszczak – Wałęsa. Biuro Polityczne w przerwami (i od dwóch dni obróbka pierwszych sekretarzy KW oraz członków KC). Może by łączne obrady BP i KKW? Byłby świetny komunikat. Wygląda na to, że ostatecznie zawarli kontrakt, który będzie jeszcze parafowany przez KC oraz mini-zjazd „S”. Podpis planowany 3 kwietnia. Nie chce mi się nawet spekulować, co do zawartości tego kontraktu. Obawiam się, że przyszłość potoczy się w najczarniejszym wariantcie.

8 marca, środa

Najpierw długo, długo nic. A później może jakiś promyk, promyczek, nadziei?! Ale wątpię.

9 marca, czwartek

K. G. przyszedł się mnie spytać, co sędzę o ewentualnym pójściu do pracy w „Tygodniku Solidarność”. Powiedziałem mu, że sam prawdopodobnie, gdyby mi to zaproponowano, bym poszedł, zwłaszcza, że nie widzę, gdzie miałbym się podziąć. Nie wiem jednak czy interesują mnie gazety, będące organami. Ja bym już chciał pracować w wolnej gazecie, najlepiej we własnej. Ale skąd ją wziąć?! A, sędzę, M. nie proponuje mi pracy.

Generalnie wygląda na to, że ostatnia Magdalenka stała pod znakiem dużych ustępstw władzy. Może dzisiaj wieczorem poznam jakieś szczegóły. Sprawy testujące, to monopol w gospodarce i telewizji, a także nomenklatura w różnych dziedzinach życia.

Geremek szczęśliwy. Rozmawiają z Onyszem i Konopką długo wieczór w pokoju. „Kurierka” chyba będziemy musieli robić na korytarzu. Jak zwykle niezawodny Krzyś Leski pisze praktycznie cały numer. Poprawiam tylko tytuły, czasem wykreślę jakieś zdanie komentujące, czasem dodam parę słów uogólniających – i to dziś cała moja robota.

10 marca, piątek

Kilka minut pogawędki z J.D. na temat kontraktu „S” z władzą. „Przymierzam frak, żeby zostać portierem jakiegoś senatora” – podgaduje J. Nie pytam go o „TS”. Wiadomo, że będzie. J.D. mówi, że musi się psychicznie przestawić na nową sytuację. Czy to prawda, pyta, że Ernest będzie prowadził dziennik na czas kampanii wyborczej? Takie chwilowe przedsięwzięcie raczej nie ma sensu.

11 marca, sobota

Intensywnych zajęć ubocznych ciąg dalszy. Słyszę tylko lewym uchem, jakoby dziennik opozycyjny miał być na stałe, a na czas kampanii wyborczej specjalnie temu poświęcona gazeta. Dziennik byłby wielkim przełomem.

12 marca, niedziela

Jak słyszę, władza wycofała się z uzgodnionej – i niedemokratycznej – ordynacji wyborczej. Niestety, nie w stronę demokratyczną. Szkoda, byłoby to zabawne. A tak jest po staremu: koniec przerwy – zanurzamy się. Nasi mówią, że to zagrywki taktyczne. Co mają mówić, skoro postawili na tego konia? Teraz nie wiem, co władza musiałaby zrobić, żeby Lechu wstał od stołu...

13 marca, poniedziałek

„Kurierek” jakiś taki bezbarwny. Albo nuda, albo zniechęcenie. Brak mi wigoru.

14 marca, wtorek

Jednak RKW, po zażartej dyskusji i kilkakrotnych zmianach decyzji, przydzielił trochę grosza „Kurierkowi”. Za to Fundusz Inicjatyw Prasowych „S” i SDP odmówił pomocy. Ani to inicjatywa, ani dziennikarstwo...

W Płocku wydaje się, że jesteście w przedzie dniu wybuchu. Rozwiąza-
li MPK, trwa strajk głodowy i groźba strajku powszechnego w mieście.
Wygłada to na prowokację większego kalibru. Od razu przypomina mi się
Bydgoszcz w 1981 r. i przewidziany dla niej scenariusz. Ciekawe, czy tu
chodzi o to samo i jaki będzie przebieg dalszych wydarzeń.

Marysia twierdzi, że wszyscy ludzie jakich spotyka, są zniechęceni
i oklapli. A przecież, dodaje, można sobie znaleźć jakieś sensowne zaję-
cie. Jak się chce i dobrze poszuka... Zapomniała szybko jak sama zachowy-
wała się w tym kraju jeszcze kilka lat temu.

15 marca, środa

Według K. W., Komitet Obywatelski dzieli się już wyraźnie na partię
wewnętrzną i partię zewnętrzną. Ci z partii wewnętrznej są bardzo ner-
wowi i przez całe niedzielne zebranie manipulowali wręcz gorączkowo.
Pojawił się – kontynuuje K. – z powrotem Modzelewski, który zaraz na
początku dyskusji zaproponował głosowanie nad dokumentem popie-
rającym negocjatorów i ich osiągnięcia. Michnik opowiedział anegdotę
o Żydzie, który narzeka w bożnicy, że znowu nie wygrał na loterii. Daj
mi szansę, mówi Bóg, i kup los. Że to niby ten naród nigdy nie dał szansy
Bogu? Odpowiedział mu Woźniakowski anegdotą krakowską: spotyka
Józko Kazika i mówi: pożycz mi tysiąc złotych. Nie mam, mówi Kazik,
mam tylko pięćset. Dobrze, mówi Józko, daj pięćset i pięćset będziesz
mi winien. Po czym Woźniakowski wyszedł.

Partia wewnętrzna parła do bezdyskusyjnego przyjęcia linii negocjato-
rów. Część KO krzyczała, że przecież oni mieli być ekspertami, dorad-
cami, nie jakimś ciałem politycznym (teraz się obudzili! A jak przyjdą
miejsca w Senacie, to też chyba nie będą mieli nic przeciw temu?!), część
ostrzegała. Np. Bortnowska, żeby uważać, bo możemy zostać powieszeni
na gałęziach razem z komunistami, albo Wajda – że serial pt. „Goście
Mazowieckiego” w reżyserii Andrzeja Wajdy to nie jest to o co chodzi
i nie zainteresuje on telewidzów (podobno na tym ma polegać te pół
godziny w telewizji dla „S”). Jednak Michnik, Kuroń i Wałęsa parli do
zaakceptowania, no i Mazowiecki, Geremek, oczywiście, także.

W trakcie dyskusji okazało się, że samorząd – dupa, stowarzyszenia
– dupa, prawo – coś czego nie warto nawet brać, górnictwo – dupa.
I co, to ma być zaakceptowane?! W efekcie, napisali papier o niebezpie-

czeństwie i ryzyku. No, ale wchodzą. Zwłaszcza, że Geremek straszy, że beton jest strasznie silny i wszystko odbierze, jeżeli się nie podpisze tego, co jest teraz.

Miał być zwołany w Gdańsku sejmik „S”, ale po uchwałach dwóch regionów, że cena wyborów i prezydenta za „S” jest zbyt wysoka, wycofają się chyba z sejmiku i zwołają w niedzielę tylko tzw. aktyw. Skąd my to znamy?!

16 marca, czwartek

Ciekawa propozycja, ale nie związana ze stołem. Na poczcie dowiaduję się, że prenumerata nie będzie roznoszona przez listonoszy. To co z gazetami? Chciało się przez lata judzić ludzi, namawiać do strajków, to będąc teraz miał za swoje! Dobrze mi tak.

17 marca, piątek

Z rana dzwoni Wojtek A. z prośbą o pomoc przy robieniu „Who is who” naszej delegacji przy „okrągłym stole”. Obiecuję współdziałać, gdyż nie wypada przecież zostawić kolegi, choć sam co do pomocy innych – przy „Kurierku” – mam złe doświadczenia. Wszyscy się wypinają. Może dlatego wstyd mi odmówić Wojtkowi?

18 marca, sobota

Podobno kiedy strona rządowa oznajmiła przy jednym ze stolików (prasowym czy prawnym?), że nie ma kompetencji, to opozycja wstała i zagroziła wyjściem. Strona rządowa poleciała do telefonu i za chwilę już miała kompetencje; otrzymała je po drucie – opowiada mi to zemocjonowany Wojtek. A mnie się przypomina rok 1981 i identyczne sytuacje. Rząd gra starymi, znaczonymi kartami i wcale się tym nie krępuje.

19 marca, niedziela

Od piątku trwa kryzys w negocjacjach, gdyż rząd wniósł do sejmu projekt ordynacji wyborczej i o urzędzie prezydenta w kształcie innym niż wstępnie uzgodniony przy stole. Ciosek i Gdula, po ostrym proteście Onyszkiewicza, zorganizowali spotkanie z Geremkiem, Mazowieckim i innymi; tam ponoć gorąco przepraszaali, ale żeby nie zwracać na to

uwagi, gdyż w sejmie zaraz się wszystko zmieni zgodnie z ustaleniami przy stole. To też stary numer. Granie na różne frakcje, Jaruzel tylko ręce zaciera i bezpiecznie tkwi ponad tym wszystkim.

Z Jankiem długa rozmowa o polskich szansach. J. jest optymistą i pochwala Wałęsę. Ja nie jestem przeciw niemu, ale ogarnia mnie sceptycyzm. Poza tym sądzę, co jasno sobie uświadomiłem już kiedyś, że bez rozwiązania kwestii własności w Polsce, nie ma zapewne o czym mówić. Wszystko będzie kulawe, ułomne. Jak to zrobić? Bo ja wiem? Najbardziej trafia mi do przekonania pomysł liberałów z Gdańska, żeby rozdać wszystkim obywatelom akcje (bon na akcje?). A resztę ureguluje giełda i rynek.

20 marca, poniedziałek

Z J.D. rozmawiałem przez telefon, pytając czy szykuje się do pracy (w „TS”), a on na to, że nie wie do czego byłoby teraz słuszne ludzi agitować, do czego przekonywać. Pomyślałem, ale nie powiedziałem (dlaczego?), że czas nie na agitki i propagandę, ale na przekazywanie tego, co wiadomo, na ukazywanie, na relacjonowanie. Nastrój mam jednak podobny do D. Czerw zwątpienia drąży...

21 marca, wtorek

Z mojej winy nie wkleiliśmy w makietę „Kurierka” relacji o obradach stolika związkowego. Zorientowałem się o tym późno w noc. Czy ktośkolwiek, łącznie z kolegami z „Kurierka”, to zauważy? Oto test na czytelnika!

Plotki, plotki! Nie widzę sensu, żeby je tutaj powtarzać. Wczoraj w rozmowie z Wojtkiem A. pomyślałem przez chwilę, że takie plotki byłyby najciekawsze dla czytelnika i czymś w rodzaju bomby podłożonej sobie pod tyłek przez autora. Z kolei, jeżeli nie ma tych plotek, to co kogo obchodzą jakieś mdłe dywagacje czy pospolite skojarzenia? Na szczęście, przyjdą święta i będzie można zrobić przerwę w tych zapiskach.

22 marca, środa

Już nawet chyba przed samymi sobą nie tają, że dali dupy?!

23 marca, czwartek

Kazik Wój. Powiedział do mnie z zaskowaniem, że ludzie chyba nie dojrżeli politycznie do wykorzystania szansy, jaką stworzył im „okrągły stół”. Biedni ludzie! Znowu będzie na nich. A przecież, jak twierdzi jeden z uczestników stołu, osiągnięto przy nim tak wiele!

Ile? I co?

24 marca, piątek

Post i sprzątanie. Na kilka dni spokój z polityką.

25 marca, sobota

A jednak nie do końca spokój. Zadzwoiła Teresa K. w sprawie jakiejś książki. Przy okazji, rozmowa o stole. I tak wszystko wypełni się treścią później, mówi Teresa. Nie ma się teraz czym przejmować.

28 marca, wtorek

Dzisiaj podobno spotyka się „mała krajówka”? W Gdańsku? W Warszawie? Nawet tego nie chciało mi się dowiedzieć. Wiadomo doskonale, że muszą ratyfikować znany układ.

29 marca, środa

Na piłkę przyszedł Marek M. Ledwo co wrócił z Paryża. Mówi, że nie przypuszczał, że takie gówno zastanie (myślał o stole i jego efektach). A w Paryżu tego nie widać? – pytam. Owszem. Ale nie do tego stopnia. Książę zachowuje zdrowy dystans. „Kontakt” jest cały za rozmowami, jakby nie wiedział, że to bicz na jego dupę. Mówi Marek: w Paryżu w 15 minut można dowiedzieć się ważnych rzeczy i załatwić coś istotnego. A tu? Byłem w kawiarni „Czytelnika”, spotkałem paru facetów, którym wygryziono jaja i przez półtorej godziny nie dowiedziałem się niczego. Wieczorem byłem – ciągnie M. – na spotkaniu radiowo-telewizyjnym, trzy godziny. – I też niczego się nie dowiedziałeś? – No, nie, dowiedziałem się. Że mogę pracować w telewizji, jeżeli zechcę. – A kto będzie szefem? – pytam. – Jak to kto? Urban!

30 marca, czwartek

Przy „Kurierku” czyjeś spostrzeżenie: co to jest, że „Kurierka” o stole

robią sami przeciwnicy stołu i linii Wałęsy! Ale to niezbyt trafne ujęcie. Owszem, krytycy tej linii, raczej stosowanych metod i niektórych koncepcji. Tak w ogóle jednak zwolennicy ewolucji i przemian stopniowych; w tym sensie zwolennicy porozumienia. Lecz nie za każdą cenę i nie w każdej sytuacji (z każdym?).

31 marca, piątek

Czy Wałęsa zostanie prezydentem? Wycofuje się teraz. Dlaczego? Żeby wrócić jak się już wszystko rozsypie i okaże się, że Polacy niczego nie potrafią. Dlatego też nie musi się specjalnie przejmować zawieraniem kontraktem.

Spotkanie z negocjatorami przy stoliku mass-mediów. H.Ł. zadowolona bardzo z siebie, chociaż dla tych, co zostają pod podłogą niczego nie załatwiono. Korzyści głównie dla tych, co wychodzą na powierzchnię, co chcą się normalizować. Niezależnie od intencji negocjatorów – nikt nie wątpi, że były jak najszlachetniejsze – taka jest wymowa polityczna efektów tego stolika.

1 kwietnia, sobota

Kontynuując zapiski z wczoraj. W wyniku stolika mass-mediów, w II obiegu powstaną trzy grupy: tych, którzy wychodzą na powierzchnię (normalizują się), tych którzy zostają i nie będą ścigani przez policję, przynajmniej nadmiernie (np. PWA, KOS, Nowa Gazeta) i ci, których policja będzie niszczyć (np. „Solidarność Walcząca”). Oto jest polityczny efekt tego stolika. Plus dezintegracja w II obiegu, a taka jest w tych warunkach nieuchronna, no i wszelkie resentymenty, konflikty, anse itp. Przecież to małe środowisko, może z 1000 osób?

Byłem dzisiaj na kongresie kultury niezależnej. Wielki jubel, i jak to zwykle w takich wypadkach, nudny, ceremonialny, targowisko próżności i parada ambicyjek. Cel – jak tylko wszedłem do gmachu Auditorium Maximum i usłyszałem głos Geremka z głośników, jako prowadzącego obrady, stał się dla mnie jasny – przyklepanie przez środowiska twórcze uchwał „okrągłego stołu”. No i przyklepano, w nastroju dosyć triumfalistycznym, w czym celował Bujak. Jeden Bielecki (Czesław) zapytywał trzeźwo czy nikt nie widzi wielkich niebezpieczeństw wynikających ze stołu: legitymizacji władzy i utraty tożsamości przez opozycję?! Prze-

strzegął też Bielecki, że triumfalizm obecny na tej sali jest nastrojem mniejszości, że większość społeczeństwa widzi wspomniane niebezpieczeństwa, boi się ich, i ma diametralnie inne nastroje niż ta sala.

Dowiedziałem się smakowitej rzeczy. Otóż, jesienią w paryskiej „Kulturze” ukazał się tekst Rafała Grupińskiego, będący pamfletem na Pinów (Polskich Intelktualistów). Tekst częściowo mi się podobał, częściowo wywołał mój sprzeciw. Napisałem krótki tekścik, który wysłałem do Księcia. Tymczasem, „Vacat” postanowił wydrukować oba głosy: Grupińskiego i mój. Ale oto „Vacat” drukowany jest przez NOW-ą. Ktoś wyłapał ten dwugłos; czujnie – a i słusznie – zauważył, że moja wypowiedź jest tylko częściowo polemiczna wobec Grupińskiego, nadto w kluczowej sprawie, czyli ocenie Pinów idę jeszcze ostrzej i dalej niż Grupiński. Pod pozorem polemiki dopieprzam Pinom. NOW-a zażądała od „Vacatu” wycofania obu tych tekstów, gdyż inaczej nie będzie drukować pisma. I to już w ogóle! „Vacat” postawił się. Ale na jak długo? I jak to się zakończy?! Ponoć najbardziej urażony tekstami czuje się Adam M. W każdym razie, niezła wiadomość jak na kuluary kongresu kultury **niezależnej**...

2 kwietnia, niedziela

Rozmowa z Giełzem. Przedstawiłem mu koncepcję zbudowania dziennika niezależnego. Po chwili konsternacji i niewiary, zapalił się. Może rzeczywiście warto uruchomić maszynę?! Co do ocen politycznych obecnej sytuacji, mamy zgodne: linia polityczna Wałęsy nie ma sensownej, poważnej alternatywy, ale to szkoda, gdyż linia ta jest mocno wątpliwa i ryzykowna.

3 kwietnia, poniedziałek

Ernest nie stracił jeszcze nadziei na „Gazetę Wyborczą”. Ale – mówi – nie układa się dobrze; po pierwsze dlatego, że Michnik, po drugie, że miałyby to być „TM-ka”. Po trzecie ponieważ nie chcą się zgodzić na X. jako menedżera, a przecież chodzi o nowoczesną gazetę, nie gazetkę... Swoją drogą, cóż też oni – Ernest i Paszyński – widzą w tym X. Przecież facet zachował się nielojalnie w sprawie „Miasta” (z tym, że jeszcze we wcześniejszej fazie, gdy był w „Mieście” zachował się nielojalnie wobec mnie, ale za pozwoleniem Olka i Chmiela; więc czuł się zapewne w porządku generalnie, zrobił to, co mu było wolno, na co wcześniej mu przyzwolili).

Jakieś kwasy coraz intensywniejsze wokół „Kurierka” i mojej skromnej osoby. Ludzie A.M. chodzą i kręcą nade mną głowami, cmokają i mówią, że – ja – albo, że „Kurierek”, to coś nie tak. No, dobrze – spytał Jerzy D. w sprawie „Kurierka” – ale co jest nie tak. – No, no, to się... tak dobrze czyta! – A co z K.Cz. – spytał z kolei Heniek – co jest z nim nie tak? – No, ho... – No, co?! – No, on był w wielu firmach i... on jest leniwy! (Zapewne z lenistwa robi też „Kurierka”?). I trzeci przykładzik. Opowiadał Teoś, że na Deotymy, w miejscu spotkań działaczy „S” z regionu, na rozmaitych spotkaniach i zebraniach robotnicy pytają o „stół” i atakują, dlaczego delegacja „S” oddała to czy tamto. A pytając o to, mają w łapie „Kurierka” i powołują się na jego treść. Wystarczy grzechów!

Z komunikatów z Magdalenki wynika, że impas całkowity. Musi teraz nastąpić przesilenie.

4 kwietnia, wtorek

Giełz przestraszył się ewentualnej kooperacji. – Byłem już flekowany, pod obcasami – powiedział mi szczerze. – Nie chcę tego przeżyć po raz drugi. A w ogóle to zgadzam się z tobą, myślę tak samo.

No i bawimy się dalej. W rozmowach zamiast przesilenia, kumulacja. Kiedy pierdolnie?!

5 kwietnia, środa

Dzisiaj KKW i konieczność zdecydowania czy podpisujemy kontrakt z bombą z uruchomionym zapalnikiem w postaci sporu o indeksację?! Słusznie powiedział wczoraj Bugaj: nie zazdrozczę moim przyjacielom z KKW podejmowania decyzji. Ale sam do niej doprowadził!

Podobno o 15-tej planuje się podpisanie układu przy stole. Prawdziwe schody jednak dopiero się zaczną.

Jak znaleźć się między demagogią OPZZ, a koniecznością ochrony poziomu życia rodzin? Jak w tym konflikcie jednocześnie budować Związek, robić wybory, inicjować i popychać reformy. Jak?

Podpisano dopiero późno wieczór. Po kabaretowo-żałosnej przepychance w wykonaniu Miodowicza. Ale wszystko jest doskonale znane i nie ma co pisać. A ja już sądziłem, że szykuje się afera po bezpardownym – merytorycznie słusznym lecz w formie fatalnym – wystąpieniu Michnika o OPZZ.

Tę noc jeszcze za hotel zapłaci PRON, ale jeżeli Wałęsa będzie chciał nocować z czwartku na piątek, to musi zapłacić sam. Kto zapłaci? Region odmówił. Niech płaci KKW. Swoją drogą zabawne, PRON płacił za wszystko, ale machina biurokratyczna robi swoje. Stół był do nocy ze środy na czwartek, i też do tego momentu księgowość uzna rachunki. Co potem, to won! Drugie jeszcze zabawniejsze: PRON płaci za „S”. Nie lepiej wziąć od Kongresu Amerykańskiego?

6 kwietnia, czwartek

Od rana dzika gonitwa. Po pierwsze, dlatego, że są konferencje prasowe po stole. Po drugie, trzeba błyskawicznie zebrać materiał do „Kurierka”. Wczoraj w URM-ie Biuro Polityczne (bez Jaruzelskiego) nie mogło ujarzmić Miodowicza, w związku z tym załatwiło „S”. „S” (w osobach Geremka, Mazowieckiego, Gila) długo nie chciała się zgodzić na zmianę ustalonego porządku przemówień. Dopiero, gdy Ciosek powiedział, że stół zostanie przerwany, a rząd wyda komunikat, że niczego nie podpisano dlatego, że „S” nie chciała się zgodzić, żeby Miodowicz mówił jako trzeci, „S” ustąpiła. Skąd był wcześniej ten upór? Po co? Przecież dzięki tej imprezie kol. Miodowicz stał się dla całego aparatu niekwestionowanym liderem. Siedzi w OPZZ i mówi: chodźcie do mnie! Będę wam przewodził. Razem wygramy.

Po południu kończymy „Kurierka”. Jest to już ostatni akcent „okrągłego stołu”. Wyrzucam gazety z ubiegłych dwóch miesięcy.

Indeks

A

Arkuszewski Wojciech 205

B

Bafia Jerzy 85

Bąk Roman 69, 73, 74, 76, 77, 78

Bartel Zbigniew 70, 71, 75, 76, 77

Bartoszcze Michał 80, 84

Bartoszcze Roman 69, 79

Berger Edward 68, 71, 72, 73, 74,
78

Bielecki Czesław 225

Bilewicz Maciej 36, 41, 57, 58

Birkut 99

Błaszczyk Andrzej 23

Bogucki 143

Boguta Grzegorz 197

Bors 114

Bortnowska Halina 221

Braniecki Włodzimierz 96, 99

Bratkowski Stefan 60

Braun 55

Bryk 28

Bugaj Ryszard 197

Bujak Zbigniew 179, 180, 207, 215,
225

C

Ciepły Władysław 71

Ciosek Stanisław 70, 109, 196, 222,
228

Cyrankiewicz Józef 96

Cywińska Izabella 99

Czabański Krzysztof 90

Czubiński Lucjan 91

Czuchnowski 28

Czyrek Józef 196

D

Dąbrowski Jerzy 188

Dławichowski Zbigniew 51

Drożdż Ludwik 25

Duriasz Józef 153

Dworak Jan 205

Dyner Jerzy 201

F

Fallaci Oriana 90

Fikus Dariusz 201

Frasyniuk Władysław 179, 198, 204

G

Gabiński Kazimierz 77

Gawot Konrad 29

Gdula Andrzej 222

Gebert Konstanty 203

Gedowski Zbigniew 69, 73

Geremek Bronisław 88, 142, 199,
201, 202, 204, 217, 220, 221,
222, 225, 228
Giełżyński Wojciech 212
Gil Mieczysław 197, 198, 213, 215,
228
Glomp Józef 123, 124, 188, 193
Gomułka Władysław 99
Gotowski Krzysztof 70, 73
Grabski Tadeusz 67
Grupiński Rafał 226
Grzybaczak 73
Gudula Zofia 31
Gulbinowicz Henryk 15, 25
Gulewicz Zbigniew 77
Gwiazda Andrzej 145, 179, 183, 198

H

Hankiewicz 25, 57

I

Iłłakowiczówna Kazimiera 97

J

Jałowiecki Stanisław 127
Jan Paweł II 176
Jaruzelski Wojciech 88, 90, 128,
155, 159, 187, 188, 193, 196,
200, 228
Jastrzębowski Jerzy 131
Jaworski Marian 131
Jaworski Seweryn 122, 136, 156
Jerzak 28
Jurczyk Marian 127, 179, 190

K

Kaczyński Lech 204
Kania Stanisław 90
Karaś 109

Kaszubski 60
Kiszczak Czesław 196, 197, 205,
210, 213, 215, 219
Kmieć Bernard 26
Kołodziejski Jerzy 151
Konopka Piotr 204, 215, 220
Kopystyński Zbigniew 13, 14, 20, 63
Kosmowski Patrycjusz 88, 179
Kraśiński 115
Królewski Bogdan 71
Kropiwnicki Jerzy 127
Krzak Marian 108, 109, 111, 112,
113, 114, 115, 116
Kuberski Jerzy 81, 188
Kucharz 28
Kukolowicz Romuald 73, 74
Kułaj Jan 81
Kuroń Jacek 147, 155, 156, 199, 221
Kurowski Stefan 114, 139, 141
Kuziemski Eugeniusz 74, 76, 77, 79
Kwaśniewski Aleksander 204

L

Labuda Aleksander 33, 46
Labuda Barbara 16
Lenkiewicz Antoni 16, 17, 28, 29,
44, 60, 61
Leski Krzysztof 203, 206, 220
Lewandowska Grażyna 70, 76

Ł

Łabentowicz 79
Łużny Jan 156

M

Mach 73, 74
Macharski Franciszek 97
Majko Edward 23, 49
Makowski Stefan 47

Małcużyński Karol 99
Marciniak Piotr 209
Markiewicz Marta 25
Marks Karol 209
Maruszczuk Konrad 151, 152
Matyja Stanisław 98
Mazowiecki Tadeusz 88, 119, 151,
152, 153, 157, 158, 188, 193,
196, 197, 201, 217, 221, 222, 228
Michnik Adam 197, 199, 202, 221,
226, 227
Mielczar 26
Miłosz Czesław 180
Minc Hilary 210
Miodowicz Alfred 194, 197, 210,
215, 227, 228
Młodecki Andrzej 72, 73
Moczulski Leszek 146
Modzelewski Karol 36, 44, 136, 147,
152, 153, 155, 156, 190, 221
Mystkowski Jan 157
Myszka Czesław 73, 78, 79

N

Nadrawski 54
Należyty 72
Nowak Jan 180

O

Obuchowicz 75
Okrój Franciszek 70, 76
Oleksy Józef 111
Olszewski Jan 88, 89, 139
Onyszkiewicz Janusz 195, 222
Orszulik Alojzy 81, 196
Orzeł Józef 203
Owczarek 25, 27, 57

P

Palka Grzegorz 108, 109, 111, 112,
113, 114, 116
Pańko 54
Pasek Henryk 49
Paszyński Aleksander 198, 226
Pieprz Kazimierz 16, 43
Piesiewicz 109, 111
Pietrzyk Alojzy 194, 196, 197, 198
Pińkowski Józef 52
Pobóg-Malinowski Władysław 180
Porębski 25, 57
Powroźny Michał 159
Przybylski Władysław 74, 76, 78
Przygodziński Aleksander 129

R

Rachlik Irena 53
Radochowski Józef 57
Rafajłowicz 25
Rakowski Mieczysław F. 73, 82, 85,
90, 196, 210, 211, 212
Reykowski Janusz 215
Romaszewski Zbigniew 202
Roszczewski 54
Rozpłochowski Andrzej 87, 88, 89,
131
Rozwałak Zdzisław 96
Rulewski Jan 70, 71, 73, 76, 77, 78,
79, 81, 82, 83, 124, 131, 133,
137, 147, 154, 190
Rusinek Stanisław 110, 114, 115
Rychter Piotr 159

S

Sałaga 31
Sawicki 13
Sidorowicz Władysław 61
Siedzieniewski Janusz 25

Sikora Waclaw 133
Siła-Nowicki Władysław 89, 142, 194
Siwak Albin 126
Siwek Bogdan 159
Siwicki Florian 196
Skonka Leszek 59, 60
Słowik Andrzej 88, 136
Stachowicz Władysław 48
Strękowski Jan 210
Strzałkowski Roman 96, 97
Strzelecki Jan 151, 153, 157, 158
Strzembosz Adam 214
Surowiec 53
Szczepański 109
Szulc 89
Szurkowski Ryszard 43
Szymański Tomasz 209
Szymczyk Czesław 62

T

Tarkowski Jacek 159
Theus 99
Tokarczuk Antoni 73, 78, 79, 156
Tomaszewski Tomasz 194
Torańska Teresa 13
Trzeciakowski Witold 111, 112, 202,
215
Turkowski Krzysztof 16
Turowicz Jerzy 194

U

Urban Jerzy 202, 224

W

Wajda Andrzej 221
Walc Jan 152
Wałęsa Lech 21, 53, 77, 80, 82, 85,
86, 87, 88, 89, 90, 96, 98, 99,
102, 123, 124, 125, 126, 129,

133, 135, 137, 142, 147, 152,
175, 179, 180, 181, 188, 190,
193, 195, 200, 202, 212, 213,
217, 218, 219, 221, 223, 225,
226, 228
Waliszewski Leszek 129, 179
Waluk Janina 159
Warczak 74, 76, 77
Wądołowski Stanisław 112, 155, 156
Wenderlich Jarosław 70
Wesołowski 76
Wielowiejski Andrzej 193
Wilczek Adam 210
Witkowski 76
Wosik Czesław 74, 75
Woźniakowski Jacek 221
Wujec Henryk 154
Wyszkowski Krzysztof 151, 153, 204

Z

Zawadzki Sylwester 85
Zawadzki Wojciech 50
Ziaja Mieczysław 157
Zlat Mieczysław 20, 23, 61
Zwoliński Stanisław 76
Żyto Józef 82, 85